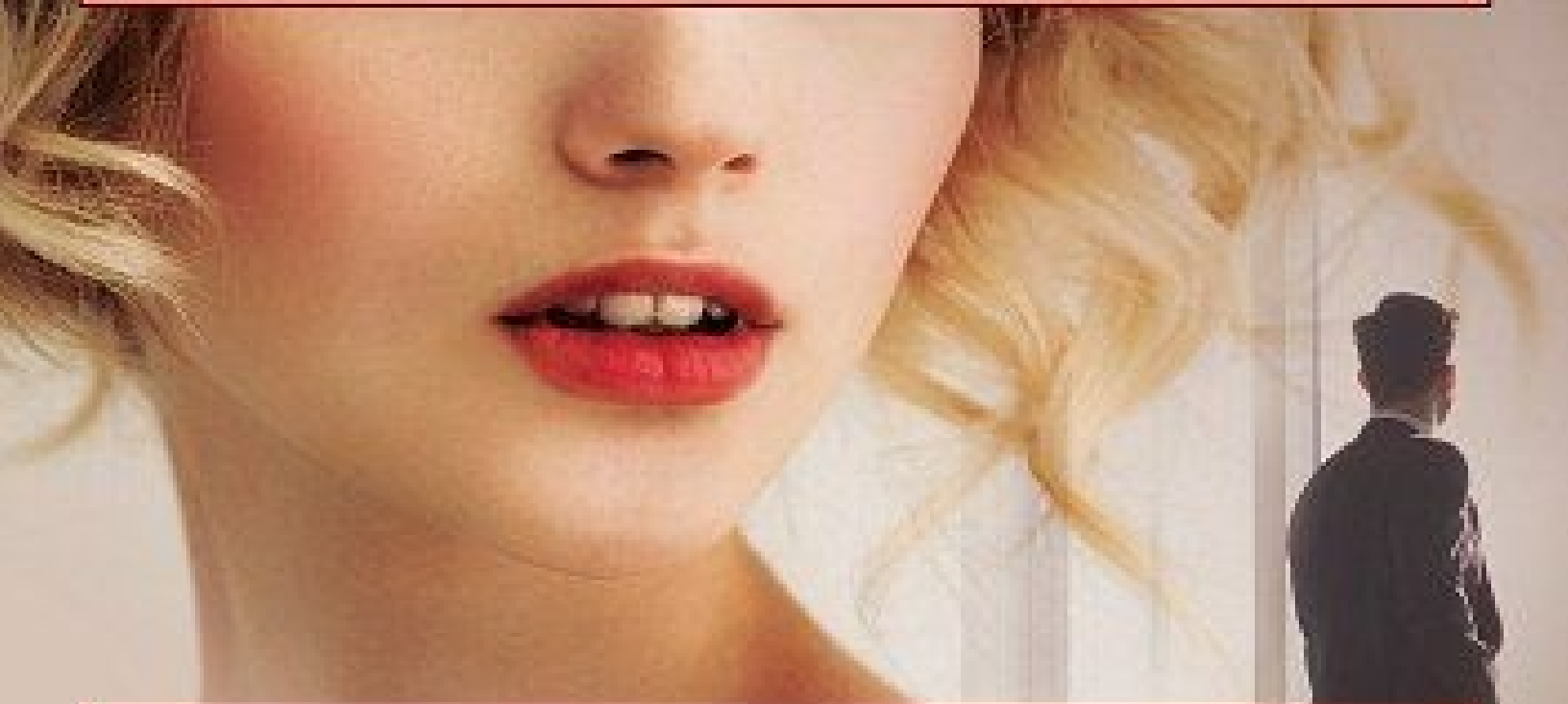


MEREDITH

Wild

*Przygotuj się na emocjonalny rollercoaster...
Zdecydowanie najlepsza książka, jaką przeczytałam w tym roku!*



ZAGUBIONA MIŁOŚĆ

MEREDITH

Wild

ZAGUBIONA MIŁOŚĆ

Z języka angielskiego przełożyła
Monika Wiśniewska



Tytuł oryginału: *On My Knees*

Copyright © by Meredith Wild, 2014

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2016

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Tłumaczenie: Monika Wiśniewska

Redakcja: Magdalena Binkowska

Korekta: Malwina Łozińska, Maria Talar

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Projekt okładki: Urszula Gireń

Zdjęcia na okładce: CoffeeAndMilk/Getty Images, Ezra Bailey/Getty Images

ISBN: 978-83-8053-168-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiążki.pl

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

Spis treści

Dedykacja

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Epilog

Podziękowania

Dla wszystkich, którzy przetrwali

Prolog

To, czy przetrwam, było uzależnione od jego miłości. Jak bardzo, zrozumiałam dopiero po jego wyjeździe. Dni stały się po prostu dniami. Dało się je znieść tylko dlatego, że wiedziałam, iż kiedy minie ich wystarczająco dużo, znowu będziemy razem.

Zerknęłam na zegarek, jedyny interesujący mnie przedmiot w tym pozbawionym życia pokoju, który dzieliłam z ciągle nieobecną współlokatorką. Przez wykuszowe okna wpadało późnopołudniowe światło. Stary kampus był pełen budynków takich jak ten i takich pokoi, od dekad – a właściwie od wieków – zapewniających dach nad głową dzieciom elity z Nowej Anglii.

Dziwnie się czułam, będąc tu przez kilka ostatnich dni praktycznie sama. Niezwykły spokój panował w miejscach, które w innych okolicznościach tętniły studenckim życiem. Ta rzadko spotykana cisza w połączeniu z pisaniem bezsensownej pracy okresowej uczyniły tęsknotę za Cameronem niemal nieznośną. Ze wszystkich dni wypełnionych tą tęsknotą dzisiaj – w tym dniu pozbawionym celu i rozrywek – było najgorzej.

Tęskniłam i w myślach odliczałam minuty dzielące mnie od jego powrotu. Fantazjowanie o tym, jak znowu go przytulam, przerywał wielki strach karmiony moim brakiem pewności siebie i niedawną przerwą w kontaktach. Czy po tym czasie jego uczucia względem mnie będą takie same jak przed wyjazdem? Z tego, co słyszałam, wojsko zmieniało ludzi. Jedynym, co trzymało mnie w przeświadczeniu, że Cameron wróci do mnie taki sam, były stosik listów i kilka krótkich rozmów przez telefon.

Przez parę ostatnich tygodni więcej czasu spędzałam na zamartwianiu się niż na tęsknieniu. Wiedziałam, że kiedy jego służba dobiegnie końca, to ja będę tą osobą, z którą będzie pragnął się spotkać najpierw. Tego się właśnie trzymałam, tego i naszych wspólnych wspomnień, kiedy ogarniał mnie lęk przed utratą wszystkiego, co nas łączy. Modliłam się w duchu, abyśmy wytrzymali jeszcze kilka tygodni rozłąki.

Podskoczyłam, słysząc pukanie do drzwi. Tylko jedna osoba mogła stać po drugiej stronie. Zerknęłam jeszcze raz na zegarek. Wcześniej się zjawił. Nie spodziewałam się tego. Wstałam z łóżka, rzucając książkę na bok. Serce waliło mi jak młotem, kiedy wygładziłam białą sukienkę na ramiączkach, jedyną, która jakoś wyglądała. Pociągnęłam za gumkę i pozwoliłam, aby włosy opadły luźno na plecy. Znow zapukał. Czułam energię i podekscytowanie. Odetchnęłam głęboko, po czym otworzyłam drzwi.

Oto i on, niemal zbyt przystojny, prawdziwy. Puściłam klamkę i z drżącym wyczekiwaniem zaczęłam wykręcać dłonie. Wyglądał inaczej. Wpatrywały się we mnie znajome niebieskie oczy, ale teksańskie słońce mocno przyciemniło jego i tak oliwkową cerę. Schudł co najmniej dziesięć kilo, a jego rysy się wyostrzyły. Przez to oraz przez niemal czarne włosy obcięte na zapałkę wyglądał na starszego.

Czy jego uczucia nie uległy zmianie? Czy w środku także się zmienił?

Starając się znaleźć odpowiednie słowa, otworzyłam usta. Uśmiechnął się lekko, więc ja zrobiłam to samo. Wszedł do pokoju i ujął moje trzęsące się dłonie; kciukami pocierał o moje knykcie, aż w końcu się uspokoiłam. Widoczne w jego oczach ciepło przegnało wszelkie wątpliwości. Odetchnęłam.

– Chodź tutaj – szepnęłam, nadal bojąc się przerwać ciszę. To niesamowite, jak bardzo oszałamiał mnie fakt, że znowu jesteśmy razem.

Cofnęłam się, pociągając go za sobą. Objął mnie w talii i przycisnął do siebie, tak że naszych ciał nie dzielił już nawet centymetr. Moje ciało wpasowywało się w jego. Oddychałam szybko, mocno reagując na jego bliskość. Objął mnie spojrzeniem. Kciukiem przesunął po moich wargach. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, Mayu. Każdego dnia...

Z przyzwyczajenia zarzuciłam mu rękę na szyję. Żał mi było tych długich pasm włosów, które teraz mogłyby mi się plątać między palcami, ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Zmieniony czy nie, był tutaj. Jego serce, jego gorące, przyciskające się do mnie ciało. To wszystko, czego pragnęłam. Miałam wrażenie, że śnię. Może tak długo i tak mocno o nim marzyłam, że w końcu się urzeczywistnił? Rozłąka okazała się niemal nie do zniesienia. Nie potrafiłam – nie zamierzałam – myśleć o tym, jak to będzie znowu stawić jej czoło.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś – powiedziałam drżącym głosem.

Musnął opuszkami palców moje policzki, jakby chciał mnie uspokoić. Odetchnęłam niepewnie. Już, już go całowałam, ale nim nasze usta się spotkały, on mnie powstrzymał, delikatnie dotykając dłonią policzka.

– Kocham cię – szepnął. Jego ciepły oddech zatańczył na moich ustach.

Z każdym uderzeniem serca czułam w piersi słodko-gorzki ból. Pisaliśmy to, mówiliśmy tak wiele razy, przyzwyczailiśmy się do tych słów, a jednak głębia ich znaczenia teraz, gdy je wypowiedział, niemal ścięła mnie z nóg, ogrzewając mnie całą od środka. Zawładnęła mną potrzeba udowodnienia, że ja także to czuję. Stałam na palcach i go pocałowałam. Najpierw spotkały się nasze usta, a chwilę później języki, płacząc się, przekomarzając i smakując.

– Maya – wydyszał, odrywając usta od moich.

– Tak? – Zatonęłam w jego oczach. Pragnęłam, aby ta chwila trwała wieki. Nigdy nie kochałam go bardziej niż w tym momencie. Moja dusza była po brzegi wypełniona uczuciem do tego mężczyzny.

Zawahał się, wyraźnie szukając odpowiednich słów, tak jak wcześniej ja, zdecydował się jednak wciągnąć mnie do kolejnego szaleńczego pocałunku, głębokiego i namiętnego. Jęknęłam, tracąc zdolność racjonalnego myślenia. Jego dłoń prześlizgnęła się w dół mego uda, po czym powędrowała do góry i chwyciła obleczony w cienkie majteczki pośladek. Pociągnął za materiał i zsunął go z moich bioder. Kiedy majtki znalazły się na wysokości kolan, pozbyłam się ich zupełnie.

Zsunął z ramion cienkie ramiączka i chwilę później sukienka znalazła się na podłodze. Jego gorące spojrzenie napawało się moją nagością. Moja skóra płonęła pod jego dotykiem, kiedy przesuwał dłonią po moim ramieniu i biodrze, by dotrzeć do pośladków i znów mnie do siebie przycisnąć.

Błądziłam dłońmi po jego twardym, płaskim brzuchu. Nie mogąc się doczekać, aż go zobaczę i poczuję, podciągnęłam mu koszulę, a on zaraz się jej pozbył. Boże, był wspaniały! Każdy mięsień napięty i podkreślony. Przesunęłam palcami po jego brzuchu, torsie i wzdłuż wyrzeźbionych ramion. Przygryzłam wargę, nie potrafiąc ukryć uśmiechu.

– Podobam ci się?

– Wyglądasz jak zupełnie inna osoba.

Pod względem fizycznym rzeczywiście był nowym mężczyzną. Wcześniej także miał świetne ciało, ale teraz wyglądał jak... wisienka na torcie.

– Nie cały się zmieniłem – mruknął.

– Mam taką nadzieję.

Niczego nie pragnęłam bardziej, niż się o tym przekonać. Pragnęłam go całego, teraz, natychmiast i tak długo, jak to możliwe. Pocałowałam jego klatkę piersiową, przesuwając językiem po twardych, rysujących się pod skórą mięśniach. Powoli opadłam na kolana. Spojrzałam mu w twarz, ośmielona gorączką pożądania w jego oczach, po czym rozpięłam mu spodnie i opuściłam na tyle, żeby mieć dostęp do twardej, czającej się w bokserkach erekcji.

Obleczony bawełną członek drgnął. Dmuchałam na niego gorącym powietrzem i językiem śledziłam zarys główki. Wsunęłam palce za gumkę bokserek, gotowa uwolnić każdy rozkoszny centymetr jego ciała.

– Zaczekaj – rzucił, a w jego głosie słychać było napięcie.

– Pragnę cię.

Złapał mnie za włosy.

– Minęło tyle czasu. Nie wytrzymam, jeśli weźmiesz mnie do ust. Chodź tutaj.

Usiadł na podłodze i oparł się plecami o łóżko, po czym pociągnął mnie na siebie. Na krótką chwilę zawładnęła mną nieśmiałość – kiedy rozsunęłam nogi i naga go dosiadłam.

Rozchylił usta. Jego spojrzenie przesuwało się po moich krągłościach, a w ślad za nim szły dłonie.

– Jezu, Mayu... Jesteś taka piękna.

Moje policzki płonęły.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś wyposzczony.

– Nie, mówię tak dlatego, że jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką znam. – Nachylił się i pocałował mnie, otulając ciasno ramionami. – Mmm, ależ mi brakowało tych słodkich ust.

Przesunął dłonie na moje piersi. Pieścił je i zaciskał palce na wrażliwych brodawkach.

– Ich także mi brakowało.

Oczy mu pociemniały. Jego dotyk wyznaczał płonącą ścieżkę między moimi udami. Zwodząc mnie delikatnymi muśnięciami, dotarł do wilgotnej kobiecości.

– I tego też – szepnął, oblizując dolną wargę.

Wciągnęłam głośno powietrze i wtuliłam się ochoczo w jego dłoń, pragnąc więcej. Nachyliłam się ku niemu, spragniona dotyku jego skóry na swojej, po czym zarzuciłam mu ręce na szyję i zaczęłam go gorączkowo całować.

– Chcę poczuć cię w sobie – szepnęłam i napałam na niego biodrami, błagając o więcej. Zalała mnie fala gorąca, usta mnie swędziały od niecierpliwości towarzyszącej naszym pocałunkom.

Odpowiedzi udzieliły jego palce, zanurzając się we mnie. Jęknęłam, zaciskając się wokół nich.

– Jeszcze!

Pragnęłam dużo więcej.

Wsunął jeszcze jeden palec i zaczął delikatnie mnie masować, aż wszystko zrobiło się śliskie. Wysunął palce, prześlizgnął się po łechtaczce, po czym znowu je włożył. Moją skórę lizały płomienie pożądania. Biodra poruszały się w rytm jego celowo powolnych ruchów.

– Cam, proszę... Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Chcę, żebyś była na mnie gotowa.

– Jestem gotowa od tygodni.

Uniósł mnie nieco i pozbył się spodni oraz bokserek, odsłaniając twardy, gruby członek, o którym fantazjowałam niezliczoną ilość razy. Jeśli seks z Cameronem to narkotyk, byłam gotowa przedawkować. Nigdy niczego tak cholernie mocno nie pragnęłam.

Drżałam z wyczekiwania, masując jego gorące ciało. Na koniuszku połyskiwała kropla wilgoci. Tak wielką miałam ochotę go posmakować... No ale będziemy mieć na to czas. Teraz pragnęłam poczuć go w sobie, nim postradam zmysły.

Wciągnął głośno powietrze. Ucieszyłam się, że jest równie gotowy jak ja. Zawisłam nad nim, nakierowałam jego główkę, a potem zaczęłam się opuszczać.

Złapał mnie za biodra i unieruchomił. Miał poważne spojrzenie.

– Powoli. Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Posłusznie zwalczyłam w sobie pragnienie, by natychmiast się na niego opuścić. Wypełniał mnie sobą centymetr po centymetrze, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Targały mną to pożądanie, to ulga, to ból, a potem znów wszechwładne pragnienie.

Pocałował mnie delikatnie w usta, cicho jęcząc. Przyjął mnie do siebie do samego końca. Moje ciało się spięło, walcząc z pokusą ujeżdżania go szybko i ostro, tak intensywnie, żeby zapomnieć, jak się nazywam.

Jego dłonie osunęły się na moje pośladki i lekko je uściśniły.

– Idealne – wymruczał. – Nie masz pojęcia, jaka jesteś wspaniała.

– Pasujemy do siebie – wyszeptalam, przesuwając językiem po jego uchu. Pocałowałam go w szyję, zlizując sól z jego skóry. Nappełniałam płuca jego zapachem, odurzona piżmową wonią.

Uniósł mnie, po czym powoli opuścił, decydując za mnie, jak się poruszać i w jakim tempie. Zakwiliłam. Nie będąc w stanie uciec przed dojmującą rozkoszą płynącą z tego, że po tak długiej nieobecności w końcu znowu jest we mnie, przywarłam do niego. Zacisnęłam dłonie na jego ramionach, licząc na to, że przeprowadzą mnie przez nadciągającą burzę.

Nasze ciała wpadły w miarowy rytm. Z każdym ruchem rosło pożądanie, które zrodziło się w moim podbrzuszu. Zuchwała i wymagająca, całowałam go wygłodniałe.

Uniósł biodra, abym mogła go przyjąć jeszcze głębiej. Odrzuciłam głowę i krzyknęłam z rozkoszy. Moje piersi stały się ciężkie i czułe, kiedy ssał brodawki. Wciągnęłam głośno powietrze i zacisnęłam mięśnie na jego członku, zwiększając siłę tarcia.

Poruszał moimi biodrami w górę i w dół, aż zaczęłam tracić kontakt z rzeczywistością. Pragnęłam, aby trwało to bez końca, ale on sprawiał, że moje ciało odmawiało posłuszeństwa. Skórę miałam wilgotną od potu.

Jęknęłam. Potrzebowałam orgazmu jak powietrza. Dopasowałam się do jego rytmu, napierając na niego swoim ciężarem, aby wszedł we mnie jeszcze głębiej. Szybciej, mocniej. Moje myśli zniknęły, zdmuchnięte przez milczące pragnienia.

– Mayu, spójrz na mnie. – Wplótł palce w moje włosy, sprawiając, że znowu skupiłam na nim swoją uwagę.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały; oddychaliśmy nierówno, w urywanym rytmie. Coś w jego na wpeł

przymkniętych oczach pokonało moją nakierowaną wyłącznie na jeden cel potrzebę spełnienia. Dzikość jego kolejnego pchnięcia pozbawiła mnie tchu. Otworzyłam usta, bezgłośnie krzyżąc. Pomyślałam, że moje serce eksploduje, jeśli będzie mnie dłużej powstrzymywał, ale nie mogłam uciec... Nie chciałam.

– Cam... – szepnęłam. To ciche błaganie było jak poddanie się. Oddawałam mu wszystko: swoje ciało, swoją duszę, swoje zaufanie.

– Mam cię. – Jego zachrypnięta obietnica sprawiła, że przez moje ciało przebiegł dreszcz.

Cameron nie tylko mnie pierzył. On kochał mnie każdym dotykiem: pieszcząc moje wargi, kierując moimi ruchami poprzez stanowczy uścisk dłoni na biodrach, wbijając się we mnie z taką zaciętością, że byłam na granicy ekstazy. Zaspokajał każdą moją potrzebę.

Polizał kciuk i zaczął zataczać maleńkie kółka wokół łechtaczki.

– O mój Boże! – szepnęłam.

– Właśnie tak. Zostań tu ze mną. – Trzymał mnie mocno, zmuszając do nakierowania całej mojej energii na jego oczy, ciemne i pełne napięcia.

– Zaraz dojdę... – Zacisnęłam powieki, nie będąc w stanie skupić się na niczym innym.

Mogłam jedynie czuć. I poczułam wszystko.

Każdy dotyk stał się jeszcze mocniejszy i bardziej intensywny, jakbyśmy mieli zgubić coś cennego, gdybyśmy się mocno nie trzymali. Jego członek pulsował, sztywny i długi, wchodząc we mnie najgłębiej, jak to tylko możliwe. Wbiłam mu paznokcie w skórę, kiedy kontrolę nade mną zaczęła przejmować rozkosz.

– Kurwa – zajęczał.

Otworzyłam oczy i kiedy zobaczyłam, że traci nad sobą resztki kontroli, ja także odpuściłam. Orgazm, ciężar naszego rozstania i naszej miłości, a także dojmujące pragnienie, aby pieprzył mnie tak jak nigdy dotąd – wszystko to naparło na mnie niczym tsunami. Rozkosz i poczucie ulgi sprawiły, że moje ciało drżało jak w gorączce. Krzyknęłam, chwyciłam się łóżka, po czym zacisnęłam dłonie na prześcieradle, mając nadzieję, że dzięki temu nie ulecę w powietrze.

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham... – Zdusiłam szloch. Kiedy dochodziłam do siebie, w kącikach oczu czułam kłujące łzy.

Jego biodra uniosły się, przedłużając moment ostatecznego spełnienia. Desperackim pocałunkiem zdusił mój ostatni krzyk. Jęknął, zamarł, a potem doszedł, wypełniając mnie ciepłą wilgocią.

Pozbawiona sił, oparłam się o jego uniesione kolana, pozwalając, aby opadło ze mnie napięcie. Kiedy walczyłam o oddech, Cameron obejmował mnie w talii, a jego wilgotne czoło spoczywało między moimi piersiami.

Tuliłam go do siebie, tak bardzo wdzięczna za wszystko. Za niego, za tę chwilę, za ten cud, dzięki któremu pojawił się w moim życiu. Przełknęłam gulę w gardle. Miałam ochotę płakać i pozbyć się tych wszystkich lęków, wątpliwości i trosk, jakie ostatnio mnie dręczyły. Pragnęłam pozbyć się tego wszystkiego, aż jedynym, co pozostanie, będzie nasza miłość.

Uniósł głowę. Był całkowicie wyczerpany.

– Jezu. To było...

– Niesamowite – dokończyłam.

To słowo nie było w stanie opisać tego, co właśnie się zdarzyło między nami. Epickie i doniosłe – to

już lepiej. „I powodujące otarcia” – pomyślałam, niejasno świadoma tego, że pieką mnie kolana od dywanika leżącego na drewnianej podłodze. Miałam to gdzieś.

Muskałam opuszkami palców jego skórę, nadal pijana namiętnością, ale – tak jak osoba uzależniona – pragnąca jej więcej i więcej. Uniósł głowę i mnie pocałował. Nasze delikatne, leniwe pocałunki szybko stały się zachłanne, na nowo rozpalając moje pożądanie. Znow był twardy.

– Zróbmy to jeszcze raz – wychrypiał.

* * *

Mieliśmy tydzień, aby po prostu być ze sobą, co tak naprawdę było jedynym, czego potrzebowaliśmy i pragnęliśmy.

Podczas gdy inni studenci baraszkowali na plażach, ciesząc się wiosennymi feriami, my spędziliśmy całe dni w łóżku. Wieczorem szliśmy do miasta, jedliśmy kolację, lekko się wstawialiśmy, a potem wracaliśmy szybko do mnie, żeby znowu się kochać albo szaleńczo i głośno pieprzyć, a odgłosy naszej miłości roznosiły się echem po na szczęście pustych korytarzach.

Cieszyliśmy się każdą cenną minutą i rozmawialiśmy bez końca o wspólnej przyszłości – małżeństwie, dzieciach i „żyli długo i szczęśliwie”. Tak wiele było niewiadomych, że pozwalaliśmy sobie marzyć i wymyślać nasze przyszłe życie. Nie miałam pojęcia, kiedy ani w jaki sposób nasza przyszłość nabierze kształtów, ale modliłam się, bym wtedy, kiedy przyjdzie czas, potrafiła dać mu wszystko, czego pragnie.

Mijały dni. Nasze pocałunki stawały się coraz delikatniejsze, a dziki seks ustępował czułemu i niespiesznemu. Pozwoliłam sobie w końcu na płacz, a on scałował moje łzy. Tulił mnie, kochał i pomagał choćby na chwilę zapomnieć o tym, że kończył nam się czas.

Bez względu na to, jak bardzo się staraliśmy, nie byliśmy w stanie zatrzymać czasu. Przechadzaliśmy się po kampusie i próbowaliśmy nie myśleć o rozstaniu. Niedługo on wróci do jednostki, a ja do monotonnego, wypełnionego nauką życia studentki. Oparłam się o jego ramię, żalując, że nie mogę nic z tym zrobić. Na przykład porwać Camerona. Mojej współlokatorce na pewno nie przeszkadzałyby trzecia osoba w pokoju.

W stawie odbijał się księżyc. Cameron zwolnił, odwrócił się w moją stronę i ujął moje dłonie. Podniosłam wzrok, urzeczona tym, jak w panującym półmroku błyszczą jego oczy. Był piękny. Doskonały. I cały mój, przynajmniej na razie.

– Wszystko dobrze?

– Tak – skłamałam. Nie chciałam marnować czasu na rozmowy o tym, co nieuchronne.

– Ja też nie chcę jechać – powiedział, jakby czytał w moich myślach.

Wbiłam wzrok z ziemię.

– Nie potrafię o tym nawet myśleć.

– Damy sobie radę. Kiedy skończę szkołę, wszystko będzie prostsze, obiecuję.

Serce bolało mnie na myśl o kolejnej długiej rozłące.

– Niedługo przyjdzie lato – powiedziałam, jakbym chciała mu ofiarować choć promyk nadziei. Z trudem powstrzymywałam cisnące się do oczu łzy. Musiałam z tym poczekać do jego wyjazdu. Nie mogłam kłaść tych dwóch ostatnich dni smutkiem z powodu tego, co nieuchronne.

– A jeśli chodzi o to...

Podniosłam głowę i od razu dostrzegłam to napięcie. Usta miał zaciśnięte, a wzrok spuszczone na nasze splecione dłonie. Wziął głęboki oddech.

– No co? Co się stało? – Poczułam ucisk w żołądku. Czekał, aby podzielić się ze mną jakąś złą wiadomością?

– Wiem, że zamierzałaś latem tutaj pracować.

Kiwnęłam głową.

– Tak będzie taniej. Muszę przecież myśleć o czesnym.

– Wiem, ale może zamiast odwiedzać mnie tam, gdzie będę stacjonował, mogłabyś podczas wakacji ze mną zamieszkać.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale mówiłaś, że nie wolno ci mieszkać poza bazą. Nie byłoby mnie na to stać. – Nie znosiłam przyznawać się do swoich ograniczeń finansowych. On nigdy nie musiał się martwić o pieniądze.

– Teraz nie wolno, ale mógłbym...

Próbowałam dokończyć w myślach to zdanie, ale nic nie wiedziałam na temat wojska. Obowiązywało go więcej zasad, niż byłam w stanie przyswoić.

– Jak?

– Moglibyśmy wziąć ślub.

Otworzyłam szeroko oczy i gwałtownie wciągnęłam chłodne, wieczorne powietrze.

– Ślub? – Ledwie poznałam własny głos, kiedy wypowiedziałam to słowo. Wysoki i pełen napięcia, zdradzał panikę i zdecydowanie kontrastował z tym, w jaki sposób rozmawialiśmy o tym – o naszym wspólnym odległym marzeniu – zaledwie kilka godzin wcześniej.

– Gdybyśmy wzięli ślub, mógłbym mieszkać poza bazą. Moglibyśmy być razem. Zarabiałbym wystarczająco dużo, żeby utrzymać nas oboje do czasu twojego powrotu na studia. I potem oczywiście także.

Chłonełam jego słowa. Próbowałam coś powiedzieć, ale z moich ust nie wydostał się żaden dźwięk. Ogarnęła mnie panika. Nie mogłam oddychać.

Nie tak to wyglądało w moich fantazjach. W nich byliśmy starsi, moje życie było bardziej stabilne niż teraz; uśmiechałam się, płakałam i całowałam go jednocześnie, raz za razem powtarzając słowo „tak”. Poczułam mdłości. Nie słyszałam nic oprócz przebiegających przez moją głowę myśli.

– Nie rozumiem – rzekłam w końcu. To prawda, nie miałam pojęcia, skąd się wzięły te oświadczyzny.

Ujął mocno moje dłonie. Czułam, że są spocone, ale zbyt wielki miałam mętlik w głowie, aby się tym teraz przejmować.

– Mayu, chcę się z tobą ożenić.

Wcześniejsza łagodność ustąpiła miejsca determinacji. Patrzył na mnie z przejęciem. Mówił poważnie, a mnie napawało to przerażeniem.

– To kwestia wojskowej logistyki, owszem, ale nie jest ona tak ważna jak to, że pragnę być twoim mężem. To, co przeżyliśmy podczas minionego tygodnia... Chcę tego na zawsze, chcę mieć pewność, że nic nam tego nie odbierze.

– Ale... – zająknęłam się. Miałam nadzieję, że nie wyglądam na przerażoną, choć tak właśnie się

czułam. – Czy ty... Czy ty chcesz powiedzieć, że... już teraz?

Zawahał się.

– Moglibyśmy zrobić to w ten weekend, zanim wyjadę. Tylko ty i ja. Nie potrzebujemy nikogo innego.

Zrobiłam krok w tył i wysunęłam dłonie z jego uścisku, licząc, że dzięki temu łatwiej mi będzie oddychać. Mój umysł został wybudzony z miłosnej śpiączki, w której przebywał od kilku dni. Choć bardzo go kochałam, jego słowa mnie zaszokowały.

– Nie mam pierścionka...

Jego pytający wzrok jeszcze bardziej spotęgował moją niepewność.

– Mam gdzieś pierścioneł, Cameronie, ale to wszystko dzieje się tak szybko... Masz pojęcie, o co mnie prosisz?

– Dokładnie wiem, o co cię proszę. Uwierz mi, od tygodni nie myślę o niczym innym. Pragnę zapytać cię o to od chwili, gdy cię zobaczyłem.

Moje spojrzenie pomknęło ku widniejącym w oddali budynkom. Musiałam się na czymś skupić, bo moje myśli szalały.

Dotarło do mnie, że przyszłość, o której rozmawialiśmy, dla niego była o wiele mniej odległa. Nasze wspólne marzenia znalazły się w zasięgu ręki, ale ja nie czułam niczego poza pustką. Odebrano mi ciepły koc. Byłam zaszokowana prośbą Camerona.

– Dlaczego teraz?

– Po co czekać?

– Nie mogę tak po prostu uciec. Mam sprawy, którymi muszę się zająć. Tutaj.

Na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

– Na przykład co?

– Nie wiem. Pewnie praca. – To było tylko pół prawdy, ale nie chciałam zagłębiać się w prawdziwe powody, dla których nie mogłam ot tak wyjechać stąd razem z przyszłym mężem.

– Pracę możesz znaleźć tam, gdzie będę ja, albo w ogóle się nią nie przejmować. Zrobić sobie wakacje. Ja będę więcej zarabiał i zatroszczę się o ciebie, o nas dwoje.

Gdyby wszystko mogło być takie proste...

Gorączkowo próbowałam wymyślić, jak go przekonać, że to się dzieje za szybko.

– Nie wiem, Cameronie – mruknęłam. – Chyba potrzebuję trochę czasu do namysłu.

Odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Usta miał zaciśnięte i było widać, że jest spięty.

– Chcesz za mnie wyjść czy nie? – zapytał szeptem.

Poprosiłam o czas do namysłu, ale nie chodziło o negocjowanie warunków. To wymagało odpowiedzi, a nie wymówki.

Pot wystąpił mi na czoło i zaczęłam walczyć z kolejną falą mdłości. Nie mogłam tego zrobić. To zbyt wiele. Zbyt szybko. Choć byłam w nim zakochana po uszy, nie mogłam się na to zgodzić. Pewnego dnia, owszem, ale teraz nie potrafiłam określić, kiedy ten dzień nastąpi. Chciał się mną zaopiekować, ale nigdy do końca nie zrozumiał ciężaru, który dźwigam.

– Naprawdę chcę za ciebie wyjść. Naprawdę. Pewnego dnia, ale nie... d z i s i a j. Nie powinniśmy się spieszyć.

– Spieszyć? Dwa miesiące spędziłem z dala od ciebie i ledwo wytrzymałem. Sądziłem, że z tobą jest

podobnie.

Splotłam palce, próbując powstrzymać drżenie rąk. Z każdym słowem czułam, jak Cameron coraz bardziej się ode mnie oddala. Popatrzyłam na staw i kampus pogrążony w ciemności. Tak naprawdę nie myślałam o tym, jak mogłoby wyglądać nasze życie, gdybyśmy wyszli poza marzenia. Cameron chciał, abym wywiązała się z obietnic, ale ja nie byłam w stanie.

Kochałam go, ale związek z nim był niczym marzenie, fantazja, w której mogłam wierzyć, że wszystko jest możliwe, że wszystko będzie dobrze. Ale on nie o wszystkim wiedział. Nie rozumiałby tego, co mnie przytłaczało, bitew, jakie toczyłam z dala od oczu moich znajomych. Jego życie pełne było przywilejów. Poczucie bezpieczeństwa, normalność, rodzina, którą według większości standardów można uznać za idealną, a już na pewno w porównaniu z moją.

W przeszłości coś tam wspominałam o sytuacji z matką, ale nigdy nie podzieliłam się krępującymi szczegółami z czasów mojego dorastania, nie wyjaśniłam, że odkąd wyjechałam na studia, jej życie stało się żalną ruiną. Czy gdyby wiedział, kim naprawdę jestem, miałoby to wpływ na nasz związek?

– Chcę być z tobą. – Modliłam się, aby to wystarczyło.

– No to wyjdź za mnie! W moim życiu zawsze będziesz się liczyć tylko ty.

Miłość, którą zobaczyłam w jego oczach, nie pozostawiała wątpliwości.

– Ślub? – Pokręciłam głową, błagając go w myślach, aby dał sobie spokój z marzeniem, którego nie jestem w stanie pomóc mu spełnić.

Skrzywił się.

– Wypowiadasz to słowo takim tonem, jakby cię przyprawiało o mdłości.

– Bo tak jest. – Odwróciłam się bokiem, obejmując się ramionami, gdyż nagle poczułam chłód. Wszystko, co mówiłam, rozczarowywało Camerona, sprawiało mu ból. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam tej rozmowy. Pragnęłam wrócić do domu, zasnąć w jego ramionach, jakby dzisiejsza dyskusja nigdy się nie odbyła.

Przeszywał mnie ból widoczny w jego oczach.

– Więc się nie zgadzasz?

Pokręciłam głową. Serce mi pękało, ale nie miałam wyjścia.

– Nie mogę.

– O co więc ci chodziło przez cały ten tydzień? – Jego głos był pełen napięcia i frustracji.

Wzruszyłam ramionami, żałując, że nie możemy o tym wszystkim zapomnieć, cofnąć czasu i wrócić do punktu, w którym oboje byliśmy szczęśliwi, po prostu będąc ze sobą, bez tych niepokojących oczekiwań, którym nigdy nie podołam.

– O nas, o bycie razem, jak do tej pory.

– Związek dwojga ludzi to coś o wiele więcej. Wiesz o tym. Co ja tak naprawdę dla ciebie znaczę? Co to wszystko znaczy, skoro kiedy proszę cię o rękę, ty nie chcesz ze mną być?

– Jesteś dla mnie wszystkim, Cameronie...

Przeszył mnie jego ostry śmiech.

– Wygląda na to, że nie.

– Przestań! – rzuciłam drżącym głosem. Wyrzuty sumienia ustępowały pola rozpacz i czułam, że jestem bezsilna wobec tego, dokąd to wszystko zmierza.

– Wobec tego kim?

– Jesteś moim kochankiem, przyjacielem. Nie wiem, jak bym bez ciebie przetrwała ten rok. – Związek z Cameronem dał mi nadzieję, coś, dzięki czemu przed jego wyjazdem z niecierpliwością czekałam na każdy weekend. Nasza pochłaniająca całą energię miłość kryła w sobie tak wiele obietnic.

– Więc jestem podporą? Kimś, na kim możesz polegać, ale z kim tak naprawdę nie chcesz się związać na stałe?

Kiedy usłyszałam te słowa, oczy zapiekły mnie od łez.

– Nie.

– W takim razie kim? Wyłumacz mi.

– To szaleństwo. Prosząc mnie o to, zachowujesz się jak szaleniec. Ludzie już tak nie robią.

– Mam w dupie to, co ludzie robią, a czego nie. – Potarł czoło, głośno oddychając przez zaciśnięte zęby. – A więc to koniec?

Serce waliło mi jak młotem.

– Co masz na myśli?

– To koniec. Nie mogę... – Pokręcił głową, unikając mojego wzroku. – Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem. Jedyne, o czym myślałem, to ty i ta chwila. Ale skoro czujesz to, co czujesz, powinniśmy przestać marnować swój czas.

Poczułam panikę, więc głośno wciągnęłam powietrze.

– Nie...

Wyciągnęłam dłoń w jego stronę, ale on zrobił krok w tył. Uniósł obie ręce, jakby w geście poddania.

– Porozmawiajmy o tym.

Wymykał mi się. Nie mogłam go stracić, ale nie potrafiłam znaleźć słów, dzięki którym mogłabym go zatrzymać, tak samo jak nie potrafiłam powstrzymać płynących po policzkach łez.

– Cameronie, zaczekaj. Proszę...

Zdusiłam szloch, kiedy się odwrócił i odszedł, nie mówiąc ani słowa.

Pięć lat później

Maya

Zaręczam, że choć w biurze było słycać szum urządzeń elektronicznych i szelest papierów, a kilkanaście osób stukało w klawiatury, codziennie mniej więcej o tej porze atmosfera ulegała zmianie. Można było wyczuć niecierpliwe oczekiwanie na sześćdziesiąt minut wolności. Znowu była za pięć dwunasta, a ja nerwowo zerkałam do torebki, upewniając się, że wszystko mam i jestem gotowa do sprintu. Równie o dwunastej ruszyłam w stronę wind. Torowałam sobie drogę dużą torbą i dzięki temu udało mi się wyjść na prowadzenie. Każdy cholerny dzień tak wyglądał. Wypuszczano nas wszystkich o tej samej godzinie, jak bydło.

Zignorowałam rzucane w moją stronę zjadliwe spojrzenia. Zbyt dużego miałam kaca po wczorajszym świętowaniu urodzin Vanessy, żeby się teraz nimi przejmować. Nie zamierzałam tracić kolejnych pięciu minut swojej przerwy na uprzejmości. Nie dzisiaj. Właściwie, jeśli się nad tym zastanowić, to nigdy.

Nie zawsze tak było.

Kiedy przeszłam przez drzwi obrotowe i znalazłam się na ulicy, odsunęłam od siebie tę myśl. Zatrzymałam się na chwilę, gdy uderzył we mnie lodowaty podmuch zimy. Sekundę później ktoś na mnie wpadł, popychając do przodu. Ruszyłam przed siebie, nie oglądając się na dupka, który mnie niemal staranował. Ledwie kilka minut temu ja sama byłam takim dupkiem.

Przeklinając zimą, wcisnęłam dłonie do kieszeni płaszcza. Do Delaney's miałam kawałek, ale po kilku przecznicach morze czarnych dwurzędowych płaszczy znacznie się przerzedziło. Kilka minut później znalazłam się w ciemnym wnętrzu baru. Usiadłam na stołku i przez kilka sekund siedziałam w bezruchu; byłam przemarznięta. W końcu odetchnęłam głęboko i rozpięłam płaszcz, po czym rzuciłam go na pusty stołek po sąsiedzku. Pojawił się Jerry. Kiwnął głową i wykrzyczał w stronę zaplecza moje stałe zamówienie.

– Co dziś nowego? – zapytał, przecierając szmatą i tak czysty blat.

– Nowy dzień, stara bieda. – Przejechałam dłonią po włosach, by przestały się elektryzować.

– To, co zwykle?

– Aha.

Kiwnął głową, a po chwili wrócił z wysoką szklanką z dietetyczną colą i kieliszkiem whiskey Jameson.

Gotowa byłam przysiąc, że moje ciało odprężyło się na sam ten widok. Moi dwaj najlepsi przyjaciele: kofeina i alkohol. Nie pamiętam, kiedy zaczęłam pić w godzinach pracy. Na razie nie zostałam przyłapaną, a żaden z kolegów nie przychodził tutaj na lunch, więc niewiele o tym myślałam.

Latem miałam dwudzieste piąte urodziny. Od niemal czterech lat siedziałam w boksie, analizując cyferki. Odkąd gospodarka zaczęła kuleć, praca w branży finansowej nie była już tak prestiżowa jak dawniej. Z wyjątkiem, oczywiście, pieniędzy. A raczej obietnicy, że chciwość w końcu podniesie nasz system finansowy z kolan i że osoby, które się do tego przyczynią, w końcu się wzbogacą. Pieniądze nie były czymś, czego miałam w nadmiarze, więc ich brak był dla mnie wystarczającym powodem do obrania takiej, a nie innej drogi.

Tak czy inaczej, fakt, że zaraz po college'u udało mi się objąć taką posadę, mógł robić wrażenie. Moja ciężka praca w końcu się opłaciła, ale blask Wall Street przygasł szybciej, niż można się było tego spodziewać. Dotarło do mnie, że aby awansować, nie wystarczy być dobrym w tym, co się robi. Nic tu nie było proste, przynajmniej dla mnie. Coś zawsze zdawało się czaić za rogiem, grożąc nokautem. No ale udało mi się zejść daleko i nie zamierzałam oddawać pałeczki.

Zbliżyłam do ust szklankę i pozwoliłam, aby whiskey wypaliła sobie drogę do mojego pustego żołądka. Ten lekko się zacisnął w proteście, ale kiedy alkohol zaczął działać, od razu się odprężył. Klin klinem.

Na przeciwnym końcu baru siedziała Stella, stała bywalczyni. Włosy miała długie, tak jak ja, ale nieujarzmione i siwe, z blond końcówkami pozostałymi po ostatnim farbowaniu, możliwe, że lata temu. Ileż się mogło zmienić od tamtej pory! Nawet w półmroku panującym w lokalu było widać, że jej twarz jest blada, o ostrych rysach. Słabe światło sączące się przez niewielkie okna podkreślało zmarszczki wyżłobione przez czas i przeżycia.

– Jak leci, Stella? – zawołałam do niej.

Kilka znajomych twarzy popatrzyło na mnie, a potem wróciło do tego, czym się akurat zajmowało: czytania gazety, oglądania telewizji, wpatrywania się w piwo i szukania w nim odpowiedzi.

– Dobrze, kotku. Naprawdę dobrze.

Z tego, co widziałam, wcześniej zaczęła. Posłała mi szkliste spojrzenie i krzywy uśmiech. Jeśli się w nią wpatrywałam wystarczająco długo, potrafiłam uwierzyć, że kiedyś była piękna i młoda, teraz jednak miała zniszczoną i zapadniętą twarz od zbyt wielu długich dni i chłodnych nocy. A może odwrotnie: chłodnych dni i długich nocy... Nie znałam jej historii, ale coś mi mówiło, że w tej postaci przy barze nie został nawet ślad po kobiecie, którą kiedyś była. Inni omijali ją wzrokiem. Ba, robiła to nawet połowa ludzi w tym szemranym barze, a wcale nie wyglądali lepiej.

Ja nie chciałam tego robić. Chciałam ją zapytać, czy ma rodzinę, wiedziałam jednak, że takie pytanie może bardziej zranić, niż pomóc.

Wrócił Jerry z moim jedzeniem. Paluszki z kurczaka i frytki, moje ulubione danie. Wciąż jadłam to samo, co w dzieciństwie. Zamawiałyśmy z mamą coś z menu „wszystko za dolara”, a jeśli z pieniędzmi było wyjątkowo krucho, to gotowałyśmy gar ramenu. Nigdy się nie buntowałam, bo to lubiłam. I nadal lubię. Z powodu niewyszukanych upodobań kulinarnych i siedzącego trybu życia od czasu studiów przybyło mi ładnych kilka kilogramów. Nie byłam z tego powodu szczęśliwa, ale nie byłam też na tyle nieszczęśliwa, aby coś z tym zrobić.

– Dzięki, Jerry.

– Nie ma sprawy. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

– A przyjąłbyś zamówienie od Stelli? Dopisz to po prostu do mojego rachunku – rzuciłam i położyłam na blacie kartę.

– Jesteś pewna? – Uniósł brwi, jakby nie było warto wydawać tych dodatkowych dziesięciu dolców na kogoś tak beznadziejnego jak Stella.

– Jestem. – Mój głos był bardziej stanowczy niż wcześniej.

Podszedł do niej i podał jej papierowe menu.

– Wybierz coś sobie, skarbie. Twoja koleżanka znowu chce ci postawić lunch. Co ma być?

– Och, kotku, nie musisz tego robić. Nie wydawaj na mnie pieniędzy. – Machnęła w moją stronę ręką i mało brakowało, żeby wylała przy tym swoje wypite do połowy piwo.

– Chcę.

Posłała mi smutny uśmiech. Taki, który mówił, że żałuje, iż nie może odmówić albo odwrócić role i postawić mi lunch. Ale kto wiedział, kiedy po raz ostatni jadła porządny posiłek? Przepijała wszystkie pieniądze. Była chuda jak szczapa. Stare ubrania ledwie się na niej trzymały. Wybierała gorzałkę zamiast jedzenia, za każdym razem, dlatego ludzie tacy jak Jerry kręcili nad nią głową.

Przyjął od niej zamówienie i wykrzyczał je w stronę zaplecza.

Zdażyłam już zjeść kurczaka i teraz powoli raczyłam się frytkami. Byłam na tym etapie umiarkowanego kaca, kiedy jedzenie stanowiło lekarstwo. Musiałam mieć w żołądku coś, co nie dopuści do głosu mdłości. Zostało mi jeszcze mnóstwo czasu. Nie byłam jak reszta bydła, która stoi w kolejce przez pół godziny tylko po to, aby zjeść lunch w jakiejś modnej kafeterii obok kogoś zupełnie obcego. Nigdy nie żałowałam, że do Delaney's muszę kawalek przejść.

Sięgnęłam do torby po notes. To była jedna z tych modnych, niepraktycznych, wielkich toreb wypełnionych Bóg wie czym, czego z całą pewnością nie potrzebowałam targać ze sobą każdego dnia. W końcu go znalazłam i otworzyłam na pustej stronie. Pstryknęłam parę razy długopisem i przyłożyłam go do kartki.

Pisałam o Stelli. Notowałam wszystko, co przychodziło mi do głowy. To, co sobie wyobrażałam, jako że nie widziałam jej nigdy w żadnym innym miejscu poza tym barem. Obawiałam się, że na swój sposób ją znam. Zapisałam jedną stronę, a potem przerzuciłam kartkę i tak cofałam ją, po czym znów odwracałam, chwytając pojedyncze słowa, aż powstał z tego wiersz. Następnie go przepisałam i nieco doszlifowałam.

Stella

siwe

wilgotne, bezlistne drzewo

gałąź w poprzek twarzy

zimno

jakowa matka bez życia

jej dusza modli się o wiosnę

Coś w tej poszarpanej zwięzłości wiersza podziałało na mnie kojąco. *Wabi-sabi*, jego

minimalistyczna niedoskonałość, a może świadomość tego, że nie rozumiałby go nikt oprócz mnie. Nie przeszkadzało mi to, a wprost przeciwnie. Pogodziłam się z tym, że większość osób, które poznaję, tak naprawdę nigdy nie pozna mnie.

Zerknęłam na zegarek. Pora się zbierać. Zapłaciłam Jerry'emu i założyłam płaszcz. W drodze do wyjścia pomachałam Stelli, ale mnie nie zauważyła.

Nim wyszłam na zimną ulicę, zapaliłam papierosa. Mentolowego. Kiedy się zaciągnęłam, mój żołądek znowu zaprotestował. Za dużo papierosów wczoraj wieczorem... Naprawdę powinnam rzucić palenie. Niemniej jednak teraz było mi ciepło, a do tego byłam na lekkim rauszu, gotowa stawić czoło drugiej połowie dnia. Środkowego dnia. Jeszcze dwa dni... Dwa dni, a potem co? Może w końcu wezmę tyłek w troki i na przykład wybiorę się na siłownię? Zobaczymy.

Pograżona w fitnessowych marzeniach o ciut mniejszym tyłku ledwie usłyszałam, iż ktoś woła moje imię, tym bardziej że nie znajdowałam się w okolicy, w której ktoś w ogóle mógł mnie rozpoznać.

– Maya?

Zatrzymałam się i uniosłam głowę. Przede mną stała ładna dziewczyna z rozpuszczonymi czekoladowymi włosami. Wbijają we mnie świdrujące spojrzenie niebieskich oczu.

– Olivia... Hej. Jak się masz?

– Dobrze. – Tej zwięzłej odpowiedzi towarzyszył spięty uśmiech.

Nie było żadnych uścisków, zawsze dziwacznych w przypadku ludzi, którzy nie widzieli się całe wieki, ale fakt, że tego nie zrobiliśmy, w tym przypadku był jeszcze dziwniejszy. Jakbyśmy miały dobry powód, aby tego nie robić. Ona zdecydowanie tak.

– Nie miałam pojęcia, że tu mieszkasz – powiedziała, przerywając niezręczne milczenie.

– Aha, od skończenia studiów. Pracuję na Wall Street jako analityczka. – Przydeptałam obcasem papierosa, nagle zażenowana, choć nie byłam pewna dlaczego. Nie musiałam przecież robić na niej wrażenia, ale część mnie chciała, by ta dziewczyna wiedziała, jak bardzo poukładane jest teraz moje życie. Nie licząc papierosa i delikatnego zapachu whiskey w oddechu, dobrze wyglądałam: drogi kostium, drogi płaszcz, idiotycznie drogie buty. Włosy – stylowo wycieniowane i wyprostowane – założyłam za ucho. – A co u ciebie?

– Prawdę mówiąc, dopiero niedawno się tu przeprowadziłam. Na razie poznaję okolicę. Pomyślałam, że zrobię sobie rundkę po Manhattanie. Mieszka tu paru moich znajomych.

– Niezły dzień sobie wybrałaś.

– Nie żartuj. Jest cholernie zimno. – Przeniosła parę razy ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Ciągłe patrzyła w ziemię.

Coś mi mówiło, że nie wybaczyła mi jeszcze Camerona.

– Będę lecieć. Muszę wracać do pracy.

Podniosła głowę.

– No tak. Miło cię było spotkać, Mayu. Cieszę się, że dobrze ci się wiedzie.

– Dzięki – odpowiedziałam zażenowana, po czym uświadomiłam sobie, że nawet jej nie zapytałam, co u niej. Boże, ależ ze mnie był teraz skupiony na sobie dupek. Jestem pewna, że zwróciła na to uwagę.

– Okej, to na razie! – Kiwnęła głową, po czym ruszyła w stronę, z której ja przyszłam.

Kiedy dotarłam do pracy, jakoś nie mogłam się skupić. Wrzuciłam do buzi z dziesięć miętówek

i włączyłam komputer.

Dwie osoby przebywały na chorobowym, trzeba się więc było zająć także ich robotą. Minęło kilka godzin i wszystko nadgoniłam. I znów zostałam sama ze swoimi myślami.

CAMERON

– Nigdy nie zgadniesz, na kogo dzisiaj wpadłam.

Podnosiłem rytmicznie ciężary, a Olivia patrzyła na mnie z góry. To był długi dzień, a przed nim jeszcze dłuższa noc z małą ilością snu. Choć rozrywka była mile widziana, jeśli dzięki niej nie spałem, plotkowanie z siostrą nie interesowało mnie w najmniejszym nawet stopniu.

– Kogo? – warknąłem, licząc w myślach podniesienia.

– Mayę.

Mój uścisk dłoni na gryfie nieco się poluznił, ale udało mi się odłożyć go na stojak. Usiadłem, pozwalając, aby jej imię odbijało się echem w mojej głowie, aż w końcu przywołało obraz, który przez kilka ostatnich lat próbowałem zapomnieć. Moją Mayę?

– Mayę Jacobs?

Oparła się o lustrzaną ścianę naprzeciw mnie i odpowiedziała skinieniem głowy, potwierdzając moje przypuszczenia.

W lustrach widziałem, jak siłownia zapełnia się ludźmi rywalizującymi o najlepsze bieżnie i orbitreki. Spokojna grupa przychodzących w ciągu dnia mam została zastąpiona przez tych, którzy pracują od dziewiątej do piątej. Swój trening starałem się zazwyczaj odbyć między tymi dwiema grupami. Ludzie w tym mieście byli poważni i choć minął rok, jeszcze się do tego nie przyzwyczailem.

– Gdzie ją spotkałaś? – zapytałem niedbale, ale zżerała mnie ciekawość.

Uniosła brwi.

– Kilka przecznic od Wall Street. Z tego, co zrozumiałam, tam właśnie teraz pracuje.

– Pracuje na Wall Street? Żartujesz.

Obserwowała mnie, skupiając się na mojej reakcji.

– Błagam, tylko mi nie mów, że po tym, co ci zrobiła, nadal coś do niej czujesz.

Wstałem z ławki, wziąłem ręcznik, wytarłem twarz i zawiesiłem go sobie na szyi.

– Jestem po prostu ciekawy. Dawno jej nie widziałem. Jak wyglądała?

Olivia popatrzyła gdzieś za mnie. Jej uwagę rozpraszał facet na ławce do wyciskania. Podążyłem za jej spojrzeniem. Jeden ze stałych bywalców. Zmarszczyłem brwi i zanotowałem sobie w myślach, żeby mieć go na oku.

Westchnęła cicho.

– Wyglądała inaczej.

– Świetny opis.

– Może pewnego dnia na nią wpadniesz i sam będziesz się mógł przekonać.

– To miasto ma osiem milionów mieszkańców. Mało prawdopodobne.

– Zresztą jestem pewna, że to ostatnia osoba, którą masz ochotę spotkać. No bo przecież nie widziałeś się z nią, odkąd...

– To prawda. – Ostatnie, czego chciałem, to rozpamiętywać dzień, w którym oszedłem od Mai, zwłaszcza pod bacznym spojrzeniem siostry. Żywiła do niej urazę, która mogła konkurować tylko z moją.

– Słuchaj, muszę skoczyć pod prysznic, a potem zająć się papierkową robotą. Zobaczymy się w domu na kolacji, dobrze?

– Jasne. Też muszę jeszcze ogarnąć parę spraw.

Popatrzyłem na nią nieufnie.

– Nie układaj mi koszul według kolorów ani nic z tych rzeczy.

Zaśmiała się.

– Nie dzisiaj. Ale i tak wszystko ci odpowiednio poukładam, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

– Mam własny system. Przestań wszystko przekładać.

– Jasne, powodzenia w szukaniu kobiety, która nie przestraszy się twoich zdolności organizacyjnych.

Udałem się na zaplecze, gdzie za kolejną lustrzaną ścianą mieściło się moje biuro. Usiadłem za biurkiem i wbiłem wzrok w stertę leżących przede mną dokumentów, ani trochę nimi nie zainteresowany.

Możliwe, że Olivia miała rację. Przeorganizowanie trzykondygnacyjnego, częściowo odremontowanego mieszkania to jedno, ale coraz więcej czasu zabierało mi prowadzenie siłowni. Kiedy zaproponowała mi pomoc, przystałem na to, sądząc, że po prostu nie może się doczekać, tak jak ja kiedyś, aż wyprowadzi się od rodziców. Wzdrygałem się na samą myśl o pracy dla mojego ojca i pozwalaniu rodzicom na ingerowanie w jakąkolwiek część mojego życia, tak jak to chcieli robić w jej przypadku. Na szczęście z Darrenem i mną dali sobie spokój.

Chętnie dałem Olivii szansę na rozpoczęcie nowego rozdziału, ale była w Nowym Jorku dopiero od dwóch tygodni, a już doprowadzała mnie do szaleństwa. Zważywszy na to i ciąg nieprzespanych nocy, ledwie byłem w stanie jasno myśleć.

Nagle drzwi się otworzyły i wszedł Darren.

– Co słychać, stary?

– Nic takiego. Papierkowa robota, tyle.

– Pomóc ci?

Przez chwilę się zastanawiałem nad jego propozycją, ale byłem teraz zbyt rozkojarzony.

– Nie, wskoczę pod prysznic, a tym zajmę się rano. Do zobaczenia jutro.

– Jasna sprawa. Wszystko dobrze?

– No tak, a czemu pytasz?

Wzruszył ramionami.

– No bo wydajesz się trochę nie swój. Znowu hormony?

– Odpierdol się – burknąłem.

Roześmiał się i schował kurtkę do szafki, po czym zamienił koszulkę strażacką na taką z logo siłowni. Jakiś czas temu poprosiłem go, aby dołączył do zespołu i nieco mnie odciążył. Ceną za to było codzienne

znoszenie jego nieokrzesanego sarkazmu. Często się zastanawiałem, jak to możliwe, że dzielimy tę samą pulę genów.

– Hej, masz ochotę wyskoczyć w weekend na piwo? Dawno nigdzie nie wychodziłeś.

Zawahałem się, a moje myśli pomknęły ku Mai. Jej imię było niczym piosenka z przeszłości, a ja miałem problem z przypomnieniem sobie tekstu. Czemu to sobie robiłem? Tak jakbym potrzebował, aby prześladowało mnie kolejne wspomnienie.

– Daj spokój, stary, ciągle siedzisz w domu. Zachowujesz się jak tetryk. Wypij kilka browarów, poznaj jakieś laski, trochę się zabaw...

Darren był z nas najstarszy. Zbliżał się do trzydziestki, a życie towarzyskie miał bujniejsze niż Olivia i ja. Kobiety przybywały tłumnie na siłownię, aby móc z nim trenować. Obaj wiedzieliśmy, czego jeszcze od niego chcą, ale jak na razie udawało mu się nie doprowadzać do żadnych dramatów.

– Zastanowię się, okej?

Posłał mi krzywy uśmiech.

– Po prostu się zgódź, stary.

– No dobra. Wyskoczmy na piwo.

– Super.

Odprężyłem się nieco, ciesząc się, że skończył suszyć mi głowę, a potem zapytałem:

– Hej, możesz mnie jutro zastąpić przez kilka godzin? Muszę załatwić parę spraw.

– Jasne, mam wolny cały dzień.

– Dzięki.

Wziąłem długi prysznic. Moje mokre włosy zamrzły kilka sekund po tym, jak wyszedłem na zewnątrz. Wciąż padał śnieg, ale szedłem, nie odpuszczałem. Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć na ulicach Nowego Jorku. I kogo można zobaczyć. Każdy dzień był szansą, dzisiejszy z pewnością także.

Kiedy spędziłem w tym mieście całą długą przepustkę, zdecydowałem, że to właśnie tutaj osiadę, gdy skończę z wojskiem. Uznałem, że cztery lata i trzy zagraniczne misje wystarczą. Olivia się martwiła. Rodzice panikowali. Na pustyni starałem się pozbyć wspomnień o Mai, a kiedy nadszedł czas, aby się zająć czymś innym, przyjechałem tutaj.

Maya. Przyglądałem się uważnie każdej mijanej blondynce z długimi włosami. Olivia powiedziała, że wyglądała inaczej. Ale jak? Czy w ogóle bym ją poznał? Może nasze ścieżki zdążyły się już w którymś momencie przeciąć, a ja byłem zbyt pogrążony we własnym świecie, żeby ją dostrzec?

Nie. Nie przegapiłbym jej.

Nadal nie mogłem uwierzyć, że Olivia wpadła na nią po tylu latach. Dowód na to, że nie tylko żyła gdzieś tam w świecie, lecz także była bardzo blisko.

Na tyle blisko, aby móc ją znaleźć.

MAYA

Kiedy weszłam do mieszkania, prawie się poślizgnęłam na drewnianej podłodze. Podczas przerwy na lunch zaczął padać drobny śnieg i kiedy szłam ze stacji metra, moim kozaczkom od Manola nie spodobała się zalegająca na chodnikach warstwa białego puchu.

Zdjęłam je teraz, ciesząc się, że jestem już w domu i nie muszę marznąć.

– Nie ma jak w domu! – zanucił Eli w salonie, który od maleńkiego korytarza był oddzielony ścianką działową i mieścił się ledwie pół metra dalej. – Napijesz się wina, kotku?

– Jasne.

Kiedy weszłam do pokoju, on wstał z kanapy. Miał na sobie to, co zwykle, czyli czarne džinsy rurki i T-shirt z jednego z wielu koncertów, na których bywał w ramach swojej znamienitej i nieznośnie kiepsko płatnej pracy niezależnego dziennikarza muzycznego. Zniknął w małej wnęce, którą nasz gospodarz szumnie określał mianem kuchni.

Udałam się do swojej sypialni – tylko mojej i w przeciwieństwie do reszty mieszkania wcale nie takiej małej. Mieszkaliśmy skromnie, ale nie zamierzałam spać jak sardynka. Miałam duże, podwójne łóżko, które mogłam obejść z każdej strony. Zdjęłam kostium i z szafy wyciągnęłam swoje najstarsze niebieskie džinsy. Były sprane i w wielu miejscach miały przetarcia, ale bardzo je lubiłam. Do nich założyłam bluzę z kapturem i poczłapałam do salonu, do którego Eli wrócił właśnie z dwoma pełniutkimi kieliszkami naszego ulubionego czerwonego wina.

– Proszę bardzo, moja słodka – powiedział i wręczył mi jeden.

– Jesteś fantastyczny. Dziękuję.

– Wiem i nie ma za co. – Uśmiechnął się i ponownie rozsiadł na sofie. – No to opowiadaj, jak ci minął dzień. Widziałaś się z Vanessą?

– Nie, zamierzałyśmy zjeść razem lunch, ale szef jej coś w tym czasie zlecił.

– Zważywszy na to, jak wczoraj obie wyglądałyście, dziwię się, że w ogóle dotarłyście dzisiaj do pracy. Pełna profeska.

Westchnęłam. Zbyt dobrze pamiętałam swój dzisiejszy kac.

– Ledwo wytrzymałam. Nie wiem, jak ona, ale podejrzewam, że też.

Eli i Vanessa to moi najlepsi przyjaciele w tym mieście. Vanessa była także jedną z niewielu znanych mi osób, która we wtorek potrafiła się ze mną bawić tak, jakby to był piątek. Większość ludzi ostro balowała w czasie studiów. Ja w tej dziedzinie rozkwitłam trochę późno, a ona nienawidziła swojej pracy chyba jeszcze bardziej niż ja swojej, więc często wspólnie nad tym ubolewałyśmy.

Eli zauważył, że wpatruję się w naszą półkę z przypadkowymi książkami i ramkami ze zdjęciami

zrobionymi podczas naszych rozmaitych przygód pod wpływem.

– Wydajesz się rozkojarzona. Co się dzieje?

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nie byłam pewna, czy mu powiedzieć. Spotkanie z Olivią było ledwie punkcikiem na mapie mojego dnia, ale nie potrafiłam o nim zapomnieć.

– Spotkałam dziś dawną znajomą.

– Kogo?

– Oliwię Bridge. Przyjaźniłyśmy się na studiach.

Raz po raz pociągałam za wystrzępiony materiał spodni, wciąż nie mogąc uwierzyć, że rzeczywiście ją spotkałam. Wpadałam na wiele osób – Nowy Jork był mekką bogatych dzieciaków z Ligi Bluszczowej i z nimi od lat byłam w dobrej komitywie, ale Olivii nie widziałam od czasu skończenia studiów. Nie zmieniła się wiele, o ile w ogóle. Była tą samą śliczną dziewczyną, z którą mieszkałam w jednym akademiku.

Oczy Elego zrobiły się wielkie jak spodki.

– Chwileczkę... Czy to przypadkiem nie z jej bratem...

– Tak, to siostra Camerona.

– Och. Nie wiedziałem, że stąd pochodzą.

– Nie pochodzą. Z tego, co zrozumiałam, niedawno się tutaj przeprowadziła.

– Było niezręcznie?

Wzruszyłam ramionami.

– Czy ja wiem? Była całkiem miła.

Pełna rezerwy, ale miłsza, niż zapamiętałam. Sama mnie przecież zaczepiła. Podejrzewałam jednak, że czas nie zmniejszył urazy, jaką do mnie żywiła. A mnie to bolało.

– Pozwól, że zgadnę. Przez cały dzień myślałaś o Cameronie, i dlatego jesteś w takim dołku.

Przekrzywił głowę, a ufarbowane na czarno włosy opadły mu na czoło. Oboje wiedzieliśmy, że ma rację. Eli znał historię o Cameronie, mogłam więc spokojnie przyznać mu się do tego, że po okresie litościwej nieobecności znów zakradł się do moich myśli.

Westchnęłam głośno. W głowie miałam mętlik. Spotkanie z Olivią groziło wskrzeszeniem wielu niechcianych wspomnień. Związek z Cameronem należał do zamierzchłej przeszłości, kiedy jednak o nim myślałam, znajomy ból przebijał się przez zmęczenie i znieczulające działanie wina.

– Jak nic powinienem pracować na infolinii jako jasnowidz. – Eli wyciągnął spod sofy koc i przykrył nas oboje. – Myślisz czasem o tym, żeby się z nim skontaktować? No wiesz, oczyścić atmosferę czy coś w tym rodzaju.

Pokręciłam głową. Wspomnienia wydawały się stare jak świat, ale nasze rozstanie było bardzo bolesne. Utrata go niemal mnie zniszczyła. Nie mogłam przeżywać tego na nowo, żadnej tego części.

– Nie sądzisz, że może on chciałby czegoś w rodzaju zamknięcia? – Głos Elego brzmiał łagodnie.

– To on odszedł. Jeśli ktoś zasługuje na zamknięcie, to ja, ale ja tego nie potrzebuję. Było, minęło.

Zapadła cisza. Nalałam sobie drugi kieliszek wina.

– Żałujesz czasem, że mu odmówiłaś?

Przewróciłam oczami, mocno niezadowolona z kierunku, w którym zmierzała ta rozmowa.

– Ludzie już się tak szybko nie pobierają.

Eli wzruszył ramionami.

– Nie wyobrażam sobie, że ktoś w tamtych okolicznościach by się zgodził – kontynuowałam.

– W porządku, ale to tak naprawdę żadna odpowiedź. Zastanawiasz się czasem, co by było, gdybyś powiedziała „tak”?

W przeszłości wielokrotnie odtwarzałam w głowie ten dzień, odgrywając scenariusz, w którym zakończenie nie wyglądało tak, że Cameron znika na zawsze z mojego życia.

– Wiesz, dlaczego nie mogłam tego zrobić – burknęłam, a zaraz potem zalała mnie fala gniewu.

Podczas gdy Cameron po prostu odrzucał swoje przywileje, ja musiałam siłą torować sobie drogę pośród tego, co mogło mi stanąć na przeszkodzie. Nie tylko o sobie musiałam wtedy myśleć. Nic nie było takie proste, jak się wszystkim wydawało. Wytłumaczyłam to wszystko Elemu, ale on nie dawał mi spokoju, po raz kolejny odgrzebując moje poczucie winy.

– Ej, po czyjej ty jesteś stronie? Gówniany z ciebie terapeuta.

– Mówiłem, że jestem jasnowidzem, a nie licencjonowanym psychoanalitykiem. I wiesz, że jestem po twojej stronie. Mówię jedynie, że to oczywiste, iż wam szczerze na sobie zależało. Może minęło wystarczająco dużo czasu, byście mogli odnowić znajomość i przynajmniej zostać przyjaciółmi. – Poklepał mnie po przykrytej kocem nodze. – Każdy potrzebuje zamknięcia, uwierz mi. Emocje fruwały aż do sufitu, ale miał czas, żeby ochłonąć. Oboje mieliście.

Pokręciłam głową. Cofnęłam się myślami do tamtego dnia. Tak bardzo byłam oszołomiona naszym ponownym spotkaniem, a potem odebrano mi jego miłość. Nigdy tego nie zapomnę. Przez wiele tygodni zasypiałam s płakana, pełna żalu, ale ze świadomością, że nie miałam wyboru. Miesiącami, latami nie mogłam odżałować, że choć tego chciałam, nie mogłam oddać mu serca i uciec od swojego życia.

„Wyjdź za mnie”. Te trzy słowa zniszczyły wszystko. Żadne oświadczenia nie chciałyby się zakończyć tak, jak w naszym przypadku.

Kiedy tak nagle wyjechał, spanikowana zadzwoniłam do Olivii. Pojechała na ferie do domu i uznałam, że on także tam się uda. Ale nie – wrócił do bazy, dobrowolnie rezygnując z reszty urlopu. Wyrzekł się czasu, który moglibyśmy spędzić na nazywaniu siebie mężem i żoną, aby tylko być jak najdalej ode mnie.

Mijały tygodnie, a on się nie odzywał. Nie dał mi adresu swojej nowej bazy, a Olivia twierdziła, że go nie ma i że zaraz po studiach został przeniesiony w inne miejsce. Od tamtego czasu rzadko ze sobą rozmawialiśmy. Ledwie była w stanie na mnie patrzeć.

– Kiedyś go kochałaś. – Do moich myśli zakradł się łagodny głos Elego. – Wiem, że nadal ci na nim zależy. Możesz zadręczać się tym, co się wydarzyło tamtego dnia, albo możesz spróbować stworzyć nowe wspomnienie.

Przełknęłam gulę w gardle. Zbyt wiele już łez wylałam przez tego faceta. To, co nas wtedy łączyło, było czymś więcej niż przelotnym zadurzeniem. Cameron był dla mnie wszystkim i wierzyłam, że ja jestem tym samym dla niego. Był moją ucieczką, nadzieją i marzeniem. Był także moją podporą, kiedy tak rozpaczliwie tego potrzebowałam.

Wzdrygnęłam się, przypominając sobie, jak użył tego słowa przeciwko mnie. Uznał, że tym właśnie dla mnie jest, zaledwie emocjonalnym wsparciem, ponieważ nie potrafiłam się bardziej zaangażować. Może to prawda i lepiej mu było beze mnie...

– Możemy odpuścić sobie ten temat? – Przełknęłam duży łyk wina, pewna, że wszystko nabierze sensu,

kiedy zobaczę dno kieliszka, a najlepiej butelki. Zapomnę wtedy o Cameronie, bezdusznej pracy, swojej popieprzonej rodzinie i poddam się błogiemu odrętwieniu.

Eli westchnął – chyba ustąpił. Wziął ze stołu pilota i włączył wiadomości. Choć dzięki oglądaniu tego, co się dzieje za granicą, można było spojrzeć na wszystko z dystansu, moje myśli wciąż wracały do Camerona. Na zawsze wryło się w moją pamięć to, jak na mnie tamtego dnia patrzył, taki zakochany, a później pokonany i zraniony.

Nie zapomniałam. Bałam się, że jeśli dane mi go będzie jeszcze spotkać, nie zapomnę już nigdy.

* * *

– Hej!

Alex przerwał mi pełne skupienia analizowanie arkusza kalkulacyjnego. Uniosłam na chwilę głowę. Trzymał w ręku chyba już z trzeci kubek kawy i uśmiechał się do mnie, jakby chciał się podzielić czymś pikantnym.

– Czego chcesz? – Wbiłam wzrok w ekran. Znajdowałam się w trybie „praca”.

– Ciebie też miło widzieć.

Westchnęłam. Czekałam, aż zacznie. Alex był heteroseksualnym, zaręczonym mężczyzną, do tego strasznym plotkarzem. Podejrzywałam, że to wynik totalnego znudzenia, za co nie bardzo mogłam go winić. Ludziom w naszej firmie doskwierał brak kultury i energii. Kiedy akurat nie pracowałam, taka chwila rozrywki była mile widziana.

Oparł się o ścianę boksu i nachylił ku mnie.

– Poznałaś już najnowszą asystentkę wiceprezesa?

Miałam okazję ją widzieć, jak przemieszczała się między swoim gabinetem a gabinetami szefów. Była śliczna, miała oliwkową cerę i gardłowy śmiech, który sprawiał, że zastanawiałam się, ilu facetów złożyło jej niemoralną propozycję, odkąd zaczęła tu pracować w zeszłym tygodniu.

– Ma na imię Jia. Jest w naszym wieku. Chętnie bym się dowiedział, w jaki sposób tutaj trafiła. Nawet nie udawali, że robią konkurs na to stanowisko.

– Miła jest? – zapytałam, zakładając, że nie. Żadna miła nie wspinała się po drabinie kariery tak szybko, choć co ja tam wiedziałam. W tej branży pracowało teraz więcej kobiet niż dziesięć lat temu, to pewne, ale nasza skromna żeńska reprezentacja raczej nie trzymała się razem. Każda pracowała na swój rachunek i tak naprawdę nie było wiadomo, która zrzuciłaby cię w przepaść, gdyby miała okazję. Kilka razy byłam świadkiem czegoś takiego i uznałam to za kolejny aspekt biurowej polityki, której nigdy tak do końca nie zaakceptowałam.

– Nie wiem. Jeszcze jej nie poznałem, ale Jason mówił, że zanim tu przeszła, jego kuzyn z nią pracował. Według niego to suka, ale może tak twierdzić dlatego, że nie chciała się z nim przespać.

– Super. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. – Wbiłam wzrok w ekran, próbując się skoncentrować i ustalić, nad czym akurat pracuję.

– Cholera, szef idzie. No to na razie.

Kiwnęłam głową bez słowa, a on zniknął w tempie błyskawicy.

Dokończyłam to, co przerwał mi Alex, a potem zebrałam się na lunch. Do tego czasu było zdążyło już

opuścić biuro. Czekałam cierpliwie koło windy, kiedy nagle ktoś do mnie dołączył.

– Jesteś Maya, prawda?

– Tak.

– Jia.

Z bliska wyglądała nienagannie w niebieskiej, jedwabnej bluzce, ołówkowej czarnej spódnicy i szpilkach, których od razu jej pozazdrościłam. Atramentowoczarne włosy miała spięte w ciasny koczek, a jej urodę podkreślały wkręcane kolczyki z diamentami i prosty platynowy łańcuszek. Była ładna. Zbyt ładna.

– Gratuluję nowej posady. – Obdarzyłam ją uśmiechem i wymieniłam z nią uścisk dłoni, po czym się odwróciłam, wbijając wzrok w cyferki oznaczające piętro i w myślach je poganiając. Możliwe, że nie starczy mi czasu, żeby iść do Delaney's.

– Dzięki. Spozstrzegłam twoje imię na grafiku. Niewiele kobiet tu pracuje.

– Zauważyłaś?

Zaśmiała się, odsłaniając idealnie białe zęby. Była nie tylko ładna, była wręcz olśniewająca. Do tego jeszcze te naturalnie ciemnoczerwone usta. Winda przyjechała pusta. Wsiadłyśmy. Wcisnęłam guzik „parter”, a ona oparła się o ścianę.

– Długo tu pracujesz?

– Cztery lata – odparłam.

Kiwnęła głową; z pewnością nie zrobił na niej wrażenia mój brak umiejętności wspinania się po korporacyjnej drabinie z taką szaleńczą prędkością jak ona. Nie miałam pewności, czy chcę wiedzieć, jak tego dokonała, ale możliwe, że kilka wskazówek by mi się przydało, ponieważ praca za dwóch nie wystarczała.

– Powinnyśmy wyskoczyć kiedyś razem na lunch.

– Pewnie – przytaknęłam. Czuałam na sobie jej wzrok i usilnie próbowałam się pozbyć tego lekkiego dyskomfortu towarzyszącemu byciu obserwowaną przez tak piękną nieznajomą z tak niewielkiej odległości.

– W tym tygodniu mam spotkania, ale na przyszły musimy coś sobie zaplanować.

– Jasne, świetny pomysł. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Tak, miałam ochotę lepiej ją poznać. Może właśnie o tym była mowa podczas studenckich wieców, o kobietach pomagających kobietom.

Wyszłyśmy z budynku, po czym każda poszła w swoją stronę. No i cóż – nie zdążyłam zrobić nawet dwóch kroków, kiedy go zobaczyłam.

Moje serce zamarło i załała mnie fala gorąca. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, rozchylił usta. Wydobyła się z nich para. Zapomniałam o wszystkim. Gdzie się znajduję, dokąd idę, kim jestem. W tym ułamku sekundy jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to dziewczyna, którą byłam podczas naszego ostatniego spotkania. Wrażliwa, załamana, tak bardzo w nim zakochana.

Dawno temu schowałam nasze wspólne zdjęcia, ale teraz wróciły wszystkie wspomnienia. Był taki, jakim go zapamiętałam, a nawet większy. Dosłownie. Kurtka nie była w stanie ukryć rozmiaru jego klatki piersiowej i ramion. Od nowa zachwyciły mnie jego kości policzkowe i zdecydowana linia żuchwy. Włosy mu odrosły, ale nie na tyle, aby zasłaniać błękitne oczy, takie same jak u siostry. Ich spojrzenie

wwiercało się teraz we mnie z intensywnością, której nie byłam w stanie nazwać.

Podszedł bliżej. Z jego twarzy nic się nie dawało wyczytać. Nie mogłam oddychać, choć właściwie to nie mogłam przestać oddychać. Łapałam powietrze jak wyrzucona na ląd ryba.

– Hej – powiedział cicho.

– Cameron. – Jego imię spłynęło z moich ust, a ja poczułam słabość w całym ciele. Pamiętałam, że dawniej często to czułam. Walczyłam z pokusą dotknięcia go, wtulenia się w niego. Eli nie miał racji. To był fatalny pomysł.

Przełknęłam z trudem ślinę i zatraciłam się w jego oczach.

– Co tu robisz?

– Olivia mówiła, że tu pracujesz. Pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać.

– Spotkać? – Dlaczego mój głos brzmiał tak słabo? Gdzie się podziała korporacyjna Maya? Nie minęło kilka chwil, a zamienił mnie w skończoną idiotkę.

Przez ułamek sekundy wyglądał dokładnie tak, jak ja się czułam. Przytłoczony, nieco zagubiony. Paraliżował mnie spojrzeniem tych swoich niesamowitych błękitnych oczu.

– Masz ochotę zjeść ze mną lunch?

– Lunch? – powtórzyłam ostatnie słowo, ponieważ nie odzyskałam jeszcze pełnej kontroli nad swoim mózgiem. Równie dobrze mógł mówić w obcym języku, gdyż jego słowa nie miały dla mnie żadnego sensu.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. O Boże, te usta... Były piękne, a ja od tak dawna nie czułam na sobie niczyich ust.

CAMERON

Olivia miała rację: Maya wyglądała inaczej. Poznałem ją, ale już po kilku minutach wiedziałem, że zmieniło się w niej coś więcej niż fryzura i styl.

Poszliśmy do niewielkiego bistro kilka przecznic od jej pracy. Wszyscy mieli na sobie garnitury albo kostiumy. Maya wydawała się nie przejmować tym, że ja nie byłem tak ubrany. I fajnie, bo ja też się tym nie przejmowałem. Naoglądałem się, jak mój ojciec każdego dnia wbija się w garnitur, i to mi wystarczyło. Oczywiście dla Mai większe znaczenie miał pewnie fakt, że wyskoczyłem jak diabeł z pudełka, a nie dress code obowiązujący w bistro na Dolnym Manhattanie.

Po tym, jak Olivia opowiedziała mi o spotkaniu, pół nocy nie spałem, na darmo próbując wyrzucić Mayę ze swojej głowy. Nim nastał ranek, zrozumiałem, że nie mogę czekać tygodni, lat, a może i całej wieczności na to, aby wpaść na nią przez przypadek. Fakt, że żyliśmy w tym samym mieście w tym samym czasie miał dla mnie coś z karmy. Musiałem wziąć sprawy w swoje ręce – otworzyć drzwi, przejść przez nie i przekonać się, co się kryje po drugiej stronie, nawet jeśli miałem tam spotkać tylko przyjaźń albo po prostu nic.

– No więc, o czym chciałeś porozmawiać? – Założyła włosy w odcieniu jasnego blondu za ucho. Były długie, jak dawniej, ale łagodne fale, które niegdyś okalały jej twarz, teraz miała wyprostowane i lśniące.

– Nie wiem. – Nieszczególnie to sobie przemyślałem. Przed zaczajeniem się na nią powinienem był wiedzieć, co chcę osiągnąć. Nie miałem pojęcia, czego po tylu latach mogę się po niej spodziewać, więc musiałem improwizować.

Przyniesiono nasze zamówienie i zająłem się jedzeniem. Cieszyłem się, że mam chwilę, aby zebrać myśli. Z całą pewnością coś musiało nas jeszcze łączyć, ale wraz z upływem kolejnych sekund przepaść między nami jeszcze się powiększała.

Nie pozostawaliśmy w kontakcie. W przypadku niektórych rozstań tak już jest. Nie miałem ochoty patrzeć, jak jej życie przyjmuje inny kierunek i otaczają ją inni ludzie. Przecieliśmy wszystkie łączące nas więzy i pozwoliłem, aby wspomnienie o niej zbladło na tyle, na ile się dało. Nie miałem pojęcia, jak wygląda teraz jej życie.

– Od dawna mieszkasz w Nowym Jorku? – Jej uśmiech był powściągliwy i uprzejmy.

– Mniej więcej od roku. Mam siłownię na Brooklynie.

Uniosła brwi.

– Super. Jak się nazywa?

– Bridge Fitness.

Mało się nie udławiła.

– Ooo...

– No co?

– To tylko kilka przecznic od mojego mieszkania. Nie mogę uwierzyć, że wcześniej na siebie nie wpadliśmy.

– Ćwiczysz tam?

Roześmiała się.

– Nie.

– Co w tym zabawnego?

Wzruszyła ramionami i wyjrzała przez okno.

– Nic. Nie mam czasu na coś takiego.

– Każdy tak mówi. Najczęstsza wymówka.

– No tak.

– A co u ciebie? Lubisz swoją pracę?

Jej spojrzenie prześlizgnęło się po ruchliwej ulicy za oknem, po czym skupiła się na jedzeniu.

– Jest w porządku. Dobra kasa.

Wyczuwałem, że przepaść się powiększa. Ten wykład na temat ćwiczeń był niepotrzebny. Beznadziejnie to rozegrałem. Nie rozstaliśmy się przecież w dobrych stosunkach, a teraz proszę, siedzieliśmy i próbowaliśmy ze sobą rozmawiać, mimo przeszłości. Jakbyśmy byli przyjaciółmi, którzy spotkali się po latach, a przecież było zupełnie inaczej.

– Słuchaj, przepraszam, że tak się pojawiłem nie wiadomo skąd.

– W porządku. Naprawdę miło cię widzieć.

– Wiem, że nie mieliśmy kontaktu, ale tak bardzo chciałem cię zobaczyć. Minęło tyle czasu.

– To prawda. – Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, jakby myśli mogły ją przenieść na chwilę w zupełnie inne miejsce. – Wygląda na to, że oboje mamy nowe życie. Świetnie sobie radzisz, więc się cieszę.

Spiąłem się, słysząc te słowa.

– Spotykasz się z kimś?

Otworzyła szeroko oczy.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałaś, że oboje mamy nowe życie. Zakładam, że to oznacza, iż z kimś jesteś.

– Nie, w sumie nie.

Znów wbiła wzrok w swój talerz. Wypuściłem z płuc powietrze. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że wstrzymywałem oddech. Czemu, u licha, nie potrafiła mi spojrzeć w oczy?

Kiedy sięgnęła po szklankę z wodą, jej dłoń lekko zadrżała. Na jej policzki wystąpił rumieniec, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała pod delikatnym materiałem koszuli. Nie byłem ślepy na to, jak działam na kobiety. Od czasu Mai były inne, ale jakoś nie pamiętałem, abym zwracał uwagę na to, jak na mnie reagują. Ona mnie hipnotyzowała.

Oderwałem od niej wzrok i wyprostowałem się na krześle.

– Chyba nie wiem, od czego zacząć.

Przez chwilę milczała, rysując palcem na obrusie niewielkie kółka.

– Jeśli ci chodzi o zamknięcie, to ja to rozumiem. Nasz związek nie zakończył się w należyty sposób.

Rozumiem, jeśli chcesz o tym porozmawiać.

Zamknięcie? Wypowiedziała to słowo w sposób, który był niczym cios w brzuch.

Zaśmiałem się cicho.

– Zamknięcie?

Wyprostowała się i rzuciła serwetkę na sałatkę, której prawie w ogóle nie tknęła.

– Ja nie potrzebuję odgrzewać przeszłości. – Ton jej głosu brzmiał rzeczowo, chłodno, jakby rozmowa o tym, co miało miejsce między nami, była ostatnim, na co miała ochotę. Zamierzchna przeszłość.

– W ogóle o nas nie myślisz?

Wzięła głęboki oddech.

– Jasne. Czasem.

– I nie dręczy cię to, w jaki sposób się to wszystko skończyło?

– A czy to ważne? Skończyło się. Tak właśnie się stało. Taką podjęliśmy decyzję. – Odkaslnęła. – To znaczy, ty podjąłeś.

Zjeżyłem się. Oczywiście, że to mnie obwiniała za nasze rozstanie. W tamtym momencie odejście wydawało się najlepszym – jedynym – co mogłem zrobić.

– Chciałem spędzić z tobą resztę życia. To pragnienie nie okazało się obopólne. Czego się spodziewałaś?

W końcu na mnie spojrzała. Jej śliczne usta się wykrzywiły.

– Ludzie nie biorą ślubu w college'u.

– Rozmawialiśmy o ślubie. Wielokrotnie. Nie udawaj, że tak nie było. – Mówiłem cicho, nie chcąc jej pokazywać, jak bardzo jej odrzucenie wciąż mnie boli. Cholera, przez wszystkie te lata próbowałem ją z siebie wyrzucić i proszę, jak to się skończyło. Czuję się tak, jakby nasz ostatni wspólny wieczór miał miejsce ledwie wczoraj.

– Naprawdę potrafisz nas sobie teraz wyobrazić jako męża i żonę? Naprawdę?

Zacisnąłem usta w cienką linię, próbując wyczuć siedzącą naprzeciw mnie kobietę. Ile w niej mogło być z tej osoby, którą kiedyś kochałem?

– Nie. Prawdę mówiąc, nie potrafię – rzekłem w końcu. W tej chwili tak właśnie było.

W jej oczach pojawił się błysk bólu, więc od razu pożałowałem swoich słów. Może jednak pod tym nowym życiem i wyglądem skrywała się dawna Maya? Zamrugła, a jej brązowe oczy rozbliły. Zerknęła na zegarek, duży i ozdobiony kryształkami.

– Muszę lecieć. Mam tylko godzinę, a wyszłam dziś później niż zwykle – mruknęła, sięgając po torebkę.

– Ja zapłacę – powiedziałem szybko.

– Nie ma mowy.

– Nalegam. – Kiedy zjawiła się kelnerka, uśmiechnąłem się do niej w sposób, który gwarantował, że rachunek trafi do mnie.

– Cameronie, nie musisz kupować mi lunchu. – Zapamiętała szukała w torbie portfela.

– Następnym razem ty stawiasz. – Położyłem na stoliku kilka banknotów, po czym wstałem i wyciągnąłem do niej rękę.

Udawała, że nie widzi. Przewiesiła torbę przez ramię i ruszyła w stronę drzwi.

Wyszliśmy na ulicę, a wtedy Maya się zatrzymała.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

Zmarszczyłem brwi.

– Ale chcę.

Ustąpiła bez słowa i szybko zaczęliśmy iść w stronę jej biura. Przemykaliśmy między przechodniami i z każdym krokiem coraz bardziej nienawidziłem tego panującego między nami skrępowania. Cholera. To, jak na mnie kilka chwil temu spojrzała – dobrze znałem ten ból w jej oczach... To ja byłem jego przyczyną podczas naszego ostatniego spotkania i choć szybko go teraz zamaskowała, wiedziałem, że wciąż tam jest.

Ogarnęło mnie uczucie żalu i poczułem ucisk w żołądku. Nie mogłem jej znowu tak zostawić – przekonanej, że jej nienawidzę, i nie wiedząc, czy ona nienawidzi mnie.

Od obrotowych drzwi jej biurowca dzieliło nas kilka kroków, kiedy zwolniła i się zatrzymała. Nim zdążyła się pożegnać, chwyciłem ją za ramię i odciągnąłem na bok.

– Co ty robisz? – Na jej twarzy pojawiła się panika.

Szukałem w głowie odpowiednich słów.

– Mayu... przepraszam.

– Za co?

– Nie spodziewałem się, że tak się to wszystko potoczy...

– No cóż, przykro mi, że jestem taka, jak się nie spodziewałeś. – Zacisnęła usta, a w jej oczach znowu zobaczyłem ten wyraz, który sprawiał, że miałem ochotę przeprosić i wszystko naprawić.

Odwróciła się, aby odejść, ale ja przyciągnąłem ją z powrotem do siebie, bardzo blisko. Wciągnęła głośno powietrze, po czym jej ciało w moich ramionach się rozluźniło. Pogłaskałem jej policzek, przypominając sobie dotyk jej skóry. Delikatnej, ciepłej.

– Chcę cię pocałować.

– Co takiego? – Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Cała zeszywniała.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Muszę się przekonać, czy całując cię, będę coś czuł. – Wpatrywałem się w jej usta, a drżenie jej dolnej wargi naśladowało rytm bicia mego serca. – Nazwij to zamknięciem – szepnąłem, zbliżając usta do jej warg.

– Przestań – powiedziała sekundę przed złączeniem się naszych ust.

Otworzyłem oczy, kiedy mnie odepchnęła. Pozwoliłem jej zrobić krok do tyłu i zwiększyć dystans między nami.

Jej zazwyczaj porcelanowa cera oblała się rumieńcem. Zawstydzila się? Wkurzyła? Nie bardzo potrafiłem rozpoznać. Wiedziałem jedynie, że pragnę jej równie mocno, jak kiedyś – a może nawet mocniej. Chciałem pamiętać więcej: jej zapach, jej smak. Opanowanie tego pragnienia nie było wcale takie proste. Pragnąłem dotykać jej tak jak kiedyś, ale nie miałem do tego prawa. Jeszcze nie.

MAYA

Czekałam niecierpliwie na windę, choć wcześniej przez chwilę się zastanawiałam, czy wejście po schodach nie rozprawi się z przyływem pożądania i mętlikiem, jaki miałam w głowie.

Zdarzało mi się zastanawiać, czy po tych wszystkich latach wciąż istnieje między nami magia. Teraz nie miałam już co do tego żadnych wątpliwości. Cała płonęłam, a on mnie przecież nawet nie pocałował. Nie mogłam mu na to pozwolić. Oczywiście, bardzo tego pragnęłam, ale siedzenie podczas lunchu i udawanie, że jest tylko punkcikiem w mojej przeszłości, okazało się wykańczające nerwowo. Nie mogłam pójść w tym kierunku, nie wiedząc, czy poradziłabym sobie z emocjonalnymi następstwami nieudanego romansu z byłym facetem. I bez tego byłam wystarczająco poraniona.

– Hej, laska.

Obok mnie stanęła Vanessa.

– Dzwoniłam w sprawie lunchu.

– Naprawdę? – Zaczęłam przeszukiwać kieszenie. – Pewnie zostawiłam telefon na biurku.

– Nic się nie stało. Co słyszeć?

– Nic takiego – skłamałam. Później jej opowiem, kiedy już rozgryzę, co, u diabła, wydarzyło się między mną a Cameronem. – Jak tam w pracy?

– Och, no wiesz... – Kiedy wjeżdżałyśmy zapełnioną windą, celowo zniżyła głos. – Wczorajszy dzień był piekłem. Przysięgam, że on wie, kiedy jestem wypluta, i orze mną jeszcze bardziej, żeby widzieć, jak cierpię. Naprawdę uważam, że go to kręci.

On, czyli David Reilly, przełożony Vanessy. Był jednym z tych „szefów wszystkich szefów” i czerpał wyjątkową przyjemność z uprzykrzania jej życia. Pracę dostała dzięki znajomościom i choć nie miała wielkiego doświadczenia, nie zamierzała składać wypowiedzenia i przynosić wstydu osobie, która ją poleciła. Gdyby nie zależało mi tak bardzo na swojej posadzie, już ja bym mu powiedziała, co o nim myślę.

– Weekend aktualny? – zapytała.

– Chyba tylko apokalipsa zombie powstrzymałaby mnie przed naszym sobotnim drinkowaniem. Traktuj to jako zaproszenie.

Zaśmiała się i dała mi kuksańca w bok. Kiedy jechałyśmy do góry, założyła za ucho kilka niesfornych loków w kolorze oberżyny. Drzwi rozsunęły się na moim piętrze.

– Życz mi powodzenia.

– Życzyłabym, gdybym uważała, że to cokolwiek da.

– No właśnie – rzuciła i przewróciła oczami.

Wyszłam z windy i skierowałam się ku własnemu piekłu.

Bez powodzenia próbowałam się skupić na pracy, ciesząc się, że chociaż przedpołudnie miałam produktywne. Myśli o Cameronie nie dawały mi spokoju. Wczoraj nie było aż tak źle, gdyż mój świat wywracało do góry nogami tylko jego wspomnienie. Teraz robił to on sam, co wytrącało mnie z równowagi. To, co wcześniej wspominałam i wyobrażałam sobie podczas samotnych nocy, zostało

zastąpione mężczyzną, w którego się zmienił. Podczas lunchu nieustannie fantazjowałam o tym, jak by to było na nowo odkryć jego ciało. Teraz moje ciało głośno się tego domagało.

Niestety, nic nie było proste, jeśli chodzi o to pragnienie. Cameron to coś więcej niż ładna buzia i niesamowite, kryjące się pod tą całą warstwą ubrań ciało. Ten mężczyzna był symbolem mojej przeszłości i wielu uczuć, które pogrzebałam już dawno temu. Nie byłam pewna, co myśleć o powtórce tego wszystkiego.

Cameron... Przysięgam, że patrzył na mnie tak, jakby nadal mnie kochał, hipnotyzując mnie tymi swoimi błękitnymi oczami. I jego dotyk też był taki jak kiedyś, czuły i zaborczy.

Nie, to niemożliwe. Zranił mnie. Zadał mi tyle bólu. Nie potrafiłam nagrodzić go ani pocałunkiem, ani drugą szansą.

MAYA

– Obudź się!

Eli szturchnął mnie w ramię, potęgując jeszcze dokuczający mi tępy ból głowy. Aby uczcić nadejście weekendu, Vanessa i ja wybrałyśmy się wczoraj po pracy do klubu. Zbyt dużo szampana. Taniego szampana, który pod względem kaca ustępował tylko winu w kartonach.

– Idź do diabła. Jest za wcześnie – jęknęłam do poduszki, próbując przykryć się kołdrą.

– Już prawie południe.

Ponownie jęknęłam. To było długie i smutne jęknięcie, które miałam nadzieję, że sprawi, iż Eli poczuje litość.

– No już, wstawaj. Od tygodni marudzisz, że się wybierzesz na siłownię. Mam tego dość. Idziemy.

Odrzuciłam kołdrę i spiorunowałam go wzrokiem. Jeśli jeszcze raz mnie szturchnie, nie rękę za siebie. Zrobił z wahaniem krok do tyłu, ale w jego oczach błyszczała determinacja.

– W porządku. Najpierw kawa.

– Do tego wypitego wczoraj szampana chcesz dołożyć jeszcze kawę? Co powiesz na wodę?

– Cokolwiek, byle bym miała dzięki temu piętnaście dodatkowych minut na obudzenie się. Idź sobie.

Wzięłam prysznic, ubrałam się i wyszłam z pokoju. Nim zdążyłam mu nawymyślać, postawił przede mną kubek rumiankowej herbaty. Siadłam nadąsana na sofie. Ciepła herbata działała kojąco na mój żołądek i jednocześnie mnie usypiała. Eli usiadł obok. Zastanawiałam się, czy mu opowiedzieć o moim spotkaniu z Cameronem.

Zmrużył oczy, jakby czytał w moich myślach.

– O czymś mi nie mówisz.

– Jak ty to robisz?

– Mówiłem ci. – Stuknął się w skroń i uśmiechnął szeroko. – Co się dzieje?

– Cameron Bridge. Oto, co się dzieje.

– Pieprzysz. Widziałaś się z nim? Wczoraj wieczorem?

– Nie, w czasie pracy.

Zmarszczył brwi.

– Gadaj.

– Można powiedzieć, że stworzyliśmy nowe wspomnienie.

– Okej, to może być coś bardzo złego albo bardzo, bardzo dobrego.

Pokręciłam głową, nie mając pewności, jak skategoryzować nasze niespodziewane spotkanie. Nie mogło być tylko dobre albo tylko złe. Już sam widok Camerona klasyfikował je w osobnej kategorii.

Zignorowałam jego uwagę.

– Od Olivii się dowiedział, gdzie pracuję. Kiedy wyszłam na lunch, czekał na dole. Kompletnie mnie tym zaskoczył, ale poszliśmy razem do bistro i... rozmawialiśmy.

– O czym?

– Głównie o pierdołach, ale wspomniałam coś o zamknięciu i to go chyba wkurzyło. Generalnie stało na tym, na czym się przed laty skończyło. W zasadzie zasugerował, że nie wyobraża sobie, abyśmy byli teraz małżeństwem.

– Ups.

– Nie musiał mi wcale tego mówić. – Na samą myśl o tym miałam ochotę wrócić biegiem do łóżka i spać tak długo, aż przestanę czuć ból. Tak bym zrobiła, gdybym wierzyła, że kiedykolwiek uda mi się pozbyć bólu towarzyszącego mojemu związkowi z Cameronem. Po wczorajszym dniu żywiłam jeszcze większe przekonanie, że nasze rozstanie to rana, która się nigdy nie zblizni, bez względu na to, ile minie czasu ani jaka będzie nas dzielić odległość.

– No więc zachował się jak palant, a potem co? Poszliście każde w swoją stronę?

Dopiłam herbatę i odstawiłam kubek na ławę, nie chcąc mówić o tym, co stało się później.

– Wyrzuc to z siebie, Mayu. Na litość boską, nie każ mi czekać.

– Próbował mnie pocałować.

– Hola. Okej, p r ó b o w a ł cię pocałować?

– Kazałam mu tego nie robić, no i nie zrobił. A potem sobie poszłam.

– Co takiego?

– Nie zamierzałam pozwolić mu się całować. Pięć lat temu odszedł ode mnie bez słowa, a ja mam mdleć w jego ramionach?

– Nie wiem. – Eli skrzyżował ręce na piersi. – Możliwe, że masz rację. Właściwie to tak, pieprzyć go. Nie zasługuje na ciebie.

– Albo nie pieprzyć – poprawiłam.

Wzruszył ramionami.

– Może i jest palantem, ale przystojnym, a nigdy nie jest za późno na pożegnalny seks. No wiesz, mógłby podziałać terapeutycznie.

– Szczerze w to wątpię. – Przewróciłam oczami i zwlekłam się z sofy. Trening wydał się nagle lepszym pomysłem niż spędzenie choćby kolejnej minuty na rozmowie o Cameronie. – Zróbmy to!

Po wyjściu z budynku od razu zrobiło mi się cholernie zimno. Na szczęście nie musieliśmy brnąć przez śnieg, bo inaczej na pewno zawetowałabym tę całą wycieczkę. Po raz kolejny. Po przejściu kilku przecznic zbliżaliśmy się do siłowni Camerona. Zatrzymałam się w pół kroku.

– Chwileczkę, nie sądziłam, że to tutaj idziemy...

Eli zmarszczył brwi.

– Słyszałem dobre opinie o tym klubie. Jest nowy.

– To klub Camerona.

– Jak to?

– Jest właścicielem tej siłowni. Bridge Fitness... Cameron Bridge... Kumasz? Nie mogę tam wejść. A jeśli mnie zobaczy?

Mówiłam szybko, a perspektywa ponownego spotkania z Cameronem podziałała na mnie niemal paralizująco. Eli przewrócił oczami i wziął mnie pod ramię.

– Wchodzimy.

Ani drgnęłam.

– Nie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Nie mogłam uwierzyć, że się ze mną nie solidaryzuje. – Mówiłam, że tam nie idę.

Eli odsunął się i położył dłonie na biodrach.

– Dorośnij. Przeszliśmy pięć przecznic w trzaskającym mrozie. Wchodzimy.

Znów pokręciłam głową, a on fuknął, po czym po prostu zniknął w drzwiach.

Opadła mi szczęka. Nie wierzyłam, że tak mnie zostawił. Naciągnęłam zimową czapkę głębiej na oczy, licząc na to, że w razie czego Cameron mnie nie pozna. Wzięłam głęboki oddech i poszłam za Elim.

Klub okazał się zaskakująco przyjemny: cały w chłodnych, stonowanych barwach. Generalnie siłownie napawały mnie przerażeniem. A może po prostu ludzie, którzy w nich bywali? Zawsze się czułam wyobcowana, jakby wszyscy wiedzieli, że nie mam pojęcia, co tu robię. Dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem, ale coś w tym miejscu działało na mnie zaskakująco uspokajająco. Omiotłam spojrzeniem część recepcyjną i sale, do których można było zajrzeć. Nie wypatrzywszy nigdzie Camerona, odetchnęłam z ulgą.

Eli stał w recepcji i kiedy podeszłam do niego, wypytywał akurat o zajęcia jogi. Obejrzał się na mnie i wziął mnie za rękę. Poszliśmy razem korytarzem. Weszliśmy do przestronnej sali ze ścianami wyłożonymi lustrami, podłogą z jasnego drewna i sączącą się z głośników muzyką w stylu New Age. Wzięliśmy maty i poszukaliśmy dwóch wolnych miejsc. Eli usadowił się strategicznie obok młodego chłopaka, nieziemskiego blondaska, z którym chwilę później był już pograżony w rozmowie. Jedyne wolne miejsca znajdowały się na samym przedzie. Mój niepokój natychmiast przybrał na sile, ale nie mogłam się teraz wycofać.

Rozłożyłam matę i położyłam się na niej na wznak, czekając na początek zajęć. Ta pozycja i muzyka sprawiły, że mało brakowało, a bym zasnęła. Nagle odezwała się instruktorka, prosząc nas o przyjęcie pozycji siedzącej. Zrobiłam to, żałując, że nie mogłam się zdrzemnąć choćby przez pięć minut.

Instruktorka, Raina, była drobną dziewczyną mniej więcej w moim wieku; miała szczupłe i jędrne ciało oraz krótko obcięte kasztanowe włosy. Przybrała pozycję lotosu, a ja popatrzyłam na swoje skrzyżowane nogi. O nie. To się nie uda.

Pozostała część zajęć okazała się lepsza, niż się spodziewałam. Raina miała realistyczne oczekiwania i prezentowała tyle opcji, że nikt nie czuł się wykluczony. Wyszłam wykończona, ale zarazem pełna energii. Zaczekałam, aż Eli skończy rozmawiać z nowym kolegą, po czym założyliśmy kurtki. Nie było śladu Camerona, ale na wszelki wypadek wcisnęłam na głowę czapkę.

– Nie było aż tak źle – oświadczyłam, a w moim głosie było więcej werwy niż przed godziną.

Eli przechylił głowę.

– Zachowywałaś się jak dziecko, bojąc się, że spotkasz Camerona. Już myślałem, że będę cię tu musiał zaciągnąć siłą.

– Maya?

Aż podskoczyłam. W sąsiednich drzwiach pojawił się Cameron. Stał teraz przed nami w sportowym

T-shirtcie i szortach, więc nie dało się go zignorować. Odruchowo zlustrowałam go wzrokiem i przełknęłam ślinę.

– Cześć – mruknęłam.

Eli wyciągnął rękę. Na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

– Jestem Eli, współlokator Mai.

– Miło mi. – Cameron uściśnął mu dłoń. – Przychodźcie tu na siłownię czy...

– Joga – odparłam.

Uniósł brew.

– Zawsze chodzisz na jogę w czapce?

Ściągnęłam ją, a włosy od razy zaczęły mi się elektryzować, więc nerwowo próbowałam je przygładzić.

– Oprowadzę was – rzucił Cameron. – Mogę wam nawet zafundować krótki trening, jeśli jesteście zainteresowani. Następnego klienta mam dopiero za pół godziny.

– Wspaniale. To ja was teraz zostawię... Chyba na bieżni widzę kogoś znajomego. – Eli mrugnął do mnie i pomachał na pożegnanie.

Spiorunowałam wzrokiem jego oddalające się plecy. Mój nastrój zen zniknął w zastraszającym tempie.

– No to jak będzie? – Cameron skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę. Już po obozie szkoleniowym wrócił zmieniony, ale to, co widziałam teraz, to był zupełnie nowy poziom. Oderwałam wzrok od jego ciała i zmusiłam się do tego, aby spojrzeć mu w oczy.

– Nie wiem. Nieszczególnie się nadaję na trening. Jestem wykończona.

– Po jodze?

Przewróciłam oczami, nie mając ochoty wyjaśnić, że dokucza mi również kac gigant.

– Słuchaj, sporo robiłam ćwiczeń w podporze. Jest wymagająca...

– Raina? – Zaśmiał się lekko. – O wilku mowa.

Podeszła do nas. Wzrok miała wbity w Camerona.

– Hej, Cam! – Wspięła się na palce i dała mu szybkiego całusa w policzek.

Poczułam ukłucie zazdrości, a potem sobie przypomniałam, że właściwie to nie powiedział, że się z nikim nie spotyka. A nawet jeśli nie, to tak przystojny facet nie pozostanie długo wolny, czego dowodem była Raina, ocierająca się od niechcenia cyckiem odzianym w sportowy biustonosz o jego ramię.

– Hej – powiedział. – Raina, to jest Maya.

Przeniosła wzrok na mnie.

– Nowa klubowiczka?

– Prawdę mówiąc, Maya to dawna przyjaciółka. Zamierzałam ją właśnie oprowadzić po klubie.

Posłała mi wymuszony uśmiech i wyciągnęła rękę.

– Miło cię poznać, Mayu. Podobały ci się zajęcia?

– Owszem – przyznałam.

– Mam nadzieję, że wrócisz.

Kiwnęłam głową, nie chcąc się zobowiązywać do tego werbalnie.

– Super. No to do zobaczenia później. Za parę minut mam kolejną grupę.

Oddaliła się, a ja i Cameron znowu zostaliśmy sami. Nim zdążyłam wymyślić kolejną wymówkę, żeby tylko nie musieć ćwiczyć pod jego okiem, on wziął mnie za rękę i zaprowadził do głównej części klubu. Gest ten wydawał się śmiały, ale zważywszy na mój niepokój, poczułam się dzięki niemu bezpieczniej. Zmierzyłam wzrokiem stałych bywalców, a ich obecność na swój sposób wzmocniła moje przekonanie, że to nie miejsce dla mnie.

Zatrzymaliśmy się przed wolnymi hantlami.

– Chcesz poćwiczyć ramiona? Po tych ćwiczeniach w podporze i w ogóle?

Nie udało mu się ukryć drwiącego uśmiechu, co zirytowało mnie na tyle, że podjęłam wyzwanie.

– Dawaj.

Obdarzył mnie promiennym uśmiechem i podniósł hantle. W jego silnych dłoniach wyglądały mizernie. Stał przed lustrem i zaczął demonstrować ruchy, jakie chciał, abym wykonywała. Wyglądało na to, że wie, o czym mówi, ale byłam zbyt oczarowana jego ciałem, żeby słuchać uważnie. Wciąż nie ogarniałam tego, jak bardzo się zmienił. Zawsze miał świetne ciało, był wysoki i szczupły, ale teraz, z tą dodatkową górą mięśni, wyglądał po prostu imponująco. Przednia część jego koszulki podnosiła się lekko za każdym razem, kiedy unosił ręce, aby złączyć hantle nad głową. Przez chwilę widziałam nawet mięśnie brzucha. Oblizyłam usta, nie ośmielając się spojrzeć niżej.

– Rozumiesz?

Natychmiast podniosłam wzrok.

– Tak, jasne.

Wzięłam od niego hantle; wcale nie okazały się takie lekkie.

– Ramiona prosto.

Jego głos był niski i spokojny. Położył ręce na moich ramionach, naciskając na nie lekko palcami, co sprawiło, że moje ciało przeszedł dreszcz. W lustrze widziałam, jak jego wzrok skupia się na mojej sylwetce. Jego dłoń zsunęła się po moich plecach, po czym zrobił krok w bok.

– Tak trzymaj.

Zamarłam z hantlami nad głową.

– Lekko rozsuń nogi.

Słyszając to wypowiedziane cicho polecenie, gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Dobrze. Jeśli masz prawidłową postawę, będziesz czuć to także tutaj.

Jego dłoń prześlizgnęła się po dolnej części mojego brzucha. Tępy ból, skutek wcześniejszych ćwiczeń i trzymania w górze tych cholernych hantli, pod wpływem tego dotyku, który był stanowczo zbyt intymny, przekształcił się w gorącą energię, pulsującą między moimi nogami.

Kurwa, nie pisałam się na to! Wzięłam drżący oddech i opuściłam hantle, po czym znowu je uniosłam, powoli powtarzając sekwencję. Byłam pewna, że kilka klubowiczek chętnie by dopłaciło za tę szczególną uwagę. A może nie musiały. Może Cameron dotykał tak wszystkie. Jakoś trudno mi było uwierzyć, że nie dotykał mnie dla czystej zabawy.

CAMERON

Jeszcze nigdy nie miałem takiego problemu ze skupieniem się podczas treningu. Do siłowni przychodziło wiele atrakcyjnych kobiet, aż nadto chętnych, aby ćwiczyć z Darrenem albo ze mną, ale Maya to była klasa sama w sobie. Jej ciało zmieniło się, odkąd się widzieliśmy po raz ostatni. Ubrania nie były w stanie ukryć pełnych piersi czy krągłości bioder, których nie pamiętałem. Przynajmniej w tych okolicznościach mogłem się na nią bezkarnie gapić.

Skończyła serię, przerywając moje oględziny. Zostawiliśmy hantle i przeszliśmy na gumy.

– Nie jestem pewna, czy się do tego nadaję – rzekła.

– Naprawdę świetnie ci idzie.

Zarumieniła się. Podejrzewałem, że jest skrępowana. Częścią mojej pracy było sprawianie, aby ludzie na siłowni czuli się bardziej swobodnie, choć miałem też kilka klientek, które płaciły mi za to tylko, że przez godzinę na nie patrzyłem. Biznes to biznes, więc nie protestowałem. Kiedy docierało do nich, że nic z tego nie będzie, na ogół zmieniały trenera. Czasami na Darrena.

Maya zawsze była jednak uparta. Wiedziałem, że przyjmie wyzwanie, nawet jeśli oznaczało to spędzanie ze mną czasu, na co może wcale nie miała ochoty. Po tym, jak prawie ją pocałowałem, a ona zostawiła mnie pod biurkiem, miałem mieszane uczucia. Nie wymieniliśmy się numerami telefonów, a za cholerę nie zamierzałem wystawać pod jej pracą.

– Nie myślałem, że tak szybko cię znowu zobaczę – rzekłem, licząc na to, że się trochę otworzy.

– Ja też nie.

– Jak to?

Skrzywiła się, napinając z wysiłkiem bicepsy.

– Eli wyciągnął mnie na jogę. Nie miałam pojęcia, że idziemy właśnie tutaj.

Zrobiła krok do tyłu i oddychała głęboko pomiędzy seriami. Twarz miała czerwoną z wysiłku. Czas płynął. Nie mogłem jej zarzywać tylko dlatego, że miałem ochotę spędzić z nią więcej czasu.

– Nie wiedziałem, że masz współlokatora.

– No cóż, wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Zamachała rękami.

– Może moglibyśmy to zmienić.

Wyraz jej twarzy nie uległ zmianie.

– Czyli?

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami, starając się, aby zabrzmiało to nonszalancko. – Chyba chciałbym się z tobą zaprzyjaźnić, o ile oczywiście sądzisz, że jesteśmy w stanie.

Wbiła wzrok w stopy.

– Nie wiem.

– Czego nie wiesz?

Sapnęła.

– Jak mielibyśmy zostać przyjaciółmi, skoro ty... No wiesz, wczoraj tak jakby się na mnie rzuciłeś.

– Wiem. Nie planowałem tego. Przepraszam.

– Zbyt wiele nas łączyło.

– Głównie dobrego, nie sądzisz? – Oparłem się o maszynę i skrzyżowałem ręce na piersi.

Jej spojrzenie na chwilę złagodniało. Przełknęła ślinę, po czym z jej twarzy zniknęły emocje, które jeszcze przed chwilą mogłem zaobserwować.

Zostawiłem ją tam, nie nawiązując kontaktu wzrokowego. Musiałem napić się wody, choć lepszy byłby zimny prysznic, bo zaczynałem wariować na myśl o jej ciele. W części recepcyjnej wziąłem dwie butelki. Opróżniłem jedną, po czym kilka razy głęboko odetchnąłem. Musiałem wyrzucić ją z głowy. Ona nie chciała wracać do przeszłości. Co ja, u licha, wyrabiałem?

– Wszystko w porządku?

Za ladą zjawił się Darren. Oczy miał zmrużone. A niech to, potrafił czytać we mnie jak w książce, ja w Mai nie. Jej myśli pozostawały dla mnie zagadką. Kiedyś wyglądało to zupełnie inaczej.

– Tak, biorę wodę dla klientki.

Maya razem z Elim podeszli do lady. Jej spojrzenie było równie chłodne i spokojne jak wcześniej.

– Okej, chyba wystarczająco mnie wymęczyłeś. Idę do domu.

Darren odwrócił się w jej stronę i rozpromienił się. Cały się spiąłem.

– Cześć, jestem Darren – powiedział, wyciągając rękę.

Uścisnęła ją, a potem jej oczy rozbliły.

– Ty musisz być bratem Cama. Jestem Maya.

Uśmiech Darrena od razu nieco zbladł. Nie mieli okazji się poznać, ale to jasne, że o sobie wiedzieli.

Spojrzał na mnie, po czym zwrócił się do niej:

– Ta Maya?

– Na to wygląda – mruknęła tak cicho, że ledwie ją było słychać. Szybko założyła kurtkę i czapkę.

Spojrzała na Elego i odwróciła się w stronę wyjścia.

– No więc, Mayu, masz ochotę wyskoczyć z nami później na drinka? Staruszek Cam zamierza się napić. Nie chciałabyś tego przegapić, co?

– Darrenie...

Uniósł rękę, żeby mnie uciszyć.

– Nie, nie. Bardzo bym chciał poznać tę Mayę, o której tyle słyszałem.

– Maya nigdy nie odmawia drinka – wtrącił Eli, unosząc ramiona.

Spiorunowała go wzrokiem, a on wzdrygnął się lekko.

– To nieprawda.

– Nikt tu nikogo nie osądza, skarbie – oświadczył Darren. – No to o siódmej w barze na końcu ulicy.

Co ty na to?

Wbiła w niego chłodne spojrzenie. Niemal było mi jej szkoda.

– Niech będzie. – Wzięła ode mnie wodę, odwróciła się i ujęła Elego pod ramię.

Uśmiechnął się do nas, kiedy ciągnęła go na dwór. Przez szybę widziałem, jak zaraz po zamknięciu drzwi jej usta zaczynają się szybko poruszać. Była wkurzona.

Z trudem powstrzymałem uśmiech.

MAYA

- Możesz mi wyjaśnić, co to miało być, do jasnej cholery? – zaczęłam od razu, kiedy wyszliśmy z klubu. Eli westchnął dramatycznie.
- Zaczyna się...
- To był sabotaż! – Naprawdę musiałam się powstrzymać, żeby na niego nie krzyczeć.
- Wpadłaś na swojego byłego. Trudno to uznać za wiadomość dnia. Weź się w garść. Pulsowała we mnie wściekłość.
- A ty praktycznie zmusiłeś mnie do treningu personalnego, a teraz mam się cieszyć z tego, że wieczorem wybieram się do baru z nim i jego bratem?
- I co z tego? Snujesz się bez celu, odkąd się dowiedziałas, że Cameron jest w Nowym Jorku. To oczywiste, że nadal coś do niego czujesz. Czemu nie miałabyś dać temu szansy?
- Dać szansy czemu? Nie ma już tego, co nas łączyło. Czuję do niego pociąg, ale to nie znaczy, że chcę się wplątać w kolejny związek. A poza tym kto wie, czy on czegoś takiego w ogóle chce.
- Przewrócił oczami.
- Jasne.
- Jasne co? Co to ma znaczyć?
- Odwrócił się w moją stronę.
- Nie licząc moich własnych doświadczeń, nigdy dotąd nie widziałem chemii między dwojgiem ludzi. Aż do dzisiaj. Między wami dosłownie iskrzyło. To z całą pewnością więcej, niż próbujesz sobie wmawiać. Ja was tylko lekko pchnąłem we właściwą stronę. – Odgarnął włosy z oczu. – Pewnego dnia może mi za to podziękujesz.
- Zatrzymałam się przed niewysokim budynkiem z czerwono-brązowego piaskowca, który dzieliliśmy razem z garstką innych lokatorów. Byłam zbyt poirytowana, aby spokojnie wejść po kilku stopniach prowadzących do wejścia.
- Dla mnie to nie jest zabawa. Powinieneś stać po mojej stronie, Eli. – Mówiłam cicho, głosem nabrzmiałym od emocji. Przez tę całą sytuację z Cameronem miałam wrażenie, że jadę na rollercoasterze, który obsługuje Eli.
- Nawet ty nie stoisz po swojej stronie. Wiesz, jak czasem trudno mieszka się z tobą i twoim defetystycznym nastawieniem?
- Nikt cię nie zmusza do tego, abys tu mieszkał. Raczej nie będzie mi brakować kasy za czynsz, której i tak nie płacisz – warknęłam.
- Opadła mu szczęką. Milczenie, które wyrosło między nami, było niemal bolesne.

– Aha...

Już, już miałam coś powiedzieć, jakoś załagodzić swoje słowa, ale on mnie ubiegł.

– Idę kupić coś na kolację i spróbuję zapomnieć o tym, co powiedziałaś. Na razie.

– Eli... – Przygarbiłam się, kiedy mnie minął, po czym zakląłam i udałam się na górę, byle dalej od tego przenikliwego zimna.

Choć trening dodał mi energii, przez większą część dnia się dąsałam. Eli i ja prawie w ogóle się do siebie nie odzywaliśmy, choć starał się, żebym słyszała, jak krząta się po naszym małym mieszkaniu. Próbowałam go ignorować za każdym razem, kiedy zbyt mocno trzasnął drzwiczkami szafki, z hałasem odstawił naczynia albo zbyt głośno westchnął. Skoro moje zachowanie było defetystyczne, to jego można było uznać za klasyczny przykład pasywnej agresji.

Odłożyłam książkę, która jakoś nie chciała mnie wciągnąć, i wyrzesałam przez okno. Ulice były puste, a drzewa pozbawione liści. Zima tego roku przyszła wcześniej, przynosząc ze sobą tego rodzaju chłód, który w chwili, kiedy się wyściubiło nos z domu, stawał się niemal bolesny. Czemu po studiach przyjechałam właśnie do tego miasta? Chyba dlatego, że chciałam wierzyć, iż jestem na tyle blisko, aby moja matka mogła mnie znaleźć, gdyby zaszła taka potrzeba.

Otworzyłam laptop, po czym wpisałam w przeglądarkę „Lynne Jacobs”. Sprawdziłam wszystko – raporty policyjne, wiadomości regionalne, a na koniec nekrologi. Nie było innego sposobu, by się dowiedzieć, gdzie teraz jest, o ile jeszcze żyje.

Sześć miesięcy po rozstaniu z Cameronem straciłam kontakt z mamą. Po tym, jak wyjechałam do college’u, rzadko się widywałyśmy, ale jednak byłyśmy w kontakcie. A potem się okazało, że numer jej telefonu nie jest aktywny. Spanikowałam, zdenerwowana i przerażona, że nie przyszło mi nigdy do głowy, by zapisać numer jej najnowszego chłopaka czy choćby adres, pod którym ostatnio przebywała. Często się przeprowadzała, więc przestałam zawracać sobie głowę adresami. Uważałam, że gdziekolwiek wyląduje, zawsze mnie znajdzie.

Zamknęłam oczy i zobaczyłam jej twarz. Nie potrafiłam sobie tego wybaczyć.

– Znalazłaś coś? – zapytał łagodnie Eli, siadając obok mnie i patrząc na ekran.

Pokręciłam głową.

– Rozejm? – zapytał.

Zamknęłam laptop i przysunęłam się bliżej, po czym go mocno uściskałam. Zgoda, to ja ponosiłam większą część wydatków, ale przyjaźń z Elim była dla mnie niczym koło ratunkowe. Wyżyłam się na nim w chwili słabości, a on na to nie zasługiwał.

Powrót Camerona do mojego życia wprowadził do niego emocjonalny chaos, nad którym nie miałam żadnej kontroli. Niemal widziałam oczami wyobraźni, jak przeszłość zderza się z przyszłością. Po prostu nie byłam już tą osobą, co kiedyś, sentymentalną, usychającą z tęsknoty i bez pamięci zakochaną. Po kilku nieudanych próbach, które miały być lekarstwem na rozstanie z Cameronem, dałam sobie spokój z miłością. Nic nie mogło się równać temu, co nas kiedyś łączyło, więc w końcu postanowiłam przestać marnować czas. Nie umawiałam się na randki i nie zakochiwałam się.

A teraz nie potrafiłam się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, że powrót Camerona do mojego życia rzucił mi wyzwanie na obu tych frontach.

CAMERON

Czekałem, aż dołączy do nas w barze. Każde nasze spotkanie wydawało się loterią, szansą, którą z łatwością można przegapić. A ja nie chciałem już przegapić żadnych szans. Pociąg, jaki do niej czułem, był naprawdę mocny, a pustka, z którą żyłem od tak dawna, chciała zostać wypełniona, tym bardziej teraz, kiedy znów była blisko. Instynkt samozachowawczy kazał mi biec szybko w przeciwnym kierunku, ale w głębi duszy czułem, że chcę ją odzyskać.

Problem w tym, że nie miałem pojęcia, czy ona także tego chce. Możliwe, że niewłaściwie odczytywałem sygnały, ale Maya z całą pewnością nie mogła zaprzeczyć, że kiedyś łączyło nas coś, co było warte uratowania. Nie tylko seks, choć on akurat był wprost niewiarygodny, lecz także zwykłe bycie razem. Z nikim innym nie czułem się tak swobodnie, nie czułem się tak bezbrzeżnie szczęśliwy. Dobrze się nam ze sobą milczało, dobrze nam ze sobą po prostu było, nie tak jak teraz. Teraz była dla mnie śliczną zagadką. Spodziewałem się, że znowu się nie zgodzi – na przyjaźń, na kolejne spotkanie albo na to, czego sam wcale nie byłem pewny, że pragnę.

Stukałem palcami w blat i co chwila się odwracałem, żeby sprawdzić, czy już się zjawiała.

– Wyluzuj, chłopie. Strasznie mnie stresujesz.

– To moja była. Jeśli ktoś się tutaj stresuje, to ja.

Darren oderwał wzrok od wiszących nad barem telewizorów.

– Myślisz, że się bzykniecie?

Posłałem mu spojrzenie pełne irytacji.

– Mówisz, kurwa, poważnie?

Zrobił wielkie oczy.

– Naprawdę powinieneś się z kimś w końcu związać. Nie da się z tobą rozmawiać.

Zaśmiał się.

– Dwa tygodnie mieszkania z Liv i gadasz jak ona.

Westchnąłem. Może i miał rację, ale zachowywał się jak idiota. Jak zwykle.

– Maya to nie jest jakaś przypadkowa dziewczyna, którą się wyrywa i zabiera na chatę.

– No to co to za dziewczyna?

– To ktoś, z kim łączy mnie przeszłość. Byłem gotów się z nią ożenić, co oczywiście wszystko komplikuje.

– Dlaczego? Nie widzieliście się kilka lat. Jest świetną laską, a jeśli ma na ciebie ochotę, to czemu nie? Naprawdę musisz wyluzować, stary. Od jak dawna się nie bzykałeś?

Pociągnąłem kolejny łyk piwa, nie zamierzając dać się wciągnąć w kolejną durną rozmowę.

– Aż tak długo? Co powiesz na to: dam ci tydzień na zaciągnięcie Mai do łóżka, a jeśli ci się nie uda, to pozwolisz, żebym cię umówił z którąś z moich znajomych. Ten cały celibat ci nie służy.

– Nie żyję w celibacie, a jeśli masz na myśli wynajęcie profesjonalistki, to możesz się od razu

odwalić.

Zaśmiał się głośno.

– Martwisz się, że nie uda ci się załatwić sprawy w tydzień?

Słyszając to wyzwanie, zaszła we mnie subtelna zmiana. Maya nie była zdobyczą, a przynajmniej nie tylko w sensie seksualnym, ale Darren świetnie potrafił wykorzystać leżącą w naszej naturze nieustanną rywalizację.

– O to się akurat nie martwię.

– Chcesz ją pewnie najpierw oczarować i zobaczyć, czy to z jej strony na poważnie?

Przewróciłem oczami.

– Może dam ci tydzień, a potem sam do niej wystartuję – oświadczył.

Leżącą na kolanach dłoń zwinąłem w pięść. Aż się zagotowałem.

– Może powinieneś pilnować własnej dupy? Prześpię się z nią wtedy, kiedy będę miał na to ochotę i kiedy będę gotowy. Spróbuj choćby pomyśleć o tym, by ją tknąć, a cię zabiję. Zrozumiano?

W oczach Darrena pojawił się figlarny błysk. Spojrzał za mnie i jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Hej!

Odwróciłem się na krześle i zobaczyłem, że stoi obok mnie, a jej jasnobrązowe oczy okolone ciemnymi rzęsami lekko błyszczą. Nie miałem pojęcia, ile usłyszała, a jeśli, to nie potrafiłem sobie wyobrazić, co teraz musi myśleć.

– Hej. – Stała w bezruchu. – Przeszkadzam?

– Nie. – Podsunąłem jej stołek. – Zamierzałem właśnie wyciągnąć Darrena na ulicę i stłuc go na kwaśne jabłko, więc zjawiłaś się w samą porę. Uratował go dzwonek.

– Raczej urocza eks – zażartował Darren, mierząc Mayę byстрыm spojrzeniem.

Wyrzuciłem sobie, że pozwoliłem, aby to mój brat zorganizował to spotkanie. Teraz przez cały wieczór będę musiał znosić tego dupka, jakby cała ta sytuacja nie była wystarczająco trudna i bez tego.

Maya uśmiechnęła się lekko i usiadła na stołku, po czym złożyła zamówienie. Wykorzystałem to i uważnie jej się przyjrzałem. Dobrze wyglądała: granatowa sukienka dresowa do połowy uda, odsłaniająca wystarczająco dużo odzianych w rajstopy nóg, abym miał ochotę zobaczyć więcej.

– Świetnie wyglądasz, Mayu. – Darren wypowiedział na głos to, co ja pomyślałem.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się najpierw do niego, a potem do mnie.

Kiedy na mnie spojrzała, wszystko nagle straciło ostrość. Przez chwilę była tylko ona, a jednak ten moment został szybko przerwany.

– Jak mogłeś nie wspomnieć mi nigdy o tym, że Maya jest tak cholernie piękna? – zapytał mój brat.

Wypuściłem powietrze, które zasyczało między moimi zębami, walcząc z pokusą ściągnięcia go ze stołka i natychmiastowego postawienia do pionu.

– Darrenie, może pójdziesz podręczyć kogoś innego, a my w tym czasie sobie pogadamy?

Wziął piwo i zszedł ze stołka.

– Jasna sprawa, bracie. Możesz przejąć pałeczkę. – Klepnął mnie w plecy i mrugnął do Mai, po czym ruszył w stronę dwóch siedzących na drugim końcu baru kobiet.

Autentycznie było mi ich szkoda.

– Co to miało być? – zapytała Maya, po czym pociągnęła łyk martini.

– Darren to ciemniak, nie gniewaj się na niego.

– O to, że mnie skomplementował?

– Nie, oczywiście, że nie.

Nie zamierzałem opowiadać jej teraz o tym, jakim potrafi być irytującym dupkiem, ani o tym, że jego jedynym celem było załatwienie młodszemu bratu bzykanka.

– Dobrze ci poszło dziś w klubie – zagałem, licząc na zmianę tematu.

– Dzięki. Siłownia to nie mój klimat.

– Powinnaś przychodzić częściej. Mógłbym ci przygotować fajny plan treningowy.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Późno kończę pracę, a po niej, szczerze mówiąc, mam ochotę tylko na drinka.

– Ćwiczenia sprawdzają się równie dobrze jak kieliszek czegoś mocniejszego, uwierz mi.

Zaśmiała się lekko.

– Jakoś w to wątpię.

– Sama się przekonaj.

Uniosła brew.

– Daj mi tydzień. Pokażę ci, jak pracować z ciałem, żeby pozbyć się stresu, trochę się wyładować.

Gwarantuję ci, że będziesz spała jak niemowlę, a na drugi dzień nie zabraknie ci energii.

Na jej policzki wystąpił lekki rumieniec i dotarło do mnie, że moja trenerska gadka nabiera trochę innego znaczenia podczas rozmowy z kimś, z kim kiedyś sypiałem. Wyprostowałem się na stołku, kierując swoje myśli w inną stronę. Jeśli usłyszała końcówkę mojej rozmowy z bratem, z pewnością była przekonana, że spotkałem się z nią tylko dlatego, że mam ochotę ją przelecieć. Czy to wszystko musiało być takie trudne? Pewnie nie, ale wyszedłem z wprawy i to było widać.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – odezwała się w końcu.

– Ale co?

Pociągnęła ostatni łyk martini, odsunęła kieliszek i odwróciła się twarzą do mnie.

– Mówiłeś, że chcesz, abyśmy byli przyjaciółmi.

– Aha.

– To rzeczywiście prawda? Naprawdę nie chcę psuć nastroju, ale po prostu muszę wiedzieć, w co się pakuję. Jednego dnia wpadam na Olivię, następnego czekasz na mnie pod pracą, a dzisiaj proszę, gdzie jesteśmy. Możemy tak wokół siebie tańczyć przez kilka kolejnych tygodni lub od razu wyłożyć kawę na ławę. Jeśli chodzi o seks i interesuje cię tylko romans, możesz mi to powiedzieć. Jestem dużą dziewczynką.

Zrobiłem głośny wydech. Cholera, wcześniej nie była taka bezpośrednia.

– Twierdzisz, że byłabyś otwarta na relację seksualną ze mną, gdybym ci powiedział, że tego właśnie chcę?

Nawet nie drgnęła.

– Niekoniecznie, ale przynajmniej znałabym twoje zamiary. Słyszałam koniec twojej rozmowy z Darrenem. Coś o przespaniu się ze mną, kiedy będziesz na to gotowy.

Skrzywiłem się, przeklinając w duchu brata.

– Przepraszam. Naprawdę żałuję, że to usłyszałaś. Droczył się ze mną i... – Nie dało się przedstawić

naszej rozmowy tak, żebyśmy obaj nie wyszli na dupków. – Nie mam tajnych zamiarów, jeśli to cię martwi.

Zamknęła oczy i pokręciła lekko głową. Wyraz jej twarzy złagodniał. Nieco się odprężyłem, licząc, że mi odpuści. Naprawdę miałem nadzieję, że tak właśnie się stanie. W przeciwnym razie spuszcze Darrenowi taki łomot, że popamięta.

– Tak naprawdę to nie wiem, czy w ogóle potrafię się z tobą przyjaźnić, Cameronie. Po twoim odejściu nic nie było proste i możliwe, że część z tego pozostała we mnie nierozwiązana. Przebywanie w twoim towarzystwie znów to wszystko przywołuje, to, co odsunęłam od siebie dawno temu. Nie jestem pewna, czy chcę tego teraz w swoim życiu.

Przez dłuższą chwilę nie byłem w stanie nic powiedzieć. Jak zwykle nie czułem się przygotowany na to, co mi powiedziała. Te improwizowane spotkania po latach nie okazały się moją mocną stroną. Czy mogłem jednak mieć do niej pretensję? Z dnia na dzień odszedłem i zerwałem kontakt. Nie mieliśmy nawet szansy, by to przezwyciężyć. Tak wiele zostało między nami niedomówień. Odwróciłem się do niej, starając się zebrać rozproszone myśli.

– Skoro rozmawiamy uczciwie, to przyznaję, że kiedy jestem blisko ciebie, mam ochotę na coś więcej niż przyjaźń. Ale nie jesteś jedyną, która uważa, że już samo myślenie o tym to zły pomysł.

Kiwnęła głową i spuściła wzrok. Język jej ciała był niezwykle subtelny: lekkie przygarbienie ramion, coś w rodzaju smutnej aury. Serce ścisnęło mi się na myśl o jej bólu, zwłaszcza że to ja byłem jego przyczyną. Uniosłem rękę i dotknąłem delikatnie jej policzka.

– Wciąż mi na tobie zależy, Mayu. To się nigdy nie zmieni.

Spojrzenie jej karmelowych oczu pomknęło ku mojej twarzy. Zawsze umiała mnie urzec tym swoim spojrzeniem. Rozchyliła lekko usta. Mój strach zniknął, zastąpiony pragnieniem przytulenia jej, sprawienia, aby znowu w to uwierzyła. To przyciąganie z każdym kolejnym spotkaniem przybierało na sile. Ciągnęła mnie do niej niewytłumaczalna siła, do jej ust, do jej ciała. Pragnąłem być z nią naprawdę blisko, ale wiedziałem, że nie mogę jej popędzać.

– A może po prostu na razie spróbujemy lepiej się poznać? Dziwnie to mówić, ale minęło sporo czasu i nie znam cię już tak dobrze.

– Posłuchaj, nie jestem tą dziewczyną, którą kiedyś znałeś. Moje życie jest... inne. – Machnęła ręką, po czym niespokojnie potarła czoło. – Coś mi mówi, że nasze style życia tak bardzo się od siebie różnią, że nawet przyjaźń może sobie z tym nie poradzić.

Kiwnąłem głową. Dręczył mnie strach, że za bardzo się od siebie oddaliliśmy, ale go odsunąłem. Nie mogłem się poddać, zanim w ogóle zaczęliśmy. To było gorsze niż zniknięcie przed laty z jej życia, niż ta pomyłka, którą miałem zamiar naprawić, o ile tylko dostanę szansę.

– Oboje się zmieniliśmy. To oczywiste.

– Może pójdzie teraz tą drogą to wcale nie taki dobry pomysł. – Zatknęła włosy za ucho. – Możemy przecież pozostać w kontakcie. Facebook czy coś w tym rodzaju.

– Pieprzyć Facebooka.

Zaśmiała się.

– Okej.

– Zacznijmy od twojej wizyty na siłowni w przyszłym tygodniu.

Na chwilę odwróciła wzrok, jakby analizowała swoje postanowienie.

– Naprawdę ci się wydaje, że nakłonisz mnie do codziennych ćwiczeń?

– Daj mi tydzień.

– Żadnych drinków?

Na chwilę się zawahałem.

– Żadnych drinków.

Przechyliła głowę.

– I mówi to facet z pustym kuflem w dłoni.

– To jest wyjątek. Darren mnie tu wyciągnął. Bary to nie moje klimaty.

– No to już wiem, czemu nazywa cię „staruszką Camem”. – Uśmiechnęła się krzywo.

– Niespecjalnie kręci mnie zadawanie się z nietrzeźwymi nieznajomymi. To pewnie czyni ze mnie staruszką.

– Ja nie jestem nieznajomą.

– To prawda – powiedziałem cicho. Na czoło opadała jej długa grzywka. Miałem ochotę dotknąć jej twarzy, przypomnieć nam obojgu, że nie jesteśmy sobie obcy. Nawet jeśli mieliśmy takie wrażenie.

– W porządku, zgadzam się na treningi, ale rezerwuję sobie prawo do kieliszka przed snem – oświadczyła, unosząc palec dla podkreślenia swoich słów.

– Już łamiesz zasady?

Uśmiechnęła się.

– Zamierzasz być służbistą?

– Staruszek Cam. Muszę dbać o reputację. Poza tym mam większą szansę na to, aby zrobić z ciebie opłacającą karnet klubowiczkę, jeśli doświadczysz choć tygodnia zdrowego życia.

– A jeśli uznam, że twój reżim treningowy nie działa?

– Zadziała.

– Twoja pewność siebie jest godna podziwu, ale czy za cały tydzień pocenia się i odmawiania sobie przyjemności nie powinno być jakiejś nagrody?

Wzruszyłem ramionami.

– Zgodzę się na ten tydzień fitnessowego piekła, bo tak to z mojej perspektywy wygląda, jeśli potem będziemy świętować po mojemu. Pokażę ci, jak ja się wyładowuję, a ty będziesz miał możliwość porównania.

Zaintrygowała mnie.

– Jak się wyładowujesz?

– Tańczę.

– Eee, okej. Gdzie?

– Jest kilka klubów, do których chodzę z przyjaciółmi. Raczmy się paroma drinkami i tańczymy przez całą noc. To świetny trening. Ale to pewnie nie twoje klimaty.

– Nie bardzo, ale chcę być fair. I nie mam nic przeciwko spędzeniu z tobą nieco więcej czasu, więc umowa stoi.

Zbliżyła swoją szklanekę z nowym drinkiem do mojego pustego kufła.

– Wznosimy toast? – zapytałem i się roześmiałem.

– Tak chyba będzie najlepiej. Nie bardzo wierzę, że uda ci się mnie zmienić w miłośniczkę siłowni, więc poczuje się lepiej, jeśli popiję to wódką.

Uniosłem kufel.

– W takim razie zdrówko.

– Za nowe wspomnienia – rzuciła, przykładając szklanekę do ust.

MAYA

Kelner posadził nas przy oknie, więc dopóki Jia się nie odezwała, skupiałam się na przemieszczającym się po chodniku tłumie.

– Kim był ten facet?

Popatrzyłam na nią.

– Kto?

– No ten, który cię w zeszłym tygodniu przyparł do ściany przed firmą. – Na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. – Kiedy wróciłaś, jadłam akurat lunch po drugiej stronie ulicy.

Nie mogłam się widzieć, ale byłam pewna, że jestem czerwona jak burak. Powiedzieć, że czułam zażenowanie, to nic nie powiedzieć.

– O Boże. To było...

Roześmiała się.

– Wyglądało to dość gorąco. To twój chłopak?

– Były chłopak.

– To zawsze jest interesujące. Zejdziecie się?

Przygryzłam wargę i rozejrzałam się po restauracji. Najlepiej by było, gdyby zjawił się kelner; nie musiałabym wyjawiać żadnych swoich skołowanych myśli dotyczących powrotu Camerona do mojego życia.

Odrzucenie jego zalotów okazało się tamtego dnia prostsze niż położenie kresu jego próbom spędzania ze mną czasu. Prawie uwierzyłam, że znowu jesteśmy młodzi i zakochani oraz że nic i nikt oprócz nas się nie liczą. Tyle że ja nie zamierzałam się w nikim zakochiwać. Sama myśl o tym napawała mnie przerażeniem, podobnie jak ponowne wyeliminowanie Camerona z mojego życia, mimo że wyglądało to na jedyny sposób na uchronienie się przed potencjalnie bolesnymi skutkami.

Możliwe, że przystanie na jego propozycję było lekkomyślne, ale nie byłam gotowa na to, aby znowu zniknął. Poza tym mogło się to okazać impulsem, by wziąć się za siebie.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Jia nadal czeka na odpowiedź.

– Chyba po prostu nadrabiamy zaległości.

Uśmiechnęła się.

– Rozumiem.

– Nie w tym sensie. Chodzi mi o to, że nie widzieliśmy się kilka lat, a teraz się okazało, że mieszkamy w tej samej dzielnicy. Zobaczymy, co wyniknie z tego poznawania się na nowo. Ja nie szukam związku.

– Widzę. Praca pochłania wystarczająco dużo energii. Ja też tak naprawdę nie mam czasu na związku. A przynajmniej te poważne.

– Wygląda na to, że w pracy radzisz sobie naprawdę świetnie.

Kiwnęła głową, ale ja chciałam się dowiedzieć czegoś więcej.

– Jesteś taka młoda, a już tyle osiągnęłaś. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tych słów...

Zawahałam się, przez chwilę żałując tego, co powiedziałam, ale ona przecież nie miała oporów przed zadawaniem pytań natury osobistej. Poza tym to ona mnie tu zaprosiła, nie odwrotnie, a ja chciałam się przekonać, co sobą reprezentuje. Pojawił się kelner, aby przyjąć zamówienie, co jeszcze bardziej opóźniło jej odpowiedź.

Odezwała się od razu, kiedy sobie poszedł.

– W żadnym razie. Mówisz to, co myślą wszyscy. Mam tego świadomość. W tej branży niełatwo być młodą kobietą. A jeśli dodatkowo jest się kobietą atrakcyjną, wszyscy zakładają, że po szczeblach kariery pniesz się przez łóżko.

Przygryzłam wargę. Nie zamierzałam mówić Jii, że każdy, z kim o niej rozmawiałam, miał coś do powiedzenia na temat tego, jakie krążyły o niej plotki w poprzedniej firmie. Ludzie byli tacy płytki. Tego właśnie chciałam, gdyby kiedyś udało mi się wyczołgać z boksu i dostać awans? Ludzi spekulujących na temat przyczyn mojego zasłużonego sukcesu?

– Wiem, że jestem młodsza od większości pracujących w firmie mężczyzn, ale nie przyszedłam tu po to, żeby się zaprzyjaźniać – oświadczyła. – To moja kariera i bez względu na wszystko zamierzam iść do przodu.

– Ja też. Chcę jedynie wykonywać swoją pracę, ale wygląda na to, że to zawsze za mało.

– To prawda. Musisz włączyć się do gry. Nie da się tego obejść.

Mina mi zrzędała. Jia potwierdziła to, o czym wiedziałam, ale w co nie zgadzałam się angażować.

– Nie nuży cię ta polityka?

Wzruszyła ramionami i podniosła do ust szklankę z wodą.

– Raczej nie. Traktuję ją jako część pracy. Trzeba wiedzieć, czego się chce, ale przede wszystkim trzeba wiedzieć, czego chcą inni. To klucz.

– Co masz na myśli?

– Rozejrzyj się. Popatrz na coś innego niż swoje cyferki. Przyjrzyj się klimatowi firmy i ludziom, którzy go tworzą. Poznałaś lepiej kogoś, z kim pracujesz? Swoich zwierzchników?

– Nie bardzo. Po prostu wykonuję swoją pracę. Tego przecież się ode mnie wymaga, prawda? Nie mówiłaś przypadkiem, że nie przychodzi się tu po to, aby nawiązywać przyjaźnie?

– Słuchasz. To dobrze. – Uśmiechnęła się. – Ale nie, nie tylko pracy się tu od ciebie wymaga. Różni ludzie chcą różnych rzeczy. Jeśli odważysz się wyjść poza swoją strefę komfortu, w końcu uda ci się dowiedzieć, co otwiera drzwi.

– No tak. – Moje myśli pomknęły ku osobom takim jak mój szef Dermott czy Reilly – mężczyznom trudnym i skupionym, którzy praktycznie nie dostrzegali takich osób jak Vanessa i ja, o ile się o nas nie potknęli. Nie byłam pewna, czy mam ochotę otwierać drzwi, jeśli to oni stoją po drugiej stronie.

– Traktuj mnie jak jedne z tych drzwi.

Uniosłam brwi.

– Lubię cię, Mayu, i chciałabym ci pomóc, o ile jesteś na to otwarta.

– Pomóc?

– To także twoja kariera. Zakładam, że chciałabyś mieć mentora, przyjaciela?

– Cóż... tak. To znaczy... – Nie do końca wiedziałam, jak zareagować na taką niezawołowaną propozycję pomocy. Jia wydawała się bystra i charyzmatyczna. Nazwanie jej swoją przyjaciółką samo w sobie stanowiło intrygującą możliwość.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, po czym opuszkami palców musnęła wierzch mojej dłoni. Po chwili wróciła do jedzenia. – Cieszę się, że to zrobiłyśmy.

CAMERON

Poprzestawiałem sobie zajęcia w grafiku na najbliższy tydzień. Maya zobowiązała się do godziny ćwiczeń co wieczór, ale planowałem, że jeśli mi pozwoli, to będę ją gdzieś potem zabierał.

Darren marudził, że ma przeze mnie więcej roboty, ale miałem to gdzieś. Był moim dłużnikiem. Kilka razy to ja go zastępowałem, żeby mógł skończyć wcześniej i kontynuować sesje treningowe z którąś z nowych klubowiczek, ciachem tygodnia. W końcu to się na nim zemści.

Opierałem się o ladę recepcji i gawędziłem z młodą recepcjonistką, kiedy weszła Maya.

– Hej. – Uśmiechnąłem się, świadomy tego, jak sama jej obecność rozświetliła klub. Ale może chodziło po prostu o mnie? Stało się boleśnie oczywiste, że czekałem na nią przez cały dzień. Miała na sobie mundurek pracownicy z Wall Street, a widoczne na jej twarzy zmęczenie trochę przytemperowało moje podekscytowanie.

– Wszystko dobrze?

Uśmiechnęła się zbyt szybko.

– Dobrze. No wiesz, długi dzień.

– No tak. W takim razie dzisiejszy trening będzie krótki.

– Jak chcesz. Nie musisz stosować wobec mnie taryfy ulgowej.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy. Tam są szatnie. Daj znać, kiedy będziesz gotowa.

Nim zdążyła zrobić krok w stronę szatni, pojawiła się Olivia. Uśmiech, którym mnie powitała, szybko zbladł, kiedy rozpoznała Mayę.

– Hej!

Maya odpowiedziała jej bladym uśmiechem, a Olivia spiorunowała mnie wzrokiem.

– Rozumiem, że to nie jest kolejny zbieg okoliczności.

– W sumie jest. Maya zajrzała w zeszłym tygodniu do klubu. Mieszka niedaleko.

Olivia kiwnęła głową, a jej twarz była pozbawiona emocji.

– Nieprawdopodobne.

Maya się wyprostowała.

– Idę się przebrać. Za chwilę wrócę.

Kiedy tylko zniknęła za drzwiami damskiej szatni, siostra od razu na mnie wsiadła.

– Zamierzasz mi wyjaśnić, co tu się dzieje? – zapytała ostrym tonem.

Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Akurat.

Chryste, zaczyna się...

– Poszedłeś się z nią spotkać?

Wbiłem wzrok w ścianę za nią, odmawiając odpowiedzi. Nie zamierzałem pozwolić młodszej siostrze, aby mnie łążała.

– Idź do domu, Liv.

Pokręciła głową.

– Niepotrzebnie ci powiedziałam. Wiedziałam... Miałam przeczucie, że coś takiego może się zdarzyć.

Nie wiem, co ja sobie myślałam. Boże, tyle głupot dla niej narobiłeś, a teraz...

– Nic się nie dzieje. Chciałem ją zobaczyć i spotkanie okazało się przyjacielskie. Przyszła dzisiaj na siłownię i nadrabiamy towarzyskie zaległości.

– Właśnie, że się dzieje. Ona w zasadzie zniszczyła ci życie.

– Teraz to trochę przesadzasz.

– Mogłeś zginąć na tych misjach. Nie myślisz o tym? – Głos miała pełen napięcia, ale i niepokoju.

– Nie możesz obwiniać jej o wojnę, w którą się zaangażowałem.

– A pewnie, że mogę. Nie wciskaj mi kitu i nie opowiadaj, że nie miała nic wspólnego z tym, że tam zostałeś. Była j e d y n y m powodem, dla którego zostałeś.

Zacisnąłem zęby.

– Koniec rozmowy. Jeśli przyszłaś, by pomóc, to pomóż. Jeśli nie, możesz iść. Nie chcę, żebyś się tu kręciła i ją krępowała.

– Co takiego?

Wyprostowałem się, nie zamierzając dłużej puszczać jej uwag mimo uszu.

– Mówię, że jeśli dalej mi będziesz truć na ten temat albo powiesz c o k o l w i e k, co ją zdenerwuje, możesz od razu stąd wyjść. To mój klub, a ty mieszkasz w moim domu. Jesteś moją siostrą, ale takie są moje zasady. Przywyknij do nich.

Opadła jej szczęka, a małe dłonie zacisnęły się w pięści. Co rusz ktoś wchodził i wychodził, więc pewnie tylko dlatego nie zaczęła na mnie wrzeszczeć.

– No to już wiem, gdzie moje miejsce. To tyle by było, jeśli chodzi o rodzinę.

Nim zdążyłem powiedzieć choć słowo, wypadła z klubu jak burza.

MAYA

Usiadłam na stojącej pod ścianą ławce i zamknęłam oczy, walcząc ze zmęczeniem. Przez chwilę się nawet zastanawiałam, czy nie zabrać torby i nie wymknąć się po cichu, ale znając moje szczęście, Cameron pewnie trzymał straż przy drzwiach.

Sądząc po spojrzeniu, jakie mi rzuciła Olivia, nie było mowy o pozorach uprzejmości. Z równowagi

wytrąciło mnie także to, w jaki sposób spojrziała na Camerona – jakbyśmy oboje mieli kłopoty.

To był kolejny męczący dzień w pracy, ale jakoś udało mi się przywlec na trening, który z całą pewnością pozbawi mnie resztek energii. Dodatkowo będę musiała stawiać czoło złościwości Olivii sprzed jakichś pięciu lat.

Pełna determinacji, aby mieć to już za sobą, wstałam i przejrzałam się w lustrze. Miałam na sobie czarny, obcisły top i spodnie dresowe; włosy związałam w ciasny kucyk. Westchnęłam. Teraz albo nigdy.

Na siłowni zjawiłam się kilka minut później. Zmarszczyłam nos, kiedy poczułam zapach potu i metalu. Na drugim końcu pomieszczenia Cameron podnosił właśnie gryf z czymś, co dla mnie wyglądało jak niesamowicie wielkie ciężary. Skąd czerpał energię, aby się zajmować tym przez cały dzień? Ja miałam ochotę rozłożyć sobie w kącie miękką matę i zasnąć.

Kiedy odłożył gryf na stojak, podeszłam do niego, a on uśmiechnął się do mnie promiennie.

– Gotowa?

– Ty jesteś dziesiątką. Ja dwójką. Da radę spotkać się gdzieś pośrodku?

Roześmiał się.

– Zobaczymy. Jak tam twoje nogi?

Uniosłam brew.

– Lubię je.

– Chodzi mi o ćwiczenia na nogi. Robiłaś kiedyś przysiady?

Skrzywiłam się, nie próbując nawet tego ukryć.

– Zaczniemy od trzech serii po piętnaście razy – rzucił, opierając rękę o długi metalowy gryf.

Zrobiłam wielkie oczy, kiedy zaczął coś majstrować przy talerzach.

– Hola!

– No co?

– To mnie przeraża. Nie mogę po prostu pobiegać przez pół godziny na bieżni, a potem wykonać te ćwiczenia na ręce, jak poprzednio?

Spojrzał na mnie z powagą.

– Prosiłaś, żeby nie stosować taryfy ulgowej i nie zamierzam tego robić. Trening cardio jest w porządku, ale ja chcę się skupić na ćwiczeniach z obciążeniem, a ty się musisz dowiedzieć, w jaki sposób trenować wszystkie partie ciała.

– Chciałabym w tym miejscu wtrącić, że nie interesują mnie nogi He-Mana.

– Wcale takich mieć nie będziesz. Ćwiczenia na nogi przyspieszają spalanie kalorii i stawiają w stan pogotowia całe ciało.

Zakląłam w duchu.

– Nieważne – burknęłam. – Pokaż, co mam robić, i miejmy to z głowy.

Zaczęliśmy negocjować wielkość obciążenia i stanęło na tym, że zacznę z samym gryfem. Cameron upierał się, że dam radę podnieść więcej, ale ja nie miałam pojęcia, co robię. Nie interesowało mnie dzisiaj przekraczanie granic swoich możliwości. To był dopiero pierwszy dzień.

Robiłam dokładnie to, co mi kazał, starając się skupiać na ćwiczeniach. Skoro już zawędrowałam tak daleko poza swoją strefę komfortu, nie chciałam wyjść na idiotkę.

– Doskonale, Mayu. Dobra w tym jesteś.

Ignorując jego słowa i pieczenie w udach, męczyłam się z ostatnią serią. Cholera, było ciężko. Jeszcze jedno podniesienie i oddałam gryf.

– Jak się czujesz?

Pociągnęłam łyk wody i próbowałam uspokoić oddech.

– Czuję, że to poroniony pomysł. Płoną mi uda i mam ochotę umrzeć. Ile czasu minęło?

– Zaczęłam od najbardziej intensywnego zestawu. Teraz powinno być łatwiej. Zostało nam czterdzieści pięć minut. Nie stawiaj na mnie jeszcze kreski.

Jęknęłam. Zaprowadził mnie do jednej z maszyn i objaśnił, co mam robić. Miał rację. Pozostała część treningu okazała się mniej wymagająca, ale wiedziałam, że jutro z całą pewnością będę czuła wszystkie mięśnie.

Stał przede mną, z rękami skrzyżowanymi na piersi i szeroko rozstawionymi nogami, obserwując, jak mozolnie wykonuję ostatnią serię ćwiczeń na nogi.

– Fajnie ci się patrzy?

– Zawsze po pracy jesteś taka wykończona?

– W zasadzie tak. – Liczyłam w myślach. Prawie koniec...

– Stres czy sama praca?

Myśl o pracy jeszcze osłabiła moje i tak zmordowane mięśnie.

– Możemy zmienić temat?

– Sądziłem, że mamy się lepiej poznać.

– Powiem tylko, że nie przepadam za swoją pracą nawet w połowie tak bardzo jak ty za swoją. Czymś niepojętym jest dla mnie fakt, że jesteś pełen werwy.

– Werwy?

– Tryska z ciebie energia. Robi mi się od tego niedobrze. – Oparłam się o maszynę, ciesząc się z tej krótkiej przerwy i modląc się, aby to był koniec.

Uśmiechnął się.

– Może to ty tak na mnie działasz. Zazwyczaj nie jestem aż tak ożywiony podczas drugiej zmiany.

– Myślę, że torturowanie mnie sprawia ci przyjemność.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Chodź, następne ćwiczenie. – Wskazał brodą kolejną maszynę, a ja spiorunowałam go wzrokiem.

– Co? Nie dasz już rady?

– Jeśli dzisiaj mnie zamęczysz, jutro mogę nie wrócić. W tej chwili perspektywa wypicia kieliszka wina na sofie wydaje się wyjątkowo nęcąca. – Tak, miałam wielką ochotę zagłuszyć ten dzień drinkiem. To było znajome pragnienie, którego nie zwykłam nie zaspokajać.

Wykrzywił usta i zmrużył oczy.

– Nie blefuję. To właśnie powód, dla którego nie ćwiczę – rzekłam. – Brak mi silnej woli.

– W porządku. Jeszcze jeden zestaw i na dzisiaj koniec. Ale jutro bierzemy się za mięśnie brzucha i uprzedzam, że nie będzie łatwo.

Przewróciłam oczami. Ja tego nie przeżyję!

– W takim razie przybiegnę tu prosto po pracy – oświadczyłam z nutką sarkazmu.

Szybko skończyłam ćwiczenia i nim zdążył zmienić zdanie, uciekłam do szatni. Wzięłam długi

prysznic, pozwalając, aby ciało pozbyło się całego napięcia. Byłam totalnie wykończona. Od gorąca zaczęło mi się kręcić w głowie. Wyszłam spod prysznicza i założyłam ciuchy. Z szatni wyłoniłam się bez makijażu i gotowa, aby od razu pójść spać; byłam zbyt zmęczona, by się przejmować tym, jak wyglądam.

Cameron czekał na mnie. On też się przebrał i teraz miał na sobie niebieskie dżinsy i biały T-shirt. W tym prostym stroju wyglądał naprawdę bardzo apetycznie. Jeszcze nie zapomniałam, jak dobrze wyglądał i w ubraniu, i bez.

– No to do zobaczenia jutro, podczas drugiego dnia w piekle – powiedziałam.

– Głodna jesteś? Moglibyśmy coś razem zjeść.

– Nie jestem głodna. Zjadłam coś po drodze z pracy.

– A jutro?

– Chętnie, ale Eli przyprowadzi nowego chłopaka, żebym mogła go poznać, zanim wybiorą się na koncert.

Przez chwilę przygryzałam wargę.

– Aż się boję zapytać o środę.

Czubkiem tenisówki zataczałam kółka na podłodze.

– W środę powinnam dać radę, o ile obiecasz, że mi trochę odpuścisz. Dzisiaj to będzie cud, jeśli dam radę dojść do domu.

– Odprowadzę cię, żeby mieć pewność, że dotarłaś bezpiecznie.

Przechyliłam lekko głowę. Oczywiście Camerona błyszcząły. Moje ciało doznało subtelnego przypływu energii. Nie na wiele miałam siłę, ale ze spędzeniem kilku dodatkowych minut w jego towarzystwie powinnam dać sobie radę.

– W sumie to stalker z ciebie – rzuciłam żartobliwie.

Uśmiechnął się szeroko i wziął mnie za rękę. Serce mi podskoczyło do gardła.

– Ale przynajmniej wiesz, w co się ze mną pakujesz.

Czyżby? Zastanawiałam się nad tym, kiedy zaczęliśmy iść w stronę mojego mieszkania.

– Przepraszam cię za Olivię – rzekł.

Nie od razu odpowiedziałam. Nie byłam pewna, czy chcę się w to zagłębiać. Może się domyślał, że przez cały ostatni rok studiów odnosiła się do mnie z lodowatym dystansem. To i tak było więcej, niż dostałam od niego.

– W porządku. Ale zrozumieć, jeśli wolałbyś, abym nie przychodziła już do klubu... Nie chcę, żeby dochodziło do niezręcznych sytuacji. Zdaję sobie sprawę z tego, że Olivia nie należy do moich największych fanek.

– Nie będzie niezręcznie. Rozmawiałem z nią.

Uniosłam brwi.

– Super.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić tej rozmowy i tego, jak niezręczne mogłoby się okazać jutrzejsze spotkanie z Olivią. Jako jej dawna przyjaciółka pamiętałam, jaka w kwestii przyjaźni potrafiła być bezwzględna. Ludzie byli albo w jej drużynie, albo poza nią, a ja znalazłam się w drugiej grupie i nie mogłam mieć żadnej nadziei na powrót. Nie zamierzałam zresztą jej o to prosić. Mogła sobie piorunować mnie wzrokiem, ile chciała. Miałam swoje życie i swoich przyjaciół.

– Wieczorami na ogół nie przychodzi, ale nawet gdyby, nie musisz się tym martwić. W klubie jesteś mile widziana o każdej porze.

Zatrzymaliśmy się przed budynkiem. Wbiłam wzrok w ziemię i przetrawiałam jego słowa. Czy to wszystko okaże się warte?

– Hej. – Uniósł moją brodę, tak że nasze spojrzenia się skrzyżowały. – Nie pozwolę, by cię odstraszyła, okej?

Jego kciuk przesunął się po mojej dolnej wardze, aż poczułam łaskotanie. Powoli wypuściłam powietrze. Dzisiaj, za każdym razem, kiedy mnie dotykał, od niechcienia czy przypadkowo, nie byłam w stanie się skupić. Zawsze tak na mnie działał. To akurat przerażało mnie znacznie bardziej, niż zjadliwe spojrzenia Olivii.

– Do zobaczenia jutro, okej?

Kiwnął głową, puszczając mnie powoli. Chcąc się jak najszybciej od niego uwolnić, wbiegłam po schodach, po czym wpadłam do mieszkania.

W drodze do sypialni machnęłam ręką do Elego, po czym padłam na łóżko, pozwalając, aby w końcu wygrało zmęczenie.

CAMERON

Konieczność hamowania się przy Mai była frustrująca. Wahala się, i słusznie. Nie powinniśmy się spieszyć, musieliśmy się lepiej poznać. W myślach już niemal słyszałem drwiące uwagi Darrena o poważnym związku. Tak naprawdę najbardziej pragnąłem zaciągnąć ją do łóżka. Miałem przecucie, że oboje tego chcemy, ale to by było lekkomyślne. Oboje zbyt wiele przeszliśmy.

Wszedłem cicho do mieszkania, mając nadzieję, że jakimś cudem Olivia jeszcze nie wróciła. Nie byłem w nastroju na ponowną kłótnię. Kiedy jej nie zobaczyłem, udałem się do kuchni i otworzyłem lodówkę.

– Tak szybko wróciłeś?

Opierała się o blat, a ręce miała ciasno skrzyżowane na piersiach.

– Nie zakradaj się tak, do cholery! Czego chcesz? – Próbowałem zignorować jej natarczywy wzrok.

– Wyrzucasz mnie?

Zawahałem się.

– Zamierzasz dać mi powód?

Odwróciła wzrok i zasznurowała usta.

– Czy stawianie Mai w niezręcznej sytuacji jest dla ciebie na tyle ważne, że zaryzykujesz powrót do rodziców?

– Oczywiście, że nie. I wcale nie próbuję wprawiać jej w zakłopotanie. Nie chcę jedynie patrzeć, jak znowu cierpisz. Naprawdę powinieneś przemyśleć to, co robisz. Przemyśleć to, że znów ją zapraszasz do

swojego życia.

– Jestem dużym chłopcem, Liv. Doceniam troskę, ale sam się potrafię o siebie zatroszczyć.

– Znów zamierzasz się z nią wiązać? Ostatnim razem nie skończyło się to dobrze.

– Z niczym się nie spieszymy. Próbujemy lepiej się poznać, zaprzyjaźnić, a dopiero potem zdecydujemy, czy chcemy czegoś więcej.

Westchnęła.

– To dobrze.

– Co?

– Nic.

– Liv, czy to będzie stanowiło problem? Nie wyobrażam sobie, żebym miał cię stąd wyrzucić, ale nie każ mi się nad tym zastanawiać, okej? Maya jest dla mnie kimś ważnym.

– Prawie jej nie znasz, a stawiasz ją wyżej niż mnie? Swoją rodzinę?

– Nikogo nie ustawiam w żadnej kolejności. Znam ją lepiej niż ty i to nasza ostatnia rozmowa na temat tego, czy zamierzam wpuścić ją do swojego życia, czy nie. Zrozumiano? Koniec tematu.

Spojrzała na mnie gniewnie. Minąłem ją i udałem się na górę.

MAYA

Kiedy Eli wrócił, było już po północy. Miał maślane oczy i głupawy uśmiech. Siedziałam po turecku przed naszą małą ławą i pisałam, a wokół mnie leżały kartki papieru.

– Co ty tu jeszcze robisz? – Głos miał wysoki i mówił niewyraźnie.

– Nie mogę spać. Wino zastąpiłam kofeiną – zażartowałam. Gdybym miała powiedzieć prawdę, przyznałabym, że Cameron miał rację. Jego treningi dawały mi więcej energii, choć jednocześnie mnie wykańczały.

– Jak tam ćwiczenia z Cameronem?

– Nawet dobrze. – Z wyjątkiem tego, że cholernie bolały mnie mięśnie brzucha...

Uniósł brew.

– Masz wyjątkowo pozytywne nastawienie.

Wzruszyłam ramionami.

– Myślałam, że będzie gorzej.

Jakoś udawało mi się oprzeć pokusie oszukiwania. Nie mając w perspektywie kieliszka czegoś mocniejszego i znieczulenia się przed snem, musiałam wypełniać swoje wieczory czymś innym. Moje myśli stały się jaśniejsze, a uczucia wyraźniejsze, co oznaczało, że stawianie czoła moim emocjonalnym demonom – z których wiele pojawiło się po tym, jak Cameron powrócił do mojego życia – było ostatnio sporym wyzwaniem. Kiedy nie mogłam się od nich odgrodzić kieliszkiem wina, po prostu udzielałam im głosu. Przez tydzień napisałam więcej niż przez kilka ostatnich miesięcy.

– Jak tam koncert?

– Fantastyczny. – Uśmiech miał niemożliwie szeroki. Wyglądało na to, że dzisiejszy wieczór okazał się naprawdę wyjątkowy.

– A jak ci poszło z blondaskiem?

– Wyśmienicie.

– Opowiadaj.

Padł na sofę i głośno westchnął.

– Wiele mamy ze sobą wspólnego. Kochamy te same zespoły. No i świetnie całuje. I jest cholernie gorący, mój Boże...

Uśmiechnęłam się.

– To świetnie, Eli. Nie mogę się doczekać, aż go poznam.

– Wiem. – Lekko się przygarbił. – Do bani, że nie dał rady przyjść dzisiaj na kolację. Wyszłaś zamiast tego z Cameronem?

– Nie, umówiliśmy się na jutro. Zresztą jestem przekonana, że pewnie ma już mnie dosyć.

– Wątpię.

– Jedyne, co robi, to mnie torturuje, a jedyne, co ja robię, to narzekam. – Tak było, ale podchodziliśmy do tego z humorem. Dzięki temu przekomarzaniu łatwiej mi było ustalić granice, a jakaś część mnie chętnie obrzucała go wymyślnymi i przewrotnymi obelgami.

– Nie rozmawiacie o niczym innym?

– Rozmawiamy. Ale nie są to żadne poważne tematy, co mi jak najbardziej odpowiada.

Nachylił się i zerknął do mojego notesu. Szybko go zamknęłam.

– Piszesz?

– Aha.

Zmrużył oczy.

– Pokazałaś mu chociaż część?

– Cameronowi?

Przewrócił oczami.

– Nie ma mowy. To zbyt osobiste.

– On pewnie nawet nie wie, że piszesz, prawda?

– Kiedyś wiedział.

– Piszesz o nim?

Pociągnęłam duży łyk letniej herbaty, którą wcześniej ignorowałam.

– Czasami. Kiedyś na okrągło.

– A teraz?

Wzruszyłam ramionami. Jego powrót do mojego życia przywoływał myśli, do których nigdy bym się głośno nie przyznała. Zapiisałam je tylko po to, aby się jakoś z tym wszystkim uporać. Tak udało mi się przetrwać za pierwszym razem i tak zrobię to teraz.

– Przeczytaj mi coś.

– Nie, Eli. To jest jak... terapia. Nie nadaje się do dzielenia się z kimkolwiek.

– Daj spokój, jestem nawalony jak messerschmitt. Do rana niczego nie będę pamiętał.

Nie ugięłam się.

– Mayu Jacobs, jeśli nie przeczytasz mi czegoś, wykradnę ci ten notes, zrobię ksero i dopóki pozwolisz mi tu mieszkać i cię doić, będę go wręczał każdemu facetowi, którego przyprowadzisz do domu.

– Nie ośmieliłbyś się!

Uśmiechnął się psotnie.

– Nie, ale nie możesz zachowywać tego tylko dla siebie. Świetnie, że piszesz, ale to dopiero pierwszy krok.

Zrobiłam kwaśną minę i niechętnie wzięłam do ręki notes. Poszukałam czegoś, co było prawie skończone. Nigdy nie pisałam z myślą o tym, że ktoś to przeczyta. Teraz, przebiegając wzrokiem po słowach, zaczęłam sobie wyobrażać, jak by je odebrali inni. Napawało mnie to lękiem.

– Nie wiem, Eli. To tylko szkic. Popracuję nad czymś i jutro ci przeczytam, dobrze?

Podniósł z podłogi luźną kartkę.

– To wystarczy.

Wyciągnęłam rękę, żeby mu ją zabrać, ale on się uchylił.

– Wyluzuj! – rzucił. Jego spojrzenie zaczęło się przesuwać po stronie.

Przygryzłam wargę. To było wykańczające nerwowo.

– Eli, wystarczy. Oddawaj. Przeczytałeś, okej?

– Czytam jeszcze raz. Spokojnie, kobieto.

Odetchnęłam głęboko. Czekałam, aż skończy. Kiedy to zrobił, jego spojrzenie było znacznie trzeźwiejsze niż wcześniej.

– Mayu, skarbie, obiecaj mi, że się postarasz, aby wam się udało. Dla siebie, dla niego. Nawet dla mnie.

Oderwałam nadgryziony paznokieć i pozbierałam z podłogi resztę kartek, po czym włożyłam je do podniszczonego notesu.

Ulgę i satysfakcję, jaką przyniosło mi przelanie na papier tego, co siedziało w mojej duszy, szybko zastąpiła napawająca strachem bezbronność. Serce i żołądek miałam boleśnie ściśnięte.

– Maya.

– Co?

– Obiecaj mi.

– Dobranoc, Eli. Zobaczymy się rano, okej? – Wstałam, nachyliłam się i pocałowałam go w czoło, a potem zniknęłam w swoim pokoju.

CAMERON

Siedzieliśmy przy stoliku w zacisznym kącie restauracji. Lokal był na tyle nieformalny, że mogliśmy tam zajrzeć od razu po siłowni, ale Maya i tak spędziła w szatni nieco więcej czasu niż zwykle. Nie jestem pewny, jak jej się to udało, ale makijaż miała świeży, a jej biżuteria połyskiwała w przyciemnionym wnętrzu restauracji. Wyglądała seksownie jak diabli w czarnym swetrze z okrągłym dekoltem i obcisłych dżinsach, które przez całą drogę do restauracji doprowadzały mnie do szaleństwa. Chciałem myśleć, że odstroiła się tak dla mnie, ale nie miałem co do tego pewności.

Próbowałem przeprogramować swoje myśli za każdym razem, kiedy zbaczały z obranego kursu. Długa jeszcze droga przed nami, jeśli chodzi o wzajemne poznanie.

– Opowiedz mi, jak to się stało, że pracujesz na Wall Street. – Wciąż miałem problem z wyobrazeniem sobie, jak analizuje cyferki dla korporacyjnej Ameryki.

– Firma prowadzi rekrutację wśród absolwentów college’u, uznałam więc, że to dobra okazja, aby trochę zarobić, spłacić kredyty i inne takie.

– Jak wygląda twój dzień?

Wzruszyła ramionami. To była odpowiedź bez słów.

– Skąd decyzja o otwarciu siłowni? – zapytała.

– Wiesz, że nie interesowało mnie przejęcie rodzinnej firmy. – Nikt nie wiedział lepiej niż Maya o moim pragnieniu uwolnienia się od oczekiwań rodziców, czyli tytułów naukowych, garniturów i planów na przyszłość, w których zawsze chodziło o wspinanie się po szczeblach kariery. To ona ucierpiała najbardziej z powodu tego, że zaciągnąłem się do wojska, a mimo to wspierała mnie, gdyż to oznaczało, że przejmuję kontrolę nad swoją przyszłością.

Kiwnęła głową.

– Pamiętam. Pomogli ci?

– Nie, zdobyłem środki od inwestorów. I jakoś udało mi się to zrobić samemu, co cholernie ich frustruje.

– Jestem z ciebie dumna. – Jej spojrzenie złagodniało; uśmiechnęła się ciepło.

– Dzięki.

– Czemu akurat siłownia?

– Na pustyni nie ma zbyt wiele do roboty, więc sporo trenowałem i stałem się w tym dobry. Mało ekscytująca historia.

Znowu się uśmiechnęła.

– Jak długo tam byłeś?

Dokonałem w myślach szybkich obliczeń.

– Prawie trzy lata na kilku różnych misjach.

Błysk zainteresowania w jej oczach został zastąpiony czymś nowym.

– To straszne.

– Nie aż tak. Zgłosiłem się na ochotnika. Zamieniłem się z kilkoma facetami, którym miały się urodzić dzieci, w przeciwnym razie skończyłoby się to pewnie na jednej misji albo dwóch.

– Nie rozumiem. Dlaczego zgłaszałeś się na ochotnika?

Cofnąłem się myślami do tamtego życia – nie mogło różnić się bardziej od tego, które wiodłem teraz.

Spokój, cisza i bezpieczeństwo to proste luksusy, które dziś brałem za pewnik. Wtedy to miało sens, ale ostatnimi czasy zacząłem się zastanawiać, jak ja sobie w ogóle tam poradziłem. Teraz, po drugiej stronie, jedyna odpowiedź, jaka przychodziła mi do głowy, była taka, że potrzebowałem doświadczyć czegoś tak intensywnego i niepokojącego jak wojna oraz ból, żeby na wojnę w swoim sercu móc spojrzeć w szerszym kontekście.

– Nie wiem – skłamałem.

– Bałeś się?

– To było stresujące. Na pewno widziałem rzeczy, których nigdy nie uda mi się wymazać z pamięci, ale po jakimś czasie człowiek się do tego przyzwyczaja. Nie ma tam żadnych... płytkich bzdur, na przykład rozmyślenia nad tym, w którym centrum handlowym kupić prezenty pod choinkę. Na wiele sposobów takie życie jest prostsze. Myślę, że właśnie to mnie tam trzymało, to kazało wracać. Każdy dzień był taki sam. To jak narzucony samemu sobie czyściec.

Przesunąłem kciukiem po krawędzi stolika. Czy Maya się domyślała, że to z jej powodu odsłużyłem swoje na przedpolu piekła? Czasami ze ślepą odwagą przywoływałem niebezpieczeństwo, próbując uzdrowić ten umierający kawałek mojego serca, w którym kiedyś mieszkała.

– Zdarzało się, że przebywałem tam tak długo, iż potrafiłem przekonać samego siebie, że czas tak naprawdę stoi w miejscu. Każdy kolejny dzień wyglądał identycznie jak poprzedni, a czekało mnie jeszcze tyle następnych.

– A mimo to wracałeś.

Kiwnąłem głową.

– Uważałem, że tego właśnie potrzebuję.

Przygryzła lekko wargę.

– A potem odszedłeś z wojska.

– Kiedy nadszedł czas. Dokończyłem ostatnią misję i wróciłem gotowy, aby zacząć coś nowego.

Przez długą chwilę milczeliśmy. Przez moją głowę przemknęło kilka wyjątkowo potwornych wspomnień – takich, których mój mózg nigdy nie zapomni. Odsunąłem je od siebie, skupiając się na siedzącej naprzeciw mnie pięknej kobiecie.

– Co więc sprawiło, że zmieniłeś zdanie i wróciłeś do kraju? – zapytała cicho.

– Rodzina się oczywiście bardzo martwiła. Co drugi dzień wysyłali mi e-maile z pytaniami, czy jestem blisko tego, o czym trąbią w wiadomościach. Chcieli mieć pewność, że jeszcze żyję. Zostałbym dłużej, ale nie chciałem, żeby przez to przechodzili.

– I podoba ci się tutaj?

– Bardzo! To oczywiście zupełnie inne doświadczenie, ale prowadzenie siłowni to też wyzwanie.

I podoba mi się energia tego miasta. Możliwości, jakie oferuje.

– Nigdy nie wiadomo, na kogo można wpaść na ulicy.

– Jesteś tego dowodem.

Uśmiechnęła się, a ja poczułem ściskanie w sercu. Dzięki Bogu za przypadkowe spotkania!

– Olivia i Darren są twoimi współnikami?

– Nie, Darren trochę zainwestował, ale on nie potrafi zaangażować się nawet w związek z kobietą, nie mówiąc o biznesie. Bardzo mi jednak pomaga. Odciąża mnie, no i świetnie sobie radzi z treningami.

– Wygląda na to, że jesteście ze sobą blisko.

Przytaknąłem, zgadując, że wywnioskowała to z tego, czego była świadkiem w barze.

– Jasne, ostatecznie to mój brat. To wrzód na tyłku, ale gdzieś pod tą grubą skórą mu na mnie zależy.

– Masz szczęście.

Kiwnąłem głową. Olivia, Darren i ja – wszyscy byliśmy na swój sposób niezależni, ale świadomość tego, że mamy siebie, była nie do przecenienia.

– Liv potrzebowała odmiany – kontynuowałem. – Pracowała w firmie naszego ojca. Nic dziwnego, że w końcu zaczęła się dusić. Tato próbował umawiać ją z facetami z pracy. Chciał dobrze, ale mama od razu zaczynała snuć ślubne plany i mocno ingerowała w jej życie.

– Brzmi ciekawie.

– Z nas wszystkich to jej nie chcieli pozwolić odejść. Na mnie i Darrenie po jakimś czasie postawili krzyżyk, ale Olivia to ich mała córeczka. Wiesz, jaka ona jest... Nie chciała ich zawieść. Ale ta cała sytuacja zaczęła ją wykańczać, powiedziałem więc, że może tu przyjechać i zamieszkać u mnie, pomóc w kwestiach organizacyjnych, do czasu, aż będzie gotowa na kolejny krok. No a co z tobą? Coś nowego, jeśli chodzi o rodzinę?

Odkroiła kawałek steka i włożyła go do ust, po czym pokręciła głową. Uznałem, że o tym także nie chce rozmawiać. Zawsze unikała tematu swojej rodziny. Ojciec wcześniej się ulotnił, a matka była kimś w rodzaju włóczęgi. Trudno było mi uwierzyć, że Eli i Vanessa to jedyne ważne osoby w jej życiu.

– Jak to możliwe, że piękna, odnosząca sukcesy kobieta nie ma w tym mieście chłopaka?

Spojrzała mi w oczy.

– Wszystkiego chcesz się dowiedzieć, prawda?

– A żebyś wiedziała. Równie dobrze możesz więc zacząć mówić.

Obracała w dłoni szklanekę z wodą, w której odbijało się światło.

– Może ci się nie spodobać to, co usłyszysz.

Cały się spałem.

– No to miejmy to już za sobą. Zaczynaj.

– Nie spotykam się z nikim. – Głos miała stłumiony. Lekko zacisnęła różowe usta.

– W ogóle?

– Nie żyję jak mniszka, jeśli to masz na myśli.

Nie spodobała mi się myśl, że mogłaby być z kimś, kto nie jest mną. Tak, wolałbym klasztor.

– Nie miałem tego na myśli, ale jaka jest alternatywa? Przyjaźń z dodatkowymi korzyściami?

– Dodatkowe korzyści... Zresztą wszystkie relacje i tak sprowadzają się do seksu. Tak jest po prostu

łatwiej. Bez gierki, bez dramatów. – Westchnęła cicho. – Nikt nie cierpi.

A niech mnie, kim była ta kobieta i co zrobiła z moją Mayą? Potarłem brodę i próbowałem jakoś ogarnąć to, co mi przed chwilą powiedziała.

– Nie jest to trochę pesymistyczne?

– Lubię myśleć, że realistyczne.

– Zakładanie, że każdy poważny związek sprawi ci ból?

– Sprawdziłam tę teorię na tyle, aby mieć pewność – odparła.

Ta uwaga na chwilę zamknęła mi usta. Czy to właśnie to, w jaki sposób zakończył się nasz związek, zaowocowało tym zimnym i pozbawionym emocji punktem widzenia? W milczeniu dokończyliśmy jedzenie. Rzuciłem serwetkę na stół.

– Skoro się nie umawiasz, to formalnie rzecz ujmując, to także nie jest randka. A może to rozmowa kwalifikacyjna na stanowisko gościa, który stanie się kolejnym nacięciem na twoim łóżku? – zapytałem i roześmiałem się, ale nie miałem pewności, czy chcę wiedzieć, jaka może być jej odpowiedź.

– Poznajemy się w ten sposób – rzekła, lekko marszcząc brwi.

– Wygląda na to, że sprawy mogą się skomplikować.

Przewróciła oczami.

– Sądziłam, że chcesz, abyśmy byli przyjaciółmi.

– Bo chcę. Powiedziałem także, że możliwe, iż będę chciał czegoś więcej. Nazwij mnie szaleńcem, ale uznałem, że to coś, co ty także bierzesz pod uwagę.

– Od kilku lat udaje mi się nie angażować w żadne związki. Nie mam w planach wyjątków.

Przyglądałem się jej uważnie, szukając jakiegoś sygnału, że w rzeczywistości wcale tak nie uważa. Nie mogłem uwierzyć, że zamieniła się w taką kobietę, że w głębi duszy nie żywiła do mnie tych samych uczuć, co ja do niej. Że nie zżerało ją podobne pragnienie.

– A więc uważasz, że jestem taki sam jak każdy inny?

Zamknęła oczy.

– Wiem, że nie.

MAYA

Szliśmy przez park. Manhattan nad rzeką był rozświetlony; tysiące świateł tańczyło po powierzchni wody. Nie przeszkadzał mi chłód; kiedy Cameron siedł obok, obejmował mnie ramieniem i ogrzewał. Dzisiejszy wieczór nosił wszelkie znamiona randki. Nie chciałam tego przyznać, ale Cameron nie był taki jak inni. Wprost przeciwnie.

Trudno było mu się oprzeć, bo mimo bolesnej przeszłości nadal chciałam przebywać blisko niego. To była moja pierwsza i jedyna miłość. Nasz związek zdawał się prosty: naturalny stan, nad którym żadne z nas nie musiało specjalnie pracować. Nawet po latach spędzonych osobno wyglądało na to, że akurat to

nie uległo zmianie.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja ją ujęłam, możliwe, że z przyzwyczajenia. Kiedy mnie do siebie przyciągnął, przytuliłam się, rozkoszując się tymi drobnymi gestami, choć nie miałam pewności, dokąd nas to doprowadzi. Całą sobą reagowałam na Camerona. Nawet sercem i tą poturbowaną duszą.

– Cieszę się, że to zrobiliśmy.

– Ja też. Kolacja była pyszna. Dziękuję.

Dużo zjadłam, być może na przekór temu nowemu zdrowemu reżimowi, ale głównie dlatego, że po tygodniu ćwiczeń byłam wiecznie głodna. Stek smakował fantastycznie. No i pozwoliłam sobie na deser.

Dotknęłam palcami paczki papierosów schowanej głęboko w kieszeni płaszcza i wyjęłam ją. Jak zawsze po jedzeniu miałam ochotę na fajkę.

– Co robisz?

– Muszę zapalić. Masz coś przeciwko?

Zatrzymał się w pół kroku.

– A żebyś wiedziała, że mam.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, zabrał mi z ręki papierosa i paczkę, którą trzymałam w drugiej dłoni.

To było naprawdę bezczelne.

– Co ty wyprawiasz?

– Moje zasady – odparł krótko, a na jego twarzy było widać determinację.

– Nie było żadnego zakazu palenia.

– Kiedy, u diabła, zaczęłaś palić?

– Nie wiem. Pewnie kiedy życie stało się stresujące. Oddaj mi je.

Uniósł paczkę nad głowę, tak że nie byłam jej w stanie dosięgnąć.

– Chcesz, żebym ci powiedział, że oddam ci je pod koniec tygodnia?

– A oddasz?

Przez chwilę się wahał.

– Nie. Nie ma takiej opcji.

Zazgrzytałam zębami, z całej siły powstrzymując się przed tupnięciem nogą.

– Naprawdę zaczynasz mnie wkurzać.

Popatrzył na mnie, a w kąciку jego ust pojawił się uśmiech.

– Jesteś urocza, kiedy się wkurzasz.

– Nie jestem urocza.

– Jesteś niesamowicie urocza. Za nisko się cenisz.

Tupnęłam nogą, robiąc wszystko, żeby się nie uśmiechnąć. Rozejrzałam się, żałując, że gniew zdążył mnie już opuścić. Schyliłam się, nabrałam garść śniegu i rzuciłam mu go prosto w twarz.

Odskoczył i zawołał:

– Co to, kurde, ma być?

– To jest urocze?

Starł śnieg z twarzy, odsłaniając szeroki uśmiech.

– Koniec tego dobrego. Doigrałaś się. – Schylił się i uformował śnieżkę.

– Nie zrobisz tego – rzuciłam wyzywająco.

– Chcesz się założyć?

Zrobiłam kilka kroków w tył.

– Lepiej uciekaj – ostrzegł.

Wzięłam zamach, a ja puściłam się biegiem, szybko znajdując drzewo, za którym mogłam się ukryć przed lecącymi w moją stronę śnieżkami. Sama też kilka rzuciłam, ale żadna nie trafiła w cel. Łatwiej było, kiedy się nie spodziewałam ataku. Kucałam za drzewem i szykowałam kolejną, kiedy zaszedł mnie od tyłu i przyszpilił do ziemi.

– Przestań!

– Przepraszasz?

– Tak, przepraszam.

Zawahał się, jakby się zastanawiał nad szczerością moich przeprosin.

– Żadnych papierosów?

– Ani macha. Obiecuję. – Zrobiłam to pochopnie, ale byłam zdesperowana. Poza tym maleńka część mnie – ta, która nie była wściekła o to, że mówi mi, co mam robić – cieszyła się, że Cameronowi zależy na mnie na tyle, żeby w ogóle coś mówić.

Wyrzucił swoją amunicję i wyraźnie się odprężył. Patrzył na mnie. Wokół naszych głów unosiła się para.

Mój uśmiech zbladł, kiedy sobie uświadomiłam, w jakiej znajdujemy się pozycji. Tyłek miałam cały zmarznięty, ale ciężar jego ciała na mnie, jego udo między moimi nogami – to wszystko mnie rozgrzewało. Nim zdążyłam powiedzieć coś, co przerwałoby to seksualne napięcie, jego usta znalazły się na moich.

CAMERON

Jej usta były delikatne. Westchnęła cicho, wtulając się we mnie, jak wiele razy w przeszłości. Jej zapach wypełniał mi płuca, przynosząc ogrom wspomnień.

Pragnąłem ją smakować.

Przechyliłem lekko jej głowę. Nasze języki się spotkały, początkowo nieśmiało. W jej ciele wibrował cichy jęk, zachęcając do dalszej eksploracji. Była tak cholernie słodka. Zacisnęła dłonie na mojej kurtce i leżała w bezruchu, gdy tymczasem moje ręce błędziły po jej włosach i twarzy, powoli zjeżdżając niżej.

– Maya... – Jej imię wydostało się z moich ust pomiędzy oddechami. To marzenie o nas, o tym, kim kiedyś dla siebie byliśmy, nagle znowu stało się realne.

Przeklinałem dzielące nas warstwy zimowych ubrań. Pragnąłem poczuć w dłoniach jej piersi, pragnąłem, aby moje usta mogły błędzić po każdym centymetrze jej nagiego ciała bez przeszkód. Miałem ochotę drażnić się z nią i wyzwolić tak wielkie pożądanie, że aż zaczęłyby drżeć. Pragnąłem, aby otworzyła się dla mnie, aby błagała, żebym ją posiadał. Marzyłem o tym od chwili, kiedy ją ujrzałem.

– Cam – szepnęła bez tchu.

Docisnąłem usta do jej spuchniętych lekko warg, wsuwając do nich język, uciszając ją. Naparła dłońmi na moją klatkę piersiową.

– Co my wyprawiamy? – Oczywiście miała błyszczące, a policzki zaróżowione.

Zamrugalem, próbując odsunąć od siebie przemożne pragnienie jej ciała. Pocałowałem ją raz jeszcze, nie chcąc, aby ta chwila się skończyła.

– Obściskujemy się w zaspie śnieżnej. Coś takiego jest najzupełniej normalne – szepnąłem.

Uśmiechnęła się.

Przesunąłem dłońią wzdłuż jej uda, a potem wsunąłem ją pod płaszcz, sięgając paska dżinsów. Żarty żartami, ale gotowy byłem kochać się z nią namiętnie w śniegu. Ogarnięty pragnieniem dotknięcia jej, dotknięcia wszędzie tam, gdzie kiedyś błędziły moje dłonie i usta, przesunąłem ręką po jej brzuchu i talii.

Zachichotała, odpychając moje ramię. Moja dłoń zsunęła się z jej ciepłego ciała.

Znieruchomiałem.

– No co?

– Ręce masz zimne jak lód. – Roześmiała się, a jej uśmiech sięgnął również oczu.

– O cholera, przepraszam.

Zacząłem się podnosić, kiedy powiedziała:

– Nie przerywaj.

Wsunęła mi palce we włosy, nie pozwalając się wycofać. Mój język ślizgał się po jej dolnej wardze. Poczułem napięcie w jądrach. Chryste, jak ja pragnąłem tej kobiety! Mój mózg nie miał nic do powiedzenia w kwestii tego, czy to odpowiednia pora, czy nie. Musiałem w nią wejść, i to jak najszybciej.

Zacisnąłem mocniej dłoń na jej udzie.

– Jeśli cię znowu pocałuję, nie jestem pewny, czy w ogóle będę w stanie przerwać.

– No to pocałuj – szepnęła.

Przyciągnęła moją głowę do swojej, zaciskając palce na moich włosach. Nie chciała, abym przestał, a ja nie miałem takiego zamiaru.

Czas stanął w miejscu. Nie liczyło się nic oprócz tej bliskości i tego, że trzymam Mayę w ramionach. Całowałem jej brodę, szyję, a potem znowu usta, aż zabrakło nam tchu. Nic nie było mnie w stanie powstrzymać. Każdy ruch tylko wzmagał moją żądzę.

W głowie mi szumiało, a serce waliło jak młotem. Miałem wrażenie, że stoję na krawędzi klifu. Nie wiedziałem, co jest na dole, ale czułem, że jeśli się z nią prześpię, przekroczę punkt, z którego nie ma powrotu. Kiedyś ją kochałem i jeśli znowu stracę dla niej głowę, już nigdy nie wyrzucę jej ze swego serca. Choć tak bardzo mi zależało na wyczuciu czasu, dzisiejszy wieczór wydawał się idealny. Mogłem jej teraz pokazać, jak bardzo się różnię od innych facetów.

Napędzała mnie myśl o usunięciu wspomnień o innych mężczyznach w jej życiu. Ssąc jej język, przycisnąłem ją do swojego uda, zapewniając tyle tarcia, aby doprowadziło ją to do szaleństwa. Zajęczała, oddając pocałunki z takim samym żarem, jaki trawił i mnie. Byłem niesamowicie twardy i mimo chłodu cały płonąłem. Nie potrafiłem się powstrzymać.

Jej ciche jęki i westchnienia odsuwały od mojej świadomości fakt, że obściskujemy się w parku, aż

w końcu otrzeźwił mnie dźwięk głosów dobiegających z oddali. Oderwałem się od jej ust i frustrującej eksploracji jej odzianego ciała.

– Cholera. – Przez chwilę uspokajałem oddech, po czym wstałem niechętnie, pociągając ją za sobą.

Kiedy znalazłem się znów w pozycji pionowej, było mi jednocześnie mokro, zimno i gorąco. Nie chciałem teraz odpuścić, ale szczerze mówiąc, nie mogliśmy posunąć się dalej, nie narażając się na zarzut popełnienia nieprzyzwoitego czynu.

– Powinniśmy wracać – powiedziała i strzepnęła z dzinsów mokry śnieg.

– No tak, powinniśmy cię ogrzać.

– I wysuszyć. Cała jestem mokra.

Zmusiłem się do tego, by zignorować dwuznaczność tej uwagi. Wziąłem ją za rękę i ruszyłem w stronę samochodu, pełen determinacji, aby złamać jej wszystkie zasady.

MAYA

Jechaliśmy w milczeniu. Cameron trzymał mnie za rękę. Nasze palce były ciasno ze sobą splecione i leżały na jego udzie, kiedy odwoził mnie do domu. Spojrzenie miał wbite w przednią szybę, a na jego pięknej twarzy malowała się determinacja.

Uścisnął mi delikatnie dłoń, a ja jednocześnie zdziwiłam się i zmartwiłam. To był gest pełen znaczenia, niczym nic między naszymi sercami, która zawsze istniała, nawet na odległość. Teraz, kiedy się znowu spotkaliśmy, ta nic pociągała za moje serce – mocno i boleśnie. Coraz trudniej to było zignorować i uznać za przejaw wspomnień z dawnych czasów.

Zbyt długo nie dopuszczałam do siebie tych uczuć, żeby teraz spokojnie stawić im czoło. Miałam wielu kochanków. Byli porządnymi facetami, większość z nich, a nie żadnymi seksualnymi maniakami. Prawda była taka, że związki rozkwitały bez jakiegoś wielkiego wysiłku, ale kiedy tylko zaczynały się rodzić pierwsze głębsze uczucia, ja się wycofywałam. Początkowo robiłam to podświadomie, zrzucając winę na brak chemii albo ten czy inny wyimaginowany feler. W końcu udało mi się wyizolować ten nawracający moment strachu, kiedy ich odrzucenie potrafiło mnie zranić. Gdy Cameron odszedł, doszczętnie mnie zniszczył. Za nic na świecie nie chciałam przeżyć tego jeszcze raz.

A mimo to tańczyłam z diabłem. Groźba odrzucenia mieszała się z niezaprzeczalnym przyciąganiem, pulsującą energią pomiędzy nami, która zawsze wciągała mnie do samego jądra naszej miłości. Po tym, co mu dzisiaj powiedziałam, może naprawdę chciał udowodnić, że nie jest taki jak inni.

Kiedy odprowadzał mnie do domu, milczeliśmy. Słowa były niepotrzebne. W parku wręczyłam mu niewypowiedziane głośno zaproszenie, a on je przyjął. Kiedy tylko przekroczyliśmy próg, znowu się na mnie rzucił. Pozbyliśmy się kurtek, a on błędził dłońmi po mojej skórze, tam gdzie sweter stykał się z dzinsami, przesuwając się coraz wyżej. Zalała mnie fala pragnienia, kiedy poczułam, jak bardzo jest twardy.

Zarzuciłam mu ręce na szyję. Objął mnie w talii i mocno do siebie przycisnął. To wystarczyło, aby doprowadzić mnie na skraj szaleństwa. Płonęła we mnie żądza, zagrażając mojej determinacji, rozsądkowi i wszystkim zasadom, których przestrzeganie gwarantowało bezpieczeństwo mojemu sercu.

Jego usta i dłonie namiętnie brały w posiadanie moje ciało – to były te same usta i dłonie, które kiedyś tak dobrze znałam. W każdym ruchu kryła się obietnica rozkoszy. Ależ ja go pragnęłam! Pozwoliłam sobie na to uczucie, aż w końcu byłam mokra z pragnienia i gotowa krzyczeć z frustracji.

Nasze usta się rozłączyły. Przełknęłam z trudem ślinę i ciężko dyszałam. Nie mogłam się temu poddać. Nie dzisiaj. Jakaś racjonalna myśl próbowała się przebić przez mur pożądania. Złapałam go za rękę.

– Pójdę się przebrać – powiedziałam głosem, w którym czaiły się wątpliwości.

Spojrzał na mnie; na jego twarzy malowała się konsternacja. Odepchnęłam go lekko. Nie potrafiłam jasno myśleć, kiedy nasze ciała znajdowały się tak blisko siebie. A właśnie teraz musiałam myśleć, a nie działać pod wpływem wzburzonych impulsów.

– Zrób sobie kawę lub co tam chcesz. Zaraz wrócę.

CAMERON

Puściłam ją niechętnie, a ona zniknęła w swoim pokoju, zamykając za sobą drzwi. Wcześniej między nami były ubrania, a teraz drzwi. Skrzywiłam się, zirytowany tymi drobiazgami, które nas rozdzielały. Kiedyś tak nie było. Wcisnąłem ręce do kieszeni, nie chcąc rozpamiętywać tego, że to przeze mnie pojawiały się te wszystkie przeszkody.

Nie miałem pewności, dlaczego mnie odepchnęła. Chcąc się czymś zająć, obszedłem nieduży pokój, przyglądając się detalom i licząc na to, że moja frustracja osłabnie.

Ona i Eli mieszkali skromnie, co mnie zdziwiło. Wszystko, co miało związek z Mayą, odkąd spotkałem się z nią w Nowym Jorku, wiązało się z utrzymaniem pewnego milczącego standardu. To, jak się przez większość czasu ubierała i zachowywała, stało w opozycji do tej skromnej dziewczyny, którą kiedyś znałem. Ale jej mieszkanie wyglądało zupełnie normalnie. W pokoju stały niedobre, zużyte meble, a jedynymi dekoracjami były zdjęcia przedstawiające ją, Elego i grupę znajomych. Obejrzałem fotografie, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu na widok śmiejącej się i przybierającej różne pozy Mai. Wyglądała, jakby się dobrze bawiła. Poczulem w piersi tępy ból. Chciałem, żeby przy mnie też tak się śmiała.

Usiadłem na sofie, próbując się odprężyć. Czemu trwało to tak długo? Miałem ochotę wparować do jej sypialni, przerwać to całe przebieranie, rozebrać ją i przycisnąć do ściany, tak jak zaledwie chwilę temu.

Pieprzyć wszystko. Nie. Nachyliłem się, opierając łokcie na kolanach. Musiałem się czymś zająć, żeby nie rzucić się na nią jak dzikie zwierzę. Nie mogłem ryzykować, że ją odstraszę. Musieliśmy to robić powoli. Powtórzyłem te słowa niczym mantrę, rozpaczliwie pragnąc przekonać samego siebie. Jeśli

mieliśmy osiągnąć więcej w sensie długoterminowym – bez względu na to, co to oznaczało w jej nowej, spaczonyj wersji statusów związku – nie było innego wyjścia.

Wziąłem leżący na ławie pilot i włączyłem telewizor. Ściszyłem dźwięk. Obok niego leżał czarny notes na spirali. Wystawało z niego kilka luźnych kartek. Od razu rozpoznałem, że pismo należy do Mai.

Kiedy po nie sięgnąłem, wyszła z sypialni. Podniosłem na nią wzrok. Miała na sobie spodnie dresowe i bluzę z kapturem. W jej oczach błyszczał niepokój, którego wcześniej tam nie było. Podeszła do ławy i szybko wzięła notes, po czym cofnęła się kilka kroków, przyciskając go do piersi.

– Wszystko dobrze?

Jej usta się rozchyliły. Wzrok miała wbity we mnie.

– Tak. – Jej głos lekko drżał. Odłożyła notes na półkę, usiadła na drugim końcu sofy, podciągnęła kolana pod brodę i wpatrywała się w telewizor.

Zadrżała i mocniej objęła się ramionami. W ciągu kilku ostatnich minut coś się między nami zmieniło. Nie miałem pojęcia dlaczego. Wiedziałem jedynie, że pragnę, aby znowu znalazła się w moich ramionach.

– Chodź tutaj – szepnąłem, wyciągając do niej rękę.

Popatrzyła na mnie spod długich rzęs.

– Nie powinniśmy...

Nim zdążyła dodać coś więcej, przyciągnąłem ją do siebie, tak że jej nogi opadły na moje uda, a reszta ciała wtuliła się we mnie.

Odrężyła się. Przestała drżeć i teraz było słycać tylko nasze oddechy. Bojąc się odzywać, po prostu ją przytulałem. Tak długo żyłem bez niej, że nie miałem prawa chcieć więcej. Prosić o więcej. Tyle wystarczy. Na razie.

MAYA

Wpatrywałam się tępo w stojący przede mną monitor. Cyfry i litery stanowiły jedną niewyraźną plamę. Jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to całujące mnie usta Camerona i jego ciało napierające na moje. Nie dało się zaprzeczyć wzajemnemu przyciąganiu. W samą porę go odepchnęłam. Jeszcze sekunda przy tamtej ścianie i moja i tak nadwątlona silna wola złamałaby się jak gałązka. Gdybym wtedy nie zareagowała, pewnie spędzilibyśmy noc w moim łóżku, a nie przytuleni na sofie, oglądając kiepskie filmy, dopóki oczy same nam się nie zaczęły zamykać.

Gdyby to nie był Cameron, przespałabym się z nim bez chwili namysłu. Jeśli chodzi o mężczyzn, zachowywałam się impulsywnie, ale jednak ostrożnie. Od kilku lat nie odmawiałam sobie przysmaków i przyjemności, które mogły mnie przeprowadzić z jednej trudnej chwili w drugą. Cameron stawał się zarówno przysmakiem, jak i przyjemnością, w tym najbardziej niebezpiecznym wydaniu.

Pragnęłam go, a on pragnął mnie, ale kiedy wchodziliśmy po schodach, cichy głosik w mojej głowie przypomniiał mi, że stawką jest coś więcej – moje serce, to samo, które mi złamał, kiedy ode mnie odszedł. O tym właśnie złamaniu napisałam na tych luźnych kartkach i miałam nadzieję, że ich nie przeczytał. Myśl o tym, że zajrzał do świata moich słów, była zdecydowanie gorsza, niż stawienie czoła wynurzeniom pijanego Elego.

Zamknęłam oczy, na próżno starając się zmniejszyć falę zalewających mnie emocji. Bycie z Cameronem przypominało wolny taniec i z każdym kolejnym spotkaniem coraz bardziej się do siebie zbliżaliśmy. Więcej dotykania, więcej śmiechu. Nie potrafiłam walczyć z tym, co dzięki niemu czułam, a bywało, że w jednej chwili ogarniała mnie irytacja, a w drugiej czułam wielkie pożądanie. Boże, ileż bym dała za to, żeby być teraz w jego ramionach. Wiedziałam, że niedługo będę go błagać o więcej, uciszać ten wątyły głos rozsądku i prawdopodobnie gnać na złamanie karku ku nieuchronnemu cierpieniu.

Jęknęłam w duchu i skrzyżowałam nogi, dojmująco świadoma tego, jak bardzo pragnę tego mężczyzny. Moje ciało go pamiętało, bez względu na to, co mówił rozum. Skóra aż mnie paliła na wspomnienie jego dotyku. O ile jedno z nas nie okaże na tyle rozsądku, aby to powstrzymać, seks nie był kwestią „czy”, ale „kiedy”.

Podskoczyłam, kiedy zadzwonił stojący na moim biurku telefon. Podniosłam słuchawkę i usłyszałam obcesowy głos mojego szefa:

- Mayu, przyjdź do mojego gabinetu.
- Dobrze, już idę.

Wzięłam głęboki oddech. Czemu chciał mnie widzieć? Kevin Dermott rzadko miał mi do powiedzenia coś miłego. Odkąd tu pracowałam, informował mnie jedynie o moich niedociągnięciach albo o tym, czym

chciał, żebym się zajęła. Nie istniało dla niego coś takiego jak pozytywna zachęta.

Weszłam do jego gabinetu. Pochylił się nad jakimiś dokumentami, ale gestem mi pokazał, abym usiadła na jednym ze stojących naprzeciw biurka krzeseł. Dermott miał czterdzieści parę lat, ostre rysy twarzy, włosy ciemnoblond i szary garnitur, który podkreślał szarość jego oczu. Był przystojnym mężczyzną i może bardziej bym to doceniła, gdyby nie zachowywał się jak palant. Na serdecznym palcu nosił prostą platynową obrączkę, co mi przypominało o tym, że nie jestem jedyną kobietą, która musi go tolerować.

- Spóźniłaś się wczoraj po przerwie na lunch – rzekł.
- Tak, cóż, ja...
- Czekam na raporty, tak jak się umawialiśmy.
- Za godzinę znajdą się u pana. Prawie skończyłam.
- Dobrze.

Nieważne, że siedziałam nad nimi przez prawie całą przerwę. Uznałam, że nie warto się bronić. Miał ochotę na połajanki, więc nie chciałam pozbawiać go tej przyjemności. Zamiast tego siedziałam i cierpliwie czekałam na ciąg dalszy.

- W przyszłym tygodniu jest firmowa wigilia. Zakładam, że się zjawisz?
- Tak, oczywiście.

Tylko i wyłącznie z poczucia obowiązku. Prowadzone na trzeźwo rozmowy z osobami, z którymi miałam nieprzyjemność pracować na co dzień – cóż, z pewnością nie tak wyobrażałam sobie miły wieczór. Gdybym się napiła, skończyłoby się to tym, że wygarnęłabym każdemu współpracownikowi z osobna, co o nim myślę, jak miałam w zwyczaju na zakończenie każdego sobotniego wypadu do klubu.

- Będą członkowie zarządu. Szykuje się projekt, do którego będziemy potrzebowali dodatkowych ludzi. Możliwe, że będą się chcieli dowiedzieć, kogo w to zaangażujemy.
- Chce pan powiedzieć, że także mnie?

Rozparł się na fotelu i zmierzył mnie wzrokiem.

- Owszem, mimo twojego nastawienia. Jesteś jednym z moich najlepszych pracowników. To będzie dla ciebie prawdziwa szansa, o ile nie masz innych planów na święta. Możliwe, że projekt zahaczy o Boże Narodzenie.

– Nie mam. – Niemal cieszyła mnie myśl o pracy podczas świąt, dzięki czemu nie musiałabym mierzyć się z tym, że wszyscy wokół mnie oddają się świętowaniu. Eli i Vanessa mieli rodziny, a ja co roku odrzucałam ich zaproszenia. Wydawało mi się to bardziej przygnębiające niż przeczekiwanie tego okresu w samotności.

- Dobra decyzja. No to uważaj się za członka zespołu. Dzisiaj ruszamy, więc szykuj się na pracę do późna.

Być może dlatego, że propozycja Dermotta była podszyta zniewagą, nie do końca umiałam się nią cieszyć. Dawał mi szansę, wybrałszy mnie spośród mieszkańców boksów do pomocy przy projekcie, który mógł pozwolić mi się wyróżnić. Przypomniła mi się rada Jii. Powinnam skwapliwie z tego skorzystać. Stać się częścią gry.

- Żaden problem. Proszę dać mi znać, czego pan będzie potrzebował.

Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech, a ja oparłam się pokusie poinformowania go, żeby się

odwalił.

– Dobrze. Czekam także na raporty. – Wyprostował się i przeniósł swoją uwagę z powrotem na dokumenty, po czym zaczął coś pisać. Uznałam to za sygnał do wyjścia.

Przy swoim boksie niemal zderzyłam się z Jią.

– Hej, rozmawiałaś już z Kevinem?

– Tak.

– Wspomniał o współpracy z Cauldwell?

– Nie wymienił nazwy firmy, ale zakładam, że to o to chodzi z tym projektem.

– I zgodziłaś się?

– Oczywiście.

– Doskonale.

Błysk w jej oku kazał mi się zastanowić, czy to nie ona przypadkiem za tym stoi.

– Ja też będę pracowała przy tym projekcie. Super, że w sympatycznym towarzystwie. A właściwie, jakie masz plany na weekend?

– Eee, jeszcze nie wiem – skłamałam. Nasza znajomość dość szybko się rozwijała. Opowiedziałam jej już o Cameronie i o tym, że nie znoszę swojej pracy. Nie byłam pewna, czy chce, aby wiedziała, że w każdy weekend ostro imprezuję.

– W sobotę wieczorem wybieram się z przyjaciółmi na drinka. Może mogłybyśmy się spotkać – rzekła.

– Jasne.

– No to super. Prześlij mi e-mail ze swoim numerem. Wyślę ci namiary na klub.

Pożegnałam się z nią i wróciłam do biurka, bez powodzenia próbując rozgryźć te wszystkie zmiany. Najpierw ta niewytłumaczalna gorliwość Jii, żeby się ze mną... zaprzyjaźnić? A teraz propozycja pracy przy ważnym projekcie. No i dobrze, przynajmniej nie będę ciągle myśleć o Cameronie.

Nie minęło kilka minut, a zjawił się Alex, aby wypytać o szczegóły spotkania z Dermottem. Wyglądał na zszokowanego faktem, że to właśnie mnie wybrano do pracy przy tym nowym projekcie. Kiedy poszedł, wróciłam do raportów, nad którymi dzisiaj ślęczałam. Uśmiechnęłam się, kiedy poczułam przypływ nowej energii. Nie chciałam robić sobie nadziei, ale w końcu, po latach wegetowania, zapowiadało się na to, że znów zacznę żyć.

Wysłałam Cameronowi esemes z informacją, że muszę odwołać dzisiejszy trening. Poczułam ukłucie żalu, że się z nim nie spotkam, ale z drugiej strony odrobina dystansu powinna dobrze nam zrobić. Wczoraj wieczorem zrobiło się zbyt gorąco i potrzebowałam czasu, żeby zdecydować, co zamierzam zrobić z tym dręczącym nas oboje napięciem.

Nazajutrz Dermott pozwolił nam wyjść wcześniej, bo sam miał już plany na piątkowy wieczór.

Wsadziłam głowę do niedużego biura na tyłach siłowni. Byłam stosownie ubrana, pełna energii i dziwnie chętna do rozpoczęcia dzisiejszej sesji tortur. Minęło niemal czterdzieści osiem godzin, odkąd widziałam się z Cameronem, a teraz nie mogłam go nigdzie znaleźć.

– Gdzie jest Cameron?

Darren podniósł głowę znad komputera. Biurko aż się uginało pod stertami papierów.

– Musiał się zająć czymś w domu. Powiedział, żebyś to ja dzisiaj z tobą poćwiczył.

– Czemu do mnie nie zadzwonił?

– Pewnie uznał, że dzisiaj też nie przyjdiesz.

Przewróciłam oczami.

– Palant.

Roześmiał się.

– Możliwe, że wróci, zanim skończymy. Sama mu to powiesz.

– Nie musisz mnie niańczyć. Myślę, że jakoś sobie poradzę. Ale dzięki za dobre chęci.

Odwróciłam się, żeby wyjść, kiedy Darren powiedział:

– Hej, jakie plany na weekend? Cam mówił, że gdzieś razem wychodzicie.

– Och. – Zawahałam się. – No tak.

Patrzył na mnie, wyraźnie czekając na więcej szczegółów.

– Zazwyczaj imprezujemy w Muse. Wcześniej możemy się z wami spotkać na drinku w barze po drugiej stronie ulicy.

– Przyjechać po ciebie?

– Nie, zresztą muszę to wszystko zgrać z Vanessą i Elim. Zjawimy się pewnie koło dziesiątej.

– Kim jest Vanessa? – Uniósł brew, a mnie od razu zaniepokoił ten gest.

– Przyjaciółką. Poznacie ją.

Kiwnął głową.

– Fajnie. No to do zobaczenia niedługo. Muszę skończyć pisać grafik.

Podeszłam do wolnych ciężarów. Położyłam dłonie na biodrach, wyczuwając w sobie nową siłę.

Dzień piąty – choć mięśnie mnie bolały, byłam profesjonalistką lub to sobie wmawiałam. Komu potrzebny trener personalny?

W myślach nakazałam sobie podnieść poprzeczkę, jeśli chodzi o obciążenie. Zdecydowałam się na siedmiokilowe hantle i byłam cholernie z siebie zadowolona, kiedy uniosłam je bez problemu. Małe triumfy... Zobaczyłam w lustrze Rainę, która właśnie do mnie podeszła. Miała na sobie strój do jogi.

– Cześć. Jak się masz?

– Świetnie, a ty?

– Mocno zajęta. Mogę się przyłączyć?

– Pewnie. Śmiało. – Moje poczucie własnej wartości natychmiast spadło, kiedy chwyciła cięższe hantle.

– Słyszałam od Darrena, że jesteś byłą dziewczyną Camerona. To prawda?

Odłożyłam na chwilę przyrządy.

– Tak, coś w tym rodzaju. – Nie znosiłam, kiedy nazywano mnie byłą dziewczyną Camerona. To określenie wydawało się negatywne, a my tymczasem próbowaliśmy odnowić coś pozytywnego: przyjaźń lub coś, czego moje ciało pragnęło zdecydowanie bardziej niż przyjaźni.

– To zabawne.

– Dlaczego?

– Bo nigdy o tobie nie wspominał.

Co to ma, do cholery, znaczyć?

Ponownie sięgnęłam po hantle, licząc na to, że kolejna seria pomoże mi zamaskować irytację. Udawałam, że ignoruję Rainę, ale naśladowałam jej ruchy, nienawidząc przy tym jej imponująco

wymodelowanego ciała. Cameron i ona z powodzeniem mogłoby się pojawić na okładce jakiegoś magazynu fitnessowego jako para idealna. Na tę myśl straciłam część wcześniejszej energii.

Czemu miałyby mówić coś takiego, gdyby ją i Camerona nic nie łączyło? Nie uważałam go za kogoś, kto z pierwszym lepszym porusza temat związków, ale może ona wcale nie była pierwszą lepszą?

Nim moje myśli pomknęły jeszcze dalej, zjawił się Darren.

– Hej, przepraszam, że czekałaś.

– Nic się nie stało. Raina i ja ucięłyśmy sobie pogawędkę – powiedziałam z wyraźnym przekąsem.

– Chcesz popracować trochę nad ramionami?

– Jasne. – Miałam to gdzieś, o ile tylko dzięki tym ćwiczeniom trening szybciej się skończy i znajdę się z dala od Rainy.

– O co jej chodzi? – Staralam się, aby mój głos brzmiał spokojnie.

– To znaczy?

– Czy Camerona i Rainę coś łączy?

Zaśmiał się.

– Zdecydowanie nie, ku jej rozczarowaniu.

Uczucie zazdrości mnie nie opuściło, mimo zaraźliwego uśmiechu Darrena. Rozejrzałam się, szukając Rainy w tłumie ćwiczących. Po co? Żeby posłać jej zjadliwe spojrzenie? Chryste, weź się w garść...

Nie wypatrzywszy jej, z metodyczną determinacją wykonałam ostatnią serię.

– Wszystko dobrze? – Darren zmarszczył czoło, wyraźnie zaniepokojony.

– Tak – burknęłam.

– Nic się między nimi nie dzieje. Mogę cię zapewnić.

Uśmiechnęłam się blado.

– Dzięki, ale to naprawdę nie moja sprawa. Nie wiem nawet, czemu o to zapytałam.

Kogo ja chciałam oszukać? Prawdopodobnie nie Darrena. Zapytałam dlatego, że po prostu musiałam się tego dowiedzieć. W tamtej chwili nic nie wydawało się ważniejsze od tego, czy jego i Rainę coś łączy.

Wparowałam do szatni i szybko się ubrałam. Wkurzyła mnie myśl o tym, że ugania się za Cameronem, bez względu na poziom jego zainteresowania. A jeszcze bardziej wkurzał mnie fakt, że próbuje wprowadzić między nas napięcie, tak żebyśmy za bardzo się do siebie nie zbliżyli.

Pięć dni, a ja już znałyłam swój teren – niewiarygodne...

Kiedy szłam w kierunku wyjścia, w drzwiach pojawił się Cameron. Cholera...

– Hej, liczyłem na to, że uda mi się cię złapać. – Uśmiechnął się, a oczy mu błyszczały.

– No i ci się udało.

Żałowałam, że ja także nie potrafię się rozpromienić na jego widok, ale zbyt byłam wkurzona.

– Mam w domu majstrów i musiałem z nimi zostać.

– W porządku.

Minęła nas Raina, uśmiechając się słodko do niego, a potem patrząc mi w oczy.

– Hej, kotku.

Te dwa słowa, które wypowiedziała, sprawiły, że zazgrzytałam zębami. Powinnam mieć to gdzieś. Powinnam mieć to głęboko gdzieś. Ale nie miałam. Przepchnęłam się obok Camerona i ruszyłam do

wyjścia.

– Dokąd pędzisz? – zapytał, łapiąc mnie za rękę.

– Do domu. To już koniec tygodnia tortur. Taka była umowa, prawda?

Zmarszczył brwi.

– Wszystko w porządku?

– Tak, jestem po prostu zmęczona. To był naprawdę długi tydzień. – Kiedy wypowiedziałam te słowa, poczułam, że moje ciało słabnie. Cameron miał rację, że dzięki treningowi miałam więcej energii, ale akurat w tej chwili czułam się wykończona. Emocjonalnie wykończona.

– Jest piątek. Możesz się teraz zrelaksować.

– Taki mam plan. Randka z kieliszkiem wina. Myślę, że zasłużyłam. – Nie z kieliszkiem, a całą butelką, ale uznałam, że ten drobny szczegół mogę pominąć.

Spoważniał.

– Mayu – szepnął, pokonując dzielącą nas odległość i dotykając mojego policzka. – Co się dzieje?

Wydajesz się zdenerwowana.

Moje ciało odprężyło się pod jego dotykiem. Pragnęłam, aby przytulił mnie tak jak wcześniej, jakbym już była jego. Dlaczego? Dlaczego tak cholernie mocno go pragnęłam? Dlaczego nie potrafiłam trzymać go na dystans?

– Daj się gdzieś zaprosić. Darren może mnie dzisiaj zastąpić.

– Nie, nic mi nie jest. Muszę lecieć. Zobaczymy się pewnie jutro wieczorem. Darren zna szczegóły.

Ponownie zmarszczył czoło. Uśmiechnęłam się blado, licząc na to, że da mi spokój. Tamten dzień trochę mi wszystko rozjaśnił, ale akurat w tej chwili w głowie miałam mętlik.

Puścił mnie, a ja wyszłam z klubu, rozkoszując się chłodem. Potrzebowałam powietrza. Potrzebowałam drinka. Ten tydzień okazał się otrzeźwiający, dosłownie, ale obecność Camerona mocno mnie wytrąciła z równowagi.

Prawda była taka, że w głębi duszy pragnęłam go tylko dla siebie. Tego właśnie chciałam. Pociągał mnie i zależało mi na tym, by zapewnić sobie wyjątkowe miejsce w jego świecie. To, jak zareagowałam po krótkiej rozmowie z Rainą, było dowodem na to, jak daleko sięgały moje pragnienia.

CAMERON

– Co ty jej, kurwa, powiedziałaś?

Z trzaskiem zamknąłem drzwi, a Darren zrobił wielkie oczy.

– O co ci, chłopie, chodzi?

– O Mayę. Co jej powiedziałaś?

– Nie wiem. Zrobiliśmy ćwiczenia na ramiona.

Złapałem go za koszulę i przycisnąłem do ściany.

– Mów – warknąłem, czując przypływ adrenaliny.

Odepchnął mnie, a konsternację zastąpił gniew dorównujący mojemu.

– Chryste, uspokój się...

– Kiedy stąd wybiegła, wyglądała okropnie. Musiałeś jej coś powiedzieć.

– Kurwa. – Pokręcił głową i potarł czoło. – Raina.

– Co Raina? – Zmarszczyłem brwi i cofnąłem się niepewnie o krok, nie do końca pewny, czy już z nim skończyłem.

– Maya zapytała mnie, czy coś jest między wami. Zapewniłem ją, że nie, ale że Raina czuje do ciebie miętę. Przez chwilę wydawała się wkurzona, ale nic nie powiedziała. Jakby zamknęła się w sobie. Przez pozostałą część treningu odezwała się może raz.

– Kurwa.

Aż za dobrze wiedziałem, że Maya potrafi ukryć to, co naprawdę myśli. Zastanawiałem się, co ją zdenerwowało.

– Zważywszy na twoją reputację, sądzi pewnie, że wciskasz jej kit, próbując mnie kryć.

– Moją reputację?

– Jesteśmy braćmi, najlepszymi przyjaciółmi i razem pracujemy. Nie widziała mnie pięć lat i nie wydaje mi się, żeby choć raz widziała tu ciebie bez jakiejś dziewczyny przy boku. Prawdopodobnie zakłada, że ze mną jest tak samo i że jest dla mnie kolejnym podbojem.

– A nie jest podbojem? Nie obłapiasz jej za każdym razem, kiedy tu przychodzi? Nie jestem ślepy. Czemu się zgrywasz na takiego świętoszka?

– Ty i ja nie jesteśmy tacy sami – warknąłem, choć mój gniew na Darrena zaczynał słabnąć.

– Nie? Dlatego, że ja nie mam ochoty się ustatkować i produkować młode z pierwszą dziewczyną, z którą spędziłem szaloną noc?

Po tych słowach zapanowała pełna napięcia cisza. To nie był czas ani miejsce na omawianie stylu życia Darrena. Miałem na głowie większe problemy. Widocznie ktoś inny był sprawcą chłodnej postawy Mai.

– Przepraszam, nie o ciebie tu chodzi – rzekłem wreszcie, choć wcale nie było to dla mnie łatwe.

– Przeprosiny przyjęte. – Wyprostował się. – Wierz mi lub nie, ale naprawdę chcę, żeby wam się udało. Niczego bym wam celowo nie utrudniał. Liczę na to, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Kiwnąłem głową.

– Wiem. Ona jest... cholera, nie wiem. To jak zabawa w ciepło-zimno. Za każdym razem, kiedy myślę, że zbliżamy się do punktu, w którym kiedyś byliśmy, coś się dzieje, coś się zmienia i mam wrażenie, że mi się wymyka. Nie mogę tego powstrzymać, bo się boję, że zupełnie ją od siebie odepchnę. Doprowadza mnie to do szaleństwa.

– Aha, widzę. – Zaśmiał się. – Nie przespałeś się z nią, prawda?

Pokręciłem głową.

– Myślisz, że jeśli ją bzykniesz, to wszystko się spieprzy, co?

– Owszem. Nie chcę się spieszyć, nie chcę, żeby potem żałowała albo spanikowała. – Bóg jeden wiedział, jak bardzo tego pragnąłem, ale Maya była ostrożna. Zbyt szybki seks mógłby ją odstraszyć. Tamten wieczór to udowodnił.

– Wiem, że uważasz, iż nie znam się na kobietach, ale Maya zdaje się osobą, która wie, czego chce.

Myślisz, że tego właśnie chce?

– Nie myślę. Wiem.

Nie musiała mi tego mówić, bo zrobiło to za nią jej ciało. Drobne gesty, subtelne reakcje. Mogłem to wykorzystać i ją osiąść, ale tego nie zrobiłem.

– No to na co, u licha, czekasz? Dajesz jej tylko więcej czasu na wymyślenie jakichś wymówek, czego się przecież obawiasz.

– Gdyby jedynym, czego chcę, było zaciągnięcie jej do łóżka, już bym to zrobił. Może zasługuje na trochę czasu, aby zdecydowała, czy to coś, czego rzeczywiście chce. Pięć lat temu odszedłem bez słowa i ani razu się nie obejrzałem. Jestem pewny, że dręczą ją wątpliwości, czy to w ogóle jest dobry pomysł. Mnie dręczą.

– Ale nie aż tak, żeby się trzymać z daleka.

– Zgadza się.

Darren pokręcił głową.

– Jeśli rzeczywiście tak ci na niej zależy, powinieneś po prostu być z nią i zobaczyć, co się stanie.

Westchnąłem. Zaczynałem czuć się tak zmęczony jak Maya, kiedy stąd dzisiaj wyszła. Niczego nie pragnąłem bardziej, niż udać się do jej mieszkania i przejść do sedna sprawy, ale może oboje potrzebowaliśmy czasu, aby pomyśleć i spróbować zrozumieć, co to wszystko dla nas znaczy.

– Wracam do domu. Możesz mnie dzisiaj zastąpić?

– Jasne. Do zobaczenia rano – rzucił, po czym machnął mi ręką na pożegnanie.

Poszedłem do domu, bardziej pewny niż kiedykolwiek dotąd, że jej pragnę. Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. Ona także mnie pragnęła. Nic mnie nie mogło przekonać, że było inaczej. Kiedy się szykowałem na kolejną niespokojną noc, postanowiłem sobie, że bez względu na to, jak się zmieniło nasze życie, zrobię wszystko, abym nam się udało.

MAYA

Ostatnimi czasy niemal każdy weekend spędzałam w klubie, biorąc udział w pijackiej zabawie. Eli, Vanessa i ja stroiliśmy się, a potem tańczyliśmy przez całą noc, bez względu na porę roku. Każdy weekend był przygodą. Kogo poznamy i w jakie tarapaty wpadniemy? We troje na ogół dobrze się bawiliśmy, choć zdarzały się noce, o których chciałam zapomnieć. Możliwe, że dzisiejszą też do nich zaliczę.

Choć zazwyczaj delectowałam się towarzyszącą szykowaniu się do wyjścia atmosferą, dzisiaj było inaczej. Dziwnie będzie wprowadzać Camerona do mojego świata i część mnie bardzo się tego bała. Nie chciałam, aby moje życie obracało się wokół niego, ale to w sumie było nieuchronne. Może dzisiejszej nocy dotrze do niego, że nie jestem materiałem na dziewczynę, i się wycofa? Tam, gdzie w grę wchodził alkohol, wszystko się mogło zdarzyć.

– Prawie gotowa? – Eli wsadził głowę w drzwi i podał mi kolejny kieliszek wina. Ochoczo go przyjąłam. Musiałam się trochę rozluźnić. Ze stresu ścisnęło mnie w żołądku.

– Prawie.

– Super wyglądasz. – Uśmiechnął się. Sam też prezentował się całkiem nieźle w skórzanych spodniach i obcisłej czarnej koszulce z wycięciem w serek. Włosy miał fachowo nażelowane, a kreskę zrobioną eyelinerem na powiekach chyba grubszą niż moja.

Wolną ręką jeszcze raz napuszyłam włosy. Zdecydowałam się na obcisłą, czerwoną minisukienkę, a włosy potraktowałam taką ilością produktów do stylizacji, żeby przez całą noc wyglądały dobrze. Nie żałowałam eyelinera, cieni do powiek i tuszu do rzęs, tylko zanotowałam sobie w myślach, żeby co jakiś czas sprawdzać, czy się nie rozmazały.

– Założę się, że Cameron nigdy nie widział cię w takim wydaniu.

Zignorowałam jego uwagę i założyłam błyszczące kolczyki w kształcie kół.

Eli oparł się o framugę i wbił we mnie spojrzenie.

– Co się dzieje? Nadal udajecie, że między wami nie ma chemii?

– Nie potrafimy utrzymać rąk z dala od siebie. Tyle że to wszystko dzieje się za szybko.

– Dotąd nigdy się na coś takiego nie skarżyłaś.

Przewróciłam oczami.

– Ani razu nie widziałem, żebyś tak się zadręczała jakimś facetem. Ani razu.

– To dlatego, że żaden z nich nie był Cameronem. – Wypuściłam powietrze i zaczęłam się nerwowo bawić tuszem. – Niemal sfiksowałam przez tę laskę od jogi. Czuje coś do niego i to było jak uderzenie obuchem w głowę. Nie jesteśmy nawet oficjalnie w żadnym związku, a ja jestem gotowa przyłożyć tej

suce. To zbyt wiele.

– To, co się dzieje między wami, jest intensywne, bo już byliście kiedyś w związku.

– Wiem, ale sądziłam, że potrafię nad tym zapanować. A jest dokładnie na odwrót. Znowu zaczynam coś do niego czuć, a to stanowczo za wcześnie.

– Zawsze coś do niego czułaś.

– Nie zawsze się w nim zakochiwałam...

– Nie chcesz drugiej szansy, jeśli chodzi o to... No, wiesz, o to, co was łączyło?

– Część mnie tego chce, przyznaję. – Serce aż ścisnęło mi się na myśl o tym, co zamierzałam powiedzieć. – Ale jeśli pozwolę sobie znowu się zakochać w Cameronie i nam nie wyjdzie, z całą pewnością się po tym nie pozbieram.

Spojrzenie Elego złagodniało. Wziął mnie za rękę i lekko ją uściśnął. Jego milczenie było wymowne. Nie podniosłabym się po czymś takim, nie dałabym sobie rady. Nie zamierzałam pozwolić, aby znów zamieszkał w moim sercu. Nie mogłam tego zrobić.

– Co zamierzasz?

– Nie wiem. Napięcie seksualne poważnie zaburza moje zdolności jasnego myślenia.

– I...

– Może się dzisiaj upiję i z nim prześpię. Tyle. Wyrzucę to z siebie i będę mogła ruszyć do przodu. – Nachyliłam się w stronę lustra i nałożyłam na usta jasny błyszczący. Ten tydzień miał być serią okazji ku temu, aby zintensyfikować i tak ogromny wzajemny pociąg. Seks z Cameronem wydawał się czymś nieuchronnym. Jeśli pijana miałam go zaciągnąć do łóżka, niech tak się stanie.

– Hola, kotku, słyszysz samą siebie? Mówisz o nim tak, jakby to był facet na jedną noc. A chyba oboje wiemy, że tak nie jest. Sama tak powiedziałaś.

Wzruszyłam ramionami.

– Może powinnam zacząć tak o nim myśleć? Może właśnie to robiłam nie tak? Dlatego się z nikim nie umawiam, Eli. Właśnie, kurwa, dlatego. To, co nas kiedyś łączyło, uspiło moją czujność i uwierzyłam, że może chodzić o coś więcej. Ale, szczerze mówiąc, nie dałabym sobie rady z niczym więcej. Pewnie będzie lepiej dla nas obojga, żeby nasza znajomość pozostała niezobowiązująca.

Zacisnęłam powieki, walcząc z falą zalewających mnie emocji. Dlaczego, u diabła, nie potrafiłam zachować obiektywizmu? Przez pięć lat udawało mi się wytrzymać w postanowieniu, by mieć serce zamknięte na mężczyzn.

Rozległ się dzwonek.

– To pewnie Vanessa – powiedział cicho Eli.

Po raz ostatni przejrzałam się w lustrze i dopiłam wino. „Będzie dobrze” – pomyślałam, ale tak jak i każdej innej soboty, nie miałam pojęcia, co przyniesie kilka następnych godzin.

CAMERON

Darren i ja zajęliśmy kanapę w kącie baru znajdującego się naprzeciw klubu. W milczeniu piliśmy piwo, a ja analizowałem jego wczorajsze słowa. W sumie powiedział mi dokładnie to, co chciałem usłyszeć.

Nie miałem pojęcia, jak się potoczy dzisiejszy wieczór, byłem jednak zdecydowany dać Mai znać, co czuję. Jeśli dopisze nam szczęście, wylądujemy w moim mieszkaniu i będę jej mógł to pokazać. Może to było ryzykowne, ale czasami nasze ciała potrafiły mówić lepiej niż my sami. Nigdy bym nie żałował wspólnie spędzonej nocy. Nie wyobrażałem sobie, by w tej kwestii cokolwiek się zmieniło. Moje myśli przysłonił obraz jej ciała pod moim. Poczułem, że mój penis drgnął.

Darren szturchnął mnie łokciem, przywołując do rzeczywistości. Do stolika zbliżała się Maya w towarzystwie Elego i pięknej, długonogiej dziewczyny o rudych włosach. Gdyby Maya nie stała obok Elego, możliwe, że w ogóle bym jej nie rozpoznał. Wyglądała oszałamiająco, ale nigdy dotąd nie widziałem jej w takim wydaniu. Była wystrojona, wymalowana, włosy miała w artystycznym nieładzie. Jej sukienka sięgała połowy uda. Przyglądałem jej się, mając świadomość tego, że dzisiejszego wieczoru nie tylko ja będę to robił. Nie minęła chwila, a już jedyne, o czym myślałem, to aby unieść jej kieckę i owinąć sobie jej nogi wokół pasa.

Niekrepujące milczenie – moje i Darrena – zastąpił pełen ekscytacji gwar. Wstałem, aby się z nią przywitać. Objąłem ją w talii, przyciągnąłem do siebie i pocałowałem w policzek.

– Wyglądasz niesamowicie.

– Podoba ci się sukienka?

– Bardzo. Nie jestem tylko pewny, czy podoba mi się, że będzie cię w niej oglądać reszta świata.

Uśmiechnęła się krzywo, a jej ciało nie wycofało się z mojego uścisku. Coś było nie tak. Uniosła rękę i pokazała na rudą.

– Cam, Darren, to Vanessa, moja przyjaciółka.

Darren wstał szybko i uścisnął jej dłoń, posyłając swój firmowy uśmiech.

– Miło cię poznać.

– I wzajemnie. – Uśmiechnęła się, delikatnie się przy tym rumieniąc. Jej zielone oczy przeskakiwały z Darrena na mnie, ale ostatecznie zatrzymały się na nim.

Maya wyslizgnęła się z moich objęć i siadła na przeciwległej kanapie, pociągając za sobą Vanesę i Elego. Ja zajęłem miejsce obok Darrena i wziąłem do ręki kufel z piwem.

Eli i dziewczyny pochylali się nad menu z koktajlami, a ja nie mogłem oderwać oczu od Mai. Teraz, kiedy siedziała, jej sukienka nie pozostawiała wiele wyobraźni. Pomyślałem o tym, jak przesuwam dłoń w górę jej uda, aż do czarnych majteczek, które przysięgam, że przed chwilą gdzieś tam mignęły.

Darren cicho zagwizdał.

– Och, stary. Niezły widok – mruknął, zbyt cicho, aby mógł go usłyszeć ktoś poza mną.

Wzrok miał wbity w Vanesę. Cieszyłem się, że to ona spotkała się z jego aprobatą. Wydawała się nieświadoma jego lubieżnego spojrzenia, zajęta zamawianiem drinków u kelnerki. Może Darren wcale nie będzie tego wieczoru najlepszym skrzydłowym? Nie żebym go potrzebował, ale myśl o nocy spędzonej w klubie wydawała się nieco bardziej znośna, jeśli mogłem liczyć na jego obecność.

Zniżyłem głos, tak żeby tylko on mnie słyszał:

– Co powiesz na to, by nie pieprzyć się z przyjaciółką Mai i jeszcze bardziej mi tego wszystkiego nie skomplikować?

Posłał mi spojrzenie pełne irytacji.

– Naprawdę? Blokujesz mnie? – Ponownie zmierzył ją wzrokiem. – Ma jeszcze jakieś przyjaciółki?

– Pokręć się po klubie. Na pewno znajdziesz laskę na tyle pijaną, by się z tobą bzyknęła.

Teraz wyglądał na autentycznie urażonego.

– Hej, wal się, stary. Nie jestem ani tak płytki, ani tak zdesperowany.

Czasem byliśmy jak dwie strony tej samej monety. Ja nie lubiłem słuchać o jego częstych i pozbawionych znaczenia podbojach i nie oczekiwałem, że on zrozumie moją determinację w dążeniu do uratowania jedyne go związku, który cokolwiek dla mnie znaczył.

Nie spuszczał wzroku z odsłoniętych długich nóg Vanessy.

– A jeśli będę grzeczny?

Zawahałem się, próbując sobie wyobrazić, co może mieć na myśli.

– Co to znaczy? Sprawisz, że zaczniesz się do ciebie łąsić, a potem ją porzucisz, bo do ciebie dotrze, że nie wolno ci się z nią przespać?

– Nie. Będę jak zawsze czarujący i będziemy się wszyscy razem bawić jako przyjaciele. To dla ciebie wystarczająco powściągliwe, staruszk?

Przyglądałem mu się, sceptycznie odnosząc się do jego propozycji. Jeszcze nie widziałem, żeby spędzał z jakąś kobietą czas i nie przyświecał mu tylko jeden cel.

– Będę grzeczny, okej? Rozumiem to. Mnie też nie zależy na dramatyzmie, a jeśli ty i Maya będziecie się spotykać, nie chcę, żeby zrobiło się niezręcznie. – Umilkł, czekając, aż dam mu zielone światło. – Wiesz, potrafię zadawać się z kobietami, nie zaciągając ich od razu do łóżka. – Zaczynał się wkurzać, co mnie nawet cieszyło. Chciałem, żeby zdawał sobie sprawę z tego, że mówię poważnie.

– W porządku – rzuciłem. Miałem nadzieję, że dotrzyma słowa.

Kiedy ich trójka wypila po drinku i po kilka shotów, zaczęło do mnie docierać, co jest z Mayą nie tak. Była pijana. Siedziała między Elim a Vanessą i opierała się o nich leniwie. Głośno się śmiała, a choć uwielbiałem jej śmiech i to, jak jej wtedy błyszcząły oczy, nie potrafiłem przestać się o nią martwić.

– Nie powinniśmy się zbierać?

Może w klubie trochę wytrzeźwieje? Twierdziła, że ma w zwyczaju tańczyć przez całą noc.

– Idziemy! – krzyknęła i zerwała się z miejsca.

Wyszliśmy z baru i przeszliśmy na drugą stronę ulicy. Przed wejściem do klubu zdążyła się ustawić całkiem spora kolejka. Jęknąłem w duchu. Stanie godzinami pod klubem – nie tak lubiłem spędzać sobotnie wieczory.

– Raczej nieprędko wejdziemy do środka.

– Bez obaw. Ja nie stoję w kolejkach. Chodźcie. – Maya machnęła ręką do jednego z facetów przy drzwiach, a on skinął jej głową.

Podeszła do bramkarza i się uściskali.

– Hej, Paul.

– Hej, mała. Jak leci?

– Dobrze.

Kiedy się zbliżyłem, skinął głową i wyciągnął rękę. Uścisnąłem ją, choćby po to, żeby przestał dotykać Mai.

– Jestem Cameron – rzuciłem przez zaciśnięte zęby.

– Fajnie cię poznać. Przyjaciel Mai?

Kiwnąłem głową. Coś w tym rodzaju.

– Super. Wchodźcie.

– Dzięki, Paul. – Maya uśmiechnęła się i wsunęła mu w dłoń banknot, po czym zniknęła we wnętrzu klubu.

Ruszyłem za nią, nie chcąc jej stracić z oczu. Było głośno i tłoczno. Zaprowadziła nas do wolnej kanapy, na tyle dużej, aby pomieściła naszą grupkę. Darren usadowił się natychmiast między Vanessą a Elim; ten wyczuł chyba zamiary mojego brata, bo kilka minut później poszedł się pokręcić po klubie.

Podeszła do nas kelnerka i nachyliła się ku Mai, aby przyjąć zamówienie.

– Czego się napijesz? – zapytała mnie.

– Może być dietetyczna cola.

Odwrociła się do kelnerki.

– Dwa razy jack z colą i shot jagera.

Uniosłem brwi.

– Zamierzasz tak ostro zacząć?

– Nie pozwolę ci pić w klubie coli.

Siedzieliśmy na kanapie obok siebie. Objąłem ją, lekko gładząc nagie ramię. Oparła się o mnie i palcem zataczała kółka na moim kolanie. Jej wcześniejsza energia zdawała się słabnąć.

Przyciągnąłem ją bliżej siebie.

– Co się dzieje w twojej głowie?

Podniosła na mnie wzrok.

Nim zdążyłem coś dodać, odwróciła się. Zmrużonymi oczami obserwowała Darrena i Vanessę: ona się śmiała, a mój brat coś mówił jej do ucha. A więc to by było na tyle w kwestii powściągliwości.

– Co to ma być?

Potarłem niespokojnie brodę.

– Oby nic. Zapewnił mnie, że będzie się grzecznie zachowywał.

Zaśmiała się.

– Musisz mi wybaczyć, ale traktuję jego słowa z przymrużeniem oka.

– Rozumiem, ale on mi to naprawdę obiecał.

Nim zdążyła cokolwiek dodać, kelnerka przyniosła drinki. Maya wypła shota od razu, po czym podała mi jedną z pozostałych szklanek. Odkąd tu weszliśmy, unikała mojego spojrzenia. Nie zamierzałem pozwolić, aby tak wyglądał cały wieczór.

– Jesteś z jakiegoś powodu zdenerwowana?

Usta Mai lekko drgnęły.

– Nie, dobrze się bawię. Ja właśnie tak się dobrze bawię. – Wypiła swojego drinka, zanim ja zdążyłem mojego choćby posmakować. Jej spojrzenie przeskakiwało między nami, na nikim ani na niczym nie zatrzymując się zbyt długo. Ująłem jej brodę i zmusiłem, aby spojrzała na mnie. Wzrok miała szklisty, skórę ciepłą i zarumienioną.

– Nigdy nie wiem, co myślisz.

Strzepnęła moją dłoń.

– Może powinieneś przestać próbować zaglądać do mojej głowy. Pewnie i tak by ci się tam nie spodobało.

– Według mnie nie masz racji.

Wbiła wzrok w swoje dłonie i bawiła się marszczeniem na sukience.

– Nikt inny nie próbuje aż tak bardzo. Nie rozumiem, dlaczego ty tak.

– Ja nie jestem jak inni. Myślałem, że już to do ciebie dotarło.

– Może nie tego pragnę.

– A czego?

Westchnęła i przygryzła wargę.

– Nasza relacja powinna być niezobowiązująca, żeby nikt nie ucierpiał.

– Kiedy mówisz „niezobowiązująca”, chodzi ci o to, że nie chcesz, aby nasz związek cokolwiek znaczył. Dobrze myślę?

Uniosła głowę i spojrzała na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Wtedy nie był dla ciebie na tyle ważny, żeby zostać, czemu więc teraz miałabym chcieć, aby cokolwiek znaczył?

Jej słowa były niczym cios w brzuch. Aż zacisnąłem zęby.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie. Nie ty jedna cierpiałaś.

Szybko wstała.

– Idę po drinka.

– Może powinnaś przystopować.

– Może powinieneś pilnować własnych spraw – powiedziała i zniknęła w tłumie.

MAYA

Jia opierała się o bar, a kelner podawał jej właśnie martini. Kiedy zostawiłam Camerona na sofie, wysłałam jej esemes. Niedługo potem zjawiała się w klubie. Cieszyłam się, że przyjechała, gdyż moje stosunki z Camem wyraźnie się ochłodziły. Może to jednak dobrze... Eli był zajęty sobą, a Vanessa znalazła się w szponach Darrena. Dzięki alkoholowi coraz mniej się wszystkim przejmowałam. To był mój wieczór i nie zamierzałam dopuścić do tego, aby ktoś go zepsuł.

– Sama przyjechałaś? – zapytałam.

– Tak, koleżanka, z którą byłam, poddała się. Nic nie szkodzi. Super miejsce. Często tu bywasz?

– Na zmianę z innymi.

– Ładnie wyglądasz. – Uśmiechnęła się i przesunęła palcem po falbankach na mojej sukience.

– Dzięki, ty też.

Miała na sobie bluzkę bez rękawów i obcisłe dzinsy. Rozpuściła włosy. Oglądanie jej w tak

swobodnym wydaniu wydawało się dziwne, wręcz niewłaściwe. Fakt, że ona widziała mnie w moim stroju klubowym, także wydawał się dziwny, jakbym obnażała się wobec świata, który nigdy mnie taką nie widział. Choć powoli zmierzałyśmy ku przyjaźni, w tym kontekście Jia reprezentowała ten właśnie świat.

– Trochę dziwnie jest widzieć ludzi poza pracą – rzekłam. – Wyobrażam sobie, że każdy budzi się i kładzie spać w garniturze czy kostiumie.

Zaśmiała się.

– No co ty. Byłabyś zaskoczona tym, co można znaleźć pod tymi wszystkimi garniturami. – Uniosła brew i kącik ust.

Nie mogłam się nie roześmiać. Ani trochę nie interesował mnie nikt z pracy. Na myśl, że miałabym zajrzeć pod garnitur kogoś pokroju Dermotta, robiło mi się niedobrze, ale może dlatego, że nie znosiłam tego drania.

– Jesteś tu z eksem?

Przewróciłam oczami i jęknęłam jak zagniewana nastolatka, która musiała pójść na zakupy w towarzystwie matki. Część mnie żałowała, że przyszłam tu dzisiaj z Cameronem. Był teraz na drugim końcu klubu i pewnie też tego żałował.

– Jest tutaj.

– Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą z tego powodu.

– Bo nie jestem.

– Rozumiem, że to schodzenie się nie idzie zbyt dobrze.

Pokręciłam głową.

– Nie wiem. To skomplikowane. – Nie miałam ochoty zagłębiać się teraz w szczegóły. – Tak naprawdę to nawet nie chcę o tym myśleć. Dzisiaj nie chcę myśleć o niczym. – Machnęłam ręką dla lepszego efektu. – To był długi tydzień, a ja chcę się po prostu dobrze bawić.

– No to wypijmy za to.

Uniosła szklanekę, a ja stuknęłam się z nią swoim shotem, po czym przełknęłam kolejną porcję słodkawego nieba.

Odstawiłam kieliszek i się rozejrzałam. Bar podświetlały niebieskie neonowe lampy, a stali bywalcy śmiali się i rozmawiali. Muzyka była głośna, wibrował nią każdy kąt słabo oświetlonego klubu. Choć poprzytykałam się z Cameronem, uśmiechałam się szeroko. To była ta chwila – ta idealna chwila, kiedy noc dawała tyle możliwości. Pragnęłam, aby trwała wiecznie. Płynne szczęście i podekscytowanie mieszały się z obietnicą, że będę się mogła zatracić w muzyce. To była moja wolność.

– Chodźmy potańczyć! – zawołałam.

Jia uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Dopijała drinka, złapała mnie za rękę i zaprowadziła na parkiet. Przepychałyśmy się przez tłum. W pewnym momencie zrobiło się ciut luźniej. Muzyka zmieniła się i rozległa się piosenka Lady Gagi, proszącej kogoś, aby zrobił z jej ciałem, co tylko zechce. Nuciałam pod nosem. Może jednak zaciągnę Camerona do łóżka? Jakie to miało znaczenie? Utrę nosa Rainie, a Cameron będzie miał co wspominać, ponieważ na tym poprzestaniemy. W przeciwnym razie się w nim zakocham. Tego akurat byłam pewna.

Kręciło mi się w głowie. Czułam lekkość. Zamknęłam oczy, sięgnęłam nieba i pozwoliłam, aby moje

biodra kołysały się w rytm pulsującej muzyki.

Ktoś wpadł na mnie z tyłu, wyrywając mnie z transu i popychając na Jię. Udało mi się zachować równowagę, ale ona na wszelki wypadek objęła mnie w talii. Mogłam się odsunąć, ale nie puszczała, jakby chciała, żeby tak pozostało. Nasze twarze dzieliły od siebie ledwie centymetry, nasze nogi ocierały się o siebie. Jej dłonie prześlizgnęły się po mojej sukience, a potem jeszcze niżej, po udzie.

Patrzyła mi w oczy, a ja miałam to zapierające dech uczucie, że zaraz wydarzy się coś niesamowitego.

– Pocałuj ją!

Zerknęłam w prawo. Młody facet w białej, rozpiętej przy szyi koszuli i czarnych garniturowych spodniach gapił się na nas z pijackim uśmiechem. Nie był brzydki, ale był cały spocony i towarzyszyła mu grupka podobnie ubranych mężczyzn.

Jia odwróciła moją głowę w swoją stronę; palcem przesunęła po moim policzku, a potem położyła go na dolnej wardze. Oblizła sugestywnie usta i już wiedziałam. Zamierzała mnie pocałować. A ja zamierzałam jej na to pozwolić. Noc należała do mnie. Było w tym coś właściwego i niewłaściwego, właściwego na tyle, że kiedy nasze usta się złączyły, stałam się głucha na skandowanie.

Pocałuj ją! Pocałuj ją! Pocałuj ją!

Jej usta okazały się takie delikatne. Zaczerpnęłam tchu. Zapach jej drogich perfum mieszał się z piźmowym zapachem wydzielanym przez otaczający nas tłum. Jedną dłonią muskała mój dekolt, druga odnalazła skraj mojej sukienki i podciągnęła go kilka centymetrów do góry, przesuwając palce po moim udzie. Tłum zawył. Wzbierał we mnie głupawy śmiech, kiedy pomyślałam, że odstawiamy prawdziwy show dla naszych nowych wielbicieli. Nagle poczułam na udach czyjeś wilgotne, niezdarne dłonie, a na tyłku wzwód.

Otworzyłam oczy. Nim zdążyłam zareagować i go odepchnąć, usłyszałam, jak coś woła. Jego koledzy też wołali, a potem się cofnęli.

CAMERON

Kiedy oderwałem tego skurwysyna od Mai, musiałem przypominać samemu sobie o swojej sile. On i jego koledzy przez chwilę prężyli muskuły, ale szybko zdali sobie sprawę z tego, jak wielką mam przewagę. Było ich za mało, żeby mogli stanowić dla mnie zagrożenie.

No i jeszcze ta dziewczyna, której ciało nieprzyzwoicie oplatało Mayę. Nie wyglądała na pijaną idiotkę. Widać w niej było przebiegłość. Zmierzyła mnie swoimi ciemnymi oczami i powoli puściła Mayę.

Złapałem ją za nadgarstek i odwróciłem w swoją stronę.

– Co ty wyprawiasz? – Byłem wściekły, że doprowadziła do sytuacji, w której obmacywało ją paru – wielu – nieznajomych. To, kurwa, niedopuszczalne.

– Mogłabym cię zapytać o to samo. – Spojrzała na nadgarstek, którego nie puszczałem. Próbowwała się

uwolnić, aż w końcu poluźniłem uścisk. Adrenalina nadal we mnie buzowała.

Odetchnąłem głęboko. Gniew nieco zmalął, ale nie zniknął całkowicie.

– Możemy porozmawiać?

– Tańczę. Wrócę niedługo do stolika. – W jej głosie było słychać irytację.

Nie zamierzałem jej zostawiać.

– No to zatańczmy. – Położyłem rękę na jej biodrze, przyciągając ją ku sobie.

Jej irytacja ustąpiła pola czemuś innemu, uczuciu, którego nie potrafiłem nazwać. Patrzyła na mnie i zdawała się rozważać tę propozycję. Jej nowi wielbicielę posłali w naszą stronę kilka obraźliwych gestów, po czym się rozproszyli.

Maya odwróciła się ode mnie i rzekła coś do dziewczyny. Ta kiwnęła głową, obdarzyła mnie chłodnym spojrzeniem i wmieszała się w tłum. Wykorzystałem jej nieobecność i przycisnąłem Mayę do siebie – blisko, bliżej niż wcześniej ta dziewczyna.

Moja.

Położyła mi ręce na ramionach, a jej palce bawiły się moimi włosami. Tańczyliśmy powoli, zamieniając muzykę house w powolną piosenkę, którą słyszeliśmy tylko my.

Objąłem ją mocno i zbliżyłem usta do jej ucha.

– Kto to był? – zapytałem, zaciskając zęby. Zżerała mnie zazdrość.

– Nieważne.

Wydawało mi się, że zanim odwróciła wzrok, zobaczyłem w jej oczach cień zakłopotania. Położyła dłonie na mojej klatce piersiowej i znów spojrzała mi w twarz.

– Jesteś pełna niespodzianek.

– Jesteś zazdrosny? – Posłała mi bezczelny uśmiech, który mnie wkurzył, a jednocześnie miałem ochotę scałować go z jej twarzy.

– Powiniennem?

– Nie. Nie masz takiego prawa. – Uniosła wyzywająco brodę.

– Chcę mieć takie prawo.

– Przyzwyczaj się do rozczarowań – oświadczyła.

– A może sprawię, że zmienisz zdanie? – Odsunąłem jej włosy z szyi i przesunąłem ustami po jej gorącej skórze. Ten kij miał dwa końce.

Jej ciało jakby lekko osłabło.

– Nie uda ci się.

Słyszając drzenie w jej głosie, uśmiechnąłem się szeroko.

– Zobaczymy. – Otworzyłem usta i pozwoliłem, aby mój język posmakował jej skóry. W jej ciele zawibrował jęk, kiedy zacisnąłem dłonie na jej pośladkach i przycisnąłem mocno do swego uda.

Jej piersi unosiły się i opadały w szybkich oddechach. Przesuwała dłońmi po moim torsie. Nie potrafiąc się powstrzymać, pocałowałem ją w usta, pozbawiając tchu. Zacisnęła dłonie na mojej koszuli, a powolny rytm tańca sprawił, że zaczęła napierać na mnie tym swoim gibkim ciałem. Nagle pożałowałem, że znajdujemy się w samym środku zatłoczonego klubu. Musiałem ją mieć w swoim łóżku. Nie zamierzałem dłużej czekać i nie pytałem o pozwolenie.

– Zabieram cię do domu.

MAYA

Cameron puścił mnie, żeby otworzyć drzwi swojego mieszkania. Wpadłam do środka, potykając się o próg. Teraz leżałam jak długa na drewnianej podłodze. Przekręciłam się na plecy. Mój pijacki śmiech odbił się echem od ścian. Podłoga była chłodna i taka gładka. Wszystko pachniało nowością. Może to farba.

– Gdzie jesteśmy? – W moim głosie było słycać zdziwienie, jakbyśmy właśnie weszli do jakiegoś niezwykłego miejsca. A może rzeczywiście weszliśmy? Nie miałam pojęcia, ponieważ w taksówce odpłynęłam. Z dziko napalonej i pobudzonej zrobiłam się po prostu pijana i pozycję siedzącą udało mi się utrzymać tylko dzięki wsparciu Camerona. Chociaż nie, nadal byłam napalona.

– To drugie piętro mojego budynku. Olivia mieszka na pierwszym. Trwa jeszcze remont, więc się nie przestrasz. Idziemy.

Za przymkniętych powiek nic nie widziałam, ale miałam to gdzieś. Podłoga okazała się wygodniejsza, niż przypuszczałam. Cholera, jestem zmęczona.

Cameron wziął mnie za rękę i pociągnął, pomagając wstać. Przycisnął mnie tak blisko siebie, że ledwie dotykałam podłogi. Ledwie mogłam się ruszyć.

– Możesz chodzić?

Zachichotałam, opierając głowę na jego ramieniu. Miałam ochotę wtulić się w Camerona. Był taki ciepły, tak niewiarygodnie silny. Przytyłam, a on nadal niósł mnie tak, jakbym ważyła tyle co nic. Drugim ramieniem objął moje biodra, ogrzewając mi ręką dolną część pleców.

– Wszystko dobrze, skarbie? – Pocałował lekko moje gołe ramię.

Zamruczałam. Jego dotyk obudził we mnie znajome pragnienie. Nie mogłam przysunąć się bliżej, uniosłam więc głowę i go pocałowałam. Odsunął się, kiedy próbowałam rozchylić mu usta językiem.

– Chyba nie przywiozłeś mnie tutaj po to, żeby położyć mnie spać, co?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wziął mnie na ręce i poniósł w kierunku jedyne go źródła światła w mieszkaniu. Kopnął lekko drzwi i postawił mnie obok łóżka. Zmrużyłam oczy. Wszystko było zbyt jasne.

Zachwiałam się i chwyciłam go za koszulę. Ponownie mnie do siebie przyciągnął, a ja schowałam twarz w jego szyi. Owionął mnie jego zapach: drzewo sandałowe i coś korzennego. Zamruczałam, przesuając językiem po jego skórze, a potem zaczęłam ssać.

Odciągnął mnie od siebie, uchylając się przed moimi atakującymi ustami.

– Musisz trochę odpocząć, Mayu. Za dużo wypijaś.

– A kogo to obchodzi?

– Mnie.

– Chcesz powiedzieć, że wyszedłeś ze mną dzisiaj i nie planowałeś, że wylądujemy w łóżku?

Pokręcił głową.

– Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać po dzisiejszym wieczorze. Ale staram się nie sypiać z kobietami, które są prawie nieprzytomne.

– Jasne. – Przewróciłam oczami, odpychając go lekko od siebie. Gorycz odrzucenia mieszała się ze wszystkimi shotami, które dzisiaj wypiałam.

– Nie wierzysz mi?

– Nieważne. – Machnęłam ręką. – Nie jesteś zainteresowany. Rozumiem.

Jego intensywnie niebieskie oczy lekko się rozszerzyły.

– Uwierz mi, jestem zainteresowany.

Przechyliłam głowę.

– Może Raina jeszcze nie śpi. Panna Idealna pewnie cierpliwie gdzieś na ciebie czeka.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Jesteś zazdrosna?

– Ani trochę. – Cholera, przejrzał mnie... – Możesz się bzykać, z kim tylko masz ochotę. Ja tak samo.

Jego uśmiech zbladł, a spojrzenie zrobiło się poważne.

– Dzisiaj dałaś to wyjątkowo jasno do zrozumienia. A tak na marginesie, co to była za dziewczyna?

Znałaś ją w ogóle?

– Ma na imię Jia. Pracuję z nią. – Słowa, które usprawiedliwiały mój wcześniejszy pocałunek z Jią, zdawały się unosić w powietrzu, a potem wróciły do mnie. Brzmiały idiotycznie.

Przejechał włosy palcami.

– Aha...

Jego reakcja sprawiła, że z mojego gardła wydobył się krótki śmiech. Zrobiłam krok do tyłu w niebezpiecznie wysokich szpilekach. Zamrugałam, chcąc, aby pokój i Cameron nie byli tacy zamazani. Kurwa, nie znosiłam być aż tak pijana. Jak mogłam się tak zaprawić? K u r w a...

Odkaszlnęłam.

– Nie jestem już twoją niewinną dziewicą, Cameronie, więc może powinniśmy sobie dać spokój. Przykro mi, że musiałeś być dzisiaj świadkiem mojego upadku. Co mogę rzec? Jestem pełna niespodzianek, sam to powiedziałeś.

– Przystaniesz? Mówię jedynie, że chciałbym, abyś bardziej się ceniła. Tańczysz w zabójczej sukience, a ci wszyscy nieznajomi cię obmacują. Robisz z siebie przynętę?

– Ty też mnie obmacywałeś. Co to mówi o tobie? – Dźgnęłam palcem w jego koszulę, natrafiając na twardą ścianę mięśni.

– Nie jestem oszalałym na punkcie seksu nieznajomym. Byłem w tobie, Mayu. Kochałem cię. Czy to nie daje mi prawa do tego, aby cię dotykać, zwłaszcza jeśli chcesz być dotykana? Nie wolisz, abym robił to ja, a nie ktoś, kogo widzisz po raz pierwszy na oczy? A może to stały element twoich weekendów? Iść do klubu, wyrwać jakiegoś przypadkowego faceta albo dziewczynę i się pieprzyć?

Wyraz jego twarzy przyprawiał mnie o mdłości. Nie cierpiałam być oceniana przez kogoś, kto nie ma do tego prawa. Pod powiekami poczułam piekące łzy. Czułam wstrętą mieszankę zakłopotania, wstydu

i gniewu.

– Wolalabym iść do łóżka z ciągiem przypadkowych facetów, którzy braliby to, co chcieli, dawaliby mi to, co chciałam, a rankiem mnie nie oceniali, niż znieść twój wzrok w tej chwili, jakbym była jakąś dziwką, tylko dlatego, że tańczyłam i dobrze przy tym wyglądałam. Pieprzcie się ty i twoje przekonanie o własnej wyższości.

Miałam prawo być tak seksualnie wyzwolona, jak tylko przysłaby mi na to ochota. Trzymałam się tego, kiedy próbowałam podnieść z podłogi własną pewność siebie. Odwróciłam się z mglistą świadomością tego, że gdzieś po drodze upuściłam torebkę. Musiałam ją znaleźć.

– Jadę do domu. – Rozglądałam się po przestronnej, prawie wykończonej sypialni. Mała lampka nocna rzucała ciepłe światło na białe łóżko, białe ściany i ciepłą drewnianą podłogę. Do tego kilka starych mebli. To właśnie tutaj Cameron spał. Zamknęłam na chwilę oczy, myśląc, że spędził tu setki nocy, znacznie bliżej mnie, niż mogłam przypuszczać.

– Nie ma mowy. Jesteś pijana. Zostaniesz tutaj, a rano zawiozę cię do domu. – Jego głos brzmiał szorstko.

Znalazłam swoją małą torebkę i odwróciłam się w jego stronę.

– Nie jestem aż tak pijana, żeby nie wrócić do domu taksówką. – Staralam się mówić spokojnie. Gniew podziałał na mnie otrzeźwiająco.

– O tej porze w sobotnią noc? Nie. To nie podlega dyskusji. Proszę. – Otworzył szafę i rzucił na łóżko biały T-shirt. – Możesz w tym spać.

Zachnęłam się, słysząc chłód w jego głosie. Zakładał, że zostanę tylko dlatego, że on tak chce.

– Nie możesz zatrzymać mnie tu siłą, ty zadowolony z siebie kutasie.

Skrzyżował ręce na umięśnionej klatce piersiowej, a przez jego twarz przemknął cień uśmiechu, jakby rzucał mi wyzwanie. Rzeczywiście był zadowolonym z siebie kutasem.

Moja rosnąca irytacja przywróciła mi nieco świadomość, ale kiedy lustrowałam wzrokiem stojące za nami duże łóżko, trochę kręciło mi się w głowie. Myśl o powrocie do domu była mało nęcąca, chyba jeszcze mniej niż uleganie jego żądaniom. Wyprostowałam się, tak żeby nie stracić równowagi w butach na wysokim obcasie.

– Gdzie śpisz? – zapytałam, starając się, aby zabrzmiało to tak, jakbym w ogóle się tym nie interesowała.

– Tutaj, z tobą. – Kiwnął głową w stronę łóżka.

Zaśmiałam się.

– Chyba śniesz. W takim razie ja prześpię się na sofie.

Zdjęłam z siebie obcisłą sukienkę i kopnęłam ją na drugi koniec pokoju, zbyt wkurzona i nietrzeźwa, żeby przejmować się tym, że jestem naga. Mając na sobie tylko czarne stringi, obeszlłam łóżko i sięgnęłam po T-shirt. Złapał go pierwszy i schował z powrotem do szafy.

– Rozgość się.

– Dasz mi tę cholerną koszulkę czy muszę paradować jak naga marionetka?

Kącik jego ust się uniósł. Przygryzł dolną wargę.

– Czy ty się w końcu uspokoisz?

– Nie.

Postanowiłam go obejść, żeby podejść do szafy, ale objął mnie w talii i rzucił na łóżko. Oparłam się na łokciach i otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale głos uwiązł mi w gardle, kiedy ściągnął koszulę, odsłaniając zachwycające szczegóły swojej anatomii, które tak wiele razy próbowałam sobie wyobrazić.

Słodki Jezu!

Mięśnie piersiowe miał płaskie i wyrzeźbione, a skóra w miejscach, w których tułów łączył się z rękami, była napięta i gładka. Chcę go tam polizać... Moja cipka zacisnęła się na myśl o moich ustach na jego skórze, smakujących każdy rozkoszny centymetr. Każdy centymetr był rozkoszny. Wiedziałam to z doświadczenia. Mięśnie brzucha spłaszczwały się, tworząc najwyraźniejszą literę „v”, jaką dane mi było widzieć. Jezu, czy on mieszkał na siłowni? Nikt – a przynajmniej nikt prawdziwy – tak dobrze nie wyglądał.

Serce waliło mi jak młotem. Ze spokojną determinacją człowieka, który zamierzał dostać dokładnie to, czego pragnie, położył się na łóżku. Chwycił mnie za kostkę, uniósł mi nogę i zaczął przesuwając ustami po łydce, od kostki aż do kolana. Po chwili powtórzył to z drugą nogą.

Zacisnęłam usta, żeby nie wydobył się z nich jęk. Żałowałam, że nie jestem na tyle trzeźwa, aby znaleźć właściwe słowa, które by go powstrzymały. Mogłam mu kazać się odpieprzyć, ale to by odniosło odwrotny skutek. Poza tym cała drżałam, kiedy tak się na mnie zaczynał, jak drapieżnik polujący na swoją ofiarę. Byłam wściekła jak diabli, a mimo to miałam na niego ochotę. Możliwe, że większą niż kiedykolwiek wcześniej.

Jego usta znajdowały się już wyżej. Ssał delikatną skórę na wewnętrznej stronie uda, ledwie centymetry od pulsującej pragnieniem cipki. Jęknęłam i odchyliłam głowę, a on położył dłoń między moimi sterczącymi piersiami. Spojrzałam na niego. Oczy miał ciemne, a spojrzenie tak poważne, że aż zaparło mi dech w piersi. Przycisnął lekko dłoń, przez co znowu leżałam na wznak, po czym pozbawił mnie ostatniej części garderoby.

CAMERON

Stałem przy łóżku nieco zbyt długo, tylko patrząc. Niepokój, że Maya ucieknie albo zaprotestuje, został pokonany przez przemożne pragnienie zapamiętania tej chwili, na wypadek gdybym znowu miał ją stracić. Była idealna. Drobną i bladą, jak maleńka, popękana figurka. Boże, nie mogłem osiąść jej tej nocy. Nie w taki sposób. Musiałem jakoś zachować kontrolę nad tym zwierzęciem, które miało ochotę pieprzyć ją przez całą noc do utraty zmysłów. Kiedy już tam się znajdę, znowu w jej ciasnej dziurce, już nigdy nie będę chciał odejść. Dzisiejsza noc nie okazała się taka, jak sobie zaplanowałem, ale byłem pełen determinacji, aby Maya dobrze zapamiętała ten nieuchronny moment. A tymczasem zaspokoję ją, potem zaś postaram się trzymać tego, co postanowiłem.

Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, a razem z nią jędrne piersi. Jej sutki były małymi, twardymi pączkami róży, błagającymi o moje usta.

– Co ty robisz?

Oblizalem usta, wpatrując się jak urzeczony w miejsce, w którym łączyły się jej uda.

– Jestem głodny.

– Myślałam, że mnie nie pragniesz.

– Wprost przeciwnie. Pragnę i zamierzam cię osiąść.

– Nie rozebrałeś się – szepnęła.

Przesunęła palcami stóp po moim udzie. Stałem się dojmująco świadomy napierającego na dzinsy wzwodu. Ale nie rozbiore się, dopóki jej nie zaspokoje. Nie ufałem sobie.

Złapałem jej wędrującą stopę i postawiłem na łóżku.

– Otwórz się, maleńka.

Po chwili wahania uniosła lekko kolana i rozchyliła je, odsłaniając się przede mną. Nachyliłem się nad nią i wsunąłem w nią palce. Byłem prawie pijany jej zapachem, jeszcze zanim zdążyłem jej posmakować. Zalala mnie fala wspomnień. Zdusiłem jęk, kiedy na jej wilgotnej cipce wylądowały moje usta, a potem język.

Zmusiłem się do tego, aby się nie spieszyć, obdarowując ją powolnymi muśnięciami. Celowo omijałem tę napiętą kulkę nerwów, która zbyt szybko zaprowadziłaby ją na skraj rozkoszy. Choć walczyłem z własnym postanowieniem, chciałem, aby to trwało jak najdłużej. Kiedy prześlizgnąłem się językiem po lechtaczce, Maya wygięła plecy w łuk.

– O Boże – zakwiliła.

Zacisnęła mi palce na włosach i pociągnęła. To tylko wzmogło mój głód. Wyginała się ku mnie, a ja bezlitośnie pieściłem ją językiem. W jej wilgotną dziurkę wsunąłem dwa palce. Masowałem to wrażliwe miejsce, dzięki czemu wiedziałem, że odleci. Zacisnęła uda na moich ramionach.

– Cam, och, zaraz dojdę. Nie przerywaj.

Z mojego gardła wydobył się jęk, wibrując w moich ustach i na jej drżącym ciele. Wolną ręką chwyciłem jej uciekające biodro i przycisnąłem do łóżka. Zacisnęła się wokół moich palców i krzyknęła, po czym jej ciało ogarnęło drzenie. Jezu Chryste, ile dałbym za to, żebym nie palce miał teraz w tym ciepłym niebie, a zupełnie inną część mojego ciała.

Nie będąc w stanie oderwać od niej ust, obsypywałem pocałunkami jej biodra, brzuch, piersi i obojczyk. Nie minęło kilka sekund, a znowu się pode mną wiła, pociągając słabo za mój pasek.

– Zdejmij to cholerstwo...

Ukryłem uśmiech i bawiłem się myślą, czy pozwolić jej z tym walczyć, czy samemu pozbyć się przeszkody. Tak łatwo mogłem się w niej znaleźć. Była bardziej niż gotowa. Byłoby super, pijana czy nie. Pasowaliśmy do siebie. Zawsze tak było, a doprowadzanie jej do orgazmu stało się niczym narkotyk, dlatego właśnie nawet teraz nie potrafiłem przestać jej zwodzić. Mógłbym to robić przez całą noc i doprowadzić nas oboje na skraj szaleństwa.

– Cameronie, proszę. Dłużej nie mogę czekać – błagała.

– Ależ możesz. – Pocałowałem ją w szyję, zlizując sól pozostałą po jej wcześniejszych wyczynach. Napierałem na nią biodrami, przeklinając się za to, że chcę, żeby była trzeźwa, kiedy nadejdzie właściwy czas. Ale nie mogłem być taki jak każdy inny drań, dbający tylko o siebie, który gościł w jej łóżku od czasu naszego rozstania. Pragnąłem ją wielbić, kochać.

– Na co czekasz? Chcę cię teraz. – Wypchnęła biodra w moją stronę, dając sobie spokój z paskiem.

Wdychałem odurzający zapach jej ciała wymieszany z kwiatowym zapachem włosów. Tego już było za wiele i zaczynałem tracić kontrolę.

– Pragnę się z tobą kochać.

– No to zrób to, na litość boską. Ja tu umieram.

– Chcę, żebyś czuła wszystko. Chcę, żebyś wszystko zapamiętała.

Przyciągnęła mnie do siebie i ujęła moją twarz w swoje drobne dłonie. Jej spojrzenie było szkliste, przysłonięte pożądaniem. Oparłem się pokusie ponownego pocałowania jej ust. Powoli, wykorzystując całą swoją silną wolę, w końcu się od niej odsunąłem.

MAYA

Obudziłam się po zaledwie kilku, jak mi się wydawało, godzinach. Bez względu na to, ile minęło czasu, było go za mało, żeby zniwelować skutki wczorajszego balowania. Przez beżowe zasłony do pokoju sączyło się delikatne światło. Camerona nie było. Jego nieobecność powinnam odebrać jako aluzję i zebrać się do domu, ale mój stan mi na to nie pozwalał.

Wykończona i dręczona kacem gigantem, przekręcałam się z boku na bok. Moje nogi zaplątały się w białą pościel, która stanowiła jedyną ochronę przed męczącymi mnie dreszczami i falami gorąca. Przeklinałam siebie, nienawidząc tych fizycznych męczarni, które sama sobie zafundowałam. Znowu przeholowałam. Próbowałam się uspokoić i modliłam się o to, aby jeszcze zasnąć, ale nie byłam w stanie na tyle się odprężyć, żeby zignorować zaciskającą się wokół mego żołądka pięść.

Wróciły wspomnienia z minionej nocy. Gorąco mi się robiło za każdym razem, kiedy przypominała mi się własna głupota. Znowu się przekręciłam i wtedy dotarło do mnie, że jestem naga. Zeszła noc... O Boże. Usta Camerona na mnie. Jego słowom towarzyszyły zamazane obrazy prezentujące zabawę i złe decyzje. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musi teraz o mnie myśleć. Wzdrygnęłam się i dopadła mnie kolejna fala mdłości. Kurwa.

Szybko wstałam i założyłam znaleziony na podłodze T-shirt Camerona. Popędziłam do przylegającej do sypialni łazienki i klękłam przed muszlą. Po zaledwie odrobinie zachęty mój organizm w końcu wydalil pozostałości po nocnych szaleństwach. Żałowałam, że razem z nimi nie mogę się pozbyć wyrzutów sumienia. Wstałam roztrzęsiona. W jednej z szuflad znalazłam nierozpakowaną jeszcze szczoteczkę do zębów i wykorzystałam ją, aby pozbyć się potwornego smaku tego całego alkoholu, którym się zatruwałam. Spojrzałam w lustro i wytarłam spod oczu rozmazany tusz. Co za upadek.

Poczłapałam z powrotem do sypialni i przez chwilę patrzyłam na duże łóżko. Następnie zanurkowałam pod kołdrę, nie chcąc jeszcze stawiać czoła światu poza sypialnią. Camerona na szczęście nadal nie było. Przyjęłam pozycję embrionalną i twarz schowałam w poduszce, która nim pachniała. Chwyciłam drugą i zacisnęłam na niej ramiona, odczuwając tylko lekkie wyrzuty sumienia z powodu tego, że żałuję, iż to nie on. Odetchnęłam głęboko. Moje płuca wypełniło delikatne piżmo wymieszane z subtelnym zapachem jego mydła. Gdybym nie czuła się tak okropnie, mogłabym uznać, że jestem w niebie. Moje ciało natychmiast się odprężyło i zapadłam w sen.

Kiedy się przebudziłam, moją talię obejmowało ramię Camerona, a jego ciało przytulało się lekko do moich pleców. Sądząc po zmianie światła i moim lekkim głodzie, uznałam, że jest już późne popołudnie. Zamrugałam zaspana i po chwili wszystko stało się wyraźne. Biała i wyposażona tylko w podstawowe meble sypialnia wydawała się skromna w porównaniu z wyremontowaną łazienką z marmurową

posadzką i błyszczącą armaturą. Próbowałam sobie przypomnieć, co on wczoraj mówił o remoncie.

Wspomnienia z zeszłej nocy były mgliste, ale myśl o tym, jak jego ciało pochylało się nade mną i ocierało się o mnie, sprawiła, że znowu poczułam mrowienie. Jakby zeszła noc odblokowała jakieś silne wspomnienie, dręczyły mnie myśli o tym, jak kiedyś wyglądał seks z Cameronem. Kręciłam głową, próbując w ten sposób usunąć go z mojej każdej myśli.

Ciaśniej objął mnie w talii, a na pośladkach poczułam jego wzwód. Choć był bardzo obiecujący, musiałam się stąd wydostać i udać do domu, nim bliskość tego mężczyzny zaburzy moją zdolność do jasnej oceny sytuacji. Poruszyłam się, centymetr po centymetrze wysuwając się z jego ramion, ale on natychmiast przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– Dzień dobry. – Trącił nosem moją szyję, a potem mnie delikatnie pocałował.

Stwardniały mi sutki, a na skórze poczułam mrowienie. Przygryzłam wargę, walcząc z tą rozpustną reakcją mojego ciała.

Odwrócił mnie twarzą do siebie. Wsparł się na łokciu i lekko się uśmiechnął. Nawet w takiej pozycji mięśnie jego brzucha wyglądały imponująco. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie byłaby w stanie mu się oprzeć. Na chwilę zabrakło mi tchu. Nie chciałam stąd wychodzić, ale naprawdę powinnam, nim znowu zrobię coś głupiego. Wykorzystałam już swój weekendowy przydział alkoholu i teraz byłam trzeźwa. Nie miałam żadnej wymówki.

– Jak się czujesz? Długo spałaś.

– Lepiej – odparłam. Pulsująca we mnie seksualna energia zdawała się wymazywać pozostałości koszmarne kaca. Jedyne, o czym teraz myślałam, to Cameron. Moje ciało ożyło, jakby przez całe życie czekało na to, aby być pożądane.

Odetchnęłam niepewnie.

– Powinnam się zbierać. Robi się późno.

– Mayu, musimy porozmawiać. – Jego dłoń przesuwająca się niespiesznie po moim udzie. Bez względu na to, czy zabijał w ten sposób czas, czy próbował znaleźć odpowiednie słowa, ten ruch doprowadzał mnie do szaleństwa. Nadal nie miałam na sobie majtek i byłam zbyt łatwo dostępna dla jego wędrujących palców. – Nie powiedziałaś mi, dlaczego tamtego wieczoru byłaś tak bardzo zdenerwowana.

– Nie byłam – skłamałam.

– Wczoraj wspomniałaś o Rainie. Darren nie kłamał. Niczego między nami nie ma i musisz to wiedzieć.

– Możesz się spotykać, z kim tylko chcesz. Nie mam do ciebie żadnych praw.

– Masz. – Jego głos był łagodny, spojrzenie jednak już nieco poważniejsze niż chwilę temu. – Jesteś jedyną kobietą, która miała i ma do mnie prawa.

Pod jego spojrzeniem zrobiło mi się gorąco. Przesunął dłonią po moim policzku, który pewnie stał się różowy. Ten prosty dotyk sprawił, że miałam ochotę na więcej. Dłonie zacisnęłam w pięści, żeby nie zacząć go dotykać.

– Pragnąłem cię w nocy. Potrzebowałem niesamowitej ilości silnej woli, żeby się powstrzymać, ale nie mogłem znieść myśli, że rano będziesz tego żałować, bo byłaś pijana. Albo gorzej, że w ogóle nie będziesz tego pamiętać.

– Pamiętam. – Większość. Przygryzłam wargę, kiedy przed moimi oczami przesunęły się odurzające

wspomnienia tego, jak jego głowa znalazła się między moimi udami, a przeszywające spojrzenie niebieskich oczu prześladowało mnie tak samo jak teraz. Doszłam błyskawicznie i osłabiona spełnieniem, od razu zaczęłam błagać o więcej.

– Ja też. Ale teraz chcę więcej.

Delikatna szorstkość jego głosu sparaliżowała wszelkie myśli o powrocie do domu. Rozchylił usta i przesunął językiem po dolnej wardze. Moja silna wola kurczyła się w ekspresowym tempie.

Przypieczętowując tę chwilę i rozprasząc wszelkie wątpliwości, pocałował mnie delikatnie, ale zdecydowanie. Oddałam pocałunek, równie mocno pragnąc jego ust, choć wiedziałam, że robię to na własną zgubę.

Kiedy rozsunął mi nogi i usadowił się między nimi, wyczułam w jego ruchach determinację. Zdął mi przez głowę koszulkę; teraz leżałam zupełnie naga.

Wyraz jego twarzy zapierał dech w piersiach. Kiedy mierzył mnie wzrokiem, skóra na jego policzkach wydawała się wyjątkowo gładka i napięta. Gdy jego usta ponownie znalazły się na moich, można było w tym wyczuć zdecydowanie i cichą dominację. Jego dłonie prześlizgiwały się po mojej skórze, odkrywając zakamarki, który tak dobrze znał dawno, dawno temu.

Nasze usta syciły się sobą nawzajem. Na brzuchu czułam napierający na bokserki wzwód. Oboje mieliśmy przyspieszony oddech. Moja skóra płonęła od piekącego pragnienia, które wyparło wszelką nieśmiałość.

Nie wyparło jednak wątpliwości, które psuły ten moment, gdy tymczasem jedyne, czego pragnęłam, to się zatracić w tej lekkomyślnej żywołości.

– Nie powinniśmy tego robić.

Znieruchomiał.

– Powiedz mi dlaczego. Odpychasz mnie, ale ani razu nie podałaś mi rozsądnego powodu.

Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć. Słowa uwięzły mi w gardle. Musiał wiedzieć, jakie jest ryzyko. Dla nas obojga.

– Za bardzo mi na tobie zależy – szepnęłam.

Spojrzał na mnie. Poczułam gulę w gardle. Zacisnęłam powieki, bo nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy, kiedy mówiłam to, co po prostu musiałam powiedzieć.

– Złamałeś mi serce. Ja... chcę być silna i udawać, że to mnie nie zniszczyło, ale prawda jest inna. Nie mogę przechodzić przez to ponownie. Nadal coś do ciebie czuję, ale...

– Tym razem wszystko się uda. – Położył mi dłoń na policzku, jakby chciał mnie uciszyć.

Próbowałam odwrócić wzrok, ale mi nie pozwalał. To, czego chciał, w obliczu tego, przez co przeszliśmy, wydawało się niemal niemożliwe. Choć sama także tego pragnęłam, musiałam zejść na ziemię. Sądziłam wcześniej, że jakoś uda mi się utrzymać niezobowiązujący charakter naszej znajomości, że poddam się przyciąganiu, a nawet otworzę się na część dawnych uczuć – tych dobrych, z którymi mogłam sobie poradzić. Ale bez względu na to, jakie siły przejęły nade mną kontrolę w minionym tygodniu, nie wywołały niezobowiązujących, prostych do ujarznienia emocji. Żaden cud nie poskładałby mnie do kupy, gdybym się znowu zaangażowała, a Cameron by odszedł. Jak mogłabym dopuścić do takiej ewentualności?

– Teraz wszystko jest inaczej. Zmieniliśmy się.

– Oboje się zmieniliśmy, ale przez te wszystkie lata nie było dnia, żebym o tobie nie myślał albo tego nie pragnął. Wolałbym w ogóle cię nie poznać, jeśli dzięki temu nie musiałbym przeżywać tej tęsknoty. Uwierz mi, ja także nie chcę przez to znów przechodzić, ale nie potrafię wyrzucić cię z moich myśli. – Przez chwilę nic nie mówił. – Kocham cię, Mayu. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Serce waliło mi jak młotem. Ciężar jego ciała na moim nagle pozbawił mnie możliwości normalnego oddychania. Jego słowa odbijały się echem w tym samym głęboko ukrytym miejscu, w którym schowałam swoją zdolność kochania mężczyzny, oddania drugiej osobie zarówno swego ciała, jak i duszy, ufania, że ten ktoś będzie to doceniał i chronił. W swoim życiu podjęłam wiele głupich decyzji, ale miałam szczerą nadzieję, że przespanie się teraz z Cameronem nie okaże się jedną z nich. Niełatwo mi było powiedzieć „nie”, bo tego pragnęłam.

– Pytanie brzmi, czy ty mnie chcesz. Chcesz tego... ze mną? – W jego oczach pojawił się cień wątpliwości.

– Chcę, ale jestem przerażona.

Ponownym zakochaniem się w tobie. Tym, że znowu mnie zostawisz.

Duma kazała mi milczeć, ale serce boleśnie się ścisnęło; to był dowód na to, jak głębokie żywię uczucia względem tego mężczyzny. Tyle że ta miłość, której się kiedyś oddałam całą sobą, teraz pozostawała naznaczona wątpliwościami.

To jednak nie zmniejszyło mojego pożądania. W głębi duszy pragnęłam zatracić się w tej miłości. Była dla mnie czymś namacalnym, co mogłam utrzymać, mimo poszarpanych krawędzi, poranionych ostrymi kawałkami naszych złamanych serc. Nie mogłam zaprzeczyć istnieniu tej nieodpartej siły, choć wiedziałam, że będę krwawić, jeśli wpuszczę go do środka, a on znowu mnie zrani.

– Ja także się boję, ale moje pragnienie jest większe niż przerażenie, że znowu cię stracę. – Nie odrywał wzroku od mojej twarzy, nie pozwalając mi ani przez chwilę kwestionować swoich intencji. To były te same oczy, których spojrzenie wwiercało się we mnie, kiedy zapytał, czy za niego wyjdę.

Zacisnęłam powieki, powstrzymując napływające do oczu łzy.

– Powiedz „tak” – szepnął, a jego oddech zatańczył na moich wargach.

Splótł swoje palce z moimi i uniósł mi ręce nad głowę. Byłam bezsilna, gotowa na niego. Byłam więźniem pożądania. Wrócił ostry ból, który zeszłej nocy objął w posiadanie moje zmysły i rozsądek. Osłabłam w silnym uścisku Camerona, pozwalając, aby otulało mnie ciepło jego ciała.

Może i byłam cholernie przerażona, ale każda komórka mojego organizmu pragnęła w tej chwili być z nim. Marzyłam o powolnym przesuwaniu się jego ust po mojej skórze, szaleńczych pchnięciach. Cała płonęłam. Pożądanie wygrywało.

– Tak.

I wtedy jego wargi znalazły się na moich, niecierpliwie i spragnione. Podałam się skutkom tej decyzji. W ustach czułam mrowienie. Były opuchnięte od jego namiętych pocałunków.

Moje ciało zaczęło się budzić z głębokiego snu, kiedy jego usta sunęły po moim ramieniu, sięgając szyi, a po drodze ssąc i podgryzając moją skórę. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, wyginając się w jego stronę. Ogrzewało mnie gorąco ocierających się o siebie naszych nagich ciał. Dzika gorączka trawiła moje ciało w miejscach, w których się ze sobą stykaliśmy. Pulsował we mnie gorący ból, który tylko on mógł uśmierzyć.

Położył dłoń na mojej piersi i czule ścisnął. Polizał jeden sutek, drugi, a potem zaczął ssać. Kręciłam się niespokojnie pod nim, przyszpilona do łóżka przez jego silne ciało.

Puścił moją rękę i opuszkami palców przebiegł po mojej cipce. Jęknęłam, wysuwając ku niemu biodra, głodna intymnego dotyku.

– Jesteś na mnie gotowa. – Źrenice miał rozszerzone, zasnute pożądaniem.

Zacisnęłam się wokół eksplorującego moje wilgotne wnętrze palca.

– Potrzebuję cię. – Tak, to była potrzeba. Przekroczyliśmy granicę pragnienia. Musiałam go mieć, nawet gdyby skok z tak wysoka miał mnie zranić. To wszystko wydawało się tego warte.

Ściągnęłam mu bokserki, odsłaniając gruby, twardy członek. Przygryzłam wargę, obezwładniona pożądaniem, obietnicą rozkoszy, jaką może mi dać. Pozbył się szybko reszty ubrania i sięgnął do szuflady stolika nocnego. Rozdarł paczuszkę i założył prezerwatywę. Żałowałam, że między nami będzie jakaś granica, ale nie chciałam tracić teraz czasu na omawianie naszej seksualnej historii.

A potem już tam był, ocierając się o mnie główką penisa – dokładnie tam, gdzie go pragnęłam najbardziej. Wiłam się, chcąc to wszystko przyspieszyć, ale on znowu splótł nasze palce, ograniczając mi pole manewru. Wygięłam się niecierpliwie w łuk i wbiłam pięty w tył jego ud, żeby przyciągnąć go bliżej. Wsunął we mnie sam czubek.

– Pragnęłam tego – wydyszał – od tak dawna.

– Szybko. – Zacisnęłam palce. Ledwie byłam w stanie oddychać.

Wszedł głęboko i powoli, patrząc mi w oczy.

– Chcę cię poczuć. Minęło tyle czasu...

– Cam... – zakwiliłam. Byłam zdana na łaskę tego mężczyzny. Kiedy znalazł się we mnie cały, zachciało mi się nagle płakać. Coś w tym głębokim złączeniu naszych ciał sprawiło, że rozpadłam się na kawałki. Kochałam tego mężczyznę, mimo że teraz nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów. Kochałam go tak bardzo, że ledwie mogłam oddychać.

Nachylił się i obdarzył mnie zaborczym pocałunkiem. Powoli się wycofał i znowu wykonał pchnięcie. Zadrżałam, kiedy poczułam, jak mnie sobą wypełnia raz za razem. Moje ciało rozciągało się, dopasowując do niego, godząc z tą inwazją, z tą słodko-gorzka przyjemnością, którą tak uwielbiałam.

Opuścił dłoń na moje biodro i uniósł mnie lekko, żeby wejść jeszcze głębiej. Natychmiast zatopiłam wolną rękę w jego włosach, po czym przesunęłam ją niżej, na tors. Jego biodra zderzały się z moimi, kiedy brał mnie w posiadanie w ten najbardziej intymny sposób.

Główka jego penisa masowała mnie od środka, ocierając się o to najbardziej wrażliwe miejsce. Wypełniał mnie sobą całkowicie. Rozkoszny dreszcz przechodził przeze mnie za każdym razem, kiedy się o mnie ocierał, uśmierzając ten słodki ból.

Każdy ruch przybliżał mnie do krawędzi. Rytmiczne tarcie, poddanie mojego ciała – wszystko to sprawiało, że długo nie wytrzymałam. Orgazm był na wyciągnięcie ręki; zacisnęłam mięśnie na jego członku, aby zwiększyć moc sprawczą każdego pchnięcia. Krzyknęłam.

– Kurwa. – Oparł czoło obok mojej głowy. Czuję jego gorący oddech na mojej szyi. – Mayu... jesteś taka wrażliwa.

– Nic na to nie poradzę. Tak cudownie czuć cię w sobie – wydyszałam. – Proszę, nie przestawaj.

Uwięziłam go między udami, desperacko pragnąc poznać jego siłę.

– Ostro. Proszę, wejdź głęboko...

Jęknął mi do ucha, po czym je lekko przygryzł.

– Będziesz mieć siniaki.

– Trudno. Nie mogę dłużej czekać. Potrzebuję cię całego.

Znalazł moje usta, a intensywność jego pocałunku stanowiła preludium do tego, co miało dopiero nadejść. Moje słowa sprawiły, że przyspieszył. Obejmowałam go mocno rękami i nogami. Poruszał się w szalonym tempie, a kiedy tak wykonywał pchnięcie za pchnięciem, mięśnie falowały pod jego gorącą skórą.

Miałam ochotę krzyknąć, ale znalazłam się już na krawędzi. Mój głos i całe ciało sparaliżowała fala obezwładniającej rozkoszy. Ostre gorąco eksplodowało w moim wnętrzu i w końcu odzyskałam oddech. Z mojego gardła wydostał się krzyk, a razem z nim stopniały resztki oporu.

Cała rozedrgana obejmowałam go mocno, gotowa patrzeć, jak i on przekracza granicę. Zamknął oczy i zaklął. Po raz ostatni wbił się we mnie aż do samego końca, po czym znieruchomiał.

– Maya...

Kiedy doszedł, z jego ust wydostał się gardłowy jęk. Opadł na mnie, a jego penis pulsował we mnie drżąco.

Przytulił mnie mocno. Jego serce biło tuż przy mojej piersi. Całując mnie bez tchu, łagodził ten szaleńczy pęd. Zanurzyłam palce w jego wilgotnych włosach. Każdy dotyk wydawał się właściwy i prawdziwy.

Poczułam obezwładniające zadowolenie. Ścigałam się ze wspomnieniem rozkoszy. Otworzyłam oczy, kiedy Cameron poruszył się nade mną. Wsparł się na łokciach, a jego twarz rozjaśnił leniwy uśmiech.

Także się uśmiechnęłam.

– No co?

– Nie ma to jak seks na zgodę po pięciu latach.

Roześmiałam się. Zmęczony ciężar we mnie ustąpił, robiąc miejsce ciepłu Camerona, temu zwykłemu szczęściu. Moja dusza stała się lżejsza, pozbawiona na chwilę mechanizmów obronnych. Jakby słońce przebijające się przez chmury rozjaśniło mroczne wspomnienie z naszej przeszłości. Pamiętałam to. To była nasza miłość.

CAMERON

Leżeliśmy długo, to budząc się, to zasypiając. Nie miałem ochoty wstawać ani zmieniać pozycji, jeśli to oznaczało wprowadzenie niepotrzebnego dystansu. Miałem ją i nie zamierzałem jej wypuścić z rąk.

Leżała odwrócona do mnie plecami; jej ciało tylko częściowo było zakryte prześcieradłem. Jej klatka piersiowa miarowo unosiła się i opadała. Zasnęła. Zeszłej nocy i dzisiejszego popołudnia jakoś zupełnie umknął mojej uwadze fakt, że na plecach ma duży tatuaż. Opuściłem prześcieradło, odsłaniając go.

Przesuwałem palcem po czarnym barwniku; skóra w tych miejscach było lekko zgrubiała, jak blizna. Zastanawiałem się, co to oznacza – na dole pleców połamane gałęzie, a wyżej stado szykujących się do lotu czarnych ptaków.

Co znaczył ten tatuaż? Choć Maya się zmieniła, nie wyglądała na dziewczynę, która naznacza swoje ciało bez żadnego ważnego powodu. Szczerze mówiąc, nie wyglądała mi także na dziewczynę z tatuażem, no ale przecież już nie raz mnie zaskoczyła. Ta nowa Maya wciąż była dla mnie zagadką.

Nagle zapragnąłem ją pocałować. Przycisnąłem usta do jej ramienia, a potem przesuwałem je niżej, wzdłuż ręki, powoli i delikatnie, tak żeby nie wystraszyła się, gdy się obudzi. Wdychałem jej zapach. Aksamitna delikatność jej skóry była upajająca. Żadna kobieta nie wydawała mi się nigdy tak delikatna. Krągłości jej ciała aż przyciągały. Palce mnie świerzbily, żeby znowu się nimi zająć, obrócić ją, wciągnąć na siebie. Miałem ochotę wsunąć członek w jej ciasną cipkę. Znowu jej pragnąłem.

Oddała mi się cała. Nigdy dotąd nie czułem tak desperackiej potrzeby zawładnięcia kimś w sensie fizycznym. Przez cały tydzień tańczyliśmy wokół tego naszego wzajemnego przyciągania, no i w końcu poszedłem za radą Darrena, aby poddać się tym pragnieniom. Teraz się przekonamy, do czego nas to zaprowadzi. Nie planowałem mówić jej, że ją kocham. Nie byłem pewien, czy przyznałem się do tego nawet przed samym sobą. Ale coś się między nami zmieniło i te słowa same wydostały się z moich ust.

Z Mayą wszystko takie było. Znajomy impuls, pragnienie, któremu nie chciałem się opierać, ponieważ miałem je już okazję zaspokajać. Moje ciało i umysł zamierzały walczyć o najlepsze.

Leniwie przesuwałem opuszkami palców po małym czarnym ptaku, rozpościerającym skrzydła nad jednym z jej żeber. Maya się poruszyła. Obejrzała się przez ramię i spojrzała na mnie tymi swoimi brązowymi oczami.

W klatce piersiowej poczułem niemal bolesne ściśnięcie.

– Jesteś piękna – szepnąłem.

Zmarszczyła lekko brwi. Odwróciła się, a na jej twarzy pojawił się skonsternowany uśmiech.

– Wątpię.

Podciągnęła prześcieradło, aby zasłonić piersi. Ściągnąłem je z powrotem, jeszcze niżej niż poprzednio. Pieściłem jej skórę, ogarnięty obsesją na punkcie każdego centymetra jej ciała.

– Jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak cudownie. Podobasz mi się taka: bez makijażu, z potarganymi włosami. Wygląd „po seksie” bardzo ci pasuje.

Pokręciła z uśmiechem głową.

– Taa, jasne. Wyglądam koszmarnie.

– W żadnym razie. – Pocałowałem ją i dotknąłem jej pleców, śledząc palcami tatuaż. – Co to znaczy?

– Co?

– Tatuaż.

Zawahała się, a jej spojrzenie stało się bardziej czujne. Zarzuciła mi ręce na szyję.

– Było niesamowicie, wiesz? – wymruczała, nachylając się ku mnie. – Nie mam pojęcia, jak mi się udało tak długo bez tego wytrzymać.

Moje usta ogrzewały jej oddech. Wysunęła język i oblizała moją dolną wargę, po czym chwyciła ją w zęby i delikatnie przygryzła. Jęknąłem, a ona polizała miejsce ugryzienia. Mój członek się przebudził – znów był gotowy. Chwyciłem ją za biodro, ledwie się powstrzymując przed wzięciem jej tu i teraz.

Co to ma być? Tatuaz... Cofnąłem się myślami do niego. Unikała tematu, ale postanowiłem nie odpuszczać.

– Opowiedz mi o nim. Kiedy go zrobiłaś?

Położyła się wygodnie na łóżku. Wzrok miała poważny, jakby przypomniało jej się coś nieprzyjemnego.

– Dawno temu.

– I?

Westchnęła, najwyraźniej się poddając.

– To był mroczny okres w moim życiu. Bez ciebie i... działy się też inne rzeczy.

Uniosłem brew.

– Upamiętniłaś to tatuazem?

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

– To nie tak. Pewnie trudno to zrozumieć. – Cała się spięła i poczułem, że między nas zaczyna się wkradać chłód. Ująłem jej brodę, po raz kolejny odwracając jej twarz w swoją stronę.

– Mimo wszystko chcę zrozumieć. Pomóż mi w tym.

Zacisnęła usta. Opór powrócił.

– Proszę. – Przesuwałem palcem po konturach jej ust.

Odetchnęła głęboko.

– Według mnie w tatuazu jest coś oczyszczającego, wręcz katartycznego. Decyzja, potem ból i gojenie się. Nie tylko fizyczne, na skórze. Mnie to pomogło uleczyć wewnątrz. Pamiętam, jak przesuwalam po nim palcami pierwszego dnia, czując bliznę. Jakoś dawało mi to siłę, kiedy tak bardzo jej potrzebowałam.

– Jest olbrzymi. Musiało cię cholernie boleć.

Wzruszyła ramionami.

– Wiedziałam, że będzie bolało, ale nie jestem pewna, czy bez bólu to doświadczenie byłoby takie samo.

Kiwnąłem głową, próbując jakoś ogarnąć to, co właśnie usłyszałem. Sam narażałem się na niebezpieczeństwo, aby odegnąć demony, nigdy jednak po to, aby je upamiętnić.

– Dziwnie to pewnie zabrzmiało, ale zrobienie tatuazu było dla mnie niczym rytuał przejścia. Sam fakt, że go posiadam i pamiętam, w jakim w tym czasie byłam stanie emocjonalnym, wcale nie napawa mnie smutkiem. Przypomina mi, że potrafię przetrwać, że przeżyłam trudny czas i jakoś sobie poradziłam.

Maya bawiła się rogiem prześcieradła. Jej warga drżała. Możliwe, że jeszcze nigdy się tak przede mną nie otworzyła. Moje wspomnienie o niej, o tym, jaka kiedyś była, zaczynało blednąć. Ten brązowooki i jasnowłosy anioł, którego kochałem, zmienił się; jej jasna aura jednocześnie ściemniała i przybrała na sile, jakby Maya natrafiła na swojej drodze na długi, zimny cień, z którym próbowała się ścigać.

– Czasami nie wydajesz się szczęśliwa. Nie bardzo mam to z czym porównać, ale czy wtedy byłaś o wiele bardziej nieszczęśliwa niż teraz?

– Zdecydowanie. Straciłam ciebie, ja... – Przełknęła ślinę i przygryzła wargę.

Cały się spiąłem, kiedy dopadło mnie nieprzyjemne wspomnienie tego, w jaki sposób od niej odszedłem. Chcąc o nim szybko zapomnieć, pocałowałem ją w ramię. Wdychałem jej subtelny zapach,

rozkoszując się ciepłą, delikatną jak płatki kwiatu skórą pod moimi ustami. W tym ciele – ciepłym i namiętym – była zamknięta dusza Mai. Naznaczone mrocznymi symbolami ciało skrywało sekrety z jej przeszłości. Zastanawiałem się, co jeszcze mogę odkryć, jeśli przestanie mnie odsuwać od swoich najgłębszych myśli.

Powstrzymałem usta przed dalszą wędrówką. Nie mogłem zignorować przecucia, które mnie teraz dręczyło.

– Powiedziałaś, że działały się też inne rzeczy...

Odepchnęła mnie delikatnie. Początkowo stawiałem opór, ale po chwili się odsunąłem, robiąc jej miejsce, żeby mogła usiąść. Przerzuciła nogi nad krawędzią łóżka i szybko wstała, tak że nie zdążyłem jej do siebie przyciągnąć. Na podłodze znalazła sukienkę i założyła ją – elastyczny materiał obciskał jej ciało.

– Dokąd się wybierasz?

– Muszę jechać do domu. Eli pewnie zachodzi w głowę, gdzie zniknęłam.

Słuszna uwaga. Prawdę mówiąc, zastanawiałem się, czemu jej telefon nie dzwoni jak szalony. Nie było jej przez prawie cały dzień, a nikt nie wiedział, że razem wyszliśmy z klubu. Mogła być teraz gdziekolwiek, z kimkolwiek. Może jej przyjaciele zgadli, że zakończymy noc w łóżku. A może to było jej rutynowe zachowanie.

Przed moimi oczami pojawiły się sceny z wczorajszej nocy. Najpierw ta, kiedy Mayę całuje ta druga kobieta. Zacisnąłem dłoń w pięść na myśl o tym ich przedstawieniu i o tym, jak niemal rozgromiłem widownię.

– Często znikasz w sobotnie noce? – To pytanie wydostało się z moich ust, zanim zdążyłem pomyśleć o konsekwencjach albo zmniejszyć rozczarowanie, jakim było naznaczone każde słowo.

Posłała mi zimne spojrzenie. Przez chwilę wpatrywała się we mnie, a ja czułem coraz większy żal. Chwyciła torebkę i założyła płaszcz.

– No to pa.

MAYA

Do domu wróciłam taksówką. Chciałam jak najszybciej znaleźć się z dala od niego. Ten oceniający ton jego głosu był straszny, zwłaszcza po tym, co zrobiliśmy. Obnażyłam się przed nim fizycznie i emocjonalnie, a on wytknął mi moje zachowanie.

Przez resztę dnia byłam wściekła, a mój telefon złowroźnie milczał. Może teraz, kiedy Cameron odhaczył już seks ze mną, wrócimy do rzeczywistości? Z gniewem myślałam o tej bezbronności, jaką czułam w jego towarzystwie. Miałam ochotę ją usunąć, głęboko zakopać. Przyszpilił mnie szczerością. Powiedział, że mnie kocha. Gdyby to był ktoś inny, nie uwierzyłabym. Jeśli chodzi o niego, to nie miałam wątpliwości co do tego, że zakochuje się we mnie, podobnie jak ja w nim.

A jednak te godziny milczenia wytręcały mnie z równowagi. Nie miałam pojęcia, co w tej chwili myśli i okropnie się czułam z tym, że to ja jestem teraz w defensywie. Powoli wracały mi pewność siebie i poczucie, że mogę się trzymać od tego z daleka. Tym razem nie zamierzałam mu pozwolić zdeptać mojego serca. Nie mogłam znów przez to przechodzić. Nie zamierzałam wypierać się swoich uczuć do Camerona, ale jeszcze nie tonęłam. Jeszcze mogłam się uratować.

Zadzwoił nazajutrz, kiedy jechałam do pracy. Zignorowałam jego telefon, więc dostałam kilka esemesów. Nieco zbyt długo pozwolił mi czuć rozzalenie. Tuż przed przerwą na lunch telefon ponownie zapikał. Od razu po niego sięgnęłam, sądząc, że to kolejna wiadomość od Camerona. Tym razem to była Jia: „Zajrzyj do mnie przed wyjściem”.

Zalała mnie fala nerwowego gorąca – połączenie wstydu z zażenowaniem, że przez swoje okropne zachowanie stracę posadę. Na próżno próbowałam się skupić na swojej pracy przez tych trzydzieści ostatnich minut, jakie dzieliły mnie od przerwy na lunch. Miałam się wtedy spotkać z Vanessą. W końcu nie mogłam już tego dłużej wytrzymać i cicho zapukałam do drzwi gabinetu Jii. Usłyszałam stłumiony głos i pełna wahania weszłam. Siedziała przy biurku i coś pisała na klawiaturze.

– Chodź. Zamknij drzwi – rzuciła.

Zrobiłam, co mi kazała, zajmując miejsce naprzeciw biurka. Gabinet był mały, nie taki jak Dermotta, no ale jednak był to osobny gabinet, miejsce odgródzone od boksów dla trutni, w którym stały biurko i kanapa i w którym mogła spotykać się z pracownikami.

Dokończyła pisanie e-maila i podniosła głowę. W myślach ćwiczyłam różne warianty przeprosin i usprawiedliwień. Nie miałam pewności, których użyć, jako że nie wiedziałam, jak bardzo niewłaściwe było moje zachowanie na jej skali.

– Przepraszam za tamten wieczór. Tak się upiłam, że nie myślałam jasno.

Zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że dlatego cię tutaj poprosiłam?

– Cóż... tak. To znaczy...

– Naprawdę, nie zwracaj sobie tym głowy. Dobrze się bawiłyśmy. Może niekoniecznie rozpowiadałabym o tym podczas firmowej wigilii, ale nie jest to coś, czym trzeba się przejmować.

– Okej. Dzięki za dyskrecję.

– I wzajemnie.

Uśmiechnęła się do mnie i poprawiła leżący na jej biurku stosik dokumentów. Zalała mnie fala ulgi, którą chwilę potem zastąpił niespodziewany niepokój. Dla niej to było dopuszczalne? Ja teraz uważałam, że to niestosowne. Obściskiwanie się z wiceprezeską firmy na oczach napalonych facetów trudno uznać za zachowanie godne szacunku. Pchnął mnie do tego jakiś impuls, który zwykle czułam tylko wtedy, gdy byłam pijana. Choć nigdy bym się do tego głośno nie przyznała, nawet w stanie upojenia alkoholowego wiedziałam, że to kiepski pomysł. W tamtym momencie miałam nad sobą wystarczająco dużo kontroli, aby zachować się inaczej.

Zaskoczona jej nonszalancką postawą, siedziałam w milczeniu, czekając na ciąg dalszy.

– W takim razie czemu chciałaś się ze mną widzieć?

– Chodzi o ten projekt. Prawdopodobnie przez cały tydzień będziesz musiała zostawać po godzinach. Miejmy nadzieję, że nie przeciągnie się to na okres świąteczny, ale wszystko się może zdarzyć. Pasuje ci to?

– Jasne, żaden problem – odparłam.

– Super. Chciałam się jedynie upewnić, bo nie chcę, żeby Dermott się wkurzył, gdyby się okazało, że nie będziesz miała czasu. Jeśli nie możesz, znajdę na twoje miejsce kogoś innego.

– Nie mam rodziny, do której musiałabym wracać. Nic nie oderwie mnie od dokończenia tego, co trzeba. – Pożałowałam swoich słów od razu, jak je wypowiedziałam, ale uznałam, że w tym przypadku sprawdzi się szczerłość. O tej porze roku wymówką numer jeden były obowiązki rodzinne. Chciałam ją zapewnić, że w moim przypadku to nie stanowi problemu.

– Dobrze. No to wszystko ustalone. – Wyprostowała się, dotykając długopisem pełnych ust. – A jak tam sprawy z tym facetem? Dość szybko się zmyliście.

– Z Cameronem. Eee, wszystko w porządku.

Na jej twarzy pojawił się kokieteryjny uśmiech. Oczy jej błyszczały.

– Zazdrośnik z niego, prawda?

– Na to wygląda.

– Cóż, mam nadzieję, że wszystko się ułoży. – Ton jej głosu był łagodny, nieco bardziej ostrożny niż wcześniej. Z pewnością dostrzegła mój niepokój, kiedy mówiłam o Cameronie. – Masz plany na lunch?

Zerknęłam na zegarek.

– Prawdę mówiąc, tak. Może jutro?

Kiwnęła głową i pożegnała mnie machnięciem ręką. Poszłam do swojego boksu po torebkę, a potem razem z resztą tłumu udałam się w stronę wind. Zatrzymałam się w westybulu i po chwili zobaczyłam, że w moją stronę zmierza zestresowana Vanessa.

– Wyglądasz na wkurzoną.

– Tym samym, co zawsze – warknęła.

Zrobiło mi się jej szkoda. U mnie przynajmniej pojawiła się szansa na zmianę. Vanessa była skazana na bieganie wokół Reilly'ego. Do tego oczekiwał, że będzie to robić z uśmiechem.

Bez słowa wyszliśmy przez drzwi obrotowe i kiedy tylko znalazłyśmy się na zewnątrz, dostrzegłam Camerona. Opierał się o znak uliczny, nogi miał skrzyżowane w kostkach. Cholera, czemu on zawsze tak dobrze wyglądał? Jęknęłam w duchu, kiedy szliśmy w jego stronę.

Uśmiechnął się, po czym pocałował mnie w policzek. Spięłam się, aż nadto świadoma, jak bardzo publiczne jest to miejsce. Poza tym wciąż byłam na niego wściekła za wczorajsze insynuacje.

Zrobiłam krok w tył.

– Idę z Vanessą na lunch. Chcesz coś?

– Mogę do was dołączyć? Ja stawiam.

Posłał mi seksowny uśmiech. Chciałam być zła na niego, ale on mi to mocno utrudniał.

Spojrzałam na Vanessę. Wzruszyła ramionami, jakby jej to nie przeszkadzało, więc udaliśmy się razem do pobliskiej kafejki.

– Co tam dzisiaj słyhać w korporacyjnej Ameryce, drogie panie? – zapytał Cameron, kiedy usiedliśmy przy stoliku, zamierzając zjeść kanapki.

Kiwnęłam głową do Vanessy.

– Ty mu powiesz?

– To proste, jest do bani. Reilly zdaje się sądzić, że zorganizowanie tej całej cholernej firmowej wigilii to tylko i wyłącznie mój obowiązek.

– Szkoda, że nie mogę nie iść. – Wzdrygnęłam się na samą myśl.

Spiorunowała mnie wzrokiem.

– Lepiej idź, bo wypruwam z siebie flaki.

– Pójdę. Zresztą Dermott nalegał, żebym przyszła.

– Kim jest Dermott? – zapytał Cameron.

– Moim szefem. Straszny z niego palant. Tylko odrobinę lepszy od szefa Vanessy, który zajmuje pierwsze miejsce w kategorii korporacyjnych palantów.

– Wygląda na to, że obie macie pracę marzeń.

Żadna z nas nie mogła zaprzeczyć. Tak wyglądało nasze życie.

– Kiedy ta impreza?

– W czwartek wieczorem – odpowiedziała Vanessa, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. – Powinieneś przyjść z Mayą. Możliwe, że dzięki temu uda się to jakoś przeżyć.

Miałam wielką ochotę na nią warknąć. Nie miała przecież pojęcia, co się dzieje między nami.

– Pewnie. Jeśli Maya zechce, to oczywiście.

– Nie jestem pewna, czy przyprowadzenie na firmową wigilię byłego chłopaka to rzeczywiście dobry pomysł.

Skrzywił się, widocznie zrozumiał aluzję. Może nie spodobała mu się też wzmianka o tym, że jest byłym chłopakiem. Pozałowałam swoich słów, ale nim zdążyłam załagodzić sytuację, odezwała się Vanessa:

– Prawdę mówiąc, to bycie w związku działa na twoją korzyść. Gdzieś kiedyś czytałam, że jeśli jesteś mężatką i matką, to wyglądasz bardziej stabilnie i szybciej dzięki temu awansujesz.

Przewróciłam oczami.

– Cóż, nie jestem pewna, czy do wigilii uda mi się z tym wszystkim zdążyć. Ale dzięki za radę.

Cameron się roześmiał. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały. Nie spodobało mi się to, co zobaczyłam w jego oczach. Szanse. Obietnice. Marzenia, których się wyrzekliśmy. Nagle zadzwonił telefon Vanessy.

– Halo? – Od razu zmieniła się jej cała postawa: wyprostowała się i wyraźnie się spięła. Słuchała ze wzrokiem wbitym w jakiś szczegół w oddali. – Tak, jestem na lunchu.

Z jej telefonu dochodził ostry męski głos. Vanessa poruszała szczęką, przewracała oczami i kilka razy wypowiedziała bezgłośnie słowo „kurwa”. Następnie przywołała na twarz skwaszony uśmiech.

– Jasne, zaraz się tym zajmę. – Zakończyła rozmowę i sięgnęła po torebkę. – Przepraszam was. Muszę pędzić i zająć się czymś, co mi zlecił Pan Wspaniały.

– Reilly? – Cameron uniósł brew.

– Bingo. – Przygaszona odsunęła krzesło i wstała, a potem lekko się rozchmurzyła. – No to co, do zobaczenia na wigilii?

Cameron posłał mi pytające spojrzenie. Stukałam nerwowo butem; czułam się przyparta do muru. Gdybym się nie zgodziła, sytuacja stałaby się mocno niezręczna.

– W porządku – ustąpiłam.

Uśmiechnął się do mojej przyjaciółki.

– A więc do zobaczenia.

Vanessa pożegnała się i wyszła, po drodze wyrzucając do kosza niedojedzoną kanapkę. Bawiłam się nerwowo zegarkiem, siłą woli popędzając dłuższą wskazówkę. Skubałam kanapkę i żałowałam, że nie siedzę teraz sama w Delaney's. Drink dobrze by mi zrobił.

– Dzwoniłem – odezwał się w końcu.

– Wiem.

– Także pisałem.

Kiwnęłam głową, a moje spojrzenie uparcie go omijało.

– Chcesz porozmawiać o tym, dlaczego mnie unikasz?

– To, że nie pędzę do telefonu za każdym razem, kiedy chcesz ze mną rozmawiać, nie oznacza, że cię unikam. To oznacza, że mam własne życie. Nie myśl sobie, że skoro się z tobą przespałam, to możesz mnie nazywać swoją dziewczyną.

Powoli pokiwał głową.

– Jesteś taka zimna dla wszystkich, z którymi sypiasz, czy tylko dla mnie?

Westchnęłam. Nie podobał mi się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa. Dlatego właśnie nigdy się z nikim nie umawiałam, dlatego nie pozwalałam sobie na nic więcej niż seks. Wtedy nie musiałam usprawiedliwiać swojego emocjonalnego dystansu. Oczywiście Cameron złamał te wszystkie zasady tylko dlatego, że był Cameronem.

– Zazwyczaj nie ma takiej potrzeby, gdyż zasady są jasne od samego początku.

– W takim razie jakie są nasze zasady?

– Szczerze? Nie mam pojęcia, bo ciągle się zmieniają. Przeszliśmy od bycia przyjaciółmi do...

– Chwileczkę, a więc to ma być przyjaźń? – Nachylił się w moją stronę, uniósł wysoko brwi i gestem

pokazał na nas dwoje. – Nie tak sobie wyobrażam przyjacielskie stosunki.

– Dlatego właśnie to zły pomysł. – Wyrzuciłam ręce do góry, po czym oparłam się o krzesło.

– Chcę wiedzieć, dlaczego czujesz, że musisz się przede mną zamykać. Gdzie jest ta Maya, którą znałem? Nigdy się tak nie zachowywaliśmy, n i g d y.

Zaśmiałam się cierpko.

– Przykro mi to mówić, ale Mai, którą znałeś, już nie ma. Jeśli na nią czekasz, oszczędzę ci niepotrzebnej straty czasu.

– Nie wierzę ci. Myślę, że się ukrywasz i że to, co ukrywasz, wcale nie odeszło na zawsze.

Skrzyżowałam ręce na piersi. Nienawidziłam jego słów. Każdego cholernego słowa.

– Kiedy stałaś się tak cholernie uparta?

Zacisnęłam usta i spojrzałam na niego gniewnie. Tyle że on miał rację. Kiedyś tak ze sobą nie walczyliśmy. Bywało, że się nie zgadzaliśmy albo na siebie psioczyliśmy, ale nigdy nie stawaliśmy po przeciwnych stronach barykady. Walczyliśmy z powodu wspólnych wspomnień. Nasz związek stał się bitwą, a ja bardzo bałam się przegrać. Cameron kopał zbyt głęboko, próbując odkryć tę część mnie, której nie miałam ochoty odgrzebywać i oddawać mu z własnej woli.

– Nie tego chcę.

Przez chwilę tylko na mnie patrzył, jakby się szykował do drugiej rundy.

– Bez urazy, ale nie masz cholernego pojęcia, czego chcesz, dopóki nie zacznę cię całować, a wtedy mogę zagwarantować, że oboje chcemy tego samego.

– Tu nie chodzi o seks. Uwierz mi, żałuję, że nie jest inaczej.

Znieruchomiał.

– Naprawdę? – Jego głos był cichy.

– To wszystko nie może być takie proste.

– Dlaczego ciągle do tego dążysz, skoro wiesz, że to niemożliwe? Nigdy nie wpasuję się w jedną z tych niemożliwych kategorii, w których umieszczasz facetów.

Poczułam gniew.

– To ja. To moje życie. Nie możesz się zjawiać i mówić mi, kim mam być i kiedy mam kochać. Jeśli tak ma to wyglądać między nami, powinniśmy pójść każde w swoją stronę i oszczędzić sobie złamanych serc.

– Czy żeby złamać serce, nie trzeba go najpierw mieć?

Zrobiło mi się gorąco i poczułam, że poca mi się dłonie.

– Masz rację. Naprawdę nie wiem, czy jakieś mi jeszcze zostało. Za pierwszym razem całkiem dobrze sobie poradziłeś z jego złamaniem.

Rzuciłam serwetkę. Zrobiło mi się niedobrze i zupełnie straciłam apetyt. Zabrałam swoje rzeczy i szybko wyszłam na ulicę. Chciałam jak najszybciej wrócić do pracy. Kilka sekund później Cameron mnie dogonił.

– Mayu, zaczekaj...

Złapał mnie za łokieć, odwrócił w swoją stronę i odciągnął na bok. Nie wyrwałam się. W głębi duszy bardziej mi zależało na dystansie uczuciowym niż fizycznym.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, zobaczyłam, że na jego twarzy malują się niepokój

i frustracja.

– Dlaczego wciąż ode mnie uciekasz?

– Dlaczego tu przyszedłeś?

Mój głos drżał. Próbowałam się odsunąć, ale Cameron przyciągnął mnie bliżej i objął w talii.

– Przyszedłem, bo się za tobą stęskniłem. Potrzebowałem chwili na przemyślenie kilku spraw, ale poczułem, że znowu mi się wymykasz. Nie chciałem czekać kilku dni na rozmowę, na to, aby się dowiedzieć, jak się sprawy mają. – Przesunął palcami po moich włosach, a potem musnął kciukiem mój policzek.

– Czy w ogóle warto? Nie przeszliśmy już wystarczająco dużo?

Uniósł moją brodę tak, bym spojrzała mu w oczy.

– Skończ z tymi bzdurami, Mayu. Naprawdę warto. Warto ocalić choć część tego, co nas łączyło.

Teraz to widzę.

Pokręciłam głową.

– Nie wiem...

– Wystarczy tych wątpliwości. – Zaskoczył mnie ostry ton jego głosu. – Wystarczy tego wszystkiego.

Przemyśl to wszystko teraz, ponieważ nigdzie się nie wybieram. Jeśli chcesz uciec, musisz wiedzieć, że będę biegł za tobą.

– Ale...

– Żadnego ale. Wchodzimy w to. Nie mogę obiecać, że będzie łatwo, ale życie bez ciebie okazało się piekłem, więc może być tylko lepiej. Tym razem nie pozwolę ci odejść.

Szukałam w głowie odpowiednich słów. Nie ustępował ani na centymetr. Znajdowałam się w jego szponach, w sensie zarówno fizycznym, jak i emocjonalnym. Próbowałam się oprzeć fali zalewających mnie uczuć, także wątpliwości. Drżała mi warga, wcale nie z zimna.

Kiedy Cameron znowu się odezwał, miał łagodniejszy głos.

– Nie mogę cofnąć tego, co zrobiłem, ale musisz wiedzieć, że cię kocham. – W niebieskich odmętach jego oczu zamigotał smutek. – Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo jest mi przykro z powodu tego, jak się to wszystko ułożyło między nami. Z powodu tego, co nam obojgu zrobiłem. I jeśli trzeba, resztę życia poświęcę na to, żeby ci to wynagrodzić.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. Smutek, żal i przeszywająca duszę miłość – w jego słowach pulsowały te wszystkie uczucia. Tama puściła i łzy zaczęły płynąć szybciej, niż potrafiłam je powstrzymać. Otwierałam się. Wszystko wypływało teraz na powierzchnię i się przeze mnie przelewało.

– A jeśli się nie uda?

– Uda się – zapewnił.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Wiem jedynie, że cię kocham. To musi wystarczyć.

– Przestań – błagałam. Jego słowa otworzyły kolejną ranę, odsłaniając uczucia, które dawno temu pogrzebałam. Gniew pewnie by pomógł. Nie chciałam, aby Cameron przeproszał. Chciałam, aby był okropny i zadowolony z siebie, tak żebym mogła go nienawidzić, a swoje serce schować w bezpiecznym miejscu.

– Mówiłem poważnie. I wiem, że ty także nadal mnie kochasz. – Objął mnie jeszcze mocniej. – Nie

musisz tego mówić, ale widzę to w twoich oczach. Podczas tych krótkich chwil, zanim próbujesz udawać, że tego nie czujesz, ja to widzę.

Z mojego gardła wydobył się cichy szloch. Rozkleiłam się jak dziewczyna, którą nigdy nie sądziłam, że znowu się stanę, na ruchliwym chodniku w Nowym Jorku. Co, u licha, ten facet ze mną wyrabiał?

Zaczął mnie słodko całować. Bez tchu oddałam mu pocałunek.

– Będzie dobrze, obiecuję.

Chwyciłam go za poły kurtki, przyciągając najbliżej siebie, jak tylko się dało. Zalała mnie fala ulgi i miłości. W głębi duszy wiedziałam, że osoba, od której tak desperacko pragnęłam uciec, była tą, która potrafiła mnie poskładać na nowo.

CAMERON

– W końcu zaczyna to jakoś wyglądać. Może jednak Liv powinna u ciebie zostać?

Darren z rękami w kieszeniach obszedł pokój, lustrując dzisiejsze postępy. Olivia posłała mu spojrzenie pełne irytacji, odgarnęła ciemne włosy, które wysunęły się z jej kucyka, po czym wróciła do malowania ściany.

Ukryłem uśmiech. Robienie docinków Liv nigdy mu się nie nudziło.

– Zaczyna to wyglądać jak prawdziwy dom. W końcu remont dobiega końca.

Przez kilka ostatnich tygodni sporo udało mi się zrobić. Dobłą motywacją okazała się Olivia, kręcąca się po domu, nadzorująca ekipy, strofująca i pomagająca w ogarnięciu szczegółów, dzięki czemu wiele moich projektów nabrało realnych kształtów. Podłogi, okna, listwy profilowe, wykończenie kuchni na piętrze, no a teraz malowanie i ostatnie poprawki.

– W przyszłym tygodniu bierzemy się do drugiego piętra i do świąt wszystko powinno wyglądać perfekcyjnie – oświadczyła Olivia.

Darren kiwnął głową.

– A co, wyprawiamy tu świąta? Nie byłem zbyt grzeczny. Nie sądzę, by Święty Mikołaj cokolwiek mi przyniósł.

Olivia nie odpowiedziała, w milczeniu malując ostatni fragment ściany.

– Liv, coś sobie zaplanowałaś? – zapytałem.

– Prawdę mówiąc, to chyba przyjadą mama z tatą. Fajnie będzie, jeśli uda się skończyć z remontem.

Darren i ja wymieniliśmy spojrzenie, które mówiło: „tego nam tylko brakowało”.

Roześmiał się, ale widziałem, że wcale go to nie bawi.

– Spokojnie, Liv. Trzeba będzie odpuścić. Od jak dawna mamy remont?

Wzruszyła ramionami.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to już następny weekend, tak? – Mój głos zdradzał rosnącą irytację na myśl o wizycie rodziców.

– Do tego czasu skończymy. – Uśmiechnęła się z udawaną wesołością i podeszła do nas. Obaj staliśmy z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Musimy jedynie kupić trochę nowych mebli i wszystko przyozdobić. Wiem, że mama jest pedantką na punkcie detali, ale jestem pewna, że będzie pod wrażeniem.

Uniosłem rękę, żeby ją uciszyć.

– Mam gdzieś, w jakim stanie będzie to miejsce i na kim zrobi wrażenie. Chcę wiedzieć, dlaczego uznałaś, że możesz ich tutaj zaprosić, nie konsultując tego ze mną. To mój dom, pamiętasz o tym?

– Wciąż mi o tym przypominasz. – Ton jej głosu był równie ostry. – Wiem, że nie do końca się

dogadujecie, ale to mimo wszystko nasi rodzice. Nie możemy usunąć ich ze swojego życia.

Roześmiałem się.

– Żartujesz sobie? To ty uciekałaś od nich tak szybko, że mało nie połamałaś nóg. Minęło kilka tygodni i tęsknisz za nimi tak bardzo, że musisz ich tu zapraszać?

– Nie zaprosiłam ich, okej?

Zawahałem się, próbując sobie wyobrazić inny scenariusz.

– No cóż, ja z całą pewnością też nie. Wiedzą, jakie jest moje stanowisko.

Wbiła wzrok w bose stopy i przygryzła wargę.

– Możliwe, że wymyśliłam mi się, iż znowu spotykasz się z Mayą, i mama się trochę zaniepokoiła.

Nie wierzyłem własnym uszom.

– Ty chyba sobie żartujesz.

Podniosła wzrok. W jej oczach malowała się niewinność.

– Uznała, że dobrym pomysłem będzie przyjechać i zobaczyć się z nami wszystkimi. A kiedy podjęła decyzję, nie byłam jej w stanie od niej odwieść. Uwierz, że próbowałam. Ale oni już to sobie zaplanowali, więc równie dobrze możemy pogodzić się z tym pomysłem i jakoś to przeżyć.

Przeczesałem palcami włosy i zacząłem krążyć po pokoju. Pozwolenie jej na to, aby tutaj zamieszkała, okazało się fatalnym pomysłem. Co ja sobie, kurwa, myślałem? Darren potrafił być upierdliwy, ale nie umywał się do Olivii.

– Nie złość się na mnie – rzekła błagalnie.

– Jak mam się nie złościć? Najpierw na siłowni zaczynasz wciskać ten swój kit, że niby się o mnie troszczysz, i wprawiasz Mayę w zakłopotanie, a teraz będę musiał się użerać z rodzicami? Przez trzy lata uchylałem się przed kulami i liczyłem, że żadna bomba mnie nie zabije ani nie zrobi ze mnie rośliny. Naprawdę ci się wydaje, że w jakiś sposób mnie chronisz? Bo jeśli tak, musi do ciebie w końcu dotrzeć, że mój związek z Mayą i wynikające z niego zagrożenia nie mogą się choćby w przybliżeniu równać temu, co widziałem i przez co musiałem przejść. Nie masz o tym wszystkim cholernego pojęcia, Liv.

Odetchnąłem głęboko. Pod wpływem moich gniewnych słów Olivia zdawała się lekko przygarbiona, ale usta miała zaciśnięte.

– To przez nią się tam znalazłeś – oświadczyła.

Zacisnąłem zęby, zmuszając się do tego, aby chwilę odczekać, w przeciwnym razie znowu bym wybuchnął. Staralem się mówić spokojnie i wyraźnie.

– I tu się właśnie mylisz. Zaciągnąłem się do wojska po to, żeby się uwolnić od rodziców i żeby moje życie nie zależało od nich.

– Obaj tak zrobiliśmy. – Nikt mnie w tym względzie nie rozumiał tak dobrze jak Darren.

Przestałem przemierzać pokój i znów zatrzymałem się przed nią.

– Słuchaj uważnie. Nic nie będzie gotowe do świąt. Poza tym, i to akurat jest ważniejsze, ja nie będę gotowy. Spotkamy się, kiedy przyjdzie odpowiednia pora. Załatw to z nimi. Ty narobiłaś tego bałaganu, ty go posprzątaj. Przekaż, że mamy inne plany albo co tam sobie wymyślisz. Naprawdę nie obchodzi mnie, co im powiesz. Nie zamierzam ich tu zapraszać, dopóki nie będę na to gotowy.

– Czyli kiedy? Minął prawie rok.

– Dam ci znać.

MAYA

Ten tydzień wydawał się jednocześnie krótki i długi. Dni zlewały się ze sobą. Ostatni raz byłam tak zarobiona chyba podczas końcowych egzaminów w college'u.

Praca od rana do nocy paradoksalnie dodawała energii, a współpraca z Jią okazała się bardzo pouczająca. Może i miałam okazję poznać jej łagodniejsze oblicze, ale w pracy zachowywała się bezwzględnie. Była odpowiednio grzeczna, przede wszystkim w stosunku do osób równych sobie statusem i tych zajmujących wyższe stanowiska, ale nie bawiła się w subtelności. To ona sprawowała kontrolę nad szczegółami projektu.

Dermott znacznie rzadziej zachowywał się teraz jak dupek i co jakiś czas Jia posyłała mi znaczące spojrzenie. Musiała dostrzec tę zmianę. Jeśli taki był jej plan, poradziła sobie doskonale. Nadal go nienawidziłam, ale stał się znacznie bardziej znośny, co okazywało się pomocne, zważywszy na czas, jaki razem spędzaliśmy.

Choć perspektywy były ekscytujące, czułam się wykończona. Kolejny długi dzień przekształcił się w noc. Oczy miałam zmęczone od wpatrywania się godzinami to w monitor, to w wykresy i byłam gotowa zabić za jakiś fast food. Jakiś czas temu napisałam Cameronowi, żeby mi coś podrzucił w porze kolacji.

– Zróbmy sobie przerwę – zarządził w końcu Dermott.

Siedząca obok mnie Jia wstała.

– Świetnie. Jesteś głodna?

– Jak wilk, ale Cameron ma tu zajrzeć. Czeka na przerwę.

– Jasne. Mamy ci coś przynieść?

– Nie, dzięki. On coś przyniesie.

Nachyliła się i powiedziała tak cicho, żebym tylko ja ją usłyszała:

– Możecie skorzystać z mojego gabinetu.

Uniosłam brwi.

– Nie będzie nas co najmniej godzinę. Już ja tego dopilnuję. – Mrugnęła, po czym kiwnęła głową do mężczyzn, którzy następnie razem z nią opuścili salę konferencyjną.

Odczekałam kilka minut, po czym wyszłam do części recepcyjnej. Cameron przeglądał jakiś nudny magazyn poświęcony finansom. Czarny sweter z wycięciem w serek podkreślał jego muskulaturę. Od razu zapragnęłam polizać jego klatkę, a potem przesunąć usta na szyję i... Cholera. Poczułam znajome klucie w podbrzuszu. Moje spojrzenie zeszło niżej. Dżinsy obciskały mu uda; długie nogi trzymał wyciągnięte przed sobą.

Oderwałam się od prób nazwania wszystkich grup mięśni rysujących się pod jego ubraniem i spojrzałam w błękitne oczy. Poczułam ściskanie w żołądku i dotarło do mnie, że choć byłam zmęczona i głodna, naprawdę się za nim stęskniłam. Za każdym olśniewającym centymetrem jego ciała.

Po naszym ostatnim spotkaniu, tak bardzo nasyconym emocjami, chciałam wszystko załagodzić. Oboje wypowiedzieliśmy zbyt wiele ostrych słów. On zranił mnie, a ja jego. Może wyartykułowaliśmy to, co już od dawna nas dręczyło. Cameron nadal mnie chciał, mimo wszystkich moich wad. Ja nadal chciałam jego, mimo naszej bolesnej przeszłości. I kiedy byłam gotowa, aby zacząć od nowa, projekt przejął każdą wolną chwilę, którą miałam.

Jego widok był prawdziwą nagrodą. Uśmiechnęłam się. Wstał, kiedy do niego podeszłam, a ja wspierałam się na palce i go pocałowałam. Jak na komendę zaburczało mi w brzuchu.

– Powiedz, że przyniosłeś coś do jedzenia.

– Przyniosłem. – Uniósł papierową torbę bez śladów tłuszczu, podejrzanie pozbawioną logo jakiejś restauracji z fast foodem.

Zmarszczyłam nos.

– Chodź. Możemy zjeść w gabinecie Jii.

– Jii?

Zignorowałam zenujące wspomnienie naszego klubowego wybryku i wzięłam go pod ramię, po czym zaprowadziłam do małego gabinetu. Zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz.

– Co mi przyniosłeś? Mam nadzieję, że coś dobrego.

– Kanapkę, która zmieni twoje życie. Cała jest organiczna.

Przewróciłam oczami i jęknęłam.

– O mój Boże... Próbujesz mnie zabić, prawda?

– Będzie ci smakować. Przestań marudzić. – Usiadł na niewielkiej kanapie stojącej w rogu gabinetu, a ja do niego dołączyłam.

Żadna kanapka nie zmieniła nigdy mojego życia, a nic organicznego nie smakowało nigdy tak dobrze jak pierwszy lepszy fast food. Ponownie zaburczało mi w brzuchu, kiedy Cameron wyjął dwie zafoliowane kanapki. Zbyt głodna, aby się kłócić, rozpakowałam swoją i wzięłam duży kęs.

– To jest naprawdę dobre. – Szybko zasłoniłam usta dłonią. Kurczak, awokado, do tego jakiś pyszny sos. Nie bardzo wiedziałam, co to było. Nie należałam do kulinarnych koneserów.

– Mówiłem. – Uśmiechnął się. Widać było, że uwielbia mieć rację. – Jak tam robota?

– Zbliżamy się do końca. Jutro i tak skończymy wcześniej, bo jest ta firmowa wigilia. Mała przerwa dobrze nam zrobi. Zamierzasz się zjawić?

– Zapraszasz mnie na randkę?

Uśmiechnęłam się.

– Tak. Zresztą potrzebuję wsparcia.

– Ale nie będę musiał nikogo poturbować?

Roześmiałam się, przełykając ostatni kęs kanapki i popijając jednym z soków, jakie przyniósł.

– Mam nadzieję, że nie. Nie powinno być aż tak źle. Choć jeśli Reilly po raz kolejny wsiądzie przy mnie na Vanessę, przysięgam, że mu przyłożę.

– Jestem to sobie w stanie wyobrazić. Jesteś teraz taka przebojowa.

Zarumieniłam się. Jego spojrzenie przypomniało mi inną osobę, kogoś niewinnego i bojącego się świata. Oparłam się o kanapę, zamknęłam oczy i odchyliłam głowę. Poczułam, że dopada mnie zmęczenie.

– Dokąd się wybrałaś?

Otworzyłam oczy.

– Żartowałem, bo przycichłaś. Znowu powiedziałem coś nie tak?

– Nie. – Wzięłam go za rękę. – Nie wiem. Czasami, kiedy jestem przy tobie, przed oczami pojawiają mi się obrazy z mojego dawnego życia. Ludzie się zmieniają. To nieuchronne. Jednak czasami jest mi z tego powodu smutno.

– Ale dlaczego?

– Byłam wtedy dość naiwna, ale miałam wrażenie, jakby świat stał przed nami otworem. Nie wszystko układało się perfekcyjnie, ale całkiem często tak było.

– Też odnoszę takie wrażenie.

– A jeśli nie uda nam się tego odzyskać? – We wnętrzu jego dłoni rysowałam palcem małe kółka. – A jeśli tak naprawdę wcale mnie nie chcesz, ponieważ jestem tak różna od dziewczyny, którą kiedyś byłam?

Objął mnie w talii i wciągnął na kolana.

– Jesteś wszystkim, czego pragnę, okej? – Bawił się pasmem moich włosów. – Zaskakujesz mnie, to mi się podoba. Fakt, że się zmieniłaś, nie oznacza od razu, że do siebie nie pasujemy. Oboje sporo od tamtego czasu przeżyliśmy. Daj nam czas i nie myśl o najgorszym, dobrze?

Przesuwałam dłońmi po jego szerokim, twardym torsie. Po raz kolejny byłam jak urzeczona. Przez te wszystkie lata spędzone osobno sądziłam, że nikomu nie uda się już wkraść do mojego serca. Jakże się myliłam.

CAMERON

Jej dłoń objęła mnie za szyję, a język wdarł się do moich ust. Z każdym dotknięciem zarażała mnie swoim pożądaniem. Najmniejsze liźnięcie powodowało przypływ pragnienia i rozpalało płomień, który nie przestawał się żarzyć od czasu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej. Mój język szukał jej języka, zagłębiał się w otchłań jej ust. Jęknęła cicho i zacisnęła dłonie na moich włosach. Pozwoliłem dłoniom błędzić po jej pośladkach i udach, po cienkim materiale bluzki, pod którym odznaczały się sutki. Ścisnąłem jej pierś, odgradzoną od mojej dłoni stanikiem i bluzką. Przesunęła się na moich kolanach, ocierając się przy tym o penis.

Oczami wyobraźni widziałem, co mógłbym tu teraz z nią zrobić. Miałem świadomość tego, że moje fantazje są lekko nie na miejscu, zważywszy na fakt, gdzie się znajdowaliśmy, ale stęskniłem się za nią aż do bólu.

Moje ciało wyrywało się do niej. Co do tego miałem pewność. Ale coś się działo z moim sercem, kiedy Maya była ze mną, kiedy przytulała się do mnie. To pewnie jakieś substancje chemiczne uwalniały się do mózgu, przypominając mi, czym jest prawdziwe szczęście. Szczęście odnajdywało drogę do mnie,

kiedy byliśmy razem, w tych spokojnych momentach, kiedy się nie kłóciliśmy ani nie doprowadzaliśmy się nawzajem do szału wracaniem do przeszłości czy rozmowami o przyszłości. Teraz, kiedy jej wyjaśniłem, że w kwestii naszego związku nie będę już więcej negocjował, liczyłem na to, że w moim sercu zagości wreszcie spokój.

Wsunąłem dłoń między jej uda i przez materiał spodni potarłem to jej najbardziej wrażliwe miejsce. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Jej usta oderwały się nagle od moich. Niecierpliwymi dłońmi złapała za skraj mojego swetra.

– Zdejmij go.

Jej żądza mocno wpływała na moją zdolność jasnego myślenia.

– Jesteś pewna?

– Zrób to.

Zdjąłem sweter. Ona w tym czasie zsunęła się z moich kolan i uklękła przede mną na podłodze. Jej dłonie przesunęły się w górę po moich udach, aż do mocno już nabrzmiałego penisa. Wypuściłem powietrze, próbując odzyskać kontrolę nad swoim mózgiem.

– To raczej nie jest dobry pomysł. W każdej chwili ktoś tu może wejść.

– Drzwi są zamknięte. Poza tym ta kanapka nie okazała się wystarczająca.

Oblizwała sugestywnie usta, a moje jądra stwardniały.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chcę wziąć cię do ust. Myślałam o tym przez cały dzień. Zrób mi tę przyjemność.

– Chryste. Skoro tak to ujmujesz, jak mam ci odmówić?

– Nie odmawiaj.

Nachyliła się i zaczęła obsypywać gorącymi pocałunkami napierający na dzinsy wzwód. Zacisnąłem zęby, tracąc silną wolę.

Sekundę później rozpięła mi pasek i spodnie. Ściągnęła je na tyle, aby uwolnić penisa. Wzięła go w dłoń i delikatnie masowała. Jej druga ręka przesunęła się wyżej, na napięte w oczekiwaniu mięśnie brzucha.

Zaczęła muskać językiem główkę. Otworzyła usta i zamknęła mnie w nich. I tak już byłem twardy, ale teraz mój fiut stał się jeszcze większy.

Zrobiłem gwałtowny wdech, puszczając pod nosem wiązkę przekleństw.

Delikatne ruchy jej dłoni stały się bardziej zdecydowane i szybsze; za każdym razem brała do ust coraz więcej. Każde mistrzowskie liźnięcie przybliżało mnie do krawędzi.

Wypuściła mnie nagle, a usta zastąpiła dłonią. Oczy błyszczały jej pożądaniem. Oddech był urywany.

– Wszystko w porządku?

– Jesteś tak cholernie fantastyczny... Twoje ciało, wszystko.

Na mojej twarzy pojawił się głupawy uśmiech. Zaśmiałem się cicho.

– Sam nie wiem, co szybciej mi rośnie, fiut czy ego.

Uśmiechnęła się sugestywnie.

– A ja chyba wiem.

Znowu schyliła głowę, chowając się za kurtyną włosów. Była wszędzie, jej dłoń zaciskała się na trzonie, a językiem robiła coś szalonego, co nie do końca potrafiłem nazwać. Delikatny nacisk zębów,

a potem ostre ssanie, raz za razem, i już wiedziałam, że dłużej nie wytrzymam.

– Kurwa. Właśnie tak, mała...

Jęknąłem i zacisnąłem dłoń na jej włosach, kierując teraz jej ruchami. Pragnąłem odrzucić głowę, zamknąć oczy i rozkoszować się doznaniem, ale wpatrywałem się w nią jak urzeczony. Odsunąłem włosy z jej twarzy, bo chciałem ją widzieć. Nie potrafiłem oderwać wzroku od niej i tego, jak mnie zmysłowo zaspokaja.

Delikatnie wbiła mi paznokcie w uda, a ja wtargnąłem jeszcze głębiej. Kiedy w końcu sięgnąłem gardła, straciłem całą kontrolę. Poczułem niemal bolesne ściskanie w brzuchu i udach. Szczytując, szarpnąłem biodrami i trysnąłem do jej ust. Odchyliłem się, chowając twarz w dłoniach. Kręciło mi się w głowie i przed oczami miałem ciemność. Jej język przesunął się delikatnie po główce, a ten lekki dotyk wystarczał, by przechodziły mnie dreszcze.

Nachyliłem się z powrotem ku niej, złapałem za ramiona i pociągnąłem. Całowała mnie delikatnie po ramieniu i szyi, a jej język prześlizgiwał się po skórze, tak jak wcześniej po penisie.

Odsunąłem się, pragnąc powstrzymać zawroty głowy.

– Przestań. Naprawdę tego nie znoś. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Zaśmiała się cicho.

– Najlepsza laska w życiu?

Nadal miałem problem ze złapaniem tchu.

– Zdecydowanie. Jestem twoim cholernym niewolnikiem.

Jej usta wygięły się w zadowolonym uśmiechu, a w jej oczach błyszczała radość. Wyglądała jak zadowolona z siebie kocica. Przytuliłem ją mocno, a nasze usta niemal się zetknęły. Ponownie wsunąłem dłoń między jej uda. Odepchnęła ją.

– Pozwól mi cię dotykać. Chcę patrzeć, jak dochodzisz.

Przyłożyła palec do moich ust.

– Jutro.

– Nie mogę czekać aż tak długo.

– Ależ możesz. Jutro, obiecuję. Będiesz mógł mnie pieścić, ile tylko zapragniesz.

CAMERON

Kłamała. „Jutro” zostało wchłonięte przez kolejny dzień pracy do późna, która mi ją ukradła. Uzgodniliśmy, że spotkamy się na firmowej wigilii, ale w ostatniej chwili zdecydowałem, że tak nie chcę. Musiałem się z nią spotkać, zanim przyjdzie mi się nią dzielić z grupą nadętych nieznajomych.

Drzwi otworzył zaskoczony Eli.

– Hej, Cameronie. Maya właśnie się szykuje. – Wskazał jej sypialnię.

Kiedy tam wszedłem, poczułem cichą satysfakcję. Nareszcie. Maya stała przed dużym, wiszącym na ścianie lustrem. Miała na sobie niezapiętą do końca sukienkę koktajlową. Zakładając kolczyki, spojrzała na moje odbicie.

– Co tu robisz? Myślałam, że mamy się spotkać na miejscu.

Rzuciłem kurtkę na łóżko i stanąłem za nią.

– To nie w moim stylu. Poza tym nie chciałbym, aby ktoś sobie pomyślał, że jestem facetem, którego sobie wynajęłaś, żeby zwiększyć szanse na awans.

Na jej czerwonych ustach zakwitł uśmiech.

– To rodzi pewne pytanie: jak mamy cię nazywać? Prawdopodobnie będę cię musiała przedstawić kilku osobom.

Przesunąłem palcem wskazującym po jej plecach i zapięciu stanika. Kusiło mnie trochę, żeby go rozpiąć. W końcu zjawiłem się sporo przed czasem.

– Zastanówmy się... Może fantastycznym? Podoba mi się to określenie. Kiedy mnie nim obdarzyłaś, głowę miałem pełną myśli o twoich ustach.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w szyję. Pod ustami poczułem przyspieszony puls. Moje płuca wypełnił kwiatowy zapach perfum, przyprawiający o zawroty głowy i przywołujący tak wiele wspomnień. Zadrżała pod moim dotykiem, a mnie kusiło, żeby kontynuować.

Wyprostowałem się, nakazując sobie spokój.

– Mam zapiąć sukienkę?

– Poproszę.

Zrobiłem to, żałując, że zamiast pomagać jej się ubrać, nie mogę jej teraz rozebrać. Odwróciła się do mnie przodem. Lustrowała mnie całego, a jej usta lekko się rozchyliły.

– Ty też dobrze wyglądasz – wymruczałem, mając przecucie, że oboje się sobie dzisiaj bardzo podobamy. – A nawet przeuroczo. – Skłoniłem się, aby ją pocałować, ale się uchylła.

– Cała się podniecę, jeszcze zanim stąd wyjdziemy.

– Mnie to nie przeszkadza – mruknąłem, nie będąc w stanie utrzymać rąk z dala od krągłości jej

otulonego satyną ciała. Złapała moje dłonie, ale ja przyciągnąłem ją bliżej, żeby nie miała wątpliwości, jaki ma na mnie wpływ.

– A tak poważnie, to jak będziemy na ciebie mówili? – zapytała z wahaniem.

Musnąłem palcem jej policzek.

– Myślę, że określenie „chłopak” na razie wystarczy.

Moje spojrzenie zatrzymało się na jej pełnych ustach i pomyślałem o tych wszystkich niesamowitych rzeczach, które potrafiła nimi robić. Przesunąłem palcem po dolnej wardze, a kiedy tylko dostrzegłem ruch języka, kierowany impulsem wsunąłem palec do jej ust. Zacisnęła je wokół niego i zaczęła go ssać.

Jeszcze mocniej ją objąłem, napierając na jej biodro.

– Ja pieprzę, ile to będzie trwać?

Kiedy wyjąłem palec, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Najwyżej kilka godzin.

– Będę odliczał minuty, dopóki nie znajdziesz się pode mną.

– Jesteśmy niecierpliwi?

– To nie jest właściwe określenie.

– Zdesperowani?

– Możliwe.

– A czego tak desperacko pragniesz? – szepnęła, przesuając ustami po moich wargach.

Jasna cholera. Pożałuje, że zadała mi to pytanie.

Pocałowałem ją mocno, zagłębiając się językiem w jej usta i naśladowując ruchy, które miałem ochotę wykonywać w innym miejscu.

– Zaraz ci powiem, czego pragnę. Chcę cię pieścić ustami, całą mokrą, i żebyś szczytowała tak długo, aż uznasz, że więcej tego nie zniesiesz.

– Och. – Jej oddech był płytki.

– A potem będziesz mnie błagała, żebym cię zerznął.

Zamknęła oczy i przygryzła wargę. Poruszyła niespokojnie biodrami.

– Ostro i raz za razem – szepnąłem. – Tamtej nocy w ogóle nie zdążyłem się tobą nasycić. Sporo mamy do nadrobienia.

Wypuściła głośno powietrze. Jej spojrzenie zasnuwała zwierzęca potrzeba, która pulsowała także we mnie.

– Obiecujesz? – Kiedy to mówiła, jej usta lekko drżały.

– Jeśli mnie stąd zaraz nie wyprowadzisz, nie obiecuję, że nie posiadam cię tu i teraz.

MAYA

Jedną rękę trzymał na kierownicy swojego SUV-a, a drugą na moim udzie, drażniąc wrażliwą skórę tuż

nad kolanem. Ja z kolei przesuwałam nerwowo dłońmi po skórzanym obiciu fotela. Próbowałam się skupić na drodze, na słabnącym wieczornym ruchu, ale nieszczęśliwie odrywało to moje myśli od nieprzyzwoitych obietnic Camerona. W mieszkaniu przynajmniej on miał wystarczająco dużo silnej woli, aby powiedzieć „stop”.

Wystarczyło, że wszedł do mojego pokoju, a zaparło mi dech w piersiach. W czarnym garniturze wyglądał tak, że nie potrafiłam mu się oprzeć. W tej chwili prowadziłam wewnętrzną walkę z cichym głosem w mojej głowie, który proponował, abyśmy zawrócili, dali sobie spokój z przyjęciem i poszli prosto do łóżka. Ale Dermott urwałby mi wtedy głowę, no i rozczarowałabym Jię, a tyle dla mnie zrobiła.

– Denerwujesz się?

– Może trochę – przyznałam. Do tej pory na tego typu imprezach zjawiałam się z zamiarem pogadania z kilkorgiem znajomych i tyle. Nigdy nie traktowałam ich jako okazji do nawiązywania kontaktów zawodowych i przyspieszania swojej kariery.

– Martwisz się tym, że będę ci towarzyszył?

– Nie, z tego akurat się cieszę. Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że potrzebuję wsparcia. – Krzepiąca była myśl, że będę go mieć u swego boku, nawet jeśli on będzie się tam czuł jeszcze bardziej wyobcowany niż ja.

– Dasz sobie radę. – Ścisnął lekko moje kolano.

Podjechaliśmy pod hotel i boy pomógł nam wysiąść. Po sali krążyły już setki osób. Zobaczyłam Vanesę, rozmawiającą z kimś, kto wyglądał na członka personelu.

Na nasz widok uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteście! – Uściskała mnie, a potem pocałowała Camerona w policzek.

– Jak tam idzie?

– Na razie chyba dobrze.

Nim zdążyłam zadać kolejne pytanie, obok mnie pojawiła się Jia.

– Maya. – Nachyliła się i cmoknęła mnie w policzek. – Wyglądasz niesamowicie.

Ulga, jaką poczułam na jej widok, zniknęła, kiedy przypomniały mi się okoliczności, w jakich Cameron widział nas poprzednio razem. Zesztywniałam pod wzrokiem ich obojga. Jia spojrzała wyczekująco na górującego nad nami Camerona. W garniturze wydawał się jeszcze bardziej imponujący, choć w głębi duszy wiedziałam, że to w ogóle nie jego styl.

Odkaszlnęłam.

– To jest Cameron... Eee, mój chłopak. Cameronie, to Jia, jedna z wiceprezesów w mojej firmie. – Ta ostatnia informacja nie była konieczna, ale chciałam, aby ta prezentacja zabrzmiała bardziej formalnie. Chryste, ależ było niezręcznie.

Jia wyciągnęła rękę i wymienili uścisk dłoni.

– Miło cię poznać.

Jego usta drgnęły, kiedy kiwnął bez słowa głową.

– Nie obrazisz się, jeśli ukradnę ci Mayę?

Uniósł brwi, a ona wzięła mnie pod ramię i dodała z uśmiechem:

– Musimy się trochę pokręcić.

Cameron spojrział na mnie, jakby pytał, czy rzeczywiście tego chcę. Posłałam mu uspokajający uśmiech.

– Będę przy barze, gdybyś mnie potrzebowała.

Ucisnęłam lekko jego dłoń, po czym Jia pociągnęła mnie za sobą.

– Szampana? – Wzięła kieliszek z tacy niesionej przez kelnera.

– Nie, dzięki.

– Jesteś pewna? Wydajesz się zdenerwowana.

– Może trochę. – Kieliszek szampana zdecydowanie zmniejszyłby moje zdenerwowanie, ale dziś wieczorem musiałam pozostać trzeźwa. Liczyłam na to, że Jia pomoże mi to jakoś przeżyć.

– No więc Cameronie? To już oficjalnie jesteście razem?

Bawiłam się nerwowo kopertówką.

– Na to wygląda. Jakoś się powoli zaczyna układać.

Niespiesznie napiła się szampana i zerknęła w stronę baru, gdzie stał odwrócony do nas szerokimi plecami. Westchnęłam w duchu na myśl o tym, że dziś wieczorem zdejmę z niego ten garnitur...

– Trochę poważny.

– Bywa – odparłam. Mnie się to podobało. Kiedy patrzył na mnie tak, jakby miał wgląd w moją duszę, nie liczyło się nic innego. Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak Cameron. Nikt nie znał mnie tak jak on. Nikt.

CAMERON

Maya chodziła od grupy do grupy. Towarzyszyła jej Jia. W ogóle nie znałem tego świata, ale dla jej dobra miałem nadzieję, że wszystko idzie zgodnie z planem. Praca nie sprawiała jej wielkiej przyjemności, ale być może mogłoby się to zmienić, gdyby miała odpowiednie układy. Odwróciłem się ponownie w stronę baru, rozmyślając, że możliwe, iż Jia jest jedną z tych koneksji. Coś mnie w tej kobiecie niepokoiło. Jej przenikliwe brązowe oczy przy każdym naszym spotkaniu zdawały się mnie oceniać, jakby próbowała mnie rozgryźć. Maya, co zrozumiałe, rzadko o niej mówiła, ale wiedziałem, że coraz więcej czasu w pracy spędzają razem.

Usłyszałem za sobą seksowny damski głos.

– Cam.

Odwróciłem się. Jia przywitała mnie lekkim uśmiechem.

– Jia. – Patrzyłem na nią spokojnie. – Gdzie Maya?

– Rozmawia z ludźmi. Pomyślałam, że dam jej kilka minut na solowe występy.

Przechyliła głowę, a ja poczułem ciarki. Może niepotrzebnie czułem do niej taką antypatię? No ale z drugiej strony, kiedy widziałem ją po raz ostatni, niemal wkładała swój język do gardła Mai.

– Maya ślicznie dziś wygląda – zamruczała, oglądając się przez ramię.

To prawda, jej jasna skóra pięknie kontrastowała z czarną satynową sukienką. Jia odwróciła się w moją stronę i zmierzyła mnie sugestywnym spojrzeniem. Żałowałem, że do mnie podeszła. Choć nikogo tu nie znałem, nie mogłem powiedzieć, żeby mnie cieszył jej widok.

– Ty też nieźle się prezentujesz.

Przesunęła palcem po klapie mojej marynarki. Zwalczyłem w sobie chęć strąśnięcia jej dłoni, sięgając zamiast tego po kieliszek i biorąc łyk bursztynowego płynu. Maya nie potrzebowała dzisiaj żadnych scen. Obiecałem, że będę ją wspierał.

– Dobrze się tamtego wieczoru bawiłeś?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie mogę powiedzieć, abym miał ochotę na powtórkę.

– Nie? Wcześniej wyszliście, nie mogło być jednak tak źle.

Unikałem jej spojrzenia, nie chcąc dać się sprowokować.

– Powinniśmy się kiedyś wybrać gdzieś we troje. Byłoby fajnie.

Wygięła usta w uwodzicielskim uśmiechu i przesunęła językiem po dolnej wardze. Ten gest jeszcze bardziej zwiększył irytację, jaką odczuwałem w jej obecności.

– Co dziś później robicie?

Odetchnąłem głęboko, zastanawiając się, ile jeszcze pytań będę musiał znieść.

– Z tego, co wiem, wracamy do domu.

– Mieszkam niedaleko. Powinniście wpaść do mnie na drinka.

Zmrużyłem oczy.

– Nie, dzięki.

Nachyliła się w moją stronę. Owionął mnie zapach jej perfum.

– Nie musisz przede mną udawać – szepnęła, ocierając się o mnie delikatnie.

Dla postronnego obserwatora jej bliskość mogła się wydawać normalna, wręcz swobodna, ale ja wiedziałem, że jej każdy gest jest pełen podtekstów.

– Bez względu na to, co sugerujesz, Jia, nie jestem zainteresowany. Maya także. Mogę cię zapewnić.

Uniosła brew i obejrzała się na Mayę.

– Nie byłabym tego taka pewna. Możliwe, że jest nieco bardziej ciekawa, niż ci się wydaje. Mogłoby być fajnie.

Zesztywniałem. Było mi obojętne, kto miał jaką orientację seksualną, ale za cholerę nie zamierzałem z nikim się dzielić uczuciami czy ciałem Mai. Jia może i sugerowała coś, co stanowiło fantazję niemal każdego faceta, ale w łóżku Mai znajdę się tylko ja.

Wsunęła mi dłoń pod ramię i lekko ścisnęła.

– Wyluzuj. Za dużo to wszystko analizujesz. Mógłbyś zrobić z nami to, na co miałbyś ochotę. Posiąść nas obie albo tylko patrzeć. Nie chciałbyś zobaczyć, jak inna kobieta doprowadza ją do orgazmu?

Wyciągnąłbym stąd Jię za włosy, gdyby myśl o byciu zazdrosnym o inną kobietę, czyniącą awanse do dziewczyny, którą kochasz, nie wydała mi się zbyt dziwaczna. Odetchnąłem powoli, starając się odzyskać samokontrolę. Niczego nie pragnąłem bardziej, niż odepchnąć od siebie tę kobietę, a potem zabrać Mayę do domu, abym mógł jej po raz kolejny pokazać, że tylko ja jej daję rozkosz.

– Doceniam tę propozycję, ale z całym szacunkiem, nie ma takiej opcji.

Zaśmiała się cicho.

– Nie stanowią zagrożenia, wiesz o tym? Naprawdę traktujesz to zbyt poważnie.

Wyprostowałem się i odwróciłem w jej stronę, tak żeby zrozumiała, że nie jestem ani trochę podatny na jej sztuczki.

– Chcesz się pieprzyć z moją dziewczyną. Traktuję to poważnie. Ale Maya uważa cię za przyjaciółkę, więc powiem to grzecznie, tylko raz. Wybij sobie z głowy ten pomysł, inaczej...

– Inaczej co?

Wypuściłem przez zęby powietrze.

– Jestem przekonany, że są ludzie, których zainteresuje informacja o tym, co próbujesz zrobić.

Zmrużyła oczy, wyraźnie sztywniejąc.

– Te czcze pogrożki są niepotrzebne, Cameronie. Rozumiem. – Przełknęła ślinę i spojrzała na swój kieliszek z szampanem. – Jesteś zaborczy i masz do tego prawo. Maya jest śliczna. Widzę, że to dla ciebie ktoś wyjątkowy.

– I tu masz rację. Jest dla mnie kimś bardzo wyjątkowym, ale moje pogrożki nie są czcze.

– Jakie pogrożki?

Dołączyła do nas Maya, przerywając nam wymianę zdań. Zmarszczyła brwi, patrząc to na mnie, to na Jię. Żadne z nas nie wyglądało na zadowolone, ale ona oczywiście nie miała pojęcia dlaczego.

Jia się uśmiechnęła.

– Pytałam Camerona, czy chcielibyście wyskoczyć później na drinka, ale wygląda na to, że macie już plany. Nic nie szkodzi. Muszę się teraz przywitać z paroma osobami. A wy bawcie się dobrze. Do zobaczenia jutro. – Nachyliła się i pocałowała Mayę szybko w policzek, po czym posłała mi przebiegłe spojrzenie i zniknęła w tłumie.

Zacisnąłem zęby i zwalczyłem w sobie pokusę, by wziąć Mayę w ramiona. To było jedyne miejsce, w którym byłaby bezpieczna i poza zasięgiem osób tylko udających, że im na niej zależy.

– O co, u licha, chodziło?

– Zmywajmy się stąd. Pojawiłaś się. Nie mogą od ciebie oczekiwać, że będziesz się tu kręcić przez cały wieczór, prawda? – Chciałem stąd wyjść, zanim rzeczywiście zrobię scenę. To, co jestem w stanie dla niej zrobić, było dla mnie zaskakujące. Choć pragnąłem chronić Mayę, byłem niebezpiecznie blisko zagrożenia jej ewentualnemu awansowi w pracy. Ostatnie, czego chciałem, to stać się przeszkodą w tym aspekcie jej życia – i w jakimkolwiek innym.

– Jasne, możemy się zbierać. Porozmawiasz jednak ze mną? – Na jej ślicznej twarzy malował się niepokój. Przesunęła opuszką palca po zmarszczce między moimi brwiami.

Ująłem jej dłoń, ucałowałem jej wnętrze, po czym już nie puściłem.

– Pogadamy w samochodzie – rzekłem, prowadząc nas w stronę szatni.

W drodze do domu nie miałem ochoty wdawać się w brudne szczegóły propozycji Jii, ale im więcej mijało czasu, tym bardziej byłem wkurzony. Kiedy weszliśmy do mieszkania Mai, słowa, jakie wydostały się z moich ust, zabrzmiały dość ostro.

– Ta suka oznacza kłopoty.

Maya aż podskoczyła i znieruchomiała, gdy tymczasem ja przemierzałem małą sypialnię.

– Jia?

– Tak.

– Jesteś zły, bo zaprosiła nas na drinka?

– Jej nie chodzi o drinki. Chce zaangażować nas troje do jakiejś pieprzonej orgii, a ja nie jestem zainteresowany. Musisz się trzymać od niej z daleka.

– Tak?

Głos miała cichy – zbyt cichy. Podeszedłem do niej i wziąłem ją za rękę, jakby to była lina ratunkowa, jakbym chciał, aby w ten sposób zrozumiała całą tę sytuację, nie denerwując się przy tym na mnie.

– To manipularka. Nie możesz jej ufać.

– Skąd wiesz? – Wysunęła dłoń z mojego uścisku i popatrzyła mi uważnie w oczy.

Pokręciłem głową. Przeczesałem palcami włosy, żałując, że nie widziała spojrzenia Jii, kiedy ta przedstawiała mi swoją propozycję.

– Po prostu wiem.

Maya zadrżała i zrobiła krok w tył, wbijając wzrok w swoje stopy.

– Co się dzieje? Zimno ci?

– Powinieneś już jechać.

– Dlaczego?

– Jutro czeka mnie ciężki dzień. Najlepiej by było, gdybyśmy do świąt skończyli ten projekt.

– Projekt, którym zarządza Jia...

Sięgnęła po moją kurtkę i podała mi ją.

– Maya...

– Dziękuję, że tam dziś ze mną pojechałeś. Doceniam twoje wsparcie. Naprawdę.

Rzuciłem kurtkę na łóżko i zrobiłem krok w jej stronę. Nasze ciała znajdowały się tak blisko siebie, że czułem jej ciepło. Opierała się teraz o ścianę, jakby znalazła się w pułapce. Frustracja mieszała się z napięciem seksualnym, które akurat w tej chwili było niemal namacalne.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić. – Ton jej głosu nieco złagodniał.

– Nie? – Uniosłem brwi. Jeśli chodziło o Jię, miałem w tej kwestii inne zdanie.

– Jedyne, co robisz, odkąd jesteśmy razem, to mówisz mi, co mam robić, a czego mam nie robić! Mówisz mi, z kim powinnam spędzać czas. Czy uważasz, że ktoś taki jest mi potrzebny?

– Ktoś taki jest ci potrzebny, bo nikt nie mówi ci prawdy. A kiedy będziesz robić coś głupiego, ja cię przywołam do porządku. Jeśli dla ciebie to oznacza tyle, że mówię ci, co masz robić, w porządku. Ale nigdzie się nie wybieram i myślę, że powinnaś o tym wiedzieć.

Podniosła na mnie wzrok i przez ułamek sekundy zobaczyłem jej całą bezbronność, którą chwilę później zastąpił obojętny wyraz twarzy.

– Chyba zapominasz, z kim rozmawiasz.

– Znowu to robisz...

Zmarszczyła brwi.

– Co?

– Ukrywasz się – mruknąłem i przesunąłem palcem po linii jej zuchwy, po czym położyłem dłoń na jej karku. Odsunęła się, a w jej oczach pojawił się nowy ogień. Złapałem jej rękę i przycisnąłem stanowczo do drzwi, a po chwili to samo zrobiłem z drugą.

Spiorunowała mnie wzrokiem. Drżały jej nozdrza. Stłumiłem uśmiech. Tak łatwo ją było wkurzyć. Choć różowe usta miała zaciśnięte, jej klatka piersiowa unosiła się szybko i opadała. Oczy miała rozbiegane. Nasze usta niemal się ze sobą stykały. Ogień w moich oczach był teraz równie intensywny, a potęgowały go frustracja i ochota na to, aby ją ostro zerznąć. Wytrzymałem jej spojrzenie.

– Ileż w tobie buntu.

– Nie tego się spodziewałeś.

– Prawda – przyznałem. – Nie spodziewałem się także, że kłótnia z tobą tak mocno mnie podnieci. –

Obliziałem usta. Ależ mi się chciało jej posmakować, ale powstrzymałem się, przedłużając nasz pobyt na tym pełnym napięcia wspólnym gruncie.

– Jeśli kłótnie ze mną cię podniecają, to mamy poważny problem.

Uśmiechnąłem się i puściłem ją, po czym przesunąłem dłońmi po jej bokach i zatrzymałem się na pośladkach.

– Zgoda. No ale zawsze można zrobić z tego jakiś użytek. – Przycisnąłem ją do siebie.

– Powinieneś jechać – rzekła bez tchu, zamykając oczy.

Równie dobrze mogła powiedzieć „pieprz mnie teraz”.

– Złożyłem pewne obietnice. Zamierzam ich dotrzymać.

Uniosłem jej nogę i położyłem ją sobie na biodrze, po czym z głuchym uderzeniem oparłem Mayę o ścianę. Wciągnęła gwałtownie powietrze, zaciskając ręce na mojej koszuli. Pocałowałem ją w usta, zamykając tę niewielką dzielącą nas przestrzeń. Nasze języki natychmiast się ze sobą splotły. Czułem jej ogień, czułem pożądanie. Uniosłem ją, owinąłem sobie jej nogi wokół pasa i zaniósłem do łóżka.

MAYA

Rozebrał nas w kilka sekund, po czym położył się na mnie. Jego pieszczoty były stanowcze, niemal wyrachowane, i tak powolne, że czułam upajające wyczekiwanie. Jego usta niespiesznie znaczyły ścieżkę na moim ciele.

Do diaska, on także trzymał mnie w garści. Kochałam go i cholernie nienawidziłam za to, że nigdy nie pozwalał mi uciec, kiedy tego potrzebowałam. Trzymałam go za ramiona, jednocześnie odpychając i przyciągając.

Nie odstraszało go to. Poruszał się nade mną, skóra przy skórze, obdarzając mnie pieszczotami języka, ust i zębów, aż zaczęłam drzeć, myśląc tylko o tym, jak bardzo go pragnę.

– Piękna... idealna.

Kiedy wypowiadał te słowa, w jego oczach było widać miłość. Gardłowa szorstkość jego głosu sprawiała, że jeszcze bardziej desperacko potrzebowałam jego ciała.

– I moja. Jesteś moja. Każdy apetyczny centymetr ciebie. – Zacisnął palce na moim tyłku, pocierając penisem wzgórek łonowy.

– Przestań. – Znów go odepchnęłam. Jego słowa mnie dobijały.

– Nigdy nie przestanę. – Ponownie objął w posiadanie moje usta, skubiąc i ssąc dolną wargę. – Nigdy nie odejdę.

Myśl o jego odejściu otworzyła dawną ranę. Objęłam go mocno.

– Nie chcę o tym w ogóle myśleć. To, co mówisz... nie damę sobie rady.

Przerwał na chwilę pieszczoty.

– Nie mogę ci mówić, że jesteś piękna? Że kocham cię aż do bólu?

Kurwa mać... Zacisnęłam powieki.

– Po prostu... po prostu pragnij mnie. Po co przywoływać naszą przeszłość albo to, co czujemy?

Zawahał się.

– Próbujesz mi powiedzieć, abym się zamknął i cię pieprzył?

Wstrzymałam oddech, a moje ciało wygięło się minimalnie w jego stronę, co samo w sobie stanowiło odpowiedź.

– Coś w tym rodzaju. – Mój oddech był nierówny.

Czy tego rzeczywiście chciałam?

Cameron się nie ruszał. W jego oczach było widać wahanie i żądzę. Tak. Chciałam seksu, ostrego i intensywnego. Chciałam, żeby mnie pieprzył, chciałam zniknąć w oślepiającej fali doznań.

– Będę cię pieprzył. Każdy centymetr ciebie, jeśli tego właśnie chcesz, ale musisz wiedzieć, że łączy

nas coś więcej niż tylko seks. Już to przerabiałem, uwierz mi. Ciepłe ciało to po prostu ciepłe, niekochające ciało. Ty nigdy nie będziesz dla mnie czymś takim.

Serce waliło mi jak młotem. Zablokowałam wszystkie dźwięki. Mój urywany oddech. Moje serce. Jego głos.

– Posiadę twoje ciało, ale pragnę twojego serca.

Brodawki mi stwardniały, ocierając się o jego umięśniony tors, kiedy przysunął się jeszcze bliżej, mocno mnie obejmując w talii. Zaczął je lizać, patrząc mi sugestywnie w oczy. Jego gorący oddech zwodził moje ciało. Następnie pocałował mnie w brzuch, bezbłędnie lokalizując epicentrum ognia. Cała byłam rozpalona i pragnęłam go wszędzie naraz. Nade mną, we mnie, posuwającego mnie tak, że aż zapomnę, co te słowa znaczą.

Jakby w odpowiedzi na moje milczące błaganie, Cameron chwycił mnie za biodro i pociągnął niżej, tak bym znalazła się cała pod nim. Ta jego siła jeszcze bardziej mnie podnieciła. Boże, ależ ten facet na mnie działał!

Uniosłam ku niemu biodra, a gorący, naprężony członek wszedł w moje śliskie, wilgotne wnętrze. Zamknęłam oczy, zacisnęłam zęby, a wszystkie moje zmysły uległy cielesnej żądzy.

– Teraz, Cameronie...

– Spójrz na mnie.

Otworzyłam oczy, słysząc ten rozkazujący ton. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, naparł na mnie tak nagle, że cicho zakwiliłam. Otworzyłam usta, ale nie wydostały się z nich żadne słowa. Położył mi dłoń z tyłu szyi i przytrzymał, tak że kiedy wykonał kolejne pchnięcie, przysięgam, że przebił mnie na wylot.

– Tego właśnie chcesz?

– Tak. – Oddychałam z trudem, zaciskając się wokół jego napierającego członka.

– Żeby wszedł w ciebie do samego końca?

– O Boże – jęknęłam. Oplotłam nogami jego silne uda, tak jakbym była w stanie kontrolować jego siłę. Pojawił się pierwszy z na pewno całej serii orgazmów, a żarzące się powoli pożądanie zdążyło się przekształcić w szalejący w mym ciele pożar.

– Będę cię tak posuwał, aż zaczniesz błagać, bym przestał. Jutro będziesz mnie czuła w całym ciele. Tego właśnie chcesz?

– Tak... tak... – Kiedy z jego idealnych ust wydostawały się te nieprzyzwoite obietnice, powolne drżenie, które we mnie wibrowało, zamieniło się w gwałtowne dreszcze. Wystarczającą odpowiedzią była reakcja mojego ciała. Patrzyłam mu w oczy, ale nie było to łatwe, bo narzucił rytm, który szybko uniemożliwił mi myślenie.

Pocałował mnie namiętnie, a czułość ustąpiła miejsca niecierplivej żądzy. Złapałam go mocno za włosy, i wygięłam się w łuk, dopasowując się do rytmu jego pchnięć.

– Pieprzę cię... Kocham cię...

Unióś mi biodra o kilka centymetrów, aby wbijać się we mnie pod innym kątem, przez co cały pokój zaczął wirować. Krzyknęłam, przeciągając paznokciami po jego ramieniu i nie będąc w stanie kontrolować rozkoszy, która zawładnęła mną całą, moim sercem, myślami i duszą. Nasze ciała wpasowywały się w siebie, cipka zaciskała się rytmicznie. Przesuwałam dłońmi po jego ciele,

wyczuwając krople potu.

Nie mogłam go puścić; każda część mego ciała była z nim połączona. Nadal się we mnie wbijał, aż w końcu wykonał ostatnie, głębokie pchnięcie, a z jego gardła wydobył się zduszony jęk. Wypowiedział moje imię, które odbiło się echem od ścian pokoju.

Zadrzałam, czując na szyi jego oddech. Powoli wracała mi zdolność myślenia. Nie było wątpliwości co do tego, że Cameron spełnił swoją wcześniejszą obietnicę.

Pocałował mnie delikatnie i odsunął mi włosy z twarzy.

– Powiedz, że mnie kochasz, Mayu.

Zacisnęłam usta. Te słowa gdzieś tam się we mnie chowały, połączone z tymi wszystkimi pogmatwanymi emocjami otaczającymi nasz nowy związek. Chciałam mu to powiedzieć, ale nawet w tym stanie cudnej błogości coś mnie powstrzymywało. Może duma? Wypowiedzenie ich oznaczałoby wybaczenie wszystkiego, przez co musiałam przez niego przejść, prawdziwe oddanie mu swego serca. Obdarzenie go znowu zaufaniem. W sumie już to zrobiłam, ale musiałam zatrzymać coś dla siebie, nawet jeśli miały to być te dwa krótkie słowa.

Przyglądał mi się uważnie, a jego niebieskie oczy były zmęczone i pełne emocji.

– Czemu nie możesz tego powiedzieć?

Ułożyłam się wygodniej i przesunęłam palcem po zaroście na jego brodzie.

– Odpowiedz mi.

– Nie jestem gotowa. – To była najprawdziwsza prawda. Nie miałam pewności, kiedy będę gotowa, ale na razie nie mogłam spełnić tej jego prośby.

Przesunął kciukiem po moich ustach.

– A może będę się z tobą kochał, aż będziesz?

Oblizalam usta, a on chwycił zębami moją wargę i zaczął ją ssać, kąsać i lizać, aż jęknęłam. Objęłam go mocniej, a on zaczął mnie mocno całować, jakby wlewał we mnie całą swoją miłość.

CAMERON

Kiedy się obudziłem, ona zdążyła już wyjść do pracy. Założyłem garnitur i wszedłem do salonu. Eli krzątał się właśnie w kuchni.

– Hej. – Machnął ręką w moją stronę.

– Sorry, już wychodzę.

– Napijesz się kawy?

Zawahałem się. Sam nie wiedziałem, czy mam ochotę na pogaduszki z jej współlokatorem. Wydawał się życzliwy, ale wystarczająco dużo problemów miałem z Mayą. Kawa by mi się jednak przydała. Nie zmrużyliśmy oka przez większą część nocy. Byłem zaspany, ale nie żałowałem.

– Jasne, chętnie.

Rzuciłem kurtkę na krzesło, a Eli w tym czasie zaparzył kawę.

Moje spojrzenie zatrzymało się na stojącym na półce czarnym notesie. Przypomniało mi się, jak Maya zabrała go z ławy i przycisnęła do piersi, jakby to było coś naprawdę cennego. W tej chwili podszedł do mnie Eli z dużym kubkiem parującego napoju.

– Dzięki, stary.

– Nie ma za co. Chyba wszyscy potrzebujemy dziś rano małego wzmocnienia.

Potarłem czoło.

– Eee, tak, sorry... – Mieszkanie było małe i nie miałem wątpliwości, że Eli nie mógł przez nas zasnąć. Zeszłej nocy z ust Mai wydostawały się najprzeróżniejsze nieprzyzwoite słowa, ale nie powiedziała tego, co tak naprawdę pragnąłem usłyszeć. Boże, ależ był z niej uparciuch.

– W porządku. – Wzruszył ramionami i usiadł na sofie. – Sprawy z Mayą robią się poważne, co?

Zdjąłem z krzesła kurtkę i usiadłem. Nad kubkiem unosiła się para, która po chwili rozplywała się w powietrzu. Jakiej mogłem udzielić odpowiedzi?

– Jakoś idzie. Ona sama z pewnością niczego nie ułatwia.

Eli uśmiechnął się krzywo.

– Strasznie upierdliwa.

– Nic nie mówi.

– Ale i tak ją kochasz.

– Chciałbym wierzyć, że to wystarczy. Ona jest... – Odetchnąłem głośno. – Nie mam pojęcia, co się u licha dzieje w tej jej głowie, Eli. Myślałem, że ją znam. No bo przecież znałem. Calutką. Ciało, gesty, potrafiłem czytać w niej jak w książce. Nie wszystko zniknęło, ale doszła ta nowa, spaczona filozofia na temat związków.

Eli napił się kawy i przyglądał mi się uważnie.

– Wiele przeszła.

Kiwnąłem głową. Na pewno znał całą historię. Ba, on pewnie wiedział więcej niż ja. Kim byłem, żeby się na to skarżyć? To ja byłem sprawcą tego całego cholernego bajzlu.

– Nie musisz mi przypominać. Przeze mnie przeszła przez piekło i pewnie na to wszystko zasługuję.

– Może tak, ale może oboje zasługujecie na szansę, aby to wszystko odbudować. Jeśli dasz radę zrobić to tak, żeby jej nie krzywdzić, masz moje błogosławieństwo. To moja najlepsza przyjaciółka i widzę, że mimo wszystko jest z tobą szczęśliwa. Tego tylko chcę. Aby była szczęśliwa.

– Staram się, ale Maya niczego nie ułatwia.

Eli wstał i podszedł do mnie. Zacisnąłem dłoń na kubku. Miałem nadzieję, że nie zamierza mnie uściskać czy coś w tym stylu. On jednak uniósł rękę i zdjął z półki notes, po czym mi go podał. Usta miał zaciśnięte w cienką linię.

– Powiedz jej, że ci to dałem, a znajdę cię i wypatroszę.

Popatrzyliśmy na siebie bez słowa, po czym on zniknął w swoim pokoju. Odstawiłem kubek i zastanowiłem się, co mogę znaleźć na stronach tego notesu. Był lekki. Przepęłniała mnie ciekawość i czysta desperacja, aby dostać się do myśli Mai, tak starannie przez nią chronionych. Ostrożnie otworzyłem go i przekartkowałem. Prawie wszystkie strony były zapisane, pełne słów, wierszy, gryzmołów. Zamknąłem go, po czym wstałem i zacząłem chodzić po pokoju. Jeśli to było coś w rodzaju

pamiętnika, wówczas to, co miałem zamiar uczynić, było niedopuszczalne. Mogłem to zrobić? Może tylko jedna strona... Ale czy jedna strona cokolwiek mi powie o tej kobiecie, w której znowu się beznadziejnie zakochałem?

Usiadłem i dopiłem kawę, pozwalając, aby mijały kolejne minuty. W końcu znów otworzyłem notes i zacząłem czytać.

Tak

Każdy dzień, żadnego smutku

Obietnica czegoś więcej

Radosne dni i długie noce

Miłość i życie

Gdybym powiedziała tak

Drewniany płot, dziecięce twarze

Spełnione każde marzenie

Gdybym powiedziała tak

Drugie szanse tylko w marzeniach

Gdyż nie mogłam powiedzieć tak

Trzęsącymi się dłońmi przekręciłem kartkę. Było ich dużo więcej. Ledwie byłem w stanie rozczytać pojedyncze słowa, gdyż moje myśli atakowało znaczenie kryjące się w wierszu, który przeczytałem. Jezus! Ukryłem twarz w dłoniach.

Od wielu dni próbowałem kopać głębiej, dowiedzieć się, jakim człowiekiem stała się Maya. Czułem nadzieję za każdym razem, kiedy udawało mi się coś odkryć. A teraz to... Cholerna lawina uczuć. A ja wcale tego nie przeczytałem. Przez kilka ostatnich godzin seksem próbowałem wydusić z niej uczucia, a tymczasem prawdę skrywał ten notes. Część prawdy, może większość.

Wstałem szybko, nie będąc w stanie mówić czy sformułować choć jednej jasnej myśli. No bo i jak? Przemierzałem pokój, żalując, że nie ma tu Mai, bo wtedy mógłbym usłyszeć prawdę z jej ust. Ale czy ona coś by mi powiedziała? Pragnąłem spojrzeć w te niezgłębione brązowe oczy i sprawdzić, co to wszystko znaczy, zobaczyć to, co nie zostało nigdy wypowiedziane. Marzenia, którymi dzieliłem się tylko z nią, plany związane z naszą przyszłością, które mogły zostać zrealizowane tylko z Mayą, nikim innym...

Odłożyłem notes na półkę, chwyciłem kurtkę i wybiegłem z mieszkania. Na dworze z ulgą wdychałem bolesne, acz otrzeźwiający powietrze. Popatrzyłem w stronę mojego mieszkania i zrobiłem krok w przeciwnym kierunku. Wiedziałem, że to będzie długi spacer.

MAYA

Wigilia. Zespół zaczął się wykruszać, aż zostaliśmy tylko Dermott, Jia i ja. Skończyliśmy projekt w ostatniej chwili. Choć święta nie miały dla mnie większego znaczenia, liczyłam jednak na to, że

zdążymy ze wszystkim. Byłam wykończona i chciałam jechać do domu, do Camerona. Zeszła noc okazała się bardzo intensywna. Wyczerpująca i intensywna. Kiedyś się nie kłóciliśmy, ale to było kiedyś. Teraz kłócił się on, kłóciłam się ja. Potem uciszył mnie taką namiętnością, jakiej nie znałam, szaleńczą miłością, na której skrzydłach dolecieliśmy aż do świtu. Był nieustępliwy, niestrudzony, jakby próbował mnie tym na swój sposób złamać.

To, co zrobił, odniosło pożądany skutek. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Był jak naprawdę silny narkotyk, od którego do tej pory trzymałam się z daleka. Był w moim krwiobiegu i znowu go potrzebowałam.

Usiadłam w fotelu w gabinecie Dermotta, starając się nie myśleć, że wolałabym pędzić teraz do Camerona, zamiast poświęcać czas na uczczenie drinkiem zakończenia pracy nad projektem.

– Może być szkocka?

Jia podeszła do barku.

– Jasne. – Westchnęłam, a potem rozejrzałam się, oceniając rozmiar i wystrój gabinetu – ciemne drewno, prosty design i imponujący widok na roziskrzone nocne niebo. Próbowałam wyobrazić sobie siebie tutaj, siedzącą za tym wielkim biurkiem albo spoglądającą z czterdziestego trzeciego piętra na Nowy Jork. Nie byłam w stanie. Być może ta perspektywa wydawała się po prostu zbyt odległa od tego, jak wyglądało moje życie. I z całą pewnością nie pokrywała się z marzeniami, jakie miałam przed rozpoczęciem pracy w tym miejscu.

A jednak w tym kierunku zmierzała moja kariera, prawda? Jii na pewno, a ona zabierała mnie ze sobą. Czy szacunek i stanowisko były warte wieczorów spędzanych w pracy, ciągłego zmęczenia? Te znużone rozmyślenia na temat mojej zawodowej przyszłości przerwała Jia, wkładając mi do ręki szklanę z ciętym szkłem.

– Proszę, napij się.

– Dzięki.

Stała naprzeciw mnie, opierała się o biurko Dermotta i sączyła drinka. Wydawała się delikatniejsza, młodsza. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, ponieważ dopiero co skończyliśmy projektowy maraton. Uśmiechnęła się, kiedy przyglądałam się jej bez słowa. Możliwe, że w jej oczach było coś przebiegłego, ale pewnie w tym stanie miałam już problem z właściwą interpretacją tego, co widzę.

– Zmęczona?

Zamknęłam na chwilę oczy.

– Cieszę się, że to już koniec.

– Wypijmy za to. – Uniosła szklanę i stuknęła się ze mną.

Wzięłam niespieszny łyk, delektując się alkoholem, który na pewno nie należał do tanich. W przełyku czułam przyjemne pieczenie.

– Tak na marginesie, świetnie sobie w tym tygodniu poradziłaś.

– Dzięki, ty też.

– Nie byłam pewna, czego się spodziewać, ale teraz, kiedy miałam okazję z tobą pracować, widzę, że będziesz atutem tej firmy. Według mnie wszyscy to teraz widzą.

– Tak myślisz? – Uśmiechnęłam się.

– Zdecydowanie. A jeśli nie, już ja dopilnuję, żeby zobaczyli.

– Dziękuję ci. To była niesamowita szansa. Wiele dla mnie zrobiłaś. Zdaję sobie z tego sprawę i mam nadzieję, że wiesz, iż to doceniam.

– Cieszę się, że to zrobiłam. Być może kiedyś będziesz mi się mogła odwdzięczyć.

– Oczywiście. – To się rozumiało samo przez się. Jia zaryzykowała dla mnie i pewnego dnia na pewno znajdę sposób, aby się zrewanżować.

Kiedy o tym myślałam, wyciągnęła do mnie rękę. Zawahałam się, ale gestem mi pokazała, abym ją ujęła. Kiedy to zrobiłam, pociągnęła mnie do góry. Wstałam i zrobiłam niepewny krok w jej stronę.

– O co chodzi?

Uciszyła mnie, kładąc palec na moich ustach.

– Chcę dokończyć to, co tamtego wieczoru zaczęliśmy.

Uniosłam brwi. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, przysunęła się i zbliżyła usta do moich. Zaszokowana jej śmiałością, rozchyliłam lekko wargi, aby zaczerpnąć powietrza. Wykorzystała to i szybko wsunęła do nich język. Dotknęła mojego policzka, próbując mnie w ten sposób unieruchomić.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, odrywając się od niej.

– Całuję cię.

– Wiem. Nie jestem tylko pewna dlaczego.

– Dlatego, że jesteś śliczna i mi się podobasz. – Przesunęła palcami po guzikach mojej bluzki. – I Dermott chce na nas popatrzeć.

Otworzyłam szeroko oczy, a serce zaczęło mi walić jak młotem. Czułam jednocześnie panikę i konsternację. Liczyłam na to, że się przesłyszałam.

– Co takiego?

Zmarszczyła brwi.

– Mayu, chcesz awansować?

– Oczywiście.

– No to wyluzuj. – Rozpięła mi guzik pod szyją. – Będzie fajnie, okej?

– Słuchaj, nie mogę... – Zrobiłam krok w tył, wyrywając się jej.

Opuściła ręce.

– Chodzi o Camerona?

Przez moją głowę przelatowały różne myśli.

– Nie wiem...

– Nie musi się o niczym dowiedzieć. Poza tym nie może ci niczego zabraniać.

– To niedorzeczne. Kevin może wejść w każdej chwili.

– Zgadza się i odegramy dla niego świetne przedstawienie. Spodoba ci się. Potem on zrobi swoje, ale nie przejmuj się, to nigdy nie trwa zbyt długo. Zresztą zbyt dużą będziesz czuć błogość, kiedy cię zaspokoję, żeby w ogóle zwrócić na to uwagę... – Uśmiechnęła się sugestystycznie. – Zrobisz to, a możliwe, że obie awansujemy.

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz?!

Przewróciła oczami, a jej głos znów stał się ostry.

– On jest znudzony.

– Jest żonaty.

– Och, i co z tego? Myślisz, że połowa tych facetów nie bzyka na boku? Poza tym nigdy nie widział dwóch kobiet razem. Jesteśmy seksowne, lubimy się, a on sobie ulży. Każdy wygrywa. Jeśli dopisze nam szczęście, spuści się, zanim zdąży wejść w którąkolwiek z nas.

Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Panie – powiedział Kevin, który właśnie wszedł do gabinetu – nie przeszkadzajcie sobie. – Zamknął za sobą drzwi i poluzował krawat, po czym się go pozbył. Rozpiął kilka górnych guzików koszuli i usiadł swobodnie na krześle. Nogi rozstawił szeroko i przygryzł wargę. Wpatrywał się w nas wygłodniałym wzrokiem. Seksualny podglądacz, którego zwykłam nazywać swoim szefem, teraz z niecierpliwością czekał, aż Jia zacznie przedstawienie.

– Gdzie mamy to zrobić, Kev?

Kiwnął głową w stronę biurka.

– Tutaj. Później chcę ją na nim posunąć.

Serce biło mi szybko i czułam nagłe zawroty głowy. Tego było dla mnie za wiele. Po pierwsze nie byłam na tyle pijana, żeby w ogóle brać coś takiego pod uwagę. Po drugie w grę wchodziła moja praca, moje źródło utrzymania. Czy mogłam ryzykować jej utratę?

Bez najmniejszego wahania Jia zaczęła rozpinać swoją jedwabną bluzkę, gdy tymczasem ja próbowałam ogarnąć w myślach propozycję, którą mi przed chwilą złożyła. Po chwili pozbyła się spódnicy i stanęła przede mną tylko w koronkowej bieliźnie w kolorze lawendy i ozdobionych koronką pończochach. Zaczęła rozpinać moją bluzkę i mnie pocałowała. Jej usta były tym razem bardziej szorstkie i wymagające; zaburzały moją zdolność jasnego myślenia.

To się nie działo naprawdę. To się nie mogło dziać. Jia była piękna, była moją przyjaciółką, bardziej seksowną, niż się mogłam spodziewać. Jasne, dałyśmy w klubie mały show, ale nigdy nie myślałam o niej w taki sposób. Wtedy się po prostu dobrze bawiłyśmy, ale to, co się działo teraz, znacznie przekraczało granice przyjaźni.

Rozejrzałam się po gabinecie, marząc o tym, aby ktoś mnie uratował z tej totalnie popieprzonej sytuacji. Dermott poprawił się na krześle, ani na chwilę nie odrywając od nas wzroku. Zrobiło mi się niedobrze. To było tak bardzo, bardzo niewłaściwe. Cała się spięłam, zwalczając w sobie chęć odepchnięcia Jii, choć tak naprawdę tylko o tym myślałam.

– Co się dzieje? – szepnęła.

Pokręciłam lekko głową, licząc na to, że umknie to spojrzeniu Dermotta. Znów mnie uciszyła, uśmiechając się seksownie, po czym wsunęła dłoń między moje uda i potarła mnie przez cienki materiał majtek.

– Spokojnie. Nie zjem cię – szepnęła.

Zrobiłam krok w tył, zostawiając ją na biurku. Trzęsącymi się dłońmi zapinałam guziki, próbując wziąć się w garść.

– Przepraszam. – Pokręciłam głową. Nie przychodziły mi do głowy żadne inne słowa. Odwróciłam się i wyszłam. Idąc szybko do swojego boksu, walczyłam z ostatnimi guzikami przy bluzce. W biurze było pusto, a ekipa sprzątająca nie dotarła jeszcze do naszej części piętra.

Zatrzymałam się nagle, kiedy zobaczyłam, że przy moim biurku siedzi Cameron. Gryzmolił coś w notesie, nogi miał wyciągnięte i wypełniał sobą całą małą przestrzeń boksu.

Uniósł głowę. Na mój widok promienny uśmiech zniknął z jego twarzy. Chwilę później pojawił się Dermott, nie zdając sobie sprawy z jego obecności. Wyglądał na poirytowanego i zdeterminowanego. Nim zdążył się odezwać, Cameron wstał.

– Co tu się dzieje? – Jego głos ledwie skrywał wściekłość.

Dermott się wyprostował. Cameron miał na sobie koszulkę z długim rękawem, podkreślającą muskulaturę jego klatki piersiowej, co z pewnością nie uszło uwadze Dermotta.

– Nic, zupełnie nic – rzucił. – Mayu, chciałem ci jedynie powiedzieć, że w dokumentach mogą być małe braki, które jutro trzeba będzie uzupełnić. Napiszę ci e-mail, jeśli coś takiego się zdarzy.

Patrzyłam na niego, lekko kiwając głową. Zamierzałam zagrać w tę grę? Dermott odwrócił się i ruszył do gabinetu, w którym Jia prawdopodobnie jeszcze się ubierała. Albo nie. Poczułam wyrzuty sumienia, że tak ją tam zostawiłam.

Zapięłam ostatni guzik, narzuciłam płaszcz i sięgnęłam za plecy Camerona, żeby wziąć torebkę.

– Zamierzasz mi wytłumaczyć, co tu się, kurwa, dzieje? – Jego oczy ciskały gromy.

– Chodźmy stąd – powiedziała cicho, ukrywając zażenowanie faktem, że zostałam przyłapana w samym środku tej chorej sytuacji.

Nie zdążyliśmy dojść do końca przecznicy, kiedy zmusił mnie do zatrzymania się. Odwrócił się w moją stronę i spojrzał mi w oczy.

– Mów. Teraz. Muszę się dowiedzieć, co się tam, do kurwy nędzy, dzieje.

Szukałam w głowie odpowiednich słów, jednak bezskutecznie, ponieważ sama jeszcze tego wszystkiego nie rozgryzłam. Z zewnątrz na pewno wyglądało to fatalnie. To oczywiste, że Cameron się wściekł. Nie liczyłam na to, że uda mi się wyjaśnić, że to było po prostu wieczorne spotkanie bez podtekstów seksualnych.

Przyjrzałam mu się nieufnie. W tej kurtce wydawał się jeszcze wyższy i szerszy.

– Nic takiego – upierałam się.

– Akurat. – Z jego ust wydobyła się para. – Musisz mi powiedzieć, co tam się stało, inaczej oszaleję.

Westchnęłam i rozejrzałam się nerwowo. Nie miałam ochoty z nim o tym rozmawiać, ani teraz, ani nigdy. Miałam ochotę udawać, że to wszystko w ogóle się nie stało. Zaciśnęłam powieki i postanowiłam, że jednak powiem prawdę.

– Jia się do mnie dobierała.

Kiedy otworzyłam oczy, na jego twarzy malowała się konsternacja.

– Jia? Nie rozumiem...

– Ona i Dermott chcieli, żebym... – Pokręciłam głową, starając się odsunąć od siebie to żenujące wspomnienie. – Nie wiem. Później o tym porozmawiamy, proszę...

– Nie. Dlaczego miałaś rozpiętą bluzkę?

Wyrzuciłam ręce do góry.

– Ona ją rozpięła!

– Pozwoliłaś jej? – Przeczesał palcami włosy i zaciśnął usta.

– Nie od razu. Nie wiedziałam, co się, do cholery, dzieje! Ni z tego, ni z owego mnie pocałowała.

W głowie miałam mętlik.

– Podobało ci się?

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Co to w ogóle za pytanie?

– Nie wiem. Jesteś lesbijką?

– O mój Boże, czy jak byłeś w wojsku, to doznałeś wstrząśnienia mózgu? Całowanie się z dziewczyną nie czyni ze mnie lesbijki. Byłam zaskoczona tym, co się dzieje. Przecież się z nią nie bzyknęłam. Jezu...

– A zrobiłabyś to?

– Wybiegłam stamtąd i ta decyzja, która tak naprawdę wcale nie była decyzją, będzie mnie prawdopodobnie kosztowała pracę. Zdziwię się, jeśli po świętach nie będzie na mnie czekać wypowiedzenie. A tak w ogóle, to co tam robiłeś?

– Jest Wigilia. Myślałem, że wcześniej skończysz i że zjemy razem kolację. Rozumiem, że to nie wchodzi w grę.

Ukryłam twarz w dłoniach; zmęczenie zaczęło ogarniać jednocześnie mój umysł i ciało.

– Przykro mi, że musiałeś to widzieć. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Dermott... – jęknęłam, dusząc w sobie panikę na myśl o tym, że mogę przez to stracić pracę.

– Dermott, twój szef?

– Tak.

Zmrużył oczy. Jego oddech stał się wolniejszy i wyglądało to bardzo drapieżnie, ale nie w ten uwodzicielski sposób, który uwielbiałam. Wcisnęłam ręce do kieszeni płaszcza, ciesząc się, że mogę ukryć fakt, iż zaczęły mi się pocić. Ta cała sytuacja siała spustoszenie w moich nerwach.

– Więc skoro Jia rozpinęła ci bluzkę, to co robił Dermott?

Uderzałam czubkiem buta o chodnik. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam całej tej rozmowy. Bez względu na to, w jaki sposób przedstawię prawdę, on będzie wściekły, na nich i na mnie pewnie też. Dla Camerona nikt nie był wystarczająco dobry, nawet ja.

– Mów. Teraz.

– On patrzył – wyrzuciłam z siebie. – Dopóki nie wybiegłam. Wszystko działo się naprawdę szybko. Oni to sobie zaplanowali, a ja popsułam im szyki. Może... z powodu tamtej nocy w klubie sądziła, że będę bardziej otwarta na coś takiego. Nie wiem. Powiedziała, że jeśli to zrobimy, to obie dostaniemy awans.

Zaśmiałam się z tego niedorzecznego pomysłu, że dla awansu miałabym się pieprzyć z koleżanką na biurku mojego szefa. Boże, dopomóż...

– Skurwysyn. – Mięśnie jego twarzy się napięły. Odwrócił się nagle i zaczął iść w stronę, z której przyszliśmy.

– Nie, nie. Przestań.

– Dam temu dupkowi nauczkę.

– Cameronie, nie! – zawołałam.

Zatrzymał się, a ja go okrążyłam i stanęłam przed nim. Wsunęłam trzęsące się dłonie pod poły jego kurtki.

– To będzie cud, jeśli nie wylecę przez to z pracy. Nie przyspieszajmy tego, co nieuchronne, okej? Pozwól im najpierw mnie zwolnić.

– Dotknął cię?

– Nie, przysięgam. Ani razu mnie nie dotknął. Uciekłam stamtąd, kiedy tylko dotarło do mnie, co się dzieje.

– Chryste, Mayu. – Zazgrzytał zębami i odsunął się ode mnie.

Zrobiło mi się słabo. Fala jego wściekłości przetaczała się po mnie, miażdżąc mnie.

– Dlaczego wkurzasz się na mnie? To nie był mój pomysł!

– Po pierwsze ostrzegałem cię przed nią. Po drugie nie przyszło ci nigdy do głowy, że obmacywanie się po pijaku z kimś z pracy może mieć konsekwencje?

Nie odwrócił wzroku. Był w nim gniew, ale także rozczarowanie. Zaczęło mi się robić niedobrze.

Zacisnęłam usta w cienką linię i unikałam jego spojrzenia. W jego oczach było widać czystą pogardę. Wzięłam drżący oddech, ale to nie wystarczyło, żebym się uspokoiła.

– Nie przyszło mi to do głowy, bo nie miałam ani chwili na to, żeby cokolwiek zrozumieć, a teraz ty mnie atakujesz za coś, co nie jest moją winą.

Machnęłam ręką na zbliżającą się taksówkę.

– Dokąd się wybierasz?

– Do domu. Sama.

Wskoczyłam do środka, zamknęłam drzwi i wcisnęłam blokadę, nim zdążył sięgnąć do klamki.

– Proszę jechać – poleciłam taksówkarzowi.

– Dokąd?

– Do Delaney's na Pearl.

CAMERON

Siedziałem w ciemnym i cichym pokoju, nasłuchując sekundnika w nowym zegarze, który powiesiła Olivia. Wszystko wyglądało idealnie. Meble, cholerne poduszki dekoracyjne, nawet obrazy na ścianach. Gdzieś w świecie Olivii zadowolenie rodziców wciąż wiele znaczyło.

Minęła pierwsza w nocy. Za kilka godzin przyjadą, a mimo to nie potrafiłem się zmusić do tego, aby pójść spać. Maya dała mi jasno do zrozumienia, że sobie nie życzy, bym za nią jechał. Wcześniej obiecałem, że nie pozwolę jej więcej uciec, ale frustracja została pokonana przez wyrzuty sumienia. Zachowałem się impulsywnie, ani przez chwilę nie myśląc o tym, jakie to wszystko miało dla niej znaczenie. Naskakując na nią i dokonując pochopnej oceny, zachowałem się jak dupek. Już wcześniej mi to wypominała. Wyglądało na to, że jeszcze raz muszę przez to wszystko przejść.

Podsłuchałem, kiedy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawił się numer Mai.

– Maya?

– Tu Vanessa. Jesteś w domu?

– Tak, a czemu... Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Chodzi o Mayę. Ona...

Wstałem szybko.

– Co się stało?

– Jakies dwadzieścia minut temu przyjechała do mojego mieszkania. Prawie wypadła z taksówki. Pozwoliłabym jej tutaj zostać, ale rano zjawią się moi rodzice. Nie chcę, żeby się czuła niezręcznie, kiedy do siebie dojdzie. Przepraszam...

– W porządku. Wyślij mi adres esemesem. Przyjadę najszybciej, jak się da.

Rozłączyłem się, zbiegłem na dół i wskoczyłem do zaparkowanego przed budynkiem samochodu.

Vanessa wyszła na zewnątrz, żebym nie musiał błędzić. Miała na sobie piżamę i otulała się ramionami.

– Gdzie ona jest?

Zaprowadziła mnie do mieszkania. Maya leżała na łóżku w sypialni zupełnie nieprzytomna, z nogami i rękami rozrzuconymi w różnych kierunkach. Twarz miała zasłoniętą płataniną włosów.

– Ile wypila?

Vanessa przygryzła wargę, nie odrywając wzroku od Mai.

– Nie jestem pewna. Mówiła, że była w Delaney's. To taki bar niedaleko pracy, do którego czasem chodzi.

– Nigdy o nim nie słyszałem.

– Wątpię, żeby cię tam zabrała. To taka trochę speluna. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że

serwowali jej to, co chciała, tak długo, jak chciała. A mogło być tego naprawdę dużo. Ona czasami nie wie, kiedy przestać.

– Myślisz?

Przygarbiła się lekko, zdradzając tym samym, że dręczy ją poczucie winy.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę. Zazwyczaj w takich sytuacjach pomaga Eli, ale wyjechał do rodziny. Nie wiedziałam, do kogo innego mogłabym zadzwonić.

– Dobrze, że to zrobiłaś. Ale co to ma, kurwa, być? Jak możecie oboje patrzeć, jak ona to robi, i nie reagować?

Skrzyżowała ręce na piersi. Unikała mojego wzroku.

– Od dzisiaj koniec.

Spojrzała na mnie.

– Jeśli się dowiem, że znowu się upije do nieprzytomności z tobą czy z Elim, to osobiście przede mną odpowiesz.

– Nie mogę kontrolować tego, ile ona pije. Jest dorosła.

– No to nie chodź z nią po klubach!

Nie czekając na odpowiedź, podszedłem do Mai. Nie mogąc dobudzić jej słowami i szturchaniem, wziąłem ją w końcu na ręce.

– Możesz otworzyć mi samochód?

Vanessa kiwnęła głową i ruszyła przodem. Położyłem Mayę na tylnym siedzeniu, przykryłem swoją kurtką i włączyłem ogrzewanie. Przez cały ten czas się nie ocknęła.

– Powinienem ją zabrać do szpitala? W ogóle nie reaguje. – Przyłożyłem dłoń do jej klatki piersiowej. Jej serce biło miarowo, ale powoli.

– Wiem, że kiepsko to wygląda, Cameronie, ale myślę, że nic jej nie jest. To znaczy: będzie się czuła koszmarnie, ale to nie jej pierwszy raz.

– Na to wygląda. – Powstrzymałem się przed wygłoszeniem kolejnych ciętych uwag i zamknąłem drzwi. – Dobranoc, Vanesso.

– Wesołych świąt! – Głos miała smutny, ale słysząc w nim było cień sarkazmu, który jakaś część mnie doceniła. Wesołych cholernych świąt.

Pojechałem do mieszkania Mai. Ostrożnie wziąłem ją na ręce, a w jej torebce jakoś udało mi się znaleźć klucze. Jej ciało zeszywniało, kiedy weszliśmy do sypialni, i wydawało mi się, że cicho jęknęła. Położyłem ją na łóżku i włączyłem nocną lampkę. Zmrużyła oczy i zakryła je dłońmi.

– Cam, to ty?

– Tak, to ja.

Przekręciła się na bok i pijacko zamruczała coś pod nosem. Rozebrałem ją, ściągając z niej ubrania z delikatnością dziecka rozbierającego szmacianą lalkę. Potem sam rozebrałem się do bokserów i położyłem na łóżku obok niej, przykrywając nas kołdrą.

Odsunąłem włosy z jej twarzy.

– Wszystko dobrze, maleńka?

Uchyliła powieki, próbując się na mnie skupić. W jej oczach pojawiła się najpierw konsternacja, a chwilę później błysk.

– Czemu to sobie robisz, Mayu? – szepnąłem. Musnąłem palcami jej policzek i patrzyłem, jak znowu zapada w sen.

Otworzyła na chwilę oczy, odnajdując mnie we mgle. Ujęła moją dłoń, odsunęła od twarzy i przyłożyła ją do piersi.

– Cam... kocham cię. Mimo że to nie przetrwa. Ty i ja. I tak cię kocham. Chcę, żebyś wiedział.

– Dlaczego to mówisz?

– Spieprzyłam to. Jakoś... Wszystko się teraz spieprzyło. I znowu odejdziesz.

Jej usta wygięły się w podkówkę. Zastanawiałem się, czy dzisiejszej nocy płakała. Oczy miała czerwone i spuchnięte, jakby tak właśnie było.

Zacisnąłem zęby, bo poczułem ból. Jeśli to, co zrobiłem nam przed laty, stanowiło powód jej smutku i doprowadziło ją do tego miejsca, to znałem to lepiej niż ktokolwiek inny. Przecież sobie zafundowałem takie samo cierpienie. Żyłem z nim. I przetrwałem.

Pocałowałem ją delikatnie.

– Nie odchodzę. Zaopiekuję się tobą, okej?

Zamknęła oczy. Smutny uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił, i znowu odpłynęła w stan nieświadomości. Patrzyłem na nią, obserwowałem, czy oddycha, aż w końcu sen zaczął morzyć i mnie. Walczyłem z nim, zdjęty irracjonalnym strachem, że kiedy tylko zamknę oczy, znowu ją stracę.

MAYA

Dopiero po kilku godzinach walki z potwornym kacem dotarło do mnie, że jest Boże Narodzenie. Zbyt zażenowana, aby kazać mu się oglądać w takim stanie, uprosiłam Camerona, by zostawił mnie w spokoju. Chciałam się zmierzyć na osobności ze skutkami swojej bezbrzeżnej głupoty. Co i rusz pojawiały się fale nudności, a po nich łzy. Niewiele pamiętałam, ale wiedziałam, że nie było dobrze. Kiedy się obudziłam, zobaczyłam Camerona i niepokój w jego oczach. Nie pamiętałam go z ubiegłego wieczoru, a to bardzo źle.

Jakiś czas później zapukał do moich drzwi. Poruszyłam się na miękkim dywaniku na podłodze w łazience.

– Mayu, wszystko dobrze?

– Tak.

Wstałam powoli, aby uniknąć napływu krwi do i tak już pękającej głowy. Nie chciałam widzieć swojej twarzy. Bałam się, że jedno spojrzenie wywoła od razu kolejną falę torsji, więc ze spuszczonego wzrokiem umyłam twarz i zęby. Wyszłam z łazienki, minęłam go i udałam się z powrotem do sypialni.

Padłam na łóżko i otuliłam się kołdrą, jakby mogła mnie w jakiś sposób ochronić. Usiadł w nogach łóżka.

– Przynieść ci coś?

– Nie – wychrypiałam. – Dzięki, że... zająłeś się mną w nocy.

– Jak się czujesz?

– Tak, że chyba wolałabym nie żyć. Nawet mówienie sprawia mi ból.

– W nocy wcale nie wykluczałem śmierci.

Zamknęłam oczy. Ależ musiałam się nawalić...

– Po prostu za dużo wypiałam.

– Nie, piłaś w barze sama, bez kogoś, kogo znasz, a potem zamroczona wypadłaś z taksówki, która na szczęście wysadziła cię przed domem Vanessy. Pewnie nigdy się nie dowiem, jak ci się udało doprowadzić do takiego stanu.

Poczułam pod powiekami łzy, przez co dudnienie w mojej głowie stało się jeszcze głośniejsze.

– Proszę – szepnęłam błagalnie. – W tej chwili czuję się tak fatalnie, że gorzej być nie może...

– Nie chcę cię dołować. Staram się, abyś zrozumiała, przez co musiałem przechodzić. I Vanessa też.

Masz pojęcie?

W jego głosie było słycać napięcie. W niemal każdym słowie wyczuwałam powstrzymany gniew.

Wbrew instyktowi samozachowawczemu otworzyłam oczy. To, jak na mnie patrzył, z tak wielkim żalem i niepokojem, po prostu mnie dobiło. Przełknęłam kolejną falę mdłości. Moje ciało nie przestało jeszcze prowadzić wojny z samym sobą.

– Przepraszam. Nie musisz tu ze mną siedzieć. Jestem pewna, że chcesz ten dzień spędzić z rodziną. Jest Boże Narodzenie.

– Choć jestem wkurzony, wolę być tutaj z tobą. – Rzucił mi małą, zapakowaną ładnie paczuszkę.

– Co to jest?

– Prezent. To znaczy jeden z prezentów. Nie byłem gotowy na świętowanie, kiedy biegałem za tobą zeszłej nocy.

Ostry ton jego głosu wywołał we mnie kolejne wyrzuty sumienia. Chciałam sięgnąć po ten prezent, ale czułam, że w ogóle na niego nie zasługuję.

– Otwórz.

Podniosłam na niego wzrok, a w moich oczach błyszczały łzy.

– Zrywasz ze mną?

Skrzywił się.

– Nie. Dlaczego tak myślisz?

Zaśmiałam się cicho.

– Bo jestem beznadziejna, oto dlaczego. Nie rozumiem, dlaczego miałbyś chcieć ze mną być.

– Cóż, dzięki Bogu nie zawsze jesteś pijana w sztok. Tak się składa, że bardzo lubię z tobą być, kiedy jesteś trzeźwa. Interesuje mnie ta wersja ciebie.

– A co z pozostałymi?

– Pogadamy o tym, kiedy nie będziesz się tak fatalnie czuła. – Pokazał na prezent. – Otwórz.

Wzięłam go do ręki, rozwiązałam sznurek i ostrożnie rozpakowałam kryjący się w środku notes. Moje palce przesuwały się po okładce z brązowej, delikatnej skóry. Przerzuciłam kilka kremowych kartek.

– Jest śliczny.

– Na twoje zapiski.

Zbyt szybko podniosłam głowę i skrzywiłam się z bólu.

– Jest zbyt ładny. – Zbyt ładny na moje słowa. – Dziękuję ci.

Oddechnął głęboko, zarówno z ulgą, jak i ze zmęczeniem. Zastanawiałam się, jak późno musiał iść przeze mnie spać i ile mu napędziłam strachu.

– Ja też przepraszam... za wczorajszy wieczór. Nie powinienem był ci pozwolić tak odjechać.

– Ty przepraszasz?

– Zbyt mocno zareagowałem na tę sprawę z Dermottem. Nie, wcale nie usprawiedliwiam zachowania jego czy Jii, ale trochę mnie poniosło, a ty na to nie zasłużyłaś. Jestem pewny, że nie zrobiłabyś tego, gdybym nie okazał się takim dupkiem.

– To nie twoja wina, że tyle wypłam. Każdego dnia potrafię znaleźć jakąś wymówkę, uwierz mi.

– Dlaczego? – Spojrzał mi w oczy. – Nie obiecuję, że to zrozumie, ale przynajmniej spróbuj mi wytłumaczyć.

Pozwoliłam, aby czoło opadło na moją dłoń. Dlaczego? Dlaczego to robiłam raz za razem, zarzekając się, że już więcej się nie napiję?

– Czasami muszę o wszystkim zapomnieć. – Zamknęłam oczy, ale teraz nie mogłam przed tym uciec. – Kiedy to robię, jestem szczęśliwa – mruknęłam.

– Nie sądzisz, że to takie sztuczne, nieprawdziwe?

– Możliwe. Ale tym, co naprawdę uzależnia, jest uczucie ulgi, nieważne, czy to prawdziwe szczęście, czy nie. Boję się, że się skończy, że wróci rzeczywistość i że zanim będę gotowa stawić czoło mojemu życiu, wróci smutek. Więc piję więcej, aż w pewnym momencie przestaję sobie zdawać sprawę z tego, co robię. Czasem posuwam się za daleko i... wtedy odpływam.

– A ktoś cię łapie, kiedy upadasz.

Kiwnęła powoli głową.

– Zawsze mam przy sobie Vanessę i Elego, pewnie dlatego pojechałam właśnie do niej.

– Wiem, że to twoi najlepsi przyjaciele, ale pilnowanie, żeby cię ktoś nie zamordował albo nie wykorzystał, nie jest ich rolą.

Zmarszczyłam brwi, nie potrafiąc mu wyjaśnić, że przesadza.

– Ja o nich także się troszczę. Wiele razy przytrzymałam Vanessie włosy, kiedy wymiotowała.

– To nie college. Jesteś dorosła. Jak długo zamierzasz tak się zachowywać?

Piekły mnie policzki. Wzbierała we mnie frustracja.

– Wiesz co, wystarczająco mocno cierpię z tego powodu. Nie potrzebuję, żebyś mnie osądzał. Uwierz mi, nie tak miałam ochotę spędzić święta. – Przycisnęłam palce do skroni, próbując pohamować ból, który wywołały moje słowa. – Która jest godzina?

– Prawie południe. Czemu pytasz?

– Niedługo powinnam się zbierać.

– Dokąd?

– Do babci. Powinnam jechać, żeby nie była sama podczas świąt.

– Gdzie ona mieszka?

– W domu opieki, kilka godzin jazdy od Nowego Jorku.

– Zawiozę cię.

– Nie trzeba. Na ogół po prostu wypożyczam samochód. – Jęknęłam w duchu na myśl o robieniu czegokolwiek w obecnym stanie, nie wspominając o uzgadnianiu szczegółów tego zaplanowanego na ostatnią chwilę wyjazdu.

– Nie jesteś w stanie prowadzić. Poza tym niedługo ma zacząć padać śnieg.

– Nie jestem już pijana! – warknęłam.

Wstał.

– Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś jednak była. Tak czy inaczej, nie czujesz się na tyle dobrze, aby usiąść za kierownicą. Zawiozę cię. Ogarnij się, a przed wyjazdem może uda ci się coś zjeść.

CAMERON

Śnieg zaczął padać krótko po tym, jak wyruszyliśmy w drogę. Poczułem natychmiastową ulgę, kiedy zostawiliśmy za sobą Nowy Jork, jakbyśmy wydostali się z bańki wypełnionej hałasem i chaosem i wjechali do innego kraju. Tak było za każdym razem, kiedy wyjeżdżałem, i za każdym razem ochoczo wracałem do tej bańki.

Maya zasnęła. Prawie nic nie zjadła, ale nie była już taka blada. W końcu poczuła się lepiej.

Po dwóch godzinach zadzwonił telefon. Odebrałem szybko, żeby go uciszyć. Olivia.

– Co tam?

– Gdzie jesteś?

– Z Mayą.

– Super, ale są tu mama i tata. Wszyscy się zastanawiają, gdzie się podziewasz...

– Cóż, możesz im powiedzieć, że jestem z Mayą. Będą zadowoleni. Jedziemy odwiedzić jej babcię.

– Co takiego? Gdzie? Jedziecie samochodem?

– Tak, samochodem, i wrócę raczej późno. Świętujcie więc beze mnie.

– Cameronie, nie możesz nas tu z nimi zostawić! – Jej głos przeszedł w zagniewany szept.

Słumiłem śmiech. Byłem diabelnie zadowolony z takiego obrotu spraw, ale z drugiej strony trochę jej żałowałem. Kiedy znajdowaliśmy się w większości, jakoś udawało nam się nie dopuścić do tego, aby rodzice sabotowali nas swoimi osądami i kąśliwymi uwagami. Nasza armia została pozbawiona jednej osoby, ale gdyby Olivia trzymała buzię na kłódkę, nie przyjechaliby na święta.

– Sama tak sobie pościeliłaś, Liv. Przekaż Darrenowi kondolencje.

– Zaczną świrować...

– Wyślij ich do hotelu, a ja wrócę później. Może uda nam się spotkać przed ich wyjazdem. Przykro mi, ale nie ma takiej opcji, żebym teraz zawrócił.

– Pierdol się – warknęła, po czym się rozłączyła.

Włożyłem telefon do uchwytu na napoje i skupiłem się na drodze.

– Kto dzwonił?

Maya wyprostowała się na siedzeniu i patrzyła na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Olivia.

– Co się dzieje?

Wzruszyłem ramionami, nie mając ochoty o tym rozmawiać.

– Oto ważna lekcja, Cameronie. Tyle mi mówisz o tym, że się przed tobą zamykam, a teraz ty robisz dokładnie to samo. Jeśli mam się uczyć na przykładzie, możliwe, że przemyślisz to wzruszenie ramionami i opowiesz mi, co się dzieje.

– Chyba już się lepiej czujesz. Znowu zaczynasz mnie wkurzać.

Odwróciła się, ale zdążyłem zauważyć, że się uśmiecha.

– Niech ci będzie. Rodzice przyjechali z wizytą. Olivia ich zaprosiła. Tak jakby...

– Co to znaczy?

Nie zamierzałem jej mówić, że zarówno Olivia, jak i moi rodzice to właśnie na nią zrzucali odpowiedzialność za mój w większości dobrowolny udział w misjach.

– Są wścibscy i chcieli sprawdzić, co u nas. Kiedy coś sobie ubzdurają, nie da im się wybić tego z głowy.

– Nadal żywisz do nich urazę? Zapłacili za twoją edukację. Tak wiele ci dali.

– Nie o to w tym wszystkim chodzi, wierz mi lub nie. Dużo dla mnie zrobili. Nie wypieram się tego, naprawdę, ale mamy zupełnie inne zdanie w kwestii tego, co w życiu ważne. Przez to raczej trudno spędzać z nimi czas bez żadnych kłótni.

– Co ja mogę o tym wiedzieć – rzekła głosem bez wyrazu, wyglądając przez okno.

– Dlaczego myślisz, że chcę być od nich bardziej zależny niż wtedy, kiedy byliśmy razem? Wówczas presja robienia dokładnie tego, co oni, ale lepiej i więcej, okazała się nie do zniesienia. Mój ojciec nie negocjuje, a matka ma obsesję na punkcie tego, co o niej myśli świat. Jakoś nie bardzo pasuję do tego wszystkiego.

Maya była wtedy jedną z niewielu osób, które naprawdę rozumiały tę całą sytuację. To dzięki niej uwierzyłem, że jakoś mi się uda, nawet jeśli moje plany zupełnie nie pokrywały się z planami rodziców. Zapomniała już o tym?

– Przynajmniej masz swój świat. Łatwo by ci było pomóc tacie.

– Oczywiście, że tak. Ale nie tego chciałem.

– Możliwe, że jestem rozgoryczona. Nie wszyscy dostajemy to, czego byśmy chcieli.

Wzięłem ją za rękę.

– Ty mogłabyś. Czego chcesz?

Wzruszyła ramionami.

– Zbyt jestem zajęta, by choć pomyśleć o tym, co jeszcze mogłabym chcieć. Nie wspominając o tym, że muszę zarabiać na utrzymanie.

– Nie mogłabyś zarabiać na utrzymanie pracą, która by cię aż tak nie unieszczęśliwiała?

– Nie wiem. Trochę za późno na marzenia.

– Czemu? Nie stać cię na to, aby być szczęśliwą?

Przez długą chwilę milczała. Kiedy odwróciła się do mnie, jej spojrzenie było poważne i zamyślane.

– A ty jesteś szczęśliwy?

Skupiłem się ponownie na drodze, nie bardzo wiedząc, jakiej udzielić odpowiedzi na to podchwytliwe pytanie. Ucisnąłem jej dłoń, licząc na to, że dotrze do niej, iż moje szczęście zaczyna zależeć od tego, czy ona jest szczęśliwa. Jeśli miałem być szczęśliwy, musieliśmy wyprostować sprawy między nami.

Szukałem w myślach odpowiednich słów, a tymczasem Maya wskazała znak, który częściowo został zasłonięty przez padający śnieg. Laurel Estates.

– To tam.

MAYA

Dom opieki był usytuowany na uboczu, kilka kilometrów od spokojnej głównej ulicy miasteczka. Mogliśmy odnieść wrażenie, że wylądowaliśmy na zupełnie innej planecie. Było już późne popołudnie i zaczynało się ściemniać.

Przy wejściu przywitała nas recepcjonistka.

– Do Ruth Jacobs.

Drobna, siedząca za biurkiem kobieta w średnim wieku uśmiechnęła się.

– Pani jest...

– Jej wnuczka, Maya.

– Ach, naturalnie. Proszę tu tylko podpisać i zaraz zaprowadzę państwa do jej pokoju.

Podpisałam, a kobieta wstała, gestem pokazując, abyśmy udali się za nią.

– Ostatnio dobrze się czuje – powiedziała ściszym głosem – ale gdyby za bardzo ją coś poruszyło, proszę wołać, a zaraz się zjawimy z odsieczą.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed drzwiami, posłała nam uśmiech, który był zarazem pełen nadziei i współczujący.

– Dziękuję. – Spojrzałam na Camerona. – Chcesz wejść?

– Mogę skoczyć na kawę czy coś w tym rodzaju. Nie chcę mącić jej w głowie, skoro mnie nie zna.

– Mnie także nie pozna, ale w porządku. Kiedy skończymy, poszukam cię.

– Kto to? – dobiegł z pokoju głos mojej babci.

Odwróciłam się w jej stronę, mając nadzieję, że dzisiejsza wizyta okaże się bardziej udana niż poprzednia. Bezgłośnie pożegnałam się z Cameronem, po czym cicho weszłam do pokoju.

Siedziała w fotelu pod oknem, od pasa przykryta ukochanym pledem, który kilka dekad temu zrobiła sobie na szydełku. Włosy miała bielusięńkie, krótkie, ale kręjące się na końcach. Skrywające się za okularami oczy były jasnobrązowe, tak jak moje i mojej matki.

– Cześć, babciu – powiedziałam miękko i uśmiechnęłam się szeroko, jakbyśmy przyjaźniły się przez całe życie. To się zazwyczaj lepiej sprawdzało niż rozpoczynanie od niezręcznego przedstawiania się, które i tak za kilka minut trzeba było powtórzyć. Pocałowałam ją i usiadłam na krześle naprzeciw, nachylając się, aby dobrze mnie widziała.

– Jak się masz? – zapytała.

– Naprawdę dobrze. Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą także, kochanie. Przywitałaś się z Gusem? Pracuje w ogrodzie.

– Jeszcze nie. – Zdecydowałam się nie przypominać jej o tym, że dziadek zmarł kilka lat temu,

niedługo przed tym, zanim moja matka zupełnie zniknęła.

– Wybieramy się dziś na karty do Smithów – oświadczyła, dotykając górnego guzika swetra, a potem się wyprostowała, jakby lada chwila miała się zacząć zbierać. Zawsze otaczała ją taka aura – chciała, aby wszyscy wiedzieli, że to, co robi, jest ważne, nawet jeśli była to cotygodniowa partyjka z państwem Smithami.

– Tak? No to zapowiada się przyjemny wieczór. Smithowie to uroczy ludzie. – Mgliście ich pamiętałam z czasów, kiedy byłam mała.

– Chodzimy do nich co piątek.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową, pozwalając jej mówić. Opowiadała mi o tym, co według niej właśnie się działo i było warte wzmianki. Gusowi dokuczał artretyzm, nie wspominając o raku, który powoli trawił kolejne organy. Do tego podczas ich ostatniej wizyty Bernice Smith oświadczyła, że jej chlebek cukiniowy jest lepszy. Zgodziłam się, że to bezczelność, iż wieloletnia przyjaciółka mogła ją pokonać na polu kulinarnym. Trochę byłam zazdrosna – jeśli moje życie dalej będzie tak wyglądać, to nigdy nie nauczę się piec.

Przez chwilę wyglądała przez okno. Przyjrzałam się jej twarzy. Wydawała się taka sama jak młoda babcia, z którą bawiłam się lalkami, kiedy moja mama była w pracy. Lynne zawsze ciężko pracowała, żeby związać koniec z końcem. To znaczy: zanim alkohol pozbawił ją woli walki i przetrwania.

Już jakiś czas temu dałam sobie spokój z opowiadaniem Ruthie o tym, co się u mnie dzieje. Musiały wystarczyć krótkie rozmowy o niczym ważnym; miałam nadzieję, że czerpie z tego pociechę. Nie miałam pewności co do tego, w jakim stopniu pracownicy ośrodka zapewniają jej rozrywkę, ale zanim zaczęła tracić władzę umysłową, była bardzo rozmowna.

Ponownie na mnie spojrzała, szukając wzrokiem moich oczu. Już się miałam odezwać, nawiązać do tematu, który przerwałyśmy, kiedy zmarszczyła brwi.

– Jesteś moją córką?

Pokręciłam głową.

– Jestem Maya, twoja wnuczka.

– Nie mam żadnej wnuczki.

– Jestem córką Lynne, pamiętasz? – Nie znosiłam wypowiadać przy niej imienia mojej matki, ale czasem był to jedyny sposób na to, aby mnie sobie przypomniiała.

Drgnął jakiś mięsień w jej policzku, a jej dłonie zacisnęły się na leżącej na kolanach chusteczce.

– Wiem, kim jesteś – mruknęła. – Mówiłam ci, żebyś tutaj nie wracała. Nie mam dla ciebie żadnych pieniędzy.

Westchnęłam w duchu.

– Babciu, ja nie jestem Lynne i nie potrzebuję twoich pieniędzy, okej? Coś ci się pomyliło.

– Nie mów, że mi się myli – warknęła. – Wiem, kim jesteś. Poznałabym własną córkę. Przestań mnie oszukiwać.

– Lynne cię nie odwiedzała, prawda? – Trzymałam się irracjonalnej nadziei, że moja cierpiąca na demencję babcia jest w stanie rozwiązać tajemnicę nagłego zniknięcia mojej matki.

– Gus zawsze ci dawał pieniądze. Powinniśmy cię byli wyrzucić, kiedy zaciążyłaś z tym chłopakiem.

Oparłam się o twarde plastikowe krzesło, walcząc z pokusą uderzenia jej. Ale przecież miała umysł

dziecka. Odetchnęłam głęboko.

– Masz ochotę na krzyżówkę? Słyszałam, że bardzo lubisz je rozwiązywać.

– Dość tego! Przestań mnie nabierać. Nie oszukasz mnie, ty mała dziwko. Mówiłam ci, żebyś tu więcej nie przyjeżdżała, a ty to zrobiłaś? Wstyd nam przynosisz.

Potrząsnęła głową i puściła wiązaną przekleństw. Nigdy nie słyszałam, żeby przeklinała, dopóki jej stan nie pogorszył się na tyle, że dom opieki wydawał się jedynym bezpiecznym miejscem. Rozejrzałam się po pokoju, szukając jakiegoś ratunku. Zaczęła znowu na mnie krzyczeć, a ja wstałam, walcząc z tą częścią mnie, która chciała bronić matki przed wyzwiskami i osądami.

Kiedy już miałam wezwać pielęgniarkę, drzwi otworzyły się i w progu stanął Cameron. Na jego widok od razu się rozluźniłam. Popatrzył najpierw na mnie, potem na Ruthie. Wszedł, podał mi mały styropianowy kubek, a potem podszedł do niej.

– Witaj, Ruthie. Prosiłaś o herbatę?

Natychmiast się rozpromieniła, jakby urzekła ją jego przystojna twarz.

– Ależ tak, dziękuję ci. Piję ze śmietanką.

– Ta jest ze śmietanką. – Podał jej ostrożnie kubek, po czym usiadł na krześle zajmowanym wcześniej przeze mnie. Poruszył lekko ramionami, jakby próbował uczynić siebie mniejszym i mniej imponującym w towarzystwie tej drobnej, kručzej kobiety.

– Znam cię?

Uśmiechnął się i przedstawił, po czym delikatnie uściśnął jej dłoń.

Zrobiłam krok w ich stronę, zastanawiając się, czy może teraz, kiedy obecność Camerona tak ją urzekła, uda mi się znów przedstawić. Przeniosła spojrzenie na mnie, a w jej oczach było widać aprobatę. Wyciągnęłam jeszcze jedno krzesło, postawiłam obok Camerona i usiadłam niepewnie.

– To twój mąż?

Zastanawiałam się, jakiej udzielić jej odpowiedzi: coś pomiędzy prawdą a tym, co Ruthie chciałyby, aby było prawdą. Nie docierała do mnie jeszcze waga tego, co w tej chwili czułam.

– Nie, babciu. To przyjaciel.

Jej pełne nadziei spojrzenie nieco złagodniało, kiedy patrzyła to na mnie, to na niego. Westchnęła i pociągnęła łyk herbaty.

– A to szkoda – mruknęła. – Wygląda na uroczonego chłopca.

Podniosła wzrok znad herbaty, ponownie oczarowana Cameronem.

– To twoja żona?

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Jeszcze nie, Ruthie. – Nachylił się ku niej i szepnął, jakby powierzał jej jakiś sekret. – Myślisz, że mógłbym ją do tego przekonać?

Zmarszczki w kącikach jej oczu pogłębiły się, kiedy uśmiechnęła się nieśmiało. W międzyczasie ja ze wszystkich sił starałam się nie ujawniać szaleńczej reakcji mojego ciała na tę ich szokującą rozmowę. Moje trzymające styropianowy kubek dłonie to sztywniały, to drżały, grożąc tym, że wyleję na siebie ciepłą zawartość.

– Tak mi się wydaje. Wydajesz się wspaniałym młodym człowiekiem, ale musisz mi coś obiecać.

– Dla ciebie, Ruthie, wszystko. – Uśmiechnął się do niej szelmowsko.

– Musisz obiecać, że będziesz się nią opiekował.

– Oczywiście.

– Bo to moja jedyna wnuczka.

Przez kolejnych dwadzieścia minut udało mi się utrzymać emocje na wodzy. W końcu Ruthie dała nam znać, że jest zmęczona i zamierza się zdrzemnąć. Oboje pocałowaliśmy ją na pożegnanie i wyszliśmy, nim zaczęła się zastanawiać, czy właśnie przyszliśmy, czy wychodzimy. Szłam przed Cameronem i zatrzymałam się w recepcji. Ta sama pielęgniarka podniosła głowę znad książki.

– Jak było?

– Właściwie to świetnie. Dziękuję za opiekę nad nią.

– Taka nasza rola.

– Mam jednak pytanie.

– Tak?

– Czy ktoś jeszcze ją tu odwiedzał?

Przez chwilę się zastanawiała.

– Zaraz sprawdzę, skarbie. Jedna sekunda...

Minęło kilka pełnych udręki minut, gdy przeglądała dokumenty na zapleczu. Wróciła z otwartym segregatorem.

– Tylko ty ją tu odwiedzasz, z wyjątkiem zeszłego miesiąca.

Położyła przede mną kartkę, tak żebym mogła odczytać napisane odręcznie imię i nazwisko.

Lynne Jacobs.

Serce mi zamarło. Drżącymi rękami zasłoniłam usta. Cały świat znieruchomiał.

– Mayu, wszystko w porządku?

Kiedy dłoń Camerona spoczęła na moim karku, przypomniałam sobie o oddychaniu. Kiwnęłam szybko głową, dziękując kobiecie za pomoc. Wyszliśmy przed budynek. Śnieg sypał naprawdę mocno.

– Musimy wracać – powiedziałam, idąc szybko w stronę samochodu.

– Na drogach zaczyna się robić nieciekawie.

Złączyłam dłonie, próbując powstrzymać ich drżenie.

– Muszę się stąd wydostać, Cameronie. Nie mogę tu zostać.

– Hej, w porządku. Spokojnie. – Założył mi za ucho rozwiewane przez wiatr pasma włosów i musnął palcami policzek. – Jest w pobliżu jakiś hotel?

Pokręciłam głową. Nie byłam w stanie myśleć. Nie byłam w stanie z tym sobie teraz poradzić.

– Cam... po prostu nieważne. Jedźmy stąd.

Otworzył przede mną drzwi samochodu.

– Wskakuj. Zaraz wrócę.

Pobiegł z powrotem do budynku i kilka minut później znów wszedł do samochodu, po czym uruchomił silnik.

– Co teraz zrobimy? – Mówiłam tak cicho, że ledwie byłam w stanie rozpoznać własny głos.

– Niedaleko stąd jest pensjonat. Przenocujemy tam, a rano powinno być już dobrze.

Kiwnęłam głową. Dom opieki Laurel Estates zniknął za nami w białej chmurze śniegu. Nie minęło dużo czasu, a zatrzymaliśmy się przed dużym domem w stylu wiktoriańskim. Ciemność rozświetlało

ciepłe światło w jego oknach. Weszłam za Cameronem do środka i gospodarz zaprowadził nas do pokoju na drugim piętrze, które wydawało się zupełnie puste. Nie sądziłam, aby do Laurel Falls przyjeżdżało wielu turystów, no ale każde miasteczko potrzebowało miejsca, w którym można przenoćować.

Na stojącym w rogu pokoju antycznym krześle położyłam torebkę i płaszcz. Pokój był urządzone w dość staroświeckim stylu: duże łóżko i podstawowe meble. Chodziłam niespokojnie od ściany do ściany. Za oknem wirowały płatki śniegu. To mogły być moje myśli, kłębiące się teraz we mnie emocje. Chciałam, aby ta burza w końcu się skończyła. Nie byłam pewna, ile jeszcze dam radę znieść.

Przed moimi oczami raz po raz pojawiała się wpisane na listę odwiedzających imię mojej matki. Była tu. Nie istniało żadne inne wytłumaczenie. Kilka tygodni temu, po latach milczenia, przyjechała tutaj, aby zobaczyć się z moją babcią. Naprawdę poprosiła ją o pieniądze? Dlaczego nie próbowała mnie znaleźć? Dlaczego, skoro potrzebowała pomocy, nie przyjechała do mnie? Na to przecież cały czas czekałam – szansę na to, aby jej pomóc. Gdzie była teraz?

Moją klatkę piersiową wypełnił rozpaczliwy ból. Niespokojne drżenie przerodziło się w coraz gwałtowniejsze dreszcze i nie byłam w stanie ich powstrzymać. Rozejrzałam się po pokoju, świadoma tego, że pewnie brak tu niektórych hotelowych udogodnień. W koszyku obok ekspresu do kawy były herbata i kawa. Nic mi po nich. Otworzyłam małą lodówkę i poczułam ulgę, kiedy zobaczyłam, że jest w niej zarówno cola, jak i piwo.

Wyjęłam jedno. Kiedy wstałam, Cameron wyjął je z moich rąk. Usta zacisnął w pełną dezaprobaty linię.

– Co to ma być?

– Muszę się napić.

– Ty chyba sobie żartujesz. Jak w ogóle możesz o tym teraz myśleć?

– Jestem zdenerwowana, okej?

– Czym? Spotkaniem z babcią?

– Nie. Nie zrozumiałbyś.

– Nie zrozumiałby, bo nigdy bym mu o tym nie powiedziała.

– No to mi wyjaśnij.

– Ja tylko... – jęknęłam. Żałowałam, że nie może zostawić mnie teraz w spokoju. – Muszę się trochę rozluźnić. Nie upiję się. Tam są tylko dwa piwa.

Pokręcił głową. Połączenie współczucia z rozczarowaniem spinało mięśnie jego pięknej twarzy. Czułam się potwornie.

– Rozmawiasz z mężczyzną, który zeszłej nocy wnosił cię nieprzytomną na drugie piętro. Jeśli sądzisz, że ci pozwolę to wypić, to się grubo mylisz.

Poczułam panikę. Ściany napierały na mnie – osądy Camerona, moja przeszłość i bolesna pewność, że nasza przyszłość jest skazana na porażkę... Ledwie byłam w stanie oddychać. Założyłam płaszcz i ruszyłam w stronę drzwi.

– Zaczekaj. – Stał mi na drodze, wpatrując się we mnie. – Dlaczego uciekasz?

– Puść mnie. – Prawie nie słyszałam własnego głosu, cichego i smutnego świadectwa tego, co się dzieje w mojej duszy.

Chwycił za poły mojego płaszcza, po czym zdjął go ze mnie szybko.

– Nigdzie nie idziesz.

– A właśnie, że idę. Puszczaj! – Próbowałam się uwolnić z jego uścisku. Moje ramiona drżały.

– Musisz z tym skończyć.

Szorstkowość jego głosu sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz. Pchnęłam go, a gniew przewyciężył pulsujący we mnie ból. Cameron ani drgnął.

– Kim jesteś, aby mnie osądzać? – Waliłam pięściami w jego klatkę piersiową.

Złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał je delikatnie, ale na tyle mocno, żebym nie mogła się uwolnić ani obdarzyć go kolejnym ciosem.

– Nie osądzam cię, do jasnej cholery. Kocham cię. Obchodzisz mnie. Przykro mi, jeśli nikt inny nie dba o ciebie na tyle, żeby ci odmówić, ale ja nie zamierzam patrzeć, jak topisz się w wodzie.

– Proszę cię jedynie o to, żebyś zszedł mi z drogi. To moje życie, a jeśli raz na jakiś czas muszę się znieczulić, to nie twój cholerny interes.

– Zostaniesz tutaj ze mną, więc odpuść sobie. – Poluźnił uścisk na moich nadgarstkach, tak że mogłam zrobić krok do tyłu.

Walczyłam o oddech. Buzowała we mnie adrenalina. W moich żyłach pulsowały niepokój i ten tępy ból, który tak bardzo chciałam zagłuszyć. Cameron walczył z moimi impulsami jak jakiś wojownik. Nie potrzebowałam wojownika. Nie potrzebowałam tego rodzaju miłości.

– Jeśli tak właśnie wygląda twoja miłość, to nie jestem zainteresowana. Nic o mnie nie wiesz.

Zacisnął zęby.

– Dlatego, że nic mi z siebie nie dajesz. Nie chcesz mnie wpuścić. Podstępem muszę się dowiadywać różności o tobie. Te wiersze... Chryste, jest w tobie tyle tego, czego mi nie dajesz, czego nie dajesz nikomu...

Próbowałam się skupić na jego słowach i wtedy dopadł mnie inny rodzaj bólu, jakbym została publicznie wypatroszona. Byłam obnażona i każdy mógł mnie oglądać.

– Ty... grzebałeś w moich rzeczach?

Wzruszył ramionami, ale to nie był niedbały gest. Cameron znajdował się na granicy, tak jak ja.

– Przeczytałem kilka kartek. Wystawały z notesu.

– Dlatego dałeś mi w prezencie notes. – Pod powiekami czułam piekące łzy. – Nie mogę uwierzyć, że ty... Jak mogłeś przeczytać coś tak osobistego i myśleć, że to w porządku?

Po moim policzku powoli spłynęła łza. Zakryłam dłonią usta. Jego zdrada – ponieważ tak to właśnie odbierałam – bolała mocniej niż wszystko do tej pory. Co przeczytał? I, Boże, dlaczego? Dlaczego węszył? Zganiłam się w duchu za nieostrożność, a przede wszystkim za to, że w ogóle to wszystko zapisywałam. Głupie, niemądre słowa. Nie potrafiłam zachować kontroli nad swoimi emocjami.

Cameron westchnął i potarł oczy.

– Te słowa... Myślę, że wiem, o co chodzi. Też to czuję. Chcę tego, co mogliśmy mieć. Musisz tylko uwierzyć, że nie jest na to za późno.

– Jest.

Jego spojrzenie pociemniało.

– Możemy to naprawić. Razem, ty i ja. Wcale nie musi tak być. Emocjonalne wsparcie... Nie potrzebujesz go.

Z mojego gardła wydobył się bolesny śmiech.

– Emocjonalne wsparcie... No tak. Nie martw się, nigdy cię o to nie poproszę.

– Mayu, ja nie...

Zacisnął powieki i wiedziałam, że sobie przypomniał. Te straszne, ostatnie słowa, które wypowiedział, ten dobrze wymierzony cios w moje serce.

– Żałuję, że nie mogę cofnąć wszystkiego, co powiedziałem tamtego dnia – szepnął, a potem przygarbił się i opuścił głowę w geście porażki.

– Porzuciłeś mnie, Cameronie. A teraz chcesz... czego? Mojego serca? Uwielbienia, którego kiedyś miałaś mnóstwo? Chcesz czuć satysfakcję, że uratowałeś mnie po tym, jak mnie zniszczyłeś? Mnie się nie da uratować, okej? Tamtej dziewczyny, którą kiedyś byłam, już nie ma. I tak, czasami muszę się napić, żeby sobie z tym poradzić. Nie wiem, jak inaczej miałabym ci to wytłumaczyć, ale teraz właśnie tego potrzebuję.

Podeszłam do kozetki i usiadłam. Objęłam ramionami swój brzuch, dręczona tęnym bólem. Zadrżałam. Nagle zrobiło mi się zimno, przeraźliwie zimno w duszy.

Znów zaczął mnie prześladować obraz mojej matki. W moich wspomnieniach pozostała pełna życia; nie była wrakiem człowieka, którym możliwe, że po tych wszystkich latach się stała. W mojej głowie nadal była młoda, energiczna i piękna. Kochałam ją egoistyczną, zachłanną i nieposkromioną miłością dziecka. Swoje życie podporządkowywała mnie, a potem nagle to się zmieniło. Jak mogło mnie nie prześladować dojmujące uczucie odrzucenia?

Wstrząsnęło mną jej ponowne pojawienie się. Lata zamartwiania się o nią i obarczania się winą za jej zniknięcie – rzuciła mi to wszystko prosto w twarz.

Nienawidziłam jej. Nienawidziłam jej równie mocno, jak ją kochałam. Stała się abstrakcją, bo przestała być prawdziwa. Ból ścisnął moje trzewia, nadwrażliwe po alkoholowym zatruciu. Schwytana w pułapkę, jedyne, co mogłam zrobić, to płakać. Pozwoliłam łzom, aby płynęły po moich policzkach, i modliłam się w duchu o ulgę.

Cameron kucnął przy mnie. Położył mi dłonie na kolanach, po czym zaczął pocierać najpierw moje nogi, a potem ręce, ogrzewając mnie i pocieszając. W końcu udało mi się złapać oddech i otrzeć łzy, które płynęły już nieco wolniej. Jego dotyk był czuły i topił mój gniew. Jak to możliwe? Dzięki dotykowi potrafił mnie zabrać w inne miejsce, wydostać z mrocznych otchłani mojego umysłu, jałowej emocjonalnie ziemi, którą się stało moje życie.

Pokręciłam głową, ujmując jego dłoń. Uścisnęłam ją, żałując, że nie może tego wszystkiego ode mnie zabrać. No ale czemu w ogóle miałby chcieć to zrobić?

W końcu odważyłam się spojrzeć w jego oczy, bojąc się tego, co mogę w nich znaleźć. Spokojny błękit. Na jego twarzy nie było widać litości, lecz coś innego, coś niezaprzeczalnie głębszego. Nie potrafiłam tego nazwać, ale emanowało to z niego niczym fala gorąca i otulało moje serce. Rozchyliłam usta i wzięłam gwałtowny wdech.

– Chcę być z tobą, ponieważ należymy do siebie. Może w to nie wierzysz, ale jesteś silna i jesteś piękna. Możemy się kłócić jak cholera, ale jesteś moja. I teraz chcę, żebyś zawańczyła o nas, o dziewczynę, która dzieliła kiedyś ze mną marzenia, dzięki której uwierzyłem, że możemy działać coś razem. Nie miałem pojęcia, co kryje przyszłość, ale byłem pewny, że to z tobą chcę ją przeżyć. –

Odetchnął cicho, a wyraz jego twarzy złagodniał. – Proszę, Mayu... Błagam cię, abyś ze mną porozmawiała. Coś się wtedy, przed laty, stało. Opowiedz o tym.

Ponownie zacisnęłam powieki, walcząc z kolejną falą łez. Zaczynałam się łamać. Jego słowa wbijały się we mnie, docierając prosto do słabej, przerażonej, pozbawionej matki osoby, którą tak bardzo nie chciałam być.

– Maya... – szepnął, głaszcząc mnie po policzku ciepłą dłonią.

– Moja mama odwiedziła Ruthie kilka tygodni temu. – Pokręciłam głową. – Są rzeczy, których o mnie nie wiedziałaś, Cameronie.

– No to mi opowiedz. – Wstał i usiadł obok, obejmując mnie ramieniem.

Otarłam łzy i odetchnęłam głęboko.

– Mama i ja... Nigdy nie miałyśmy dużo, ale miałyśmy siebie. Nie było jej łatwo wychowywać mnie w pojedynkę, a kiedy wyjechałam na studia... Wtedy wszystko się posypało. Zawsze była niestabilna, ale kiedy zabrakło mnie, osoby, która ją hamowała, wymknęła się zupełnie spod kontroli. Faceci, picie i, choć nigdy się do tego nie przyznała, podejrzewam, że w końcu także narkotyki. Nie mogłam rzucić studiów, a brałam pod uwagę taką opcję. Na to właśnie obie pracowałyśmy, na lepsze życie, i nie mogłam tak tego odrzucić. Chciałam skończyć studia i zdobyć dobrą pracę, o czym wielokrotnie wcześniej rozmawiałyśmy, i wyciągnąć ją z tego bagna, w które się wpakowała. Ale było za późno...

– Co się stało?

– Ty odszedłeś, a potem... ona. Zniknęła. Uznałam, że znowu się przeprowadziła i nie dała mi swojego nowego numeru, ale dni zamieniły się w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Nigdy się do mnie nie odezwała. Zgłosiłam zaginięcie. Nic.

– Chryste, Mayu. Ty nigdy...

– Odszedłeś, ale nawet gdybyś tego nie zrobił, wcale nie mam pewności, że bym ci o tym powiedziała. Ty i Olivia... Nie chciałam, żebyście znali tę stronę mojego życia, tę część mnie, która jest tak daleka od ideału.

– Jestem przekonany, że „ideał” oznacza coś innego dla ciebie i dla mnie.

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam Olivia. Nie byłam tego rodzaju dziewczyną, którą od razu chce się przedstawiać rodzicom.

Cameron ujął mnie pod brodę, przyszpilił spojrzeniem i przerwał moją tyradę.

– Myślałaś, że naprawdę uważałem, że jesteś jak inni? Wiedziałem, że twoje życie nie jest usłane różami. Nie znałem szczegółów, ale uznałem, że pewnego dnia wszystko mi opowiesz. Nie sądziłem jednak, że to zajmie pięć lat.

– Nie mogłam ci powiedzieć... Nawet kiedy miałam cię stracić, nie potrafiłam znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły, aby ci powiedzieć.

Spojrzałam w jego intensywnie niebieskie oczy. W tym coraz ciemniejszym pokoju wydawały się jaśniejsze niż zwykle.

– To nie ty byłeś powodem, dla którego tamtego dnia powiedziałam „nie”. Wiedziałam, że muszę zostać w pobliżu, opiekować się mamą. Nie mogłam znieść myśli o tym, że musiałabym ci tłumaczyć, iż ślub oznaczałby dla ciebie wzięcie na swoje barki także tej części mojego życia. Nie mogłam pozwolić na to, aby mama zupełnie zniknęła z mojego życia. – Wzruszyłam ramionami. – W końcu i tak to zrobiła...

Straciłam was oboje, mimo iż starałam się być dla ciebie idealną dziewczyną i jednocześnie opiekować się mamą. Zostałam z niczym.

Uśmiechnęłam się smutno, cofając się myślami do tego mrocznego okresu, kiedy straciłam w życiu cel. Teraz wróciły moje obydwie powody do życia, ale nadal się miotalam. Nie byłam ani trochę bliżej naprawienia czegokolwiek niż wtedy, kiedy Cameron mnie zostawił. Łzy obeschły, ale wrócił dojmujący ciężar, duszący ból, na który znałam tylko jedno lekarstwo. Wbiłam wzrok w splecione dłonie. Pieprzyć wszystko, musiałam się napić.

– Muszę wyjść na kilka godzin. Rano wszystko będzie lepiej... Ja będę się czuć lepiej. Nie tak jak teraz.

Przyciągnął mnie do siebie. Moje czoło opadło na jego tors, a w jego silnych ramionach poczułam się jeszcze słabsza niż przed chwilą. Pragnęłam zniknąć w jego objęciach, zwinąć się w małą kulkę i zapomnieć o reszcie świata. Ale martwiłam się, że to nie wystarczy, aby odeprzeć ból, który mnie teraz dręczył.

– Proszę – błagałam, modląc się, aby Cameronowi zrobiło się mnie szkoda.

– Postaram się, żeby ból minął – szepnął, odsuwając mi włosy z mokrej od łez twarzy – tylko ze mną zostań.

Podniosłam na niego wzrok, zrozpaczona i tak bardzo zagubiona. Dotknął mojego policzka i objął mnie zaborczo w talii.

– Chcę ciebie, Mayu. Twoje serce może i jest złamane, ale i tak je chcę. I może na to nie zasługuję, ale zaczekam tak długo, jak będzie trzeba. A tymczasem jestem tutaj. Dziś będziemy tylko ty i ja. Może to ci wystarczy.

Oddychałam nierówno. Chwilę później jego usta znalazły się na moich. Całował moje usta, policzki, powieki, a w ślad za ustami podążały opuszki palców. Nachylił się nade mną i ujął w dłonie moją twarz. Odpowiedziałam, głodna słodkiego smaku jego języka. Smakowaliśmy się nawzajem, pragnąc więcej i więcej, aż w końcu zabrakło nam tchu.

– Mayu? – Odsunął się ode mnie, a jego oczy były ciemne i poważne. – Pozwól, żebym to ja był miejscem, do którego się udajesz, by zapomnieć i wszystko z siebie zmyć. Potrafię cię tam zabrać. Wiem, że potrafię, dlatego że tego, co czuję, będąc z tobą, nie da się porównać z niczym innym. Z żadnym drinkiem, żadną kobietą... Żadna prędkość, ryzyko czy tanie podniecenie nie daje tego, co bycie z tobą. Chcę się z tobą kochać, aż zapomnimy, kim jesteśmy. Chcę, żebyś dzisiejszego wieczoru upiła się nami...

Moje serce głośno biło, przypominając mi o tym, jak bardzo go kocham. Podobało mi się to, co mówił. Chciałam właśnie tego. Chciałam zapomnieć o wszystkim, co doprowadziło mnie do takiego stanu, i zacząć od nowa, razem z nim. Pragnęłam słów, które znały tylko nasze ciała.

Byłam w stanie jedynie kiwnąć głową. Cameron wziął mnie na ręce i zaniósł na łóżko, po czym przykrył mnie ciepłym ciężarem swojego ciała. Niemal natychmiast poczułam ulgę. Pocałował mnie, rozchylając mi usta, a potem odszukał mój język i zaczął go delikatnie ssać. Jęknęłam, pozbawiona kontroli nad moimi biodrami.

Wstał, rozpiął mi dzinsy i ściągnął je z moich nóg. Usiadłam i pozbyłam się bluzki, po czym to samo zrobiłam z jego koszulą. Sam zdjął spodnie i szybko znów się przyssał do moich ust.

Moje dłonie nie potrafiły znaleźć sobie miejsca. Gładziłam mięśnie, które naprężyły się i rozluźniały,

kiedy się nade mną pochylał. Wygięłam plecy w łuk. Pragnęłam czuć go jeszcze bliżej, niemożliwie blisko, aż w końcu znajdzie się we mnie, czyniąc mnie swoją. Jego gorąca skóra płonęła, dotykając mojej, nasze splecione ze sobą ciała były przepelnione głodem i pożądaniem. W głowie kręciło mi się z pragnienia. Wcześniejszy ból gdzieś odpłynął.

– Kocham cię. – Te słowa wydostały się z moich ust, nim zdążyłam zdać sobie sprawę z tego, co mówię, co to oznacza i czego się wyrzekam tym wyznaniem.

Zwolnił. Jego usta ledwie teraz dotykały moich. Jego spojrzenie było pełne miłości.

– Długo na to czekałem...

– Byłam przerażona. Nadal jestem. Tak się boję, że odejdziesz, a ja się załamie. Wypowiedzenie tych słów... jest jak oddanie ostatniego skrawka siebie, tej części, której za nic nie chciałam nikomu dać.

Znieruchomiałam, zdjęta lękiem, który jednak szybko zniknął. Cameron dotknął mojego policzka i spojrzał mi w oczy.

– Ktoś mógłby mnie zaciągnąć do piekła, a ja bym do ciebie wrócił, aby mieć szansę naprawienia całego zła między nami. Nawet ja nie potrafię ci powiedzieć, co się z nami dzieje. Ale uwierz mi, kiedy ci mówię, że nigdzie się nie wybieram. Przysięgam.

Jego usta opadły na moje. Jęknęłam, oddając jego żarliwość, jego miłość, jego zaangażowanie. Całował mnie mocno, łapczywie, jakby w nim także siedziały demony, które pragnął uwolnić.

CAMERON

Na próżno próbowałem zwolnić. Przesuwałem się nad nią, smakując każdy centymetr jej ciała. Niespokojnie zaciskała dłonie. Poruszała się pode mną, co było odbiciem pożądania, pulsującego także we mnie. Walczyłem z nim, tym razem nie zamierzając się spieszyć.

– Mayu – wymruczałem, zakładając jej pasmo włosów za ucho, aby mieć lepszy dostęp do tego wrażliwego miejsca. Rozkoszowałem się najdelikatniejszymi reakcjami jej ciała. Miała gęszą skórę, kiedy ssałem i lizałem jej skórę, szepcząc jej imię niczym mantrą. Zadrżała. Przytuliłem ją mocniej, pragnąc dać jej całe ciepło i pocieszenie.

Oszłomiło mnie to, w jakim stanie była wcześniej. Chciałem przepędzić te wspomnienia i okoliczności będące poza jej kontrolą, które tak ją unieszczęśliwiały. Chciałem skąpać ciemność w świetle, w miłości. Obracałem to słowo w mojej głowie, analizując jego znaczenie w kontekście tego, że jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałem, znowu jest w moim łóżku, w moich ramionach, otwierając przede mną serce i ciało.

Jej drżące dłonie ślizgały się po moich ramionach i torsie. Złapałem je i ucałowałem palce, a następnie nachyliłem się i wziąłem do ust twardą brodawkę: najpierw jedną, po chwili drugą, a potem drażniłem obie językiem i zębami, aż Maya krzyknęła, zaciskając uda na moich biodrach.

Później całowałem jej ramiona, szyję i wrażliwe miejsce tuż za uchem, wywołując kolejne dreszcze. Chwyciła mnie w pasie, przyciągając do siebie. Pragnąłem się w niej zatopić. Moja cierpliwość została wystawiona na próbę.

– Bierzesz pigułki?

Zamrugnęła szybko, jakby przed udzieleniem odpowiedzi musiała się skupić.

– Tak.

Przesunąłem dłonią po jej szyi, zatrzymując się na chwilę na pulsującej żyłce, a potem skierowałem się w dół, aż moje palce zakradły się między jej uda i pieściły wilgotną cipkę przez cienki materiał majtek. Natychmiast wypchnęła biodra w moją stronę. Odsunąłem materiał na bok i przesunąłem palcami po wzgórkę łonowym. Ścisnęła moje ramię i wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy wsunąłem w nią palce. Mój fiut aż się palił, żeby się tam znaleźć. Już niedługo...

– Chcę tu być, Mayu...

– Zawsze pamiętałam o zabezpieczeniu. Nie musisz się martwić.

Mocno ją pocałowałem. Jęknęła, wyginając się w moją stronę. Ufałem jej, a ona ufała, że ją przez to przeprowadzę.

Zaufanie, ten życzliwy wojownik walczący z dręczącymi nas wątpliwościami, pulsowało teraz między

nami. Zaufanie i ta miłość, której nawet ona nie mogła się dłużej wypierać, być może stanowiły most do naszej przyszłości. Może to wystarczy, aby naprawić całe zło, które wyrządziliśmy sobie nawzajem?

– Chcę się z tobą kochać, ale musisz mi powiedzieć, czy to nie jest zbyt wiele.

– Potrzebuję zbyt wiele. – Przebiegła palcami po moim torsie, otarła się o mnie, a ja jeszcze bardziej stwardniałem. – Potrzebuję tego. Spraw, abym o wszystkim zapomniała. Jedyne, czego pragnę, to ta chwila między nami. Niech trwa tak długo, jak tylko się da.

Pocałowałem ją czule. Zajęczała cicho, kiedy lizałem jej język,ssałem go, a potem eksplorowałem całe usta. Otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Serce ścisnęło mi się boleśnie.

– Mógłbym cię tak całować całą wieczność. Jesteś taka słodka i delikatna... – Musnąłem knykciami jej zaróżowiony policzek, który po tych słowach stał się jeszcze ciemniejszy.

– Będę potrzebować czegoś więcej niż pocałunków.

Zaśmiałem się cicho. Ściągnąłem jej majtki i bez zbędnej zwłoki w nią wszedłem. Pragnąłem zrobić to jednym mocnym pchnięciem, ale pragnąłem również cieszyć się każdą sekundą tej dekadencjonalnej chwili, przeciągając ją w nieskończoność.

Ciepła i ciasna, zaciskała się wokół mnie. To było jedyne miejsce, w którym pragnąłem się teraz znajdować. Chciałem tego od samego początku, ale zbyt wiele mieliśmy przeszkód do pokonania, żeby poruszać temat naszych seksualnych doświadczeń. Warto było czekać, aby teraz móc czuć, że nic już nas nie dzieli.

Na samą myśl o Mai z innymi mężczyznami ogarniała mnie dzika zazdrość. Chciałem jej tylko dla siebie, dlatego wbijałem się głęboko, tak głęboko, jak nigdy dotąd. Wciągnęła głośno powietrze. Cała się spięła, zamykając mnie w sobie. Kiedy na nią spojrzałem, zobaczyłem, że usta ma otwarte, a jej klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada. Jej warga zadrżała.

– Wszystko dobrze?

– Boże, tak.

– Zrobiłem ci krzywdę?

– To niemożliwe, żebyś mnie zranił. Zbyt dobrze znasz moje ciało. Zawsze tak było.

Rozluźniłem się nieco, choć nadal byłem gotowy, aby znowu namiętnie się z nią kochać.

– Tego właśnie pragnę, Mayu. Żeby nie było żadnej bariery między nami.

– Ja także. Pragnę ciebie, nas... Proszę, nie przerywaj.

Wbiła paznokcie w moje pośladki, a ja wykonałem pierwsze z serii pchnięć, po których zupełnie osłabła w moich ramionach. Ekstaza szybko przejęła nad nią kontrolę.

– Cam, o Boże...

Nie potrafiłem przestać, kiedy tak zaciskała się wokół mnie, śliska i zaborcza. Przyspieszyłem, wbijając się głęboko, a rozkoszne tarcie doprowadzało nas oboje do szaleństwa. Szczytowaliśmy razem w eksplozji nieokiełznanych emocji. Skończyłem w niej, naznaczając ją sobą i swoją rozkoszą.

Już zawsze chciałem ją tak wypełniać, mieć ją tylko dla siebie. Wyobrażałem sobie, że to, co złe, nigdy się między nami nie wydarzyło. Jak by to było: dochodzić w niej z nadzieją, że nasza miłość pozwoli nam spędzić razem życie? Miłość, która z każdym dniem stawała się coraz silniejsza, która zakorzeniała się w nas wbrew wszystkim wątpliwościom.

Odetchnąłem głęboko. Szalone myśli... Tym razem zakochiwanie się w niej inaczej na mnie

wpływało. Ta myśl była odurzająca, aczkolwiek zdecydowanie przedwczesna.

Maya próbowała uspokoić oddech. Wykonałem jeszcze jedno delikatne pchnięcie, a ona się zacisnęła. Przez moje ciało przeszedł dreszcz. Byłem wykończony, ale nadal podniecony. Wcale nie zamierzałem szczytować tak szybko. Zaplanowałem znacznie więcej.

Wysunąłem się z niej i położyłem obok. Teraz nasze ciała się ze sobą stykały. Maya odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Zniknęły wszelkie objawy wcześniejszego stresu i zdenerwowania.

– To było niesamowite.

Uśmiechnąłem się.

– Dopiero się rozkręcam.

Przesunąłem dłonią po jej piersiach i brzuchu, a potem jeszcze niżej. Zadrzała, kiedy ją dotknąłem. Wsunąłem kolano pod jej uda; jak na komendę się rozchyliły.

Gładziłem delikatne włoski. Była mokra i śliska od mojego nasienia. Przygryzłem wargę. Mój penis szybko się obudził i poczułem ból w jądrach. Miałem ochotę zacząć zabawę od początku. Oparłem się temu pragnieniu, patrząc jej w oczy, gdy tymczasem moje palce prześlizgiwały się między wargami sromowymi. Pieściłem je delikatnie, a chwilę później znowu wsunąłem palce do gorącego wnętrza. Znalazłem punkt G i delikatnie potarłem, a Maya aż podskoczyła.

– Co ty mi robisz?

Cofnąłem palce i kciukiem zacząłem zataczać kółka wokół łechtaczki. Następnie znowu je wsunąłem, pieszcząc ją od środka i na zewnątrz.

– Zapewniam, że stracisz rachubę, ile razy dzisiaj doszłaś.

Jedynymi otaczającymi nas dźwiękami były jej jęki i erotyczne odgłosy towarzyszące tej szybkiej penetracji. Jej skóra, śliska od potu, cała płonęła. Maya wiała się, coraz mocniej pobudzona. Wsparłem się na łokciu i opuściłem na nią, przyszpilając ją gwałtownym pocałunkiem. Wbiłem się w nią i poruszałem biodrami coraz szybciej, mocniej i z mniejszą samokontrolą, dopóki nie rozpadła się na kawałki. Nasze usta oderwały się od siebie i pokój wypełnił jej głośny gardłowy krzyk.

Kiedy się z niej wysunąłem, cała drżała, zupełnie pozbawiona sił. Tymczasem ja znowu byłem twardy i gotowy. Zamierzałem pieprzyć ją tak długo, aż będzie mnie błagać, żebym przestał.

– Raz jeszcze, małeńka... Możesz uklęknąć i się pochylić?

Uniosła lekko brwi.

– Nie ma mowy. Nie mogę się ruszać. A ty kim jesteś, Herkulesem?

Zaśmiałem się i przewróciłem ją na bok, po czym położyłem się za nią na łyzeczkę.

– Tak łatwo ci nie odpuszczę.

Całowałem czarne wzory na jej plecach, ramiona, smukłą szyję. A potem znowu w nią wszedłem. Choć ledwie przed chwilą czuła się taka słaba, teraz mocno się wokół mnie zaciskała.

Wycofałem się powoli, po czym jak urzeczoną patrzyłem, jak mój członek znowu się w niej zanurza. Skórę miała zarumienioną. Coraz trudniej było mi na to wszystko patrzeć. Wbijałem się w nią głęboko, nieugięcie zabierając nasze ciała tam, gdzie desperacko pragnęliśmy się znaleźć, znowu i znowu.

– Nigdy mi się nie znudzi ta bliskość, Mayu – wyszeptąłem jej do ucha. Wdychałem jej zapach, rozkoszując się każdą sekundą.

– Czuję cię w sobie tak głęboko... – Jej cipka nabrzmiała od tych wszystkich orgazmów, a jednak

reagowała, kiedy się w nią wsuwałem.

Wbiłem się mocniej. Z jej ust wydobył się zdławiony jęk. Odchyliła się nieco, tak że mogłem wejść jeszcze głębiej. Zanurzałem się w niej raz za razem, goniąc własne pożądanie. Zatraciłem się w tej kobiecie i pragnąłem, aby ta bliskość między nami nie miała końca. Jutro Maya będzie obolała, ale w tej chwili w ogóle się tym nie przejmowałem.

Dzisiejszego wieczoru razem przekraczaliśmy granice. Chwyciłem jej pośladek. W tej pozycji – zresztą w każdej innej także – wydawał się cholernie idealny.

Uderzyłem go mocno, patrząc, jak odbija się na nim różowy ślad mojej dłoni. Maya krzyknęła i przycisnęła się do mnie, napierając na mój członek. Dałem jej jeszcze jednego klapsa, jednocześnie wchodząc w nią tak głęboko, jak to tylko było możliwe. Krzyknęła i zacisnęła palce na pościeli.

– No już, Mayu... Daj mi wszystko.

Jej szczytujące ciało porwało mnie ze sobą. Trysnąłem do jej gorącego wnętrza, co było niemal bolesne. A potem tak leżeliśmy, złączeni, zmordowani, aż w końcu oboje zapadliśmy w sen.

Kiedy się obudziłem, ciemność rozpraszało jedynie wlewające się przez okno światło księżyca. Zasnęliśmy zespoleni ze sobą, chyba, bo nie pamiętałem tego momentu. Potarłem oczy. Choć nie byłem pijany, moje wspomnienia związane z minionym wieczorem pozostawały mgliste. Oczami wyobraźni widziałem migawki tego, co robiliśmy. Chyba jeszcze nigdy nie zerznąłem żadnej kobiety tak jak dzisiaj Mayę. Byłem oszalały z pożądania, ona zresztą też. Po wszystkim po prostu odpłynęliśmy. Jeśli to nie było lepsze od wieczoru spędzonego na ostrym picciu, to nie miałem pojęcia, co było.

Mój wzrok przyzwyczyił się do ciemności. Obok mnie leżała skulona i wychłodzona Maya. Jej ciało wydawało się takie małe i spokojne. Odsunąłem kołdrę i ostrożnie przyciągnąłem Mayę bliżej siebie, a potem ją przykryłem. Zamruczała i wtuliła twarz w mój tors. Objąłem ją i nie minęło dużo czasu, a nasze ciała wzajemnie się sobą ogrzały.

Odsunąłem włosy z jej twarzy i wpatrywałem się w nią oszołomiony. Mimo tego wszystkiego, co wydarzyło się między nami w ciągu minionych tygodni, nadal zdumiewał mnie fakt, że w ogóle wróciła do mojego życia. Jakby spełniło się w końcu marzenie, z którego nie zdawałem sobie sprawy.

Dzisiejszego wieczoru coś się zmieniło. Gdzieś pomiędzy seksem, miłością a zabieganiem o to, by nie uciekła, odnalazłem dziewczynę, którą kiedyś znałem. Pod tą maską obojętności kryła się moja Maya.

Wcześniejszy niepokój dotyczący emocjonalnego ryzyka związanego z ponownym zakochaniem się w Mai szybko został zastąpiony strachem przed tym, co mogłoby się z nią stać, gdyby dalej żyła tak jak teraz. Tak naprawdę potrzebowała mnie równie mocno, jak ja jej. Wiedząc, że przyciąga mnie do siebie tak bardzo jak nigdy dotąd, zamierzałem ją posklejać. Naprawię wszystko, co zepsułem, i odzyskam tę kobietę, nawet gdyby miało to być ostatnie, co zrobię w swoim życiu.

MAYA

Podjechaliśmy pod moje mieszkanie. Jakoś nie mogłam się przemóc, żeby wysiąść. Zbyt wiele się wydarzyło między nami podczas tego krótkiego wyjazdu. Cameron odsłonił tę warstwę mojego życia, która zawsze pozostawała w ukryciu. W tym małym pokoju w pensjonacie gdzieś na pustkowiu, z dala od gwaru wielkiego miasta, mój wszechświat zmienił położenie. Patrzyłam przez szybę na pokryte śniegiem balustrady schodów mojego budynku i jakoś nie wydawało mi się to wszystko rzeczywiste.

– Jedź do mnie.

Odwrociłam się do Camerona i posłałam mu pytające spojrzenie.

– Nie chcę się teraz z tobą rozstawać. Mam wrażenie, że zaraz gdzieś znikniesz. Już sama myśl o czymś takim doprowadza mnie do szaleństwa. Pozwól mi trochę odpocząć psychicznie i pomieszkaj jakiś czas u mnie.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam.

– Udowodnij.

– Są u ciebie rodzice. Będę przeszkadzać.

– Wyjechali. Darren mi napisał. Jest co prawda Olivia, ale ona na ogół trzyma się swojego piętra. Zresztą będzie się musiała przyzwyczaić do twojej obecności, więc równie dobrze może to zacząć robić od razu.

– Nie chcę sprawiać kłopotu.

Zaśmiał się, a oczy mu błyszczały.

– No cóż, sprawiasz. Jesteś kosmicznie wielkim wrzodem na tyłku.

Prychnęłam i trzepnęłam go w ramię.

– Z tobą też nie jest lekko.

Złapał moją dłoń i uścisnął ją znacząco.

– Wiem. Żartowałem. Jedź do mnie, proszę. Już za tobą tęsknię. To trochę żałosne...

Uśmiechnął się, a moje serce stopniało. Westchnęłam. Ja też nie chciałam się z nim żegnać.

– Dwa najbliższe dni i tak są wolne od pracy. Spakuję się i za kilka minut wrócę.

Odwrociłam się, aby wysiąść, ale on pociągnął mnie w swoją stronę. Pocałował mnie mocno w usta, a jego objęcia były ciepłe i zaborcze.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też – rzekłam bez tchu. W głowie mi się kręciło i czułam przyjemne ciepło, jakbym zaaplikowała sobie coś mocniejszego. Nasze wzajemne przyciąganie zostało spotęgowane przez to, że w końcu oboje wyznaliśmy sobie miłość. Ledwie byłam w stanie sobie radzić z reakcjami mojego ciała i mózgu.

Kiedy w końcu mnie puścił, z niemądrym uśmiechem na twarzy pobiegłam na górę, żeby się spakować. W ogromnym skrócie zdałam Elemu relację z ostatnich wydarzeń, kończąc bezradnym wzruszeniem ramion. Chyba wszystko zrozumiał.

Pojechaliśmy do Camerona. Nie natknęliśmy się na Olivię. Przygotował nam późny lunch i oprowadził mnie po budynku, pokazując, co zrobili w ciągu kilku ostatnich tygodni. Wyglądało to dużo lepiej niż podczas mojej ostatniej wizyty i choć miałam żal do Olivii, musiałam docenić jej wkład. Pomyślałam z odrobiną optymizmu, że Olivia i ja też się w końcu jakoś dogadamy.

– Świetnie to wszystko wygląda. Sporo miejsca dla was dwojga, prawda? Będzie szukać własnego

mieszkania?

– Na pewno. Ja po prostu myślałem o przyszłości. Nie porzuciłem jeszcze pomysłu, że ktoś tu kiedyś ze mną zamieszka.

Moje policzki lekko się zaróżowiły.

– Sporo tu miejsca nawet dla dwóch osób. Jak na standardy nowojorskie, twoja przestrzeń życiowa jest przeogromna.

Kiwnął głową i przygryzł wargę.

– Rodziny potrafią się rozrastać.

Na chwilę zamarło mi serce. A niech to, mówił o nas. Może ta krótka rozmowa z Ruthie to wcale nie było zwykłe przekomarzanie. Przystąpiłam nerwowo z nogi na nogę.

– Trochę za daleko wybiegasz w przyszłość, nie sądzisz?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko. Nie rozmawialiśmy już więcej na ten temat. Dokończyliśmy oglądanie, a potem wróciliśmy na górne piętro.

– Muszę skoczyć wieczorem na siłownię, żeby sprawdzić, czy Darren jej nie spalił lub coś w tym rodzaju.

Uniosłam brew.

– Jest strażakiem.

– Wszyscy wiedzą, że strażacy to piromani. Nie można mu ufać. Wybierzesz się ze mną?

– Po co mam się tam snuć bez celu? Odstraszę potencjalnych klientów.

Roześmiał się.

– Bzdura. Nie będę wiedział, co ze sobą począć, jeśli nie będzie tam ciebie i twojego narzekania na ćwiczenia.

– Chcesz mi zrobić trening?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Ubieraj się.

Przewróciłam oczami i jęknęłam.

– Niech ci będzie...

Kiedy się odwróciłam, poklepał mnie po tyłku, a ja udałam, że piorunuję go wzrokiem.

– Za co to było?

– Niedawno do mnie dotarło, jak bardzo lubię ci dawać klapsy, a fakt, że czasem mówisz bzdury, jest dla mnie idealnym usprawiedliwieniem.

– Nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

– Och, ale mnie owszem. – Objął mnie w talii i odwrócił tak, że staliśmy naprzeciw siebie. Jego usta były blisko, ciepły oddech tańczył na moich wargach. – Podoba mi się także odgłos klapsów. I dźwięki, jakie wtedy wydajesz...

Zrobiłam gwałtowny wdech, a moje policzki oblały się rumieńcem.

– W porządku, udało ci się sprawić, że mam ochotę iść na siłownię.

Wyplątałam się z jego uścisku, nim kontrolę nade mną przejęły zmysły.

CAMERON

W klubie było dość spokojnie. Raina także wyjechała na święta i zajęcia jogi odwołano do końca grudnia. Cieszyło mnie to. Nie miałem okazji porozmawiać z nią o Mai, ale w końcu będę musiał to zrobić. Do tej pory pozwalałem jej nieszkodliwie flirtować, ale teraz koniec z tym.

Robiłem skłony na macie, a Maya zabijała czas na bieżni, gdy podszedł do mnie Darren.

– Hej – powiedziałem, siadając.

– Nieźle nas wystawiłeś w święta, chłopie... Historia ci tego nie zapomni.

Skrzywiłem się. Kiedy Olivia warczała na mnie przez telefon, nie miałem wyrzutów sumienia, teraz jednak tak.

– Sprawy z Mayą przybrały trudny obrót, że tak powiem. Nie chciałem zostawiać jej samej i uznałem, że Liv poradzi sobie z mamą i tatą. Było bardzo źle?

– Nieznośnie – mruknął Darren. – Chyba nawet bardziej niż zazwyczaj, bo świrowali, że ciebie nie ma. Więc tak, było bardzo źle.

W końcu będę musiał się z nimi spotkać. Udało mi się ich unikać przez niemal rok. Sporo miałem w tym czasie na głowie, poza tym żadna pora nie wydawała się odpowiednia. Nasze kontakty były niezręczne i wymuszone. Przez trzy lata na pustyni patrzyłem, jak życie walczy ze śmiercią, pozwalając mijać kolejnym dniom. Teraz nie zamierzałem tracić ani jednego dnia więcej na udawaniu, że jestem synem, jakiego chcą mieć, lub na przeproszaniu za to, że nim nie jestem. Ale dla dobra Darrena i Olivii następnym razem będę musiał ustąpić.

– Jestem twoim dłużnikiem.

– Super, bo w Nowy Rok tu wracają. Ty się nimi zajmiesz. Ja mam randkę.

– Z kim?

– Jeszcze nie wiem, ale na pewno mam randkę, uwierz mi. I nie patrz tak na mnie. Jesteś moim dłużnikiem, sam to powiedziałaś.

Westchnąłem w duchu, żałując, że tak szybko przyjdzie mi spłacić ten dług.

– W porządku.

– No dobra, a co tam z Mayą? Wszystko dobrze?

– Tak, teraz już tak. Naprawdę dobrze.

– Ekstra. Cieszę się.

– Okej, to ja się zaraz zwijam. Zobaczymy się jutro.

– Jasne.

Dokończyłem swoje ćwiczenia, zająłem się treningiem Mai, a potem poszliśmy na długi spacer, który zakończył się w cukierni niedaleko parku. Wcześniej obiecałem jej czekoladę, jeśli zrobi dodatkową serię ćwiczeń na brzuch.

Weszliśmy do małej cukierni i od razu otulił nas zapach świeżego ciasta i czekolady.

– Boże, to wszystko wygląda niesamowicie. Co zamawiasz? – Maya z zachwytem w oczach oglądała wyłożone na wystawie ciastka.

– Wystarczy mi kawa. Ale ty zamów, co chcesz.

Odwróciła się i spojrzała na mnie tak, jakby nagle wyrosły mi trzy głowy. Zmarszczyła brwi.

– Kazesz mi ćwiczyc niemalze do omdlenia, potem zwabiasz mnie do cukierni z apetycznymi deserami i mówisz mi, że chcesz tylko kawę?

– Muszę dbać o figurę – zażartowałem. – Inaczej klienci będą się ze mnie śmiać.

– Widzę, że to na nich zrzucasz teraz winę.

– To znaczy, że na ciebie także?

– Nie jestem twoją klientką, ale spełniam twoje zachcianki. Możesz mnie torturować tymi swoimi treningami, ale nie wcinaj się między mnie a moją czekoladę. Może się zrobić nieprzyjemnie...

Zaśmiałem się.

– Zrozumiano.

– A żeby podkreślić swoje słowa, wezmę dwie porcje.

Kiwnąłem głową i uniosłem brwi.

– Ambitnie.

Uśmiechnęła się szeroko, a ja się ucieszyłem, widząc tę oczywistą radość. Rozsiedliśmy się przy małym, okrągłym stoliku w rogu cukierni. Nie marnowała czasu. Spróbowała pierwszego deseru i cicho jęknęła.

– Taki dobry? – zapytałem żartobliwie.

– Nie wiesz, co tracisz. – Zamachała mi przed twarzą łyżeczką pełną musu czekoladowego.

– Wygląda super, ale się nie skuszę. Przestań się ze mną drażnić.

Wsunęła łyżeczkę do ust i jęknęła tak głośno, że aż mi ślinka napłynęła do ust, ale nie dlatego, że zachciało mi się czekolady. Otworzyła oczy, aby sprawdzić moją reakcję. Bezwstydnie się na nią gapiłem.

– No co?

Przysunąłem się razem z krzesłem i wziąłem od niej łyżeczkę.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Nabrałem kolejną porcję i zbliżyłem do jej ust.

Powoli je otworzyła, a ja wsunąłem łyżeczkę. Wylizała ją do czysta. Zdusiłem jęk. Chciałem być tą łyżeczką. Bardzo. Oblizalem usta i odsunąłem od siebie obraz, jak zlizuje mus czekoladowy z mojego penisa. Jak to możliwe, że tak cholernie szybko przeszliśmy od deserów do sprośności?

Podąłem jej kolejną porcję. Wzięła ją do ust i zamknęła oczy, a kiedy skończyła, cicho jęknęła. Nie wiedziałem, czy przypadkiem celowo nie próbuje mnie doprowadzić do szaleństwa. Zbyt byłem skupiony na karmieniu jej musem, żeby się tym przejmować. Moglibyśmy to robić przez cały wieczór, tyle że ja już zaczynałem się robić twardy, a od domu dzielił nas długi spacer.

– To naprawdę pyszne – rzekła, odrywając mnie od naprawdę gorących wizji.

– Aż tak?

Kiwnęła głową, powoli oblizując usta.

– Przepyszne.

P r z e p y s z n e. Pozwoliłem, by to słowo obracało się w moich myślach, tańczyło z moimi

fantazjami.

Nachyliłem ku niej głowę, aż nasze usta niemal się ze sobą zetknęły.

– Będę w takim razie musiał posmakować.

Nie stawiała oporu, gdy przesunąłem językiem po jej dolnej wardze. Położyłem dłoń na jej policzku, a potem zacząłem ją delikatnie całować.

Czar prysł, kiedy przy sąsiednim stoliku zaczęła się sadowić jakaś para. Maya szybko się odsunęła.

– Przepyszne.

– Nie żałujesz, że nie zamówiłeś? – zapytała bez tchu. Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– I miałyby mnie ominąć kosztowanie twoich ust? Za żadne skarby!

Przez chwilę przyglądała się nienapoczętej jeszcze porcji tiramisu.

– Daj mi widelczyk – rzuciłem i nałożyłem sobie odrobinę deseru. Zjadłem go, uznając, że smakowałyby znacznie lepiej, gdybym go zlizywał z Mai.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Demoralizuję cię.

– W porządku. Jutro za to zapłacisz.

Trzepnęła mnie w ramię.

– To nie fair. Ty oszukujesz, a ja za to płacę?

– Moje zasady.

– Czemu to zawsze twoje zasady? Może w przyszłym tygodniu powinny być moje? Żadnych ćwiczeń i przejdziesz na ścisłą dietkę składającą się z paluszków z kurczaka i żelków.

Skrzywiłem się na tę myśl.

– To paskudztwo.

– Wiem. I rośnie przez to dupsko.

– Uwielbiam twój tyłek – oświadczyłem z powagą.

Spojrzała mi w oczy, po czym z powrotem skupiła się na deserze.

– Nie wierzę – mruknęła, zakładając włosy za uszy i odsłaniając rumieńce.

Ośmieliło mnie to. Nachyliłem się ku niej i powiedziałem tak cicho, żeby tylko ona mogła mnie usłyszeć:

– Nie każ mi tego tutaj udowadniać.

– Taa, jasne.

Oparłem się i szeroko uśmiechnąłem.

– Masz wspaniałe ciało. Nie powinnaś się go wstydzić. Ani trochę.

– Nie wierzę ci, ale dziękuję.

– Uwierz, inaczej zmusisz mnie do tego, abym skomplementował twój tyłek. Może się zrobić niezręcznie – rzuciłem i dyskretnie wskazałem na zajęty stolik i parę, która niewykłuczone, że słyszała nasze przekomarzania.

Maya się roześmiała, a ja do niej dołączyłem. Uwielbiałem jej śmiech, cudownie gardłowy, który zabierał mnie do czasów, kiedy śmialiśmy się nieustannie. Postanowiłem, że częściej jej będę dawał powody do śmiechu.

Czułem zadowolenie. Nie pamiętałem, kiedy po raz ostatni je czułem. Cóż, chyba wtedy, kiedy

byliśmy razem.

MAYA

– Jesteś zła?

– Nie jestem zachwycona tym, jak się skończył tamten wieczór, jeśli o to pytasz. Myślałam, że będziesz bardziej otwarta.

Jia rzuciła serwetkę na stół i rozsiadła się wygodnie na krześle. Mimo sytuacji, w jakiej się przez nią znalazłam, jej niewymuszony wdzięk bardzo mi się podobał. Jak daleko musiała się posunąć, aby znaleźć się w tym miejscu, wabiąc swoją pewnością siebie, aurą władzy i kontroli? Tak łatwo dałam się jej podejść.

– Niemile mnie zaskoczyłaś. Skąd, u licha, miałam wiedzieć, że on i ty spodziewacie się, że będę się w Wigilię pieprzyć w jego gabinecie?

– Wtedy w klubie sprawiałaś wrażenie dość otwartej. Uznałam, że po wypiciu drinka rozluźnisz się i nie będziesz miała nic przeciwko. Chodzi o Camerona?

Otworzyłam usta, aby jej odpowiedzieć, ale nie wiedziałam co. Nie chciałam mówić, jak bardzo się na mnie wkurzył po tym nieszczęsnym incydencie.

– Nie zrobiło to na nim wrażenia.

Zmarszczyła brwi.

– Powinnaś na niego uważać.

– Co masz na myśli?

– Widać, że lubi cię kontrolować.

– Zależy mu na mnie. Nie uważam, aby mnie kontrolował. – Ton mojego głosu był ostry i sama się zdziwiłam, jak szybko zaczęłam go bronić. Nie podobało mi się to, że Jia uważa, iż ktoś kontroluje moje życie. Nie odpowiadało mi także to, że atakuje mężczyznę, którego kocham.

Przewróciła oczami.

– Jasne. Czekają, aż się w nich beznadziejnie zakochasz, a potem zaczynają ci mówić, jak masz żyć. Uwierz mi, już to przerabiałam.

Przełknęłam ślinę. Nie bardzo mogłam temu zaprzeczyć. Związek z Cameronem zmienił moje życie, przewrócił wszystko do góry nogami. Nie znaczy to, że w innym przypadku zgodziłabym się na seks z szefem w zamian za awans, ale opinie Camerona rzeczywiście miały wpływ na moje ostatnie decyzje. Sporą rolę w tej transformacji odegrał fakt, że się w nim zakochałam.

– Mayu, co się stało? Mówiłaś, że chcesz się skupić na swojej karierze. Że nie interesuje cię związek.

– Nie interesował, ale... kiedyś byliśmy w sobie zakochani. Dawne uczucia powróciły.

Jia westchnęła cicho.

– Tak czy inaczej, musimy znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji z Dermottem.

Poczułam ściskanie w żołądku: czyli moja posada była prawdopodobnie zagrożona. Nie miałam ochoty wkraczać w nowy rok jako osoba bezrobotna.

– Jest bardzo źle?

– Boi się, że zamierzasz złożyć pozew o molestowanie seksualne i że to na nim się wszystko skrupi. Zapewniłam, że tak nie postąpisz, że nie jesteś taka. Musiałam zrobić mu laskę, żeby go uspokoić...

Chciałam czuć się winna, że znalazła się w takiej sytuacji, ale na samą myśl o tym, że to mogłam być ja, ogarniały mnie mdłości.

– Jak możesz to robić? – zapytałam, nie potrafiąc ukryć odrazy. Dermott nie był odpychający fizycznie, ale jego charakter owszem. Nie do pomyślenia wydawało się to, że miałabym mu pozwolić na dostęp do jakiegokolwiek części mojego ciała.

Zmarszczyła brwi.

– Nie próbuj patrzeć na mnie z góry. Rób tak, a koniec ze wszelkimi pozorami przyjaźni. Mówiłam, że ci pokażę, jak się piąć do góry, i to właśnie musiałyśmy w tym celu zrobić.

– Pieprzysz się z ludźmi, żeby awansować? – Wyrzuciłam ręce do góry, nie potrafiąc uznać czegoś takiego za choćby w części normalne. – Nie przeszkadza ci, że inni i tak mają o tobie takie zdanie? Jaki przykład dajemy innym kobietom w tej firmie, jeśli w taki właśnie sposób pniemy się po szczeblach kariery?

Jej spojrzenie nieco złagodniało.

– Posłuchaj, nie robię tego stale, ale wyczułam okazję i postanowiłam z niej skorzystać. Ale ty nie mogłaś poświęcić kilku godzin życia dla awansu, dzięki któremu znalazłabyś się lata świetle dalej od swoich kolegów.

– Wolałabym uprawiać seks z facetem od poczty niż z Dermottem.

– Nie rozkładałam nóg, żeby udowodnić, iż potrafię wykonywać swoją pracę.

– A więc tak się sprawy mają...

Swoim stwierdzeniem broniłam siebie i jednocześnie obrażałam ją, a to nie umknęło jej uwadze. Ogarnęła mnie panika. Nie miałam pojęcia, jak to się potoczy ani czego się Jia teraz po mnie spodziewa. Pozwoliłam jej przejąć kontrolę i nie mogłam być pewna, dokąd mnie to zaprowadzi.

Odetchnęłam głęboko, próbując jakoś załagodzić wydźwięk tej rozmowy.

– Twierdzę jedynie, że powinnaś bardziej szanować swoje ciało... siebie, a nie pozwalać, aby poniżał cię ktoś taki jak on.

Zaśmiała się sucho.

– Szanować? Mnóstwo ludzi mnie szanuje, a kto szanuje ciebie, Mayu? Zanim zwróciłam na ciebie uwagę, nie byłaś nikim więcej niż boksowym trutniem. Pozwoliłaś, aby inni cię pomijali, wykorzystywali twój talent i twój umysł, zbierając za ciebie pochwały. Czymże to jest, jak nie poniżaniem?

Zacisnęłam zęby. To była szczerza prawda. Nienawidziłam jej.

– Masz rację. – Spojrzałam na nią ostro, po raz pierwszy widząc ją wyraźnie. – I właśnie coś takiego zrobiłaś ty. Albo zrobiłabyś, gdybym się okazała na tyle głupia, aby ci na to pozwolić.

– Co takiego?

– Sama mi to powiedziałaś, pamiętasz? Sama powiedziałaś, że nie przyszłaś tutaj po to, aby zawierać

przyjaźnie, ale po to, aby piąć się po szczeblach. Że należy się dowiedzieć, czego chcą inni ludzie, a potem wykorzystać ich pragnienia z korzyścią dla siebie.

– To miało być z korzyścią dla nas.

– Naprawdę myślałaś, że pozwolę ci być moim alfonsem, byś mogła dostać awans? Tu nie chodziło o mnie. Chodziło o ciebie. Dziwne, że komuś tak bystremu nie przyszło do głowy nic bardziej oryginalnego niż robienie laski szefowi.

Jej spojrzenie niebezpiecznie pociemniało.

– Pożalujesz tego...

– Może. Ale jestem pewna, że nie w takim stopniu, w jakim bym żałowała tego, iż pozwoliłam Dermottowi, by mnie bzyknął.

Wstałam, wzięłam torebkę i rzuciłam na stół pięćdziesięciodolarowy banknot.

– Ja stawiam.

– To ci nie pomoże utrzymać tej pracy.

– Nie potrzebuję jej, więc rób, co chcesz – powiedziałam, po czym pospiesznie wyszłam, walcząc z drżeniem, które zawładnęło moim ciałem.

CAMERON

Kiedy tylko wszedłem, zawołał mnie Darren. Do ładnej blondynki, z którą akurat odbywał trening, powiedział coś niezrozumiałego, po czym poszedł za mną do gabinetu. Zamknął za nami drzwi i stał w milczeniu, gdy tymczasem ja wkładałem rzeczy do mojej szafki.

Obszedłem biurko. Darren stanął przed nim. O coś mu chodziło. Na jego twarzy nie dało się dostrzec przemądrzałego ani sarkastycznego uśmiechu. Był poważny. Właściwie to chyba jeszcze nigdy go takim nie widziałem.

– Co się dzieje? Wszystko dobrze?

– Chcesz ze mną o czymś porozmawiać? – zapytał spokojnie.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie. – Usiadłem na krześle i otworzyłem w komputerze plik z grafiką.

– Zupełnie o niczym?

Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi.

– Wyrzuć to z siebie, chłopie. Za dziesięć minut mam trening.

Podszedł do biurka, oparł się o nie rękami i nachylił ku mnie.

– Pierścionek? Kupiłeś jej pieprzony pierścionek?

Moje spojrzenie pomknęło ku szafce. Wścibski sukinsyn.

– Trzymaj się z dala od mojej szafki.

– Już kiedy przyszedłeś, wiedziałem, że coś się święci. Nie ukryjesz tego przede mną.

– To nie twoja sprawa.

– Naprawdę? Jestem twoim bratem i najlepszym przyjacielem. Nie zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

Kiedy kazałem ci ją zaciągnąć do łóżka, nie chodziło mi o to, abyś od razu brał z nią ślub. Rozum ci, kurwa, odebrało?

Odchyliłem się na fotelu, dystansując się nieco od zdecydowanie agresywnych pytań Darrena.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się tym przejmujesz. Związki to nie jest twoja mocna strona.

– To prawda, ale to, co chcesz zrobić, jest niedorzeczne. Nawet ja to widzę.

– Dla ciebie niedorzecznością jest dzwonić do kobiety, z którą się przespałeś. Bez urazy, ale to raczej

nie ten poziom.

– Naprawdę myślisz, że wyjdzie za ciebie po tym, jak już raz dała ci kosza? – W jego głosie było

słychać udrękę, a nawet nutkę hysterii.

Słumiłem uśmiech. On rzeczywiście się o mnie martwił. Powiedział głośno to, o czym sam myślałem mniej więcej co dwadzieścia minut, odkąd kupiłem ten pierścionek. Nie zamierzałem jeszcze jej go dawać, ale to była kwestia czasu. Decyzja została podjęta.

– Nie mam pojęcia, kiedy ją o to zapytam, ale gdy to zrobię, nie przyjmę odpowiedzi odmownej.

Zaśmiał się krótko.

– Brzmi obiecująco. Doskonały plan.

Odetchnąłem głęboko. Nie byłem pewny, co zrobić, żeby Darren zrozumiał tę całą sytuację. Ani czy w ogóle jest ją w stanie zrozumieć. Rzadko prowadziliśmy ze sobą szczerą rozmowę, a już na pewno nie o kobietach.

– Wiem, że pewnie zaklasyfikujesz to jako dziewczynskie bzdury, ale jestem w niej zakochany. Kochałem ją przez cały ten czas, kiedy nie byliśmy razem. Nic się nie zmieniło, z wyjątkiem tego, że teraz kocham ją jeszcze bardziej. To, co zrobiłem... było błędem. Oboje popełniliśmy błędy i oboje żałujemy. Nie pozwolę jej odejść po raz drugi. – Poczułem ściskanie w sercu na myśl o tym, że jak niedojrzały palant nie dałem jej szansy na to, by zmieniła zdanie.

– Musisz to wszystko naprawdę porządnie przemyśleć, bo kiedy ostatnio to wszystko się z nią spieprzyło, nie byłeś jedyną osobą, która na tym ucierpiała.

– Wiem. Liv nie pozwala mi o tym zapomnieć. – Wstałem i spojrzałem mu w oczy. – Oboje przedstawicie to tak, jakbyście to wy przez całą noc nasłuchiwali bomb i patrzyli, jak wasi przyjaciele są odsyłani do domu w trumnach. Wystarczy tych kazań, okej? To był mój wybór. Nikt mnie do tego nie zmusił. Przykro mi, że musieliście przez to wszystko przechodzić, ale obwinianie Mai jest niedorzeczne. Wystarczająco dużo musiała znieść, w dużej mierze przeze mnie. Więc koniec z tym gadaniem.

Wyprostował się, skrzyżował ręce na piersi i spojrzał mi w oczy. Przed powaleniem go na ziemię powstrzymywał mnie tylko cień zrozumienia, jaki dostrzegłem w jego twarzy.

– Traktujesz to poważnie. – To nie było pytanie, raczej pełne rezygnacji stwierdzenie.

– Myślisz, że męczyłbym się trzy godziny u jubilera, gdyby było inaczej?

– Nie mieści mi się to w głowie. – Jego usta wygięły się w sarkastycznym uśmiechu.

– Pieprzysz – warknąłem.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Od kiedy z ciebie taki romantyk?

Zaśmiałem się i przewróciłem oczami.

– Może pewnego dnia ktoś ci pomoże zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Nie trzeba. Wystarczy, że stoję z boku i przyglądam się, jak wrzucasz swoje serce do blendera.

– Dzięki za wotum zaufania.

Westchnął, przecesał palcami włosy i usiadł na krześle stojącym naprzeciw biurka.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy. Naprawdę. I mam nadzieję, że Maya okaże się tą osobą, która da ci szczęście.

– Już daje.

Kiwnął głową.

– Musisz jednak przyznać, że to wszystko dzieje się dość szybko. Nie sądzisz, że możesz ją wystraszyć?

– Już ci mówiłem, nie planuję prosić jej o rękę w najbliższym czasie. Wiem, że na to jeszcze za wcześnie. Ja po prostu... podjąłem decyzję, to wszystko. Wciąż pracujemy nad naszym związkiem i nad tym, aby na nowo lepiej się poznać. Bardzo się zmieniła i ja, szczerze mówiąc, także. Ale coś się stało i...

– Co się stało?

– Nieważne. Ważne jest to, że coś dzięki temu zrozumiałem. Ten cały czas z dala od niej był dla mnie piekłem.

– Sądziłem, że w końcu ją przeboleałeś. A teraz wszystko się dzieje od nowa.

– Nigdy jej nie przeboleałem. Nie było dnia, bym nie żałował, że stało się tak, a nie inaczej. I wiem, że z nią było tak samo.

– Powiedziała ci to?

Zawahałem się. Nie chciałem w ogóle wspominać o matce Mai ani o tym, że czytałem jej wiersze. Wszystko, co napisała, było szczerze i bezbronne. Nie wyobrażałem sobie, abym miał o tym opowiedzieć mojemu bratu. Te słowa należały do niej i choć naruszyłem jej prywatność, cieszyłem się, że to zrobiłem. W przeciwnym razie mógłbym się nigdy nie dowiedzieć, co naprawdę wtedy czuła, albo lata całe zabrałoby mi wydobycie z niej prawdy. Nie mogłem czekać tak długo. Już teraz chciałem wiedzieć, co się kryje w jej duszy.

– Tak jakby – rzekłem w końcu.

– Dla twojego dobra mam nadzieję, że masz rację i że kiedy w końcu poprosisz ją o rękę, udzieli ci odpowiedzi, na jaką zasługujesz.

– Nie zasługuję na Mayę, ale naprawdę tego pragnę. Liczę na to, że da mi szansę.

Pokręcił głową.

– Straszna z ciebie ciota, stary.

Zaśmiałem się.

– Wracaj do pracy, nim zdążę cię zwolnić.

– Hej, nie możesz mnie zwolnić, chyba że zaczniesz mi płacić.

– Sądziłem, że twoja wypłata to randki?

Wzruszył ramionami i wstał.

– No tak. Masz rację. No dobra, ale zrób coś dla mnie...

– Co?

– Czy możesz nie trzymać takich rzeczy przede mną w tajemnicy? Chcę cię wspierać, ale nie mogę tego robić, jeśli ze mną nie rozmawiasz.

Kiwnąłem głową. Pięć lat temu nie potrzebowałem niczyjego błogosławieństwa, żeby ją prosić o rękę, i teraz też nie.

– Nie potrzebuję wsparcia, ale to doceniam. Postaram się jednak już cię tak nie zaskakiwać.

– Dobre i to.

MAYA

Weszłam do klubu, czując koszarne zmęczenie. Wystarczył dzień w pracy i miałam wrażenie, jakby wyssano ze mnie wszystkie siły witalne. Camerona nie było w części z ciężarami. Przez chwilę się zastanawiałam, czy się nie przebrać i nie wziąć do treningu, bo mu to obiecałam. To była część mojej inicjatywy pod hasłem: „Nie piję butelki wina co wieczór” i jak na razie wszystko jakoś szło. Tyle że teraz zapragnęłam zmyć z siebie czymś mocniejszym ciężar dnia – wyraźnego chłodu Dermotta i grózb Jii.

Zamiast tego zapukałam cicho do drzwi biura, a kiedy usłyszałam głos Camerona, wszłam. Siedział przy biurku i wpatrywał się w monitor, marszcząc brwi.

– Hej.

Podniósł wzrok i na mój widok się rozpromienił.

– Nad czym pracujesz?

– Kwestie finansowe związane z końcem roku. Boli mnie od tego wszystkiego głowa. Chodź tutaj.

Odstawiłam torbę i podeszłam do niego, po czym usiadłam mu na kolanach. Objął mnie mocno, a ja wtuliłam nos w jego szyję. Wdychałam jego zapach i czułam, jak schodzi ze mnie napięcie.

– Jak tam dzień?

Pokręciłam głową.

– Muszę zrobić komuś krzywdę? – W jego głosie było słyhać tylko odrobinę wesołości.

– Nie. Ale nie jestem pewna, czy nie stanę się bezrobotna.

– Co się stało?

– Nazwałam Jię manipulatorką i suką, a ona zagroziła mi utratą pracy. – Oparłam się o jego silny tors i położyłam mu głowę na ramieniu. – Blefowałam. Powiedziałam jej, że nie potrzebuję tej pracy, co jest oczywistym kłamstwem. Mam trochę oszczędności, ale jej potrzebuję. Nie stać mnie na to, aby bez stałych przyzwoitych dochodów wynajmować to mieszkanie dla siebie i Elego.

– To się przeprowadź.

– Masz pojęcie, jak trudno znaleźć mieszkanie z sypialnią porządných rozmiarów? Kilka lat trwało, nim je znalazłam.

– Wprowadź się do mnie. Mam trzy piętra. Poza tym pieprzyć pracę. I tak jej nie znosisz. Znajdziemy ci coś innego. Może przez jakiś czas mogłabyś mi pomagać w klubie?

Zaśmiałam się.

– Ty rzeczywiście żyjesz w świecie fantazji. Moim miejscem nie jest siłownia, chyba że wtedy, kiedy mnie zmuszasz, abym tu przychodziła.

– Chodziło mi o papierkową robotę. Tkwię w niej po uszy. Miałem wizję tego klubu, a teraz mam

wizję czegoś więcej. Znalazłem inwestorów i spełniłem marzenie, ale sprawy księgowe doprowadzają mnie do szału. Pewnego dnia to się na mnie zemści.

Westchnęłam. Mała część mnie aż podskoczyła na myśl o jego wizji. Inna część odrzuciła ją jako zupełnie nierealistyczną. Nie mogłam wystawić Elego i nie mogłam wyrzec się kariery, na którą tak ciężko pracowałam. Choć miałam ochotę uciec, ostatnio starałam się robić to rzadziej.

– Chętnie ci pomogę, ale o siebie muszę zatroszczyć się sama. Jeśli zostanę zwolniona, jest mnóstwo banków, w których mogę poszukać pracy.

– A jeżeli ci to utrudnią? Czy te wszystkie instytucje nie są ze sobą blisko powiązane?

Wpatrywałam się w swoje palce. Obgryzałam kilka paznokci. Już wcześniej przeszło mi przez myśl, że Jia albo Dermott mogą chcieć mnie oczernić i zablokować próby przejścia do innej firmy, ale potem uznałam, że czegoś takiego nie zrobiłaby nawet ona.

Zamknęłam oczy.

– Nie chcę o tym myśleć. Po co się martwić, skoro i tak nie mam na to wpływu? Ona i Dermott zrobią to, co będą chcieli, ponieważ ja nie zamierzam grać według ich reguł.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, abym z nimi porozmawiał? Mógłbym powiedzieć im coś do słuchu.

Uśmiechnęłam się, podnosząc na niego wzrok. Choć też się uśmiechał, wiedziałam, że mówi poważnie.

– Dziękuję, że chcesz to zrobić, ale obiecuję, że sama dam sobie radę.

– Wystarczy jedno słowo...

Pocałowałam go lekko. Byłam mu wdzięczna za to, że chce być dla mnie wszystkim.

– Jak ty to robisz? – wymruczał, odrywając usta od moich.

– Co?

– Że wszystko nieruchomieje. Że widzę tylko ciebie. Wszystko inne staje się niewyraźne.

Powoli się uśmiechnęłam.

– Czy to coś nowego?

– Nie. Zanim zobaczyłem cię po latach, pośród tego panującego na ulicy chaosu, zastanawiałem się, czy cię poznam. Ale nie miałem z tym żadnego problemu. Rozświetlasz sobą świat, Mayu.

Zarumieniłam się pod jego spojrzeniem.

– A może to kwestia tego, dzięki komu rozświetlam.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Mam nadzieję.

Wstrzymałam oddech, czekając, aż mnie dotknie. Marzyłam o tym. Przesunął lekko kciukiem po moim policzku, po czym musnął kolczyki w kształcie łez. Powoli się ku mnie nachylił i pocałował w brodę, a chwilę później w usta, aż w całym ciele poczułam mrowienie.

Jego dłonie spoczęły na moich biodrach, by po chwili przesunąć się na uda. Wsunął palce pod cienki materiał spódnicy. Dotknęłam jego klatki piersiowej. Aż mnie świerbiło, żeby przesunąć palcami po jego twardym ciele.

Delikatnie pieścił wrażliwą skórę tuż nad kolanami.

– Podoba mi się twój strój. Rzadko chodzisz do pracy w spódnicy, prawda?

– Byłam w zuchwałym nastroju, jakbym chciała im coś dzisiaj powiedzieć.

– Nadal jesteś w takim nastroju?

Przygryzłam wargę i przeczesalam palcami włosy, które opadały mu na szyję. Jego słowa obudziły we mnie iskrę.

– Może.

– Ciężki dzień. Myślę, że zasługujesz na to, aby cię odstresować. Jak uważasz?

Kiwnęłam powoli głową. Jego spojrzenie zrobiło się gorące, przekształcając iskrę w płomień. Wsunął mi dłoń między uda, unikając jednak miejsca, w którym pragnęłam go najbardziej. Poruszyłam się niespokojnie, licząc na to, że zrozumie aluzję. On jednak podniósł mnie z kolan i posadził na skraju biurka, odsuwając stosy dokumentów, żebym miała więcej miejsca.

– Połóż się.

Zrobiłam, co mi kazał, a on błyskawicznie pozbawił mnie spódnicy i majtek.

– Widzisz, gdybyś pomogła mi z tymi papierzyskami, miałbym więcej miejsca, by cię posuwać.

Zaśmiałam się.

– Muszę to przemyśleć.

– Koniecznie, bo będę chciał to umieścić w twoim planie treningowym.

Usiadł na fotelu i przysunął się bliżej, stawiając moje stopy na oparciach. Zaczął całować moją nogę. Drgnęłam, kiedy jego zarost przesunął się po delikatnej skórze. Czekałam niecierpliwie na dotyk jego ust.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię doprowadzę do orgazmu...

Oddech uwiązał mi w gardle. Całe moje ciało ogarnęło cudownie bolesne wyczekiwanie. Cameron musnął kciukiem moje łono, a potem zastąpił go językiem. Z moich ust wydobył się cichy jęk. Zaciśnęłam palce na jego włosach. Pragnęłam cieszyć się każdą chwilą, ale rozpałała mnie żądza. Pragnienie, aby doznać tego obezwładniającego spełnienia.

Zaciśnęłam dłonie w pięści, kiedy zwiększył nacisk. Przez moje ciało przetaczały się fale gorąca.

– Uwielbiam twoje usta...

Ssał delikatnie łechtaczkę, aż krzyknęłam. Zamruczał, szepcząc rozkoszne nieprzyzwoitości.

Kiedy wsunął we mnie najpierw jeden, a zaraz potem dwa palce, robiąc to, co liczyłam, że zrobi, moje ciało natychmiast zareagowało i znalazłam się na krawędzi ekstazy. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam Camerona. Jego język naciskał coraz mocniej, coraz szybciej, słodko mnie torturując.

– O Boże. Ja... Boże, zaraz dojdę. – Uderzyłam dłonią o biurko i cała się naprężyłam, czekając, aż zepchnie mnie z krawędzi.

– Dalej, małeńka. – Jego oddech pieścił moją mokną skórę. Byłam zdana na jego łaskę.

Ssał łechtaczkę i ocierał się palcami o punkt G, aż krzyknęłam. Zakłęłam, intensywnie szczytując. Całym moim ciałem wstrząsały dreszcze.

Nie zdążyłam jeszcze dojść do siebie, kiedy wstał. Zsunął spodenki na tyle, aby uwolnić penisa. Był twardy jak kamień, gruby i tak bardzo na mnie gotowy... Nie marnował czasu, tylko od razu we mnie wszedł. Moje leżące na biurku ciało wygięło się w łuk, kiedy tak mnie posuwał.

– Kurwa – jęknął. – Jesteś taka cholernie ciasna.

Zaciskałam się wokół niego, zupełnie nad tym nie panując.

Wziął mnie w ramiona, podniósł z biurka i opuścił na twardy członek. Oplotłam go ciasno nogami,

podciągając się wyżej dla zachowania równowagi.

Przygryzł wargę.

– Podoba ci się?

– Bardzo – wydyszałam.

Podszedł razem ze mną do ściany, nie przestając mnie na siebie nabijać. Nie byłam pewna, jak on to robi, no ale przecież był potężnym mężczyzną, który całe dni spędza na siłowni. Moje plecy uderzyły w chłodną ścianę, dzięki czemu mógł wbijać się we mnie pod innym kątem. Wsunął mi dłonie pod pośladki. Trzymał mnie tak, jakbym nic nie ważyła. Uderzał biodrami w moje biodra, przygważdżając mnie do ściany.

– O Boże. – Przeszedł mnie dreszcz. Moje sutki stwardniały boleśnie, ocierając się o napierający na mnie tors. Wspaniałe było to, że tak doskonale potrafił kontrolować moje ciało, sprawiać, abym się znajdowała na granicy bólu, a jednocześnie doświadczała niewiarygodnej rozkoszy.

– Chcę cię słyszeć. Powiedz, co ci robię...

Otworzyłam oczy.

– Tak bardzo cię kocham. Potrzebuję cię. Tak bardzo. – Nachyliłam się ku niemu i wpiłam się ustami w jego usta, aż zabrakło nam tchu.

Objął mnie jeszcze mocniej. Znajdowaliśmy się tak blisko siebie, spleceni ze sobą niczym jedno ciało.

Jego odpowiedzią stała się kolejna seria głębokich pchnięć. Byłam tak mokra, że mógł wchodzić we mnie głębiej i głębiej. Z każdym pchnięciem pozbawiał mnie tchu; miałam wrażenie, że przez moje ciało przebiega prąd.

Moje płuca walczyły o tlen. Paznokcie wbijałam mu w ramię. Każdy mięsień miałam napięty, kiedy poruszaliśmy się w jednym tempie, objając się o siebie biodrami.

Pocałował mnie zaborczo, pozbawiając nas oboje cennego powietrza.

– Maya...

Gardłowa szorstkość jego głosu sprawiła, że zadrżałam. Wszystko stało się rozmazane. Kiedy wykrzyknęłam jego imię, nie poznałam własnego głosu.

Znieruchomiał i rozchylił usta, chwytając łapczywie powietrze. Wypełnił mnie gorący płyn. Tuliłam się mocno do niego, żałując, że nie możemy tak pozostać już na zawsze. Na zawsze złączeni, tworząc nową rzeczywistość, od której nigdy nie musiałabym uciekać.

CAMERON

W mojej głowie rozbrzmiewało echo wystrzałów. Cały się spiąłem, gotowy do działania. Spocony usiadłem i otworzyłem oczy. Znajdowałem się w ciemnym pomieszczeniu.

Maya.

Wyciągnąłem rękę i w splątanej pościeli natrafiłem na pustkę. Ogarnęła mnie panika i poczułem

ściskanie w brzuchu. Kiedy mój wzrok przyzwyczał się do ciemności, dotarło do mnie, gdzie jestem. W swojej sypialni. Wypuściłem z płuc powietrze. Kurwa.

Przerzuciłem nogi przez brzeg łóżka i opuściłem głowę, nakazując myślom powrót do rzeczywistości. Czułem panikę. Znajdowałem się w stanie pogotowia, tak jak przez kilka wcześniejszych lat. Zdążyłem się do tego przyzwyczać. Bywało, że nie potrafiłem wyrwać się z tego stanu.

Wstałem i poszedłem do kuchni. Wypiłem szklanek wody. Mój oddech w końcu zwolnił. W myślach powtarzałem sobie, że znajduję się daleko od tego życia, a mimo to dręczył mnie irracjonalny strach, że pewnego dnia znowu się tam obudzę. To było mroczne, beznadziejne uczucie, powtarzający się koszmar, który nie dawał mi spokoju.

Siadłem zgarbiony na sofie. Świadomy na tyle, aby oddzielić rzeczywistość od snów, byłem zbyt rozbudzony, żeby iść spać. Spróbowałem się rozluźnić. Zamknąłem oczy i moje myśli popłynęły ku Mai. Przepelił mnie znajomy ból, ten, który pragnął, aby spędzała ze mną każdą chwilę. Po kilku dniach wróciła do swojego mieszkania, chcąc sprawdzić, co u Elega, i wrócić do swojej rutyny. Może to przez to, że kochaliśmy się do późnej nocy, aż oboje padaliśmy wyczerpani, ale kiedy była w moim łóżku, koszmary trzymały się ode mnie z daleka.

Wziąłem ze stołu telefon i zacząłem przeglądać zdjęcia, aż znalazłem to, na którym jest Maya. Jasne włosy miała związane, a wokół jej twarzy opadały pojedyncze kosmyki. Łagodne brązowe oczy wpatrywały się we mnie spojrzeniem pełnym ukrytego znaczenia. Miała na sobie sukienkę z tamtej firmowej wigilii, z której prawie ją wyciągnąłem. Potem przez całą noc się z nią kochałem. Boże, zrobiłbym to znowu, gdyby tu teraz była. Powiedziałbym, jak bardzo ją kocham i że nigdy nie pozwolę jej odejść. A ona by mi uwierzyła.

Potrzebowałem tej kobiety. I tego, aby świat wiedział, że jest moja i że ją kocham.

Zamknąłem oczy i mając jej obraz pod powiekami, zapadłem w sen.

MAYA

Dzień powoli dobiegał końca. Byłam bardzo zmęczona. Wszelka nadzieja, jaką żywiłam w kwestii poprawy atmosfery w pracy, umarła.

Nie dało się nie wyczuć napięcia między Jią a mną. Unikała mnie, jak tylko mogła. Dermotta nie widywałam prawie w ogóle. Nie było w tym nic niezwykłego, tyle że tym razem nie miałam pojęcia, co się dzieje w jego głowie. Liczyłam na to, że w końcu minie wystarczająco dużo czasu, abyśmy mogli puścić wszystko w niepamięć.

Kwadrans przed piątą zadzwonił mój telefon. Dermott wezwał mnie do siebie. Poczułam ściskanie w żołądku. Cholera, a więc to koniec. Odetchnęłam głęboko, zdecydowana za wszelką cenę zachować spokój.

Weszłam do jego gabinetu. Nie podniósł głowy, aby się ze mną przywitać, więc usiadłam na krześle, które stało naprzeciw biurka. Zastanawiałam się, czy w ogóle mnie usłyszał, ale wtedy odkaszlnął i podniósł na mnie wzrok. Tylko na chwilę, by przesunąć w moją stronę spięte spinaczem kartki.

Przełknęłam ślinę.

– Zwalnia mnie pan?

Uśmiechnął się z przymusem.

– Takie rozwiązanie będzie chyba najlepsze. Twoja praca przy projekcie z Cauldwell okazała się godna podziwu, ale od tamtej pory panuje tu niepotrzebne napięcie.

– Nie musi tak być. To było potworne nieporozumienie. – „Potworne” może nie było najlepszym określeniem. Skóra mi cierpła na myśl o tym, że ten mężczyzna miałby mnie dotknąć. Dzięki Bogu nie pozwoliłam, aby sprawy zaszły tak daleko.

– Niemniej jednak co się stało, to się nie odstanie. Nigdy się jakoś specjalnie nie dogadywaliśmy i szczerze mówiąc, uważam, że w innym miejscu prawdopodobnie bardziej się spełnisz zawodowo.

– Zwalnia mnie pan?

– Otrzymasz trzymiesięczną odprawę w zamian za podpisanie dokumentu o zrzeczeniu się wszelkich roszczeń wobec firmy. To na wypadek, gdyby przyszło ci do głowy, aby rozmawiać z kimś o naszym małym nieporozumieniu.

– Co z referencjami?

Na jego twarzy pojawił się wyraz niezadowolenia. Jeśli wcześniej mnie nienawidził, to teraz mną gardził. Tylko dlatego, że nie pozwoliłam mu się zerznąć na biurku.

– Jestem przekonany, że da się to załatwić.

Jakież to z jego strony wspaniałomyślne! Sięgnęłam po dokumenty i zaczęłam je czytać.

– Możesz mi to przynieść później, kiedy już przejrzyysz i podpiszesz.

– Przeczytam teraz. Chciałabym zamknąć tę sprawę. Jestem pewna, że pan także.

– W porządku – burknął.

Przejrzałam pismo, skupiając się na punktach mówiących o odprawie i warunkach mojego milczenia. Pieniądze miały mi zamknąć usta i uciszyć mnie raz na zawsze. Jia i on będą mogli dalej współpracować, bez względu na to, co to obecnie znaczyło, a ja nie będę już dla nich problemem. I to wszystko za odprawę, która dla firmy była niewielkim obciążeniem.

Zjeżyłam się na myśl o tym i oddałam mu dokumenty.

– Może sobie pan wziąć tę umowę i wsadzić w tyłek.

Wypuścił powietrze przez zęby, ledwie skrywając gniew.

– Słucham?

– To niedopuszczalne. Nie zrobiłam nic złego.

– Naprawdę? Jia mówiła, że przystawiałaś się do niej w nocnym klubie. Nie stawia cię to w korzystnym świetle.

– To ona przystawiała się do mnie, a poza tym to było w moim wolnym czasie. W tej firmie nie ma polityki zabraniającej kontaktów towarzyskich, już to sprawdziłam.

– A co powiesz na incydent w gabinecie Jii z twoim chłopakiem?

Ogarnęła mnie panika. O kurwa. Nie, nie było możliwości, by sprawdzić, co tak naprawdę się stało. Jia mu powiedziała, że pozwoliła nam skorzystać ze swojego gabinetu podczas jej nieobecności, ale to jeszcze nic nie znaczyło.

– Proszę to udowodnić.

Zaśmiał się z zadowoleniem.

– Nie udowodnię tego, tak samo jak ty nie udowodnisz tego, co wydarzyło się tutaj tydzień temu. Na twoim miejscu bym to podpisał. Składałam ci tę propozycję tylko raz. – Przesunął dokumenty ponownie w moją stronę.

Nawet nie spojrzałam na nie.

– Prawdę mówiąc, to zwolnienie i próba przekupienia mnie odprawą udowadniają, że coś się jednak wydarzyło. Coś wyjątkowego. – Pokręciłam głową, a odraza, jaką do niego czułam, na nowo podsyciła mój gniew. – Zaproponowano mi awans w zamian za seks z wami obojgiem. Jak to według pana będzie wyglądać? Proszę nie wciskać mi kitu. To na tyle kłopotliwe, że musi pan się mnie pozbyć tak szybko, jak się da. Cóż, proszę mi wierzyć, że chętnie stąd odejdę, ale nie dam się zmiażdżyć.

Zacisnął usta. W jego spojrzeniu kryła się niechęć.

– Chce się pan mnie pozbyć?

Milczenie stanowiło wystarczającą odpowiedź.

– Dwunastomiesięczna odprawa i referencje na piśmie. Od was obojga i przynajmniej jednego członka zarządu, któremu pan wyjaśni, że urobiłam się po pachy przy tym projekcie z Cauldwell. I oby to były pieśni pochwalne.

Popatrzył na mnie twardym wzrokiem, a żyła na jego czole stała się wyraźniejsza.

– Co ci pozwala sądzić, że możesz stawiać żądania?

– Proszę dokonać zmian w umowie, inaczej wynajmę prawnika i wszyscy się dowiedzą ze

szczegółami, co mi zrobiliście. Nie pomijając pańskiej żony. To takie proste.

Kilka godzin później szłam razem z Cameronem w stronę Plazy. Uśmiechnęłam się z przymusem i zapewniłam go, że dzień mi minął bezproblemowo. W końcu był sylwester, a on poczynił jakieś plany. Na razie nie chciałam psuć wieczoru. Zdenerwowałby się i najpewniej znowu chciałby sprać Dermotta na kwaśne jabłko.

Dermott niechętnie przystał na moje warunki i obiecał, że rano prześle mi poprawioną umowę. To była moja bitwa i byłam bardzo blisko jej wygrania. Nawet jeśli utraty pracy nie można uznać za zwycięstwo, przynajmniej nie odchodziłam z pustymi rękami.

Czułam ulgę, że nie będę musiała tam wracać. Szukanie nowej pracy w innym banku wydawało się naturalnym kolejnym krokiem, ale nie byłam co do tego przekonana. Przed spotkaniem z Cameronem niewiele miałam czasu na myślenie o przyszłości.

Weszliśmy do hotelowego westybulu. Trochę się stresowałam spotkaniem z jego rodzicami. Na pewno znali część szczegółów dotyczących naszego rozstania, zwłaszcza jeśli Olivia okazała się rozmowna. Cameron zapewnił mnie, że dzisiaj jego siostra będzie się dobrze zachowywać, ja jednak miałam co do tego wątpliwości.

Siedzieli we troje przy okrągłym stole, uśmiechnięci, z drinkami w dłoniach. Zamilkli, kiedy do nich podeszliśmy. Staralam się nie wyglądać na skrepowaną. Oparłam się delikatnie o Camerona, szykując się na to, aż ponownie nas sobie przedstawi.

– Mayu, pamiętasz moją matkę, Diane?

– Cudownie cię znowu widzieć. – Jej usta uniosły się w uśmiechu, który nie dotarł jednak do jej szarych oczu.

Zlustrowała mnie wzrokiem. Z wyrazu jej twarzy wyczytałam umiarkowane zainteresowanie, na szczęście nie zobaczyłam dezaprobaty. Może była tak powierzchowna, jak twierdził Cameron.

Odpowiedziałam jej uśmiechem i przesunęłam spojrzenie na ojca, który siedział po przeciwnej stronie stołu. Był przystojny, ale nie aż tak, jak jego synowie. Ubrany w garnitur i białą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem, skinął mi głową z uśmiechem.

– Panie Bridge.

– Mów mi Frank.

Kiwnęłam szybko głową. Powróciły fragmenty wspomnień z czasów, kiedy poznałam ich przed laty. Widywałam ich dość często podczas weekendów, wakacji czy tych kilku wizyt, kiedy przywieźli Camerona, aby mógł się spotkać ze mną i Olivią. Zapraszali mnie, nieszczęsną, pozbawioną rodziców przyjaciółkę córki, na kolacje, podczas których wypytywali ją o oceny i plany na wakacje. Siedziałam, na ogół milcząc, i udawałam, że coś mnie łączy z tym, o czym rozmawiają. Nie czułam do nich niechęci z powodu tego, że mogli Olivii zapewnić to wszystko. Cieszyłam się w jej imieniu. Nie znosiłam jedynie tego, że patrzą na mnie z litością, że mówią językiem, którego ja nie znałam. Nauczyłam się go dopiero po jakimś czasie. Gdy już miałam wystarczająco dużo pieniędzy, aby robić wszystko to, o czym rozmawiali, wcale już na to nie miałam ochoty.

Usiedliśmy. Cameron uśmiechnął się do mnie pokrzepiająco. Rozluźniłam się nieco i skupiłam na menu. Obiecał, że nie zabawimy tu długo i że później zjemy razem kolację, więc w końcu je odłożyłam, żałując, że nie mam się czym zająć.

Frank pociągnął spory łyk brandy.

– No więc, Mayu, opowiedz nam o swojej pracy.

– Maya pracuje na Wall Street jako analityk finansowy – odpowiedział Cameron, nim zdążyłam się odezwać.

Frank uniósł brwi.

– Moje ulubione miejsce sprzed lat. Opowiedz coś więcej.

Pojawiła się we mnie iskierka nadziei. Przedstawiłam im wyćwiczone podsumowanie tego, czym się zajmuję, omijając fakt, że właśnie zostałam bezrobotna.

Po dwudziestu sekundach spojrzenie większości ludzi zaczyna się robić szkliste, ale Frank wydawał się zainteresowany. Mówiłam więc dalej, gdy tymczasem Olivia rozmawiała cicho z matką. Cameron siedział i milczał, a w jego oczach było widać satysfakcję. Przez cały czas trzymał mnie pod stołem za rękę. Jak na razie nie było aż tak źle.

– Jakie masz plany na przyszłość? – zapytał z zaciekawieniem Frank. – Twoje stanowisko jest obciążone wysokim ryzykiem wypalenia zawodowego. Właściwie to się dziwię, że jeszcze do tego nie doszło. Zamierzasz tam pozostać czy...

Zawahałam się. Czulałam się wystarczająco zrelaksowana, wystarczająco akceptowana, aby dojść do wniosku, że mogę powiedzieć mu prawdę.

– Niedługo będę szukać czegoś nowego. A nawet bardzo niedługo.

Otworzył szeroko oczy.

– Naprawdę? Zastanawiałaś się nad rynkiem private equity?

Uśmiechnęłam się.

– Niczego nie wykluczam.

Diane nagle przerwała cichą rozmowę z Olivią.

– Być może Cameron mógłby cię jednak wykorzystać. Pilnie potrzebuje księgowej, która mu pomoże wyprostować finanse klubu. Nie zgadza się przyjąć pomocy Franka. – Machnęła ręką na syna.

Frank klepnął się w nogę, a Diane aż podskoczyła.

– Mayu, powinnaś pracować dla mnie. Zatrudniamy właśnie takie osoby i potrzebujemy więcej kobiet.

– Frank, bądź poważny – wtrąciła Diane.

– No co? Jestem poważny.

– No cóż – zaśmiała się lekko. – Chyba nie sądzisz, że Cameron chce, abyś zatrudnił jego, nie wiem, eks czy nieeks... – Zbliżyła do ust kieliszek z martini.

– Mamo – upomniała ją cicho Olivia.

Spojrzała na córkę.

– Co takiego, kochanie?

Olivia posłała mi współczujące spojrzenie.

Ta chwila była niezręczna, a ja zwyczajnie chciałam się poczuć urażona. Czego się niby spodziewałam? To właśnie dlatego nie chciałam opowiadać Cameronowi czy Olivii o swoim żenującym życiu rodzinnym. Dobra praca, którą zapewniało tylko najlepsze wykształcenie, widocznie w moim przypadku nie wystarczała.

Nagle Cameron ścisnął mocniej moją dłoń.

– Zachowujesz się naprawdę niegrzecznie, wiesz? – rzucił do matki.

Zmarszczyła brwi.

– Bzdura. Mówię jedynie to, co myśli każdy przy tym stole. I nie mów do mnie takim tonem. Nadal jestem twoją matką.

– Nie, właściwie to powinnaś ją przeprosić. Teraz.

– Nie zrobię tego. – Jej głos smagnał mnie niczym bat.

Cameron zacisnął usta.

– Przeprosisz ją, inaczej zaraz stąd wyjdziemy i będziesz mieć szczęście, jeśli w ogóle cię kiedyś zaproszę do swojego domu, a już na pewno nie w najbliższym roku.

Nie ugięła się pod jego spojrzeniem.

– Nie bądź niemądry. Nie przeproszę tej dziewczyny. Nie pojmuję, jak może cokolwiek dla ciebie znaczyć.

– To nie jest jakaś tam dziewczyna.

Jej spojrzenie prześlizgnęło się po mnie leniwie.

– Nie? Mógłbyś mieć pół tuzina takich jak ona. Nie robiła i nie robi na mnie wrażenia. Ani wtedy, ani teraz. Zbyt nisko mierzysz.

– Cameronie, chodźmy – rzuciłam. Oboje posunęli się za daleko, powiedzieli za dużo. Choć miałam wielką ochotę zobaczyć, jak gromi tę sukę, która jest jego matką, nic dobrego by z tego nie wyszło.

Wstał.

– To nie jest twoje życie. Nie masz żadnego prawa jej osądzać, jej ani żadnego z nas, skoro już o tym mowa.

Wyprostowała się.

– Jesteście moimi dziećmi. Chcę dla was tego, co najlepsze.

– Świetnie ci idzie usuwanie nas z waszego życia i to jedyne, w czym jesteś dobra. Nie spodziewam się, że zrozumiesz, ale może pewnego dnia, kiedy Maya zostanie moją żoną, coś ci się przejaśni. Będziesz mieć szczęście, mogąc nazywać ją swoją córką. Dopóki się z tym nie pogodzisz, trzymaj się z dala od mojego życia.

Pokręciła głową. Na jej twarzy wyraźnie malowała się niechęć.

– Poślubiłbyś ją tylko po to, aby nam zrobić na złość?

Z jego gardła wydobyło się gniewne, sfrustrowane warknięcie. Wyszedł, ciągnąc mnie za sobą.

CAMERON

Szliśmy w stronę parku. Milczeliśmy. Na moście zwolniliśmy. Stare kamienne ściany pochylały się nad wodą, a wszystko było skąpane w bladym świetle księżyca. Wiał chłodny wiatr, a mimo to żadne z nas się nie poruszyło. Jasne pasma włosów Mai fruwały wokół jej ślicznej twarzy.

– Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową. W jej oczach widziałem jednak uczucie porażki. Uciekała przede mną spojrzeniem.

– Przepraszam. Nie powinienem był cię tam zabierać. Nie wiem, co ja sobie myślałem... Nie miałem pojęcia, że moja matka tak na ciebie naskoczy. Olivia próbowała ją hamować, ale sama widzisz. No ale teraz już wiesz, dlaczego nasze kontakty tak wyglądają. Oni nie...

– Przestań. – Uniosła rękę. – W porządku.

– Nie jest w porządku. Zachowała się wobec ciebie okropnie. Nigdy jej nie wybaczę tego, co powiedziała.

Zaśmiała się. Wyglądała na zmęczoną.

– Smutne jest to, że ona ma rację. Nigdy nie będę należeć do ich świata.

Zmarszczyłem brwi.

– Ja też nie.

– Z tobą jest inaczej. Ja wciąż jestem biedną dziewczyną, która pnie się do góry. Urodziłem się w zamożnej rodzinie, mającej tak wiele przywilejów. Wiodłem inne życie, a teraz robisz coś swojego. Podziwiam to. Nie powinieneś się od nich odcinać z mojego powodu.

– Odciałem się od nich, jeszcze zanim wróciłaś do mojego życia. To, co myślą, nie ma żadnego wpływu na moje uczucia względem ciebie. Nigdy nie miało. Ich niemożliwe do spełnienia oczekiwania stawiają między nami mur. To kolejny powód do zaniechania kontaktów.

– Pewnego dnia możesz tego żałować.

Byłem pewien, że tak nie będzie, ale wiedziałem, o co jej chodzi. Ona nie miała możliwości, żeby się odciąć od rodziny. Zadała sobie wiele trudu, by odnaleźć matkę, nie zważając na jej wady.

– Ja nie, ale oni prawdopodobnie tak. Nie zmienię życia po to, aby im było wygodniej. Mówiłem poważnie. O nas.

– Niepotrzebnie. Pewnie są wkurzeni.

Zrobiłem krok w jej stronę i ująłem jej dłoń. Trzęsa się, możliwe, że z zimna.

– Jedyne, na czym mi teraz zależy, to bycie z tobą.

– Ja także chcę być z tobą. Chciałabym, aby nie obchodziło mnie to, co myślą na mój temat, naprawdę, ale jakaś część mnie nienawidzi samej siebie za to, że z mojego powodu będą tobą rozczarowani.

Uniosłem jej brodę i spojrzałem w oczy. Pragnąłem zobaczyć w nich odpowiedź na pytanie, którego nie miałem odwagi zadać po raz drugi.

– Jesteś tym, czego pragnę. Jesteś dla mnie wszystkim. Dobrem, złem i wszystkim pomiędzy. To, przez co przeszliśmy, czyniło nas tym, kim jesteśmy. Nie oddałbym z tego ani chwili, ponieważ kocham cię teraz tak bardzo, że aż boli. – Przełknąłem ślinę. – Chcę wszystkiego, co mieliśmy, i jeszcze więcej. Chcę tego... Chcę nas, na zawsze.

– Cam... – Jej warga zadrżała.

Pragnąłem ją mocno przytulić i scałować wszystkie lęki. Musiałem powiedzieć jej wszystko, musiałem wydusić z siebie te słowa, mimo że nie tak to sobie zaplanowałem.

Zaschło mi w ustach. Miałem problem z oddychaniem. Nerwy i ciężar naszej przeszłości kładły mi się na płucach niczym kamienie. Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem małe, czarne pudełeczko z aksamitu. Trzymałem je, ale moje palce nie były jeszcze gotowe, by je otworzyć.

– Kocham cię, Mayu. Zawsze cię kochałem. Każdą część ciebie, bez względu na to, co myślisz albo co ktokolwiek mówi. W dniu, w którym cię poznałem, coś mnie do ciebie przyciągnęło. I tak już zostało. Nie jestem zakochany w osobie, którą byłaś, ani w osobie, którą próbujesz być. Jestem zakochany w twojej duszy. Tylko ją widzę. Nic i nikt nigdy tego nie zmieni.

Kiedy spojrzałem na nią, zobaczyłem, że oczy ma pełne łez. Poczułem coś na kształt strachu.

– Proszę... nie, Cameronie. Nie teraz. Nie mogę tego zrobić, nie, kiedy dzieje się tyle innych rzeczy.

Po jej policzku spłynęła łza. Otarłem ją. Moje serce wyrywało się ku niej, ku nam obojgu. Czemu nie mogłem tego wszystkiego naprawić? Ciężka na mnie jakaś klątwa czy co? Wcześniej obiecałem sobie, że nie przyjmę odmownej odpowiedzi. Odetchnąłem głęboko, starając się uspokoić.

– Wyjdź za mnie, a wszystkiemu stawimy czoło razem. Tego właśnie pragnąłem od samego początku.

– Nie musisz sobie radzić z moim bagażem, problemami, które muszę rozwiązać.

– Powiem ci, co muszę. Być z tobą. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję. Kiedy w nocy cię przy mnie nie ma, nie mogę spać. Kiedy coś jest między nami nie tak, nie jestem w stanie jasno myśleć. Odkąd od ciebie odszedłem, moje życie to bagno. Chcę, abyśmy oboje w końcu byli szczęśliwi.

– Jeśli się nie uda... nie dam rady żyć ze świadomością, że znowu cię zraniłam.

Westchnąłem, walcząc z falą zalewających mnie uczuć.

– To nie rań... Powiedz „tak”. Wyjdź za mnie, a obiecuję, że tym razem nam się uda. Damy sobie radę z tym wszystkim, co stanie na naszej drodze. Razem.

W jej oczach było widać emocje. Łzy, których nie była już w stanie powstrzymać, spłynęły po jej policzkach.

– Maleńka, proszę cię o twoje serce i obietnicę, że zawsze będzie należeć do mnie. Po tym wszystkim, co przeżyliśmy, to chyba nie jest aż tak dużo? Mówiłaś, że mnie kochasz, że chcesz być ze mną. Udowodnij to.

Nie musiała nic mówić, ponieważ wyczułem, jaka będzie odpowiedź. Jej wzrok spoczął na pudełeczku, które nadal trzymałem w dłoni. Schowałem je do kieszeni. Miałem wrażenie, że czyniąc to, wkładam serce z powrotem w ciało, po tym, jak trzymałem je dla niej na mrozie.

– Przepraszam. Cameronie, Dermott mnie dzisiaj zwolnił. Do tego twoi rodzice, a teraz to... – Wbiła wzrok w ziemię i się przygarbiła. – Kocham cię i nie mówię „nie”, ale potrzebuję czasu, żeby uporządkować swoje życie. Wszystko się chwieje. Stoję na krawędzi. Błagam cię o czas na uporanie się z tym wszystkim.

Ścisnęło mnie w gardle. Nie mogłem uwierzyć, że historia się powtarza. Próbowałem nie myśleć o poprzednim razie. Wszystko działo się w zwolnionym tempie, a ja analizowałem każdy krok, każde słowo, śmiertelnie przerażony, że znowu nas to rozdzieli.

Westchnęła ciężko. W jej ciemnych oczach było widać, jak bardzo zdruzgotana emocjonalnie się czuje. Ja czułem się tak samo.

Czas.

O to chodziło. Mogłem jej go dać, prawda? Choć pragnąłem jej odpowiedzi, przekonałem samego siebie, że mogę na nią poczekać trochę dłużej.

Nie powiedziała „nie”. Nie odrzuciła tych nie do końca przemyślanych oświadczeń. Nie pokazałem jej nawet tego cholernego pierścionka. Nie żeby miało to jakieś znaczenie, ale nie robiłem tego w książkowy

sposób. Znowu.

– Okej – rzekłem w końcu.

Podniosła wzrok. Na jej twarzy malował się niepokój.

– Zaczekam. Tyle czasu, ile będzie trzeba. Nigdzie się nie wybieram.

W jej oczach błysnęła ulga. Przytuliłem ją mocno. W końcu do mnie przyjdzie, ale widocznie jeszcze nie teraz.

– Dziękuję ci – szepnęła.

MAYA

Obudziłam się wcześniej. Niebo o świcie było różowo-szare. Drzewa przykrywała warstwa białego puchu. Wiedziałam, że to spokojne, ciche piękno wkrótce przeminie.

Krzętałam się po mieszkaniu, szykując na śniadanie kawę i tosty. Moje ciało przyzwyczało się do wczesnych pobudek, nie musiałam odsypiać kaca. Teraz, kiedy mój świat przewrócił się do góry nogami, byłam pełna determinacji, aby nie zepsuć nic więcej.

Usiadłam przy ławie w salonie. Przede mną leżały dwa otwarte notesy – prezent od Camerona i mój własny, ten, do którego zajrzał. Wciąż się zastanawiałam, ile rzeczywiście przeczytał, ale odepchnęłam od siebie tę myśl. Dzisiejszy dzień nie miał nic wspólnego z wyrzutami sumienia, kłóceniem się z przeszłością czy uzalaniem się nad czymś, nad czym nie miałam żadnej kontroli. Pragnęłam rozpocząć powolny i cholernie trudny proces odbudowy życia, a to oznaczało stawienie czoła przeszłości.

Z idealizmem optymisty, który spisuje noworoczne postanowienia, zdecydowałam, że dzisiejszy dzień stanie się początkiem nowej mnie. Ulżyło mi, że Cameron zaakceptował wczoraj wieczorem fakt, iż się nie zadeklarowałam. Naprawdę potrzebowałam czasu, by mu udzielić takiej odpowiedzi, jakiej oczekiwał, takiej, jakiej tak bardzo chciałam mu udzielić. Nie miałam pojęcia, kiedy to się stanie, ale pragnęłam, by na mnie poczekał.

Zacząłam pisać w nowym notesie. Moje myśli były jasne. Zamiast zdręzczać się tym, czy Cameron je czytał, czy nie, zapewniłam słowom nowe miejsce, w którym mogły żyć i w końcu odpocząć.

Ten notes był świadectwem ulotnych chwil, emocji związanych z Cameronem, moją matką, pracą i nieznaną przyszłością. Do niedawna radziłam sobie z bólem, w ogóle nie dbając o swoje zdrowie ani nie darząc szacunkiem własnego życia i ludzi, którzy byli w nim obecni. Nie chciałam, aby tak było.

Skończyłam pisać, wyrzuciłam stary notes do śmieci, a nowy postawiłam na półce obok moich ulubionych książek i zdjęć. Poświęciłam poranek na przeżywanie na nowo wszystkich uczuć zawartych w moich słowach. Teraz byłam gotowa, aby zacząć żyć przyszłością.

Przez kolejny tydzień popołudnia spędzałam w kawiarniach, pisząc, myśląc i szukając potencjalnych pracodawców, a także marząc. Wszędzie chodziłam pieszo. Niespieszne, chłodne i otrzeźwiający spacerowały doprowadzały mnie do zakątków miasta, w których jeszcze nigdy nie byłam. Wszystko wydawało się możliwe. Musiałam jedynie wybrać swoją drogę.

Dermott w końcu przysłał umowę razem z najlepszymi referencjami, jakie zdarzyło mi się czytać. Podpisałam ją wdzięczna, że już nigdy nie będę musiała wracać do biura. Nie wykluczyłam możliwości, że nasze drogi kiedyś się skrzyżują, ale miałam nadzieję, że zdąży minąć wystarczająco dużo czasu, aby emocje okrzepły.

Eli większość nocy spędzał poza domem ze swoim nowym chłopakiem. Ja wieczorami głównie czytałam i spałam. Raz dziennie rozmawiałam z Cameronem. Parę razy zajrzałam nawet do klubu, żeby pomóc mu się uporać z kwestiami podatkowymi. Jego brak organizacji był zatrważający i fakt, że mogłam się tym zająć, przyniósł mi niespodziewaną satysfakcję. Cieszyłam się wytchnieniem od pracy, ale desperacko potrzebowałam się czymś zająć.

Ćwiczyłam z własnej woli, ku zaskoczeniu Camerona. Jakby nigdy nic chodziłam na jogę. Aby utrzymać sprawę na właściwym torze, zapewniłam samą siebie, że moja niedawna nieobecność nie doprowadziła do tego, że Raina znowu spróbowała zawalczyć o uczucia Camerona.

Nie spieszyliśmy się, ale nic nie zmniejszało siły moich uczuć do niego. Widziałam w jego oczach pytanie. Zaprosił mnie na kolację, ale ja grzecznie odmówiłam. Niczego nie pragnęłam bardziej, niż spędzać z nim czas, ale zbyt wielką miał władzę nad moim ciałem. Próbowałam czerpać korzyści z tej krótkiej przerwy, pragnąc odnaleźć i umocnić tę osobę, którą musiałam się stać, nim wrócę w jego ramiona.

CAMERON

Olivia postawiła na stole ostatnie naczynia, a Darren bez ceregieli nałożył sobie na talerz przygotowany przez nią makaron. Uśmiechnęła się.

– Pysznie wygląda, Liv. Dzięki.

– Nie ma sprawy. Od dawna nie jedliśmy rodzinnej kolacji. – Nagle jej uśmiech zbladł. Spojrzała na mnie. – To znaczy...

– W porządku. Właśnie coś takiego jest dla mnie rodzinną kolacją.

Jedliśmy w niezręcznym milczeniu. Myślałem o tamtym wieczorze z rodzicami, zastanawiając się, kogo mogę winić za to, jak się wszystko potoczyło. Początkowo winiłem Olivię, nalegającą na ich drugą wizytę, co uważałem za zupełnie niepotrzebne. Potem chciałem winić Darrena za to, że go nie było, ale nawet jego swoboda i urok nie przeszkodziłyby matce w powiedzeniu tego, co chciała powiedzieć.

Winiłem szefa Mai za zrujnowanie jej dnia i możliwe, że także kariery, oraz za zepchnięcie jej na emocjonalną krawędź. Przez ostatnie dni poważnie się zastanawiałem, czy nie złożyć mu wizyty i nie spuścić porządnego łomotu, co powinienem był zrobić tamtego wieczoru, kiedy przystawiał się do Mai. Gdyby się jednak o tym dowiedziała, nie pomogłoby mi to w jej odzyskaniu, tego byłem pewien.

Winiłem także siebie za to, że popełniłem błąd i zabrałem ją na spotkanie z rodzicami, za tę rozmowę o małżeństwie, na którą widocznie nie była gotowa. Zachowałem się egoistycznie, chcąc ją do siebie przywiązać. Teraz jedyne, czego pragnąłem, to po prostu z nią być. W ostatecznym rozrachunku wina spadała wyłącznie na mnie. Jako żonę czy nie, po prostu musiałem mieć Mayę blisko siebie. Nie potrafiłem zaakceptować faktu, że miałbym ją znowu stracić. Zastanawiałem się nawet, czy nie zwrócić pierścionka, jakby ten symboliczny krok wstecz mógł cofnąć naszą rozłąkę. Gdyby to tylko było takie

proste...

Wydarzenia tamtego wieczoru sprawiły, że Maya zniknęła z mojego życia. Nie na zawsze, ale i tak żałowałem. Sypiałem fatalnie, o ile w ogóle. W pracy byłem zamknięty w sobie i burkliwy. Może dlatego Olivia przygotowała tę kolację? Może to była gałązka oliwna? To ona najbardziej odczuwała mój podły nastrój. Tworzyliśmy zespół, co prawda nieduży, ale musieliśmy się wspierać.

– Jak tam praca? – zapytała.

– W porządku. No wiesz, sezon na pożary. Mnóstwo ludzi próbuje dogrzewać mieszkania piecykami elektrycznymi.

– Jacyś nowi pracownicy?

– Nie – skrzywił się.

Uniosłem brew.

– A co z tą blondynką? Wygląda na to, że bardzo jej się podobasz. Łatwa zdobycz, co? Czy nie tak zawsze mówisz?

Przygryzł dolną wargę i uciekł spojrzeniem.

– Nie wiem. Nie mój typ.

Zaśmiałem się głośno.

– Żartujesz, co?

Uśmiechnął się w końcu, patrząc mi w oczy.

– Pieprz się, stary. A co tam u Mai? Nie chcę nic mówić, ale ostatnio jesteś nie do zniesienia. Między wami koniec czy co?

Spiorunowałem go wzrokiem. Jakiś czas temu dałem mu jasno do zrozumienia, że nie chcę o tym rozmawiać. Olivia wbiła wzrok w swój talerz. Usta miała zaciśnięte.

– Robimy sobie przerwę, to wszystko.

– Przychodzi jednak do klubu. Nie przeszkadza ci to?

– Nie. Pięć lat żyłem bez niej. Czym jest kilka kolejnych tygodni czy miesięcy? Do tej pory powinienem mieć już w tym wprawę. – Gdzieś w głębi duszy żałowałem, że nie jestem teraz daleko stąd. To była mroczna myśl. Zrobiłbym wszystko, byle uwolnić się od tej udręki.

Kiedy Maya zjawiała się w klubie, musiałem się powstrzymywać, żeby nie porwać jej w ramiona i nie całować do utraty tchu. Zamiast tego czułem, że za każdym razem coraz bardziej się od niej oddalam. Im mniej ze sobą obcowaliśmy, tym było mi łatwiej. Patrzenie na nią i brak możliwości dotknięcia czy powiedzenia, co czuję, były niczym powolne tortury. Poprosiła o przestrzeń. Nie powiedziała „nie” i choć nienawidziłem myśli o spędzaniu czasu osobno, nie miałem poczucia, że z nami koniec. Postanowiłem dać jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała, martwiłem się jedynie o to, jak długo uda mi się wytrzymać.

Darren pociągnął łyk piwa.

– A co u ciebie, Liv? Ktoś wpadł ci w oko?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Można by pomyśleć, że w takim dużym mieście powinnam się już zacząć z kimś umawiać.

– Na siłowni jest całe mnóstwo krzepkich facetów. – Uśmiechnął się do niej złośliwie.

– Jasne. – Przewróciła oczami. – Gdyby tylko któryś z nich chciał się ze mną umówić, od razu

włączyłyby się wam dzwonek alarmowy.

– Hej, po to są bracia. – Darren pogłaskał ją po głowie.

Strzepnęła jego rękę, ale nie udało jej się ukryć uśmiechu.

Skończyliśmy jeść, więc wstała, żeby posprzątać ze stołu, ale ją powstrzymał.

– Ja to zrobię, Liv. Ty gotowałeś.

Usiadła, a kiedy zniknął w kuchni z naszymi talerzami, zaczęła się bawić serwetką. Między nami zawisła ciężka cisza. Od czasu sylwestra niewiele ze sobą rozmawialiśmy, a im więcej czasu mijało, tym trudniej było pokonać panujące między nami napięcie.

– Cameronie, przepraszam. Część mnie ma wrażenie, że to wszystko moja wina.

Oparłem się pokusie oświadczenia, że ma absolutną rację. Chciałem, aby poczuła choć ułamek tego, co ja. Żal w jej oczach złagodził tę pokusę. Zamiast wtrącającej się w moje sprawy jędry widziałem teraz jedynie młodszą siostrę. Znałem ją wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że ten żal jest prawdziwy.

– Musztarda po obiedzie, okej? Zapomnijmy o tym. Tylko obiecaj, że już więcej mi tego nie zrobisz.

Wyprostowała się z wyraźną ulgą.

– Dziękuję. Z Mayą także zamierzam porozmawiać. Może kiedy coś się między wami w końcu wyklaruje... Ale winna jej jestem przeprosiny. Teraz to widzę. Zachowałam się jak suka. Wiem, że to żadne wytłumaczenie, ale mam nadzieję, że rozumiesz, iż chodziło mi tylko o to, aby cię chronić.

– Rozumiem. Ja ciebie także chcę chronić. To się nigdy nie zmieni. Mam tylko nadzieję, że nie odstraszę kiedyś przypadkiem miłości twójego życia.

Wrócił żal. Kąciki jej ust wygięły się lekko, więc ująłem jej dłoń i lekko ścisnąłem.

– Wystarczy tych smętów. Masz ochotę na film?

Rozjaśniła się trochę.

– Jasne.

– Wybierz coś. Tylko żadnych babskich szmir!

Wstała ze śmiechem.

– Dobrze. Nie chciałabym patrzeć, jak obaj zaczynacie się mazać.

MAYA

Vanessa weszła szybko do kafejki. Była zestresowana. Przez chwilę miałam wrażenie, że widzę na jej kostkach kajdany. Nigdy jeszcze tak bardzo się nie cieszyłam, że jestem wolnym ptakiem.

Wstałam, żeby ją uściskać.

– Co u ciebie? – Pytanie było retoryczne. Wiedziałam, że Reilly w dalszym ciągu zamienia jej życie w piekło.

Westchnęła i usiadła na krześle.

– Strasznie mi Ciebie brakuje, Mayu. Tak się cieszę, że zrobiłaś krok do przodu, ale trochę Cię też nienawidzę, wiesz?

Roześmiałam się.

– Wybacz. Postaram się częściej przychodzić tutaj na lunch.

– Szukasz pracy?

– Rozglądam się, ale na razie nigdzie nie złożyłam dokumentów. Pomagam Cameronowi w klubie. I generalnie robię sobie przerwę. Zastanawiam się, co dalej.

– Jestem pewna, że Cameron szaleje z radości, iż może spędzać z tobą więcej czasu.

Znieruchomiałam, nie wiedząc, od czego zacząć. Nie chciałam opowiadać o tym, jak aktualnie wyglądają moje kontakty z Cameronem, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że w końcu będę musiała. Na szczęście zjawiała się kelnerka i przyjęła zamówienie. Miałam nadzieję, że to odwróci uwagę Vanessy, jednak ona nie przestawała mi się przyglądać wzrokiem pełnym niepokoju.

– Nadal jesteście razem? Co mnie ominęło?

– Robimy sobie coś w rodzaju przerwy.

– To była twoja decyzja?

Kiwnęłam głową.

– Co on zrobił? Zachował się jak palant?

Zaśmiałam się.

– Dwadzieścia pytań, Vanessa.

Wyrzuciła ręce do góry.

– Nie jestem na bieżąco. Mówię poważnie, gadaj. Szybko.

Westchnęłam.

– Nie zachował się jak palant. – Wprost przeciwnie. Był słodki i ofiarował mi swoje serce.

– No to co się stało? Na litość boską, mów!

– Tak jakby mi się oświadczył.

Vanessa zmarszczyła brwi.

– Jak się można „tak jakby” oświadczyć?

– To się dzieje wtedy, kiedy jesteś w trakcie oświadczenia się, a osoba, której proponujesz ślub, robi minę schwytej we wnyki sarny i powstrzymuje cię przed klęknięciem na jedno kolano.

– Co? Powstrzymałaś go? Dlaczego?

Cofnęłam się myślami do tamtej chwili. Zatrzymałam go w połowie drogi. Nie chciałam go ranić, przywoływać dnia, który tak potwornie się skończył dla nas obojga. Pamiętałam o rozpacz, jaka by mnie ogarnęła, gdybym odmówiła, a mimo to nie byłam w stanie powiedzieć „tak”.

– Straciłam pracę, jego mama praktycznie mi oznajmiła, że jestem śmieciem, do tego teraz próbuję sobie radzić z problemami w inny sposób niż za pomocą alkoholu. Tego wszystkiego było za dużo. Gdybym dołożyła do tego jeszcze jedną sytuację o takim ładunku emocjonalnym, chyba bym się załamała.

– Więc mu odmówiłaś?

– Powiedziałam, że potrzebuję czasu. Nie powiedziałam ani „tak”, ani „nie”. Rozmawiamy ze sobą i parę razy się spotkaliśmy, ale ta przerwa dobrze mi zrobiła. Mam dużo czasu na przemyślenia i ułożenie sobie wszystkiego na nowo. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czułam taką... nie wiem, chyba równowagę.

– Ale od tamtej pory nie poruszałaś z nim tematu oświadczeń?

– Nie. Właściwie to prawie żadnego tematu. Widzieliśmy się ledwie parę razy. Zachowywał spory dystans.

Zaśmiała się.

– Pieprzysz.

– No co?

– Tak sobie myślę, że gdybym oświadczyła się facetowi, do czego, tak na marginesie, nigdy nie dojdzie, a on nie udzieliłby mi odpowiedzi takiej, jakiej bym oczekiwała, raczej nie rzucałabym mu się potem na szyję.

– Dzięki. – Przewróciłam oczami.

– Nie próbuję cię wpędzać w poczucie winy, ale czy pomyślałaś, przez co on musi teraz przechodzić? Wzdychałaś do niego przez całe lata. Dwa razy dałaś mu kosza, a on nadal tu jest. To nic innego jak cud.

– Nie chcę się spieszyć do czegoś, na co nie jestem emocjonalnie gotowa. Choć raz zachowuję się odpowiedzialnie.

– Mayu, posłuchaj mnie. – Nachyliła się ku mnie. – Kochasz Camerona. Widzę to. Zresztą trzeba być ślepym, żeby nie widzieć tego, co was łączy. Ale ja nie jestem tobą. Nie wiem, jak to jest żyć w tym huraganie emocji i nie potrafię ci powiedzieć, co powinnaś zrobić. Pragnę jedynie, abyś była szczęśliwa, i nie chcę patrzeć, jak osoba, która daje ci szczęście, odchodzi, ponieważ ty nie potrafisz wziąć byka za rogi.

Zjawiała się kelnerka z naszym zamówieniem, przerywając wywody Vanessy. Nagle zrobiło mi się niedobrze. Reakcja przyjaciółki sprawiła, że cała moja pewność siebie z minionych kilku tygodni wydała mi się płytka i niedorzeczna. Pod powiekami poczułam piekące łzy. Zamrugalam, żeby je powstrzymać.

– On rzeczywiście daje mi szczęście – szepnęłam. – Dopóki mnie nie odnalazł, nie wiedziałam, czym jest prawdziwe szczęście.

– No to przestań z tym walczyć. Bądź szczęśliwa. Zasługujesz na to i on także. Jest w tobie szaleńczo

zakochany.

– Chciałam jedynie mieć szansę stać się lepsza dla niego, dla nas.

Uśmiechnęła się życzliwie.

– Kochana, według mnie jesteś wszystkim, czego on pragnie.

Oczy Vanessy stały się błyszczące, a mnie ścisnęło się serce. Byłam jej wdzięczna za to, że tak się o mnie troszczy. Sekundę później rozdzwonił się jej telefon. Jęknęła, po czym odebrała go z wymuszonym uśmiechem. Po kilku pełnych napięcia słów rozłączyła się.

– Reilly mnie wzywa. Muszę lecieć. Dasz sobie radę, skarbie?

Szybko pokiwałam głową.

– Jasne.

– Jesteś pewna?

– Leć. – Machnęłam ręką. – Szef cię potrzebuje. Obiecuję, że przemyślę twoje słowa.

– Informuj mnie na bieżąco. I musimy spotykać się częściej.

Zgodziłam się z nią i uściskałam ją na pożegnanie. Zawahała się, mocno mnie przytulając. Bałam się, że się rozpłaczę, więc poczułam ulgę, kiedy mnie w końcu zostawiła z nietkniętym lunchem. Moje myśli błądziły teraz wokół Camerona.

W drodze do domu wysłałam mu wiadomość:

Zjemy dziś razem kolację?

Jasne. O której?

Przyjedziesz po mnie o szóstej?

No to jesteśmy umówieni.

Uśmiechnęłam się. Udało nam się pokonać dziecinne ograniczenia dotyczące związków. Cieszyła mnie perspektywa spotkania. Vanessa miała rację. Minęło sporo czasu, abym sobie to wszystko poukładała, a teraz po prostu grałam na zwłokę. Unikanie głębszej relacji z Cameronem oznaczało omijanie szerokim łukiem emocjonalnych konsekwencji jego oświadczeń. Nie chciałam go stracić i mogłam tylko mieć nadzieję, że nie odepchnęłam go zbyt daleko.

Kiedy szłam po schodach prowadzących do mieszkania, zadzwonił telefon. Nie rozpoznawszy numeru, odebrałam.

– Halo?

– Maya Jacobs? – zapytał niski męski głos.

– Tak, a z kim rozmawiam?

– Ray Stevens, komenda policji w hrabstwie Greene.

Serce podeszło mi do gardła. Natychmiast usiadłam na stopniu.

– Chodzi o moją mamę? Lynne Jacobs? Nic jej nie jest?

Długą chwilę milczał.

– Bardzo mi przykro, że muszę to powiedzieć, ale pani matka nie żyje.

– Co się stało?

– Znalaziono ją dziś rano. Najprawdopodobniej przedawkowała. Udało nam się zidentyfikować panią jako jej rodzinę.

– Nie... – Wszystko zaczęło wirować. To nie mogła być prawda. Nie, nie, nie. Boże, nie.

– Przykro mi.

Głos miał cichy, zagłuszony przez dudnienie mojego serca i wydawane przeze mnie w myślach okrzyki.

– Rozumiem, że potrzebuje pani nieco czasu. Może zadzwonię później?

Pokręciłam głową. Ona nie umarła. To niemożliwe...

– Proszę pani?

Odetchnęłam głęboko.

– Tak, później. Teraz nie mogę rozmawiać.

Tylko tyle udało mi się powiedzieć, zanim odłożyłam telefon. Ukryłam twarz w dłoniach. Moje myśli wirowały – to był początek niekończących się poszukiwań odpowiedzi, których nigdy nie uda mi się znaleźć. Mimo zmian, które zaszły we mnie podczas tych kilku ostatnich tygodni, teraz znów nic nie miało sensu. Zbyt długo tkwiłam w ciemności. Nasze drogi się rozeszły już wiele lat temu. Nie miałam o niej żadnych informacji i tak miało pozostać. Fragmenty układanki nigdy się do siebie nie dopasują.

Odeszła. Nieodwracalnie. Poczucie winy, niepokój, żal – to wszystko, co tak mężnie próbowałam od siebie odsuwać, teraz przypuściło na mnie atak.

Wstałam ze schodów i weszłam do mieszkania, po czym udałam się prosto do swojego pokoju. Chciałam paść na łóżko i płakać, aż zabraknie mi łez. Chciałam przewrócić komodę, połamać wszystkie sprzęty, krzyczeć, a potem znowu płakać. Ale, na Boga, nie potrafiłam znaleźć w sobie łez, które ostatnio tak często płynęły z moich oczu.

Może to był szok, ale wiedziałam, że tego bólu nic nie ukoi.

Poszłam do kuchni, mijając Elego, który gapił się w telewizor. Wzięłam do ręki szklanę i popatrzyłam na kran. Woda nie ugasi pragnienia, które nauczyłam się ignorować. Ono krzyczało. Musiałam je natychmiast ugasić.

Trzęsącymi się dłońmi sięgnęłam do szafki i wyjęłam whiskey, którą oszczędzaliśmy na naprawę kiepskie dni. Nalałam do szklanki sporą porcję, nie zwracając sobie głowy lodem. Nie zamierzałam się nią delectować. Chciałam po prostu jak najszybciej zagłuszyć ból. Zbliżyłam szklanę do ust, wdychając zapach.

– Mayu...

Głos Elego tak mnie zaskoczył, że upuściłam szklanę. Potłukła się, a zawartość wylała się na kuchenną podłogę. Poczułam ostry zapach whiskey. Miałam mokre ręce i koszulę. Nadeszła fala mdłości. Choć jeszcze przed chwilą tak desperacko pragnęłam poczuć ją w sobie, teraz nagle chciałam się pozbyć wszelkich jej śladów.

– Cholera. Nic ci się nie stało? – zapytał Eli, chwytając ręcznik.

Pokręciłam głową i odsunęłam się od bałaganu, który zrobiłam.

– Co się dzieje? Mów!

– Eli... – Mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu, a słowa więzły mi w gardle. Zaczęłam się cała

trząść. – Eli, ona nie żyje.

Moje oczy wypełniły się łzami, potwierdzając to, co i tak już wiedzieliśmy, nawet jeśli nigdy nie mówiliśmy o tym wprost. Osunęłam się na kolana, ledwie unikając porozrzuconego po linoleum szkła.

Eli kucnął i przetaił podłogę ręcznikiem, żeby móc podejść do mnie bliżej.

– Co się stało?

– Przedawkowała. Ona... przedawkowała i znaleziono ją dziś rano.

Ktoś inny wypowiadał te słowa, ponieważ ja nadal w to nie wierzyłam. Po moich policzkach spływały palące łzy.

– Skarbie, tak mi przykro. – Mocno mnie przytulił. Pozwalałam, aby moje łzy skapywały mu na ramię.

– Nie potrafiłam jej uratować. Eli... Dlaczego? Dlaczego nie pozwoliła sobie pomóc? Nie musiała sama przez to przechodzić.

Westchnął.

– Może próbowała cię chronić. Tego rodzaju używki... potrafią zniszczyć życie wielu osób. Pewnie chciała cię trzymać od tego z daleka. Przyszło ci to kiedyś do głowy?

Czyli możliwe, że przez cały ten czas próbowała mnie chronić? Może, ale i tak czułam, że ją zawiodłam. Jakby wiedziała, że nie będę potrafiła jej pomóc. Jak mogłam dać jej to, czego potrzebowała, skoro sama ledwie dawałam radę żyć? Mimo to wierzyłam, że gdyby tylko na to pozwoliła, mogłabym coś zmienić.

– Nie dała mi szansy. Przez te wszystkie lata... czekałam, aby zapewnić nam życie, o jakim marzyliśmy. Na to właśnie pracowałam. Teraz...

Moje trzewia ścisnął bezlitosny, przeszywający ból. Chciałam ją odzyskać, zobaczyć jej uśmiech albo usłyszeć śmiech, poczuć jej dotyk, dać się przytulić. Choćby na jeden dzień, jeden ostatni przebłysk jej miłości.

Nigdy już tego nie doświadczę. Moim ciałem wstrząsał szloch.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział łagodnie Eli. – Ona już nie cierpi.

– Nie... – Mój głos był jednym wielkim zawodzeniem. Każdą komórkę mojego ciała wypełniały wspomnienia o niej. Bolała mnie skóra, wszystko mnie bolało. Prawda była taka, że straciłam ją już na zawsze.

Z moich oczu znów popłynęły łzy. Choć tak bardzo starałam się utrzymać ją w świecie żywych, czułam, jak mi się wymyka, aż w końcu byłam zbyt słaba, by płakać, zbyt zmęczona, by czuć.

CAMERON

Domofon odebrał Eli. Wbiegłam po schodach do mieszkania Mai. Po jej dzisiejszych esemesach w mojej głowie pojawiła się masa pytań typu „a co, jeśli”. Wiadomości były zwięzłe, pełne nadziei. Tak czy inaczej, musieliśmy porozmawiać.

Kiedy wszedłem, powitał mnie Eli. Na jego twarzy malowała się troska.

– Hej, Eli. Co słyhać?

– Maya do ciebie dzwoniła? – Mówił cicho, niemal szeptem.

– Nie, mieliśmy iść na kolację. Jest tutaj? Wszystko w porządku?

Pokręcił głową i skrzyżował ręce na piersi. Serce mi zamarło. Oczami wyobraźni zobaczyłem, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo.

– Śpi.

Lekko się rozluźniłem, ale coś jednak było nie tak.

– Cameronie, jej mama zmarła z powodu przedawkowania. Kilka godzin temu dzwoniła policja.

– Jezu Chryste... Jak ona się czuje?

– Jest zdenerwowana. Gotowa była wypić całą szklankę whiskey, ale zamiast tego tak jakby się załamała. Dzięki Bogu, że tu byłem. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, aby ktoś płakał tak bardzo i tak długo. Jakąś godzinę temu w końcu zasnęła. – Eli przygryzł wargę.

– Musi być zdruzgotana...

– Wiedziałaś, że jej matka zaginęła?

Kiwnąłem głową.

– W końcu mi o tym powiedziała. Nie wyobrażam sobie, przez co musi teraz przechodzić. Mogę ją zobaczyć, to znaczy...? Mogę?

Kiwnął głową, wskazując jej sypialnię.

Wszedłem cicho. Przez okno było widać bursztynowy horyzont. Robiło się coraz ciemniej. Maya leżała zwinięta na łóżku, otoczona chusteczkami i poduszkami. Przysiadłem na skraju łóżka. Patrzyłem, jak powoli oddycha, jak zawsze zachwycony jej urodą i siłą. Brwi marszczyła nawet we śnie. Twarz miała różową, oczy spuchnięte od tych wszystkich wylanych łez. Pragnąłem jej dotknąć, wziąć ją w ramiona. Zacisnąłem dłonie, żeby się przed tym powstrzymać. Kiedy wstałem, by wyjść, jej powieki zatrzepotały.

– Cam... – Głos miała zachrypnięty.

– Jestem tu, maleńka. Jestem przy tobie. – Znów usiadłem, czując ulgę, że mogę jej dotknąć. Pogładziłem jej ramię. Było zimne. Chciałem sięgnąć po koc, żeby ją przykryć, kiedy nagle usiadła.

Przytrzymując się mojej koszuli, uklękła i zarzuciła mi ręce na szyję. Ponownie wypowiedziała moje imię, po czym jej ciałem wstrząsnął szloch. Cała drżała i wiedziałem, że znowu płacze. Mocno ją przytulałem, a ona przywarła do mnie całą sobą, jakby nie chciała się ze mną rozstać.

Coś szeptała, ale nie rozumiałem. Uspokajałem ją, głaszcząc po plecach i ramionach. Boże, pragnąłem zabrać od niej ten ból, ale jedyne, co mogłem zrobić, to próbować ją uspokoić, być dla niej opoką. Jej oddech w końcu się uspokoił.

Dotknęła dłońmi moich ramion. W jej ruchach wciąż była gorączkowość. Ująłem jej dłonie i głaskałem je delikatnie, aby wiedziała, że jesteśmy ze sobą złączeni. Nie zamierzałem jej puścić.

Spojrzała mi w oczy, a miejsce smutku zajęła powaga.

– Muszę ci coś powiedzieć.

MAYA

Kiedy zobaczyłam w jego oczach konsternację, zalała mnie nowa fala smutku. Musiałam go odgonić. Natychmiast.

– Przepraszam...

– Za co przepraszasz, Mayu? Mój Boże, umarła ci matka. Dlaczego mnie przepraszasz?

– Dlatego, że cię odepchnęłam, a nie powinnam była tego robić. Tak bardzo byłam tym wszystkim pochłonięta, że w ogóle nie pomyślałam o tym, jak bardzo cię ranię. A zraniłam. Boże, zraniłam nas oboje... tak bardzo. – Przygryzłam wargę, niemal do krwi.

– Cii, maleńka, nie rozmawiajmy o tym teraz. Musisz odpocząć.

– Nie. Muszę to powiedzieć. Ja...

Walczyłam z pragnieniem, by ponownie znaleźć się w jego ramionach. Pragnęłam się roztopić w jego ciepłe. Uścisnęłam mocno jego dłonie. Chciałam pozwolić, aby wylały się ze mnie wszystkie tak długo powstrzymywane łzy. Popatrzyłam mu w oczy, jakby był jedynym mężczyzną na Ziemi. Dla mnie był.

– Ożeń się ze mną.

Otworzył usta, po czym je zamknął. Zamarł, a mnie zdjął strach. Nagle dotarło do mnie, że być może to najgorsza pora, aby powiedzieć coś takiego. Ale potrzebowałam go teraz, bardziej niż kiedykolwiek. I nie mogłam pozwolić, by nie wiedział, jakie są moje uczucia.

Kiedy czekałam, aż coś powie, czułam, jakby żołądek zawiązał mi się w supeł. Czułam się tak, jakby moje serce opuściło ciało. Bezbronna i obnażona, uświadomiłam sobie teraz, ile musiało go kosztować wypowiedzenie tych słów. Mógł teraz poskładać moje pęknięte serce lub zranić je tak bardzo, że już nigdy nie będę w stanie oddać go nikomu innemu. Od tego, co powie, zależało moje życie.

On też tak się kiedyś czuł? Czy właśnie to mu zrobiłam?

– Nie musisz tego robić. Nie musimy...

– Chcę – wyrzuciłam z siebie. – Mogę uczynić cię szczęśliwym, tak samo jak ty uszczęśliwiasz mnie.

Wiem, że mogę, potrzebuję jedynie, abyś dał mi szansę. O ile nie jest za późno.

– Dlaczego teraz?

– Dlatego... – Przełknęłam ślinę, odsuwając od siebie falę łez, tak żebym mogła powiedzieć to, co muszę. – Dlatego, że przez tyle lat czekałam, próbując panować nad tymi aspektami mojego życia, które pozostawały poza moją kontrolą. Z powodu mojego cholernego uporu nie widziałam, czego się wyrzekam, kiedy poprosiłeś mnie o rękę po raz pierwszy. Teraz to widzę, wyraźniej niż cokolwiek innego. Nie powinnam cię była wtedy odpychać, tak samo jak nie powinnam była tego robić tym razem. Nienawidzę siebie za to. Jesteś jedynym mężczyzną, którego pragnę, a tyle już wycierpieliśmy. Nie chcę dłużej walczyć. Chcę być z tobą. Chcę być twoją żoną. Jeśli się zgodzisz.

Jego oddech był przyspieszony. Cameron przez chwilę wpatrywał się we mnie. Zanim z moich oczu znów popłynęły łzy, czule mnie pocałował.

– Cam? – Spojrzałam mu w oczy. – Zgadzasz się?

– Oczywiście. Bez ciebie nie jestem w stanie oddychać. Czekałem pięć lat, czekałbym całe życie. –

Przytulił mnie mocno do siebie. Moje serce odżyło, a po całym ciele zaczęła się rozchodzić uzdrawiająca energia.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam miłość taką, jaka powinna być. Pozwoliłam jej wkroczyć i przegonić ból. Karmiłam ją każdą sekretną nadzieją i marzeniem, które łączyłam z naszą przyszłością.

Splotłam nasze palce i przyłożyłam jego dłoń do mojego serca, aby poczuł, jak bije dla niego, dla nas. Jeśli wcześniej byliśmy dwiema pękniętymi połówkami, teraz znowu tworzyliśmy całość. W tamtej chwili przysięgam, że nic nas już nigdy nie rozdzieli.

Epilog

MAYA

Kiedy szliśmy przez park, brzuch miałam pełen gorącej czekolady i rozkosznie tuczających croissantów z naszej ulubionej cukierni. Powietrze było chłodne, ale w środku czułam ciepło. Usiedliśmy na ławce z widokiem na Manhattan. Cameron wyciągnął swobodnie nogi, a ja oparłam głowę na jego ramieniu. Objął mnie, a ja się uśmiechnęłam.

Ostatnie tygodnie były trudne i smutne, bo pożegnałam się z moją matką. Obecność Camerona okazała się dla mnie ogromnym wsparciem. Teraz nie miałam już żadnych wątpliwości co do tego, że ten mężczyzna potrafi wyciągnąć mnie z każdego piekła i zapewnić mi szczęście. Miałam nadzieję, że jeśli zajdzie taka potrzeba, ja będę potrafiła zrobić to samo względem niego. Byłam mu to winna.

Na niebie było widać w oddali stado czarnych ptaków. Chwilę później wylądowały na rosnących wokół nas drzewach. Nie licząc szelestu piór i okazjonalnego ćwierknięcia, milczały, jakby oddawały cześć śniegowi, który właśnie zaczął prószyć.

– Jest ich tak wiele – szepnęłam, nie chcąc ich płoszyć.

Cameron uniósł głowę.

– Piękne. Trochę to jednak upiorne.

– Ja tak nie uważam. Czarne ptaki tak naprawdę przynoszą szczęście, wiedziałeś o tym?

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się krzywo.

– Naprawdę?

– Symbolizują transformację. Mają nas łączyć z magią życia.

– Brzmi banalnie, ale obiecująco – powiedział łagodnie.

Uśmiechnęłam się, napawając się magią, czarem, który tylko on potrafił na mnie rzucić.

– Też tak myślę.

Pocałowałam go delikatnie. Kiedy nasze usta się rozłączyły, w jego oczach zobaczyłam przypływ emocji. Nim zdążyłam zapytać o powód, uklęknął przede mną na jedno kolano. Z kieszeni płaszcza wyjął czarne pudełeczko, które miałam już okazję raz widzieć. Serce mocniej mi zabiło. Kilka tygodni temu dałam mu odpowiedź, niemal błagając, aby się ze mną ożenił, i od tamtej pory w ogóle nie myślałam o pierścionku czy jakichkolwiek kwestiach formalnych. Byłam jego, a on był mój. Nie miałam wątpliwości, że tego właśnie pragnę.

Otworzył pudełeczko i moim oczom ukazał się śliczny pierścionek, który połyskiwał nawet o tej porze dnia.

– Mayu Jacobs. Długo czekałem, aby to zrobić, jak należy. Chcę, żebyś już zawsze była obecna w moim życiu. Zostaniesz moją żoną?

Pokiwałam głową. Pod powiekami poczułam łzy.

– Tak.

Uśmiechnął się szeroko i wsunął mi pierścionek na palec, a potem, nie tracąc ani chwili, rzuciłam mu się na szyję i przytuliłam tak mocno, jak tylko potrafiłam.

– Dziękuję ci.

– To symbol, Mayu. Chcę dać ci dużo więcej.

– Już dałeś. Dałeś mi najlepsze chwile w moim życiu, a to dopiero początek.

Odsunął mnie od siebie na tyle, żeby mnie pocałować. Jego pocałunki były ciepłe, czułe i pełne znaczeń.

– A ty dałaś je mnie.

– Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też, maleńka.

Uśmiechnęłam się. Pod powiekami czułam łzy szczęścia. Odetchnęłam głęboko, bo byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Nic nas już nigdy nie rozdzieli.

Ptaki nagle zaczęły sfruwać z drzew, a po chwili wszystkie wzbiły się w powietrze. Patrzyliśmy, jak znikają na zimowym niebie.

Podziękowania

Pisanie tej powieści porównałabym do skomplikowanej ciąży. Bywało niewygodnie i bardzo boleśnie. Chciałam mieć to za sobą, ale nie byłam w stanie nic przyspieszyć. W końcu urodziła się część mnie.

Chciałabym podziękować kilku osobom za pomoc w wydaniu tej historii na świat. Jak zawsze Jonathanowi: za wsparcie potrzebne przy pisaniu, redagowaniu, zdręczaniu się i publikowaniu. Jesteś prawdziwym kierownikiem!

Dziękuję ci, Kaveri, za to, że nie okazałaś się pruderyjna, że świętowałaś ze mną każdy etap i podzieliłaś się różnymi spostrzeżeniami z perspektywy mieszkanki Nowego Jorku.

Dziękuję moim gwiazdom za wasze opinie, pełne przemyśleń i zachęty. Dziękuję Krystynie i całej ekipie Team Wild! Jesteście grupą niesamowitych kobiet. Nigdy nie będę w stanie wyrazić, jak wielkie znaczenie ma dla mnie wasze wsparcie. Powiem tylko: Kocham was wszystkie!

Dziękuję grupie Indie Romance Author Chicks za zaproszenie do wspólnych nasiadówek. Uwielbiam waszą grupę i wsparcie!

Dziękuję ci, Amy, za zajęcie się korektą, mimo dwójki dzieci, które cię bardzo potrzebują.

Podziękowania kieruję również do Helen Hardt za to, że jest najlepszym wydawcą na świecie, oraz za tolerowanie mojego nieustannego pośpiechu i skłonności do nadużywania przydawek. Bardzo bym chciała móc ci powiedzieć, że to się zmieni, ale prawdopodobnie tak się nie stanie.

Na koniec dziękuję Michaelowi, mamie i wielu osobom, które skrywały się w cieniu. Zainspirowaliście mnie swoją siłą.

NOWA SERIA KSIĄŻEK MEREDITH WILD!

WYJĄTKOWA, Z NIEPRZEWIDYWALNĄ FABUŁĄ, CZASAMI
NIEWIARYGODNIE PIKANTNA, ZAWSZE PEŁNA NAMIĘTNOŚCI

Maya Jacobs, dręczona poczuciem odpowiedzialności za swoją borykającą się z problemami rodzinę, udzieliła jedynej możliwej odpowiedzi, kiedy jej ukochany Cameron poprosił ją o rękę. Kilka lat później Maya pracuje jako analityk na Wall Street i wciąż żałuje, że niegdyś odrzuciła oświadczenia... Smutek próbuje zagłuszyć ciężką pracą i ostrym imprezowaniem, co gwarantuje, że żadnemu mężczyźnie nie uda się już znaleźć drogi do jej serca.

Cameron Bridge pięć ostatnich lat poświęcił wojsku, próbując uciec przed bolesnymi wspomnieniami dotyczącymi utraty Mai. Po udziale w kilku zagranicznych misjach kończy przygodę z armią i razem z rodzeństwem przy boku, Oliwią i Darrenem, rozpoczyna nowe życie w Nowym Jorku.

Przeznaczenie sprawia, że w mieście pełnym nadziei i niepewności drogi jego i Mai ponownie się krzyżują.

Czy Cameronowi uda się odnaleźć w kobiecie, jaką się stała, dziewczynę, którą kiedyś kochał?

*Przygotuj się na to, że czytając tę książkę, zarwiesz noc.
To historia miłosna z tak wieloma zwrotami akcji,
że nie będziesz miała jej dość.*

TRULEE V'S SPOT BOOK BLOG

PATRON MEDIALNY **Gala**



Zamówienia
www.burdaksiążki.pl
tel. +48 22 360 37 77
facebook.com/burdaksiążki

Zeskanuj kod
i pobierz
darmową
próbę książki

